dziś dodatek telewizyjny

Abp Jędraszewski
Nikt nie jest wrogiem dla Kościoła /**04**

Kult świętej Rity
Krakowska specjalistka od codzienności /**07**

Stanisław Lem
Ateista, który obchodził Boże Narodzenie /**10**

Nr ISSN 0137-9089 Nr Indeksu 350052

DZIENNIK POLSKI

magazyn ŚWIĄTECZNY

Czwartek 23 grudnia 2021 | Nr 298 (23 561) | **4,70** ZŁ W TYM 8% VAT

FOT. GETTY IMAGES

Z okazji świąt Bożego Narodzenia życzymy Państwu łask Bożych, wielu chwil spędzonych w rodzinnym gronie, a także tak potrzebnych: miłości, spokoju i zdrowia.

REDAKCJA „DZIENNIKA POLSKIEGO"

eprasa.pl c5f5996558

23.12.2021

Imieniny Sławomierza, Zdziemiła. **Dzisiaj 357. dzień roku.** Do sylwestra pozostało 8 dni.
Wschód Słońca w Krakowie o godzinie 07:44, zachód o 15:26.
Wschód Księżyca o godzinie 19:30, **zachód** o 10:49. **Dzień będzie trwać** 7 godzin i 42 minut

Czwartek -2°C -9°C
Piątek 5°C -3°C
Kraków stan powietrza **Średni**

W CIEMIĘ BITY

Włodzimierz Jurasz
redakcja@dziennik.krakow.pl

OSTATNIE TAKIE ŚWIĘTA?

Wiem, że zostanę uznany za socjopatę, ale powiem wprost: nie lubię prezentów. Ani dawać, ani otrzymywać. To tylko kłopot, niepotrzebne wydatki, a po wszystkim często zostaje niesmak, rozczarowanie i stos niepotrzebnych przedmiotów. Oraz kolorowych opakowań, które i tak do następnych świąt nie przetrwają.

A już w Polsce... Weźmy prezent najbardziej oczywisty: książka. Ktoś ceni „Księgi Jakubowe" Olgi Tokarczuk. Ja tej pani nie cierpię, podobnie jak ona ludzi mego pokroju, więc jej zarobić na jakiejś nowej książce nie dam. Narzucaliby się więc autorzy opowiadający podobne historie (Cherezińska, Komuda), ale już sama osoba obdarowującego (bo czegóż po nim można się spodziewać...) sprawi, że książka wyląduje w koszu.

Coś innego? Kosmetyki? A to kolor nie ten, zapach nie odpowiada, może testowane na zwierzętach, zamiast na ludziach (mego pokroju)... Zaś za ofiarowanie rzeczy najprostszej, przydatnej i pozornie bezpiecznej, dezodorantu bądź mydła, można po prostu dostać w pysk.

To nie tylko moje dylematy. Ich efekty widać po każdych świętach, na internetowych portalach sprzedażowych, czasem wręcz na śmietnikach. Nie mówiąc o powstałym przy produkcji prezentów szkodliwym śladzie węglowym...

Nie, nie - to tylko żart. Nie jestem lewakiem, uwielbiam zostawiać swoje ślady gdzie tylko popadnę. Bliskie są mi jednak oszczędnościowe ideały purytanów, amiszów i kalwinów. Z drugiej strony - zdaję sobie sprawę, że to może ostatnie takie Boże Narodzenie, z Aniołkiem, Dzieciątkiem czy Gwiazdorem - nie z żadnym Świętym Mikołajem, który przychodzi 6 grudnia! Bo prezenty to ostatni aspekt świąt, którego lewacy nie zaatakowali (może, jak dowodzą tego internetowe zbiórki, po prostu lubią darmochę?). Do kościołów już nie wszystkich wpuszczają, jakie są kartki świąteczne wszyscy widzą, karpia zastąpi soja (nawet nie sola). Z niechęci do lewactwa pójdę więc na kompromis - to znaczy prezentów rozdawał nie będę, ale przyjmować mogę.

Jak apelował Beaumarchais: bawmy się, bo nie wiemy czy (dzięki lewactwu, Unii, ekologom oraz Sylwii Spurek), nasz - względny - dobrobyt potrwa jeszcze 2 tygodnie.

To znaczy do 6 Króli, z których i tak zapewne wkrótce pozostawią nam góra dwóch.

ZNALEZIONE W SIECI

- Nie dziwi mnie stosowanie Pegasusa przez polski rząd. Nie ma w tym nic dziwnego, bo na całym świecie służby mogą podsłuchiwać polityków - powiedział w rozmowie z Wirtualna Polską Paweł Kukiz, odnosząc się do informacji Associated Press o inwigilowaniu Romana Giertycha i prok. Ewy Wrzosek za pomocą systemu Pegasus. -
- Wiele razy byłem świadkiem sytuacji, gdy podczas spotkań politycy - różnych opcji politycznych - wyłączali telefony lub zostawiali je w innej sali. Kiedy pytałem, dlaczego to robią, odpowiadali: „żeby nie słuchali". Oni, czyli służby. Dlatego przez telefon należy mówić to, czego nie trzeba się wstydzić i co można powiedzieć publicznie - wyjaśnił Kukiz.

WPOLITYCE.PL

WYDARZYŁO SIĘ

1569 – Więziony w Twerze z rozkazu cara Iwana IV Groźnego metropolita moskiewski Filip II został uduszony poduszką przez carskiego żołnierza Malutę Skuratowa.
1791 – Cesarzowa Katarzyna II Wielka ustanowiła na terenie zaboru rosyjskiego tzw. strefę osiedlenia, na terenie której wolno było zamieszkiwać Żydom.
1947 – Amerykańskie laboratorium Bell Labs zaprezentowało pierwszy tranzystor.
1953 – Rozstrzelano Ławrientija Berię i sześciu jego współpracowników.
1970 – Północna wieża World Trade Center w Nowym Jorku została najwyższym budynkiem na świecie (417 m).
1884 – W warszawskim dzienniku Słowo ukazał się pierwszy odcinek powieści historycznej Potop Henryka Sienkiewicza.
1981 – Dokonano pacyfikacji Huty Katowice.
1982 – Rząd podjął uchwałę o budowie metra warszawskiego.
1991 – Jan Olszewski został premierem RP.
2002 – Amerykański bezzałogowy statek powietrzny MQ-1 Predator, został zestrzelony przez MiG-a 25. Pierwszy raz w historii lotnictwa doszło do walki samolotu załogowego z bezzałogowym.

PRZECZYTANE

Mnie się marzy, by Polacy wspólnie usiedli do stołu tak jak rodzina w mojej młodości. Moja rodzina, jak większość innych, była pełna żalów, kłótni, zdrady, dąsów i zazdrości. Jednak na Wigilię wszyscy się stawiali, wspólnie śpiewali kolędy i dzielili się opłatkiem. Przynajmniej na jeden wieczór sobie odpuszczali, czasem nawet sobie wybaczali przy okazji składania świątecznych życzeń. Wyobraźcie sobie, że za jednym stołem wigilijnym siedzą pisowcy i antypisowcy, zaszczepieni i antyszczepionkowcy, prawdziwi patrioci i Europejczycy polskiego pochodzenia, postkomuniści i antykomuniści, czytelnicy „Gazety Wyborczej" i „Gazety Polskiej", obrońcy kobiet i obrońcy nienarodzonych, homo i hetero, nawet swoi i obcy. Wyobraźcie sobie, że żadna z tych stron wzajemnie się nie wyzywa, lecz słucha, rozmawia, obdarza szacunkiem. Wyobraźcie sobie, że wspólna kolęda czy opłatek nie są postrzegane jako objaw hipokryzji czy zdrady. Wyobraźcie sobie, że po tej kolacji wzajemny żal i nienawiść ustąpia miejsca porozumieniu, przynajmniej w takiej kwestii jak bezpieczeństwo i dobre imię Polski.

JAN ZIELONKA, RP.PL

FORUM CZYTELNIKÓW

Wyślij list: ul. Zabłocie 43a, 30-701 Kraków
Pisz: krakow@dziennik.krakow.pl, czytelnicy@dziennik.krakow.pl

● Do artykułu, w którym opisano jak nasi krakowscy urzędnicy wyrzucają kasę na promocję premetra. Wygląda na to, że kolejny „przekręt" jest już postanowiony i teraz na siłę ktoś chce nam udowodnić, że mieszkańcy muszą mieć metro, tu i teraz, natychmiast, bo bez niego to jesteśmy jak bez ręki. Nie jestem taki pewny co do tego czy faktycznie tak krakowianie sądzą, a jeśli nawet to na pewno nie wszyscy. W tej sprawie chyba pozostaje zrobić referendum, w którym rozstrzygnie się zarówno ewentualne korzyści, jak i to ile ta cała inwestycja miałaby kosztować, bo należy się spodziewać że koszty będą bardzo wysokie. Ciekaw jestem również czy ci, którzy ponoć tak bardzo „domagają się metra" gotowi są na ponoszenie nie małych kosztów za kilku kilkunasto - minutową przyjemność (?) jazdy „kolejką w tunelu".

SPEEDWAY

Prenumerata Zadzwoń!
12 312 53 88
prenumerata@dziennik.krakow.pl
prenumerata.dziennikpolski24.pl

ZDJĘCIE DNIA

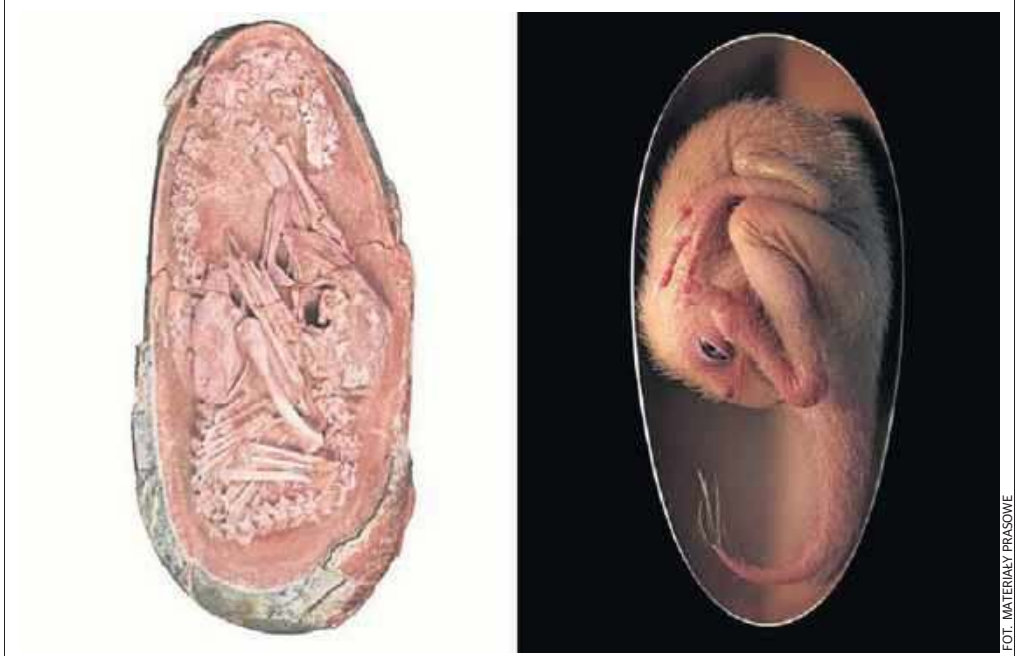

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Znakomicie zachowany embrion dinozaura znaleziony w skamieniałym jaju ma od 66 do 72 milionów lat, przedstawia dziobatego, dwunożnego dinozaura zwanego owiraptorem. Został odkryty w Ganzhou w południowych Chinach. Badania prowadzili eksperci z University of Birmingham oraz China University of Geosciences w Pekinie.

PRZYRODA

Grzegorz Tabasz

Udomowienie karpia przypomina historię pierwszych upraw zbóż. W obydwu wypadkach dominującym motywem była wygoda naszych przodków. Stałe uprawy rolne lub hodowle zwierząt dają większe gwarancje zdobycia pożywienia niż mozolne i ryzykowne zbieractwo czy łowiectwo. Wszystko zaczęło się dobre dwa i pół tysiąca lat temu, gdy rybak, którego imię na zawsze skryły mroki zapomnienia, zapragnął mieć świeżą rybę na każde zawołanie. Być może w odgrodzonej drewnianym płotkiem zatoczce jednej z chińskich rzek. Przewaga hodowli nad rybaczeniem jest bezsporna. Nawet najbardziej sprawny rybak od czasu do czasu wraca z pustymi rękami. Puste sieci to pusty żołądek lub w najgorszym wypadku widmo głodowej śmierci. Tym sposobem karp zyskał zaszczytny tytuł pierwszej udomowionej ryby świata. Bardzo szybko pojawiły się sztuczne stawy, kanały, mnichy, groble, które zastąpiły naturalne zatoki rzek. Przodek karpia był prosty w obsłudze, łatwy w rozmnażaniu i wyjątkowo smaczny. I to były pierwsze ze sprzyjających zbiegów okoliczności, który sprawiły, iż do hodowli wybrano gatunek skazany na sukces. Pstrągi czy łososie, choć bardziej smaczne, wymagają bardziej skomplikowanych zabiegów i wody wysokiej czystości. Wąsatego karpia hodowali Persowie, a kiedy stał się zdobyczą rzymskich legionów trafił do Rzymu. Rzym, to już nasz dobrze znany świat, w którym symbolem chrześcijaństwa jest ryba. Stąd do wigilijnej uczty jeden krok.

HOROSKOP

BARAN (21 III - 20 IV): Wśród fajnych ludzi. Buzi-buzi!
BYK (21 IV - 21 V): Precyzyjny: jak chirurg amator! Pora podłączyć już akumulator.
BLIŹNIĘTA (22 V - 21 VI): W kawiarniach, kinach, na spotkaniach... Wania zaiwaniaj!
RAK (22 VI - 22 VII): Samodzielny! Robot - akrobata. Będziesz atrakcją zimy. Oraz lata!
LEW (23 VII - 22 VIII): Czas do spa, a więc pa!
PANNA (23 VIII - 22 IX): Zabiegany. Tu i wszędzie. Przemieszczasz się szybko w kosmicznym pojeździe.
WAGA (23 IX - 22 X): Wolisz poszaleć. No i pewnie. Przerwij wreszcie drzemkę!
SKORPION (23 X - 21 XI): Robota przygniata i kładzie się cieniem. Bądź raczej wilkiem niż jeleniem!
STRZELEC (22 XI - 21 XII): Marzycielski, pogrążony we wspomnieniach... Znowu kołysze się ziemia.
KOZIOROŻEC (22 XII - 20 I): W dobrej formie, przeżywasz satysfakcję. Od śniadania do kolacji.
WODNIK (21 I - 18 II): Przełamać pesymizm i zwyciężać. Złapać ekspres do szczęścia.
RYBY (19 II - 20 III): Drobne upominki, cukierki emocji. Jak pocmokasz, odpocznij.

JAKUB CIEĆKIEWICZ

eprasa.pl c5f5996558

Kronika Krakowska

Reporter dyżurny od 7 do 20, **tel.:** 697 730 318
email: redakcja.krakow@polskapress.pl, **sekretariat:** 12 688 85 60
Ogłoszenia: **12 688 84 44** Reklama: **12 688 84 06**

Czy „Klimatyczny Kwartał" nie zamieni się w „Miasto bez mieszkańców"?

Przestrzeń miasta

Piotr Tymczak
piotr.tymczak@polskapress.pl

„Klimatyczny Kwartał" to realizowany przez miasto projekt na Kazimierzu i w części Grzegórzek. Urząd przedstawił właśnie raport z konsultacji społecznych w sprawie tego przedsięwzięcia. W mediach społecznościowych nie brak komentarzy krakowian, którzy obawiają się, że taka inicjatywa zamiast zachęcić do osiedlania się w centrum, przyczyni się do powstania „Miasta bez mieszkańców", ale z hotelami, hostelami i apartamentami na wynajem.

FOT. PIOTR SZYMASZEK

„Klimatyczny Kwartał" to realizowany przez miasto projekt na Kazimierzu i w części Grzegórzek

- W dzielnicy Kazimierz bardzo trudno żyć z powodu hałasu, nadmiernego ruchu samochodowego wieczorami i w weekendy, nie jest bezpiecznie z powodu dużej ilości lokali i sklepów sprzedających alkohol. Brakuje podstawowych usług, zieleni. Nie ma również w centralnej części Kazimierza infrastruktury dla dzieci, placów zabaw - podkreśliła jedna z osób uczestniczących w konsultacjach dotyczących „Klimatycznego Kwartału".

W konsultacjach głównie wypowiadali się mieszkańcy obszaru, który ma być objęty „Klimatycznym Kwartałem", a więc Kazimierza oraz fragmentu Grzegórzek. W uwagach dotyczących Kazimierza skarżyli się m.in. na nadmierny hałas po godz. 22, zbyt dużą liczbę lokali z alkoholem, zajmowanie chodników przez ogródki knajpiane, brak miejsc postojowych dla aut, brak zieleni np. na placach Nowym i Wolnica czy ul. Starowiślnej, Krakowskiej, Józefa. W przypadku Grzegórzek pojawił się m.in. postulat pozostawienia dwukierunkowej ul. Grzegórzeckiej.

W przypadku rozwiązań transportowych w raporcie z konsultacji zaznaczono, że rekomendowane jest rozszerzenie czasu funkcjonowania strefy płatnego parkowania na obszarze Kazimierza i Grzegórzek, tak by obowiązywała w godz. 8-21, a także wprowadzenie opłat w niedzielę.

W dokumencie zaznaczono też, że projekty zmian w organizacji ruchu wprowadzające tzw. sektorową organizację ruchu (np. propozycje jednego kierunku ruchu ul. Starowiślnej) nadal wzbudzają różne, często emocjonalne oceny skuteczności tych działań.

Podczas rozmów zwracano też uwagę na brak konsekwencji we wprowadzaniu zmian, i to zarówno postrzeganych jako prosamochodowe, jak i prorowerowe. „Dotyczy to zwłaszcza korytarza Dietla-Grzegórzeckiej i wielokrotnych zmian decyzji oraz terminów wprowadzania nowej organizacji ruchu, co w efekcie prowadzi do utraty wiarygodności i konsekwencji w działaniu urzędu" - podkreślono w dokumencie.

Główne założenia „Klimatycznego Kwartału", realizowanego przez Zarząd Transportu Publicznego, mają na celu doprowadzenie do redukcji emisji dwutlenku węgla. Przedsięwzięcie jest realizowane w oparciu o ideę miasta 15-minutowego, czyli takie kształtowanie przestrzeni, aby podstawowe usługi (sklep, poczta, szkoła, przedszkole, park, apteka, kawiarnia itp.) zlokalizowane były w obrębie 15 minut spacerem lub rowerem od miejsca zamieszkania. Uczestnicy konsultacji wskazywali, że główne braki dotyczące usług to przychodnia i żłobki.

W mediach społecznościowych pojawiło się wiele komentarzy mieszkańców Kazimierza i Grzegórzek, jak i innych dzielnic Krakowa, którzy mają sporo obaw, dotyczących polityki transportowej realizowanej w centrum Krakowa. Obawiają się, że ograniczanie ruchu samochodowego, redukcja miejsc parkingowych nie pomoże, a może pogłębić problem ubytku mieszkańców na tym terenie.

- Należy patrzyć na miasto jako jedną tkankę i popatrzyć szerzej, ile wyrządzimy szkody klimatowi przez objeżdżanie jeszcze szerszym łukiem centrum - skomentowała jedna z mieszkanek.

Krakowianie zwracają uwagę, że przeprowadza się na nich eksperymenty transportowe i społeczne, nawiązując do profilu założonego w mediach społecznościowych „Kraków pierwszym miastem bez mieszkańców - Eksperyment społeczny".

Urzędnicy dalej natomiast pracują nad „Klimatycznym Kwartałem".

Za przygotowanie „Klimatycznego Kwartału" odpowiada firma A2P2, z którą miasto podpisało umowę na kwotę 424 350 zł. O realizację tego zamówienia ubiegała się też prestiżowa duńska firma Gehl Architects. W listopadzie pokazano efekty prac firmy Gehl, które nie są odkrywcze. Na jednym z głównych miejsc Kazimierza proponuje się m.in. wymianę nawierzchni, więcej zieleni i zagospodarowanie terenu wokół fontanny. Mieszkańcy i radni przekonują, że o takie rozwiązania wcześniej wnioskowali i sami by je wymyślili bez trwonienia publicznych pieniędzy.

©℗

Pandemia

Nadal bardzo dużo zgonów

- Mamy 18 021 nowych i potwierdzonych przypadków zakażenia koronawirusem" - poinformowało w środę Ministerstwo Zdrowia. Z powodu COVID-19 zmarło 247 osób, z powodu współistnienia COVID-19 z innymi schorzeniami zmarło 528 osób. **RED**

Dziś żegnamy

Cmentarz Rakowicki
9 - Marian Pudło (92 l.)
9.40 - Izabela Jabłońska (89 l.)
10.20 - Alina Janusz (81 l.)
11 - Marek Kudasiewicz (85 l.)
11 - Jerzy Szumigalski (73 l.)
11.40 - Wiktoria Podhajna (85 l.)
12 - Wiesław Łukasik (86 l.)
12.20 - Emil Kamysz (86 l.)
13 - Ryszard Ćwikliński (87 l.)
13 - Adam Szczygieł (85 l.)
13.40 - Henryka Łożyńska (71 l.)
14.20 - Jacek Lipski (69 l.)

Cmentarz Bronowice
12 - Halina Radwan (74 l.)

Cmentarz Prokocim
14 - Michalina Dziedzic (84 l.)

Cm. Wola Duchacka
10 - Jacek Bienias (70 l.)
11 - Michalina Koza (91 l.)
12 - Andrzej Gąsiorowski (68 l.)

Cm. Prądnik Czerwony
9 - Maria Mroczek (75 l.)
9.40 - Piotr Kmiecik (83 l.)
10.20 - Arkadiusz Polakowski (55 l.)
11 - Maria Kukuła (91 l.)
11 - Ryszard Kula (89 l.)
11.40 - Jerzy Giersz (81 l.)
12 - Ryszard Zając (77 l.)
12.20 - Ryszard Trela (66 l.)
12.20 - Zdzisław Lisowski (63 l.)
13 - ikołaj Szymoniak (82 l.)
13 - Stanisław Maj (85 l.)
13.40 - Władysława Pajor (92 l.)
13.40 - Józefa Wortmann (91 l.)

Cmentarz Grębałów
9 - Agata Nowak (47 l.)
9.40 - Władysław Ludwin (87 l.)
10.20 - Marek Maćkowski (67 l.)
11 - Helena Głąb (83 l.)
11.40 - Michał Wilk (32 l.)
12.20 - Maria Ryś (87 l.)
13 - Marcin Majchrzak (33 l.)
13.40 - Bożena Winiarska (60 l.)

AUTOPROMOCJA 0210370717

DZIENNIK POLSKI

DUŻO CZYTANIA NA ŚWIĘTA

W piątek 24 grudnia wydanie wigilijne, a w nim:

- Ojciec Tomasz Grabowski: Przyjrzyjmy się Bogu jako niemowlęciu
- Ale szopka! Jak święty Franciszek w(y)niósł zwierzęta na ołtarze
- Pan Tomek samotnie wychowuje czworo dzieci. I na nowo uczy się być szczęśliwy
- Ewa Bem: W życiu najważniejsza jest miłość
- Bogdan Michalec, emerytowany szef krakowskiego Archiwum X: Kłamstwo zostaje na ludzkiej duszy
- W Wigilię wszyscy patrzymy na Niebo. Co tam widzimy?

eprasa.pl c5f5996558

Prof. Krzysztof Pyrć: Omikron może powodować reinfekcje u osób, które przechorowały covid

Rozmowa

Patrycja Dziadosz
patrycja.dziadosz@polskapress.pl

Co wiemy o nowym wariancie Omikron, czy mamy podstawy, by się go obawiać, bo szczepionki nie zapewnią nam ochrony oraz czy amantadyna naprawdę działa na covid - pytamy prof. Krzysztofa Pyrcia, wirusologa z Małopolskiego Centrum Biotechnologii.

Polskę ogarnął strach na literę O. Czy powinniśmy, aż tak panikować?

Nie bardzo rozumiem to poruszenie samym odkryciem, że jest już w Polsce. Ten wariant nie pojawił się przecież u nas w czwartek, tylko wtedy go znaleźliśmy. Skoro wszystkie ościenne kraje go mają, a my nie - to przecież nie oznacza, że jesteśmy zieloną wyspą tylko, że szukamy niewystarczająco dokładnie.

Wielka Brytania czy Dania bardzo mocno odczuły pojawienie się nowego kuzyna SARS-CoV-2.

Rzeczywiście doniesienie z Wielkiej Brytanii czy też Danii, nie mówiąc nawet o RPA, są niepokojące. Chodzi nie tylko o bardzo dynamiczny przyrost przypadków, który najprawdopodobniej wynika z większej transmisyjności tego wirusa, ale również z tego, że zakażać się mogą osoby, który już przechorowały koronawirusa lub te, które są zaszczepione. To pokazuje, że ten wariant częściowo przełamuje naszą obronę.

Czy to oznacza, że po Nowym Roku będziemy mieli kolejną falę pandemii?

Tak. Możemy się spodziewać, że liczba zakażeń w nowym roku będzie rosła bardzo dynamicznie. Jednak to, jak duże będą to wzrosty i czy będzie to styczeń czy luty, to jeszcze zobaczymy.

Skoro Omikron wymyka się naszym przeciwciałom, to oznacza to, że przed tą infekcją przestają nas chronić także szczepienia?

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Prof. Pyrć: - Żaden z leków nie zastąpi szczepionki. Musimy sobie zdać sprawę, że leki nigdy nie będą prewencją

Zła wiadomość jest taka, że Omikron może powodować reinfekcje u osób, które przechorowały covid lub się zaszczepiły. Dobra z kolei jest taka, że dawka przypominająca przywraca odporność do niezłego poziomu, pierwsze raporty mówią o 75 procentach. Niestety poziom zaszczepienia trzecią dawką jest bardzo niski.

Ostatnie tygodnie przyniosły jednak również optymistyczne informacje. Do zatwierdzenia zgłoszono dwa leki w tabletkach. To przełom w walce z pandemią?

Żeby tak było, musielibyśmy mieć je u siebie i zacząć stosować. Jeśli chodzi o ich działanie, to są to leki przeciwwirusowe, mające pomóc pacjentom w początkowej fazie choroby. Działają bezpośrednio na wirusa, mają hamować jego namnażanie i nie dopuścić do powstania związanych z tym uszkodzeń organizmu. Pierwszy z nich to molnupiravir, który powoduje, że w czasie namnażania wirusa maszyneria replikacyjna wprowadza do jego materiału genetycznego dużo błędów. W efekcie nowo powstałe wirusy są niefunkcjonalne, a infekcja ulega ograniczeniu. Jego skuteczność w zapobieganiu ciężkiej chorobie i śmierci w badaniach klinicznych szacuje się na poziomie około 30 proc.

A drugi?

To paxlovid, który hamuje jeden z enzymów koniecznych do namnażania się wirusa. Jego skuteczność to około 90 proc., co jest bardzo dobrym rezultatem.

To bardzo dobra wiadomość, bo jako społeczeństwo wierzymy w pigułki. Mniej boimy się łykania leków niż szczepionek.

Jeśli ktoś liczy, że nie musi się szczepić, bo jest lek, to muszę go rozczarować. Żaden z tych leków, o których dziś rozmawiamy, nie zastąpi szczepionki. Musimy sobie zdać sprawę, że leki nigdy nie będą prewencją.

Tak jak część z nas nadużywa amantadyny, traktując ją niczym Świętego Graala.

To akurat zupełnie inna kwestia, bo z obecnie dostępnych badań wynika, że amantadyna jest wirusowi kompletnie obojętna.

A gdyby ktoś zaproponował Panu, by jutro pójść do bukmachera i postawić pieniądze na kiedy pandemia się skończy, jaką datę, by Pan obstawił?

W jakim sensie się skończy? Że wirus wygaśnie? Zniknie? Że już nie będziemy się nim zakażać? Opowiedziałbym, że nigdy. On z nami zostanie. Po prostu nauczymy się z nim żyć. Ile to zajmie? To już znacznie trudniejsze pytanie.

©℗

REKLAMA 0010367290

eprasa.pl c5f5996558

Skandal w sprawie „wulgarnych sugestii". Radny Pietrzyk zapewnia, że to... żarty

Kontrowersje

Marcin Banasik
marcin.banasik@polskapress.pl

Specjalnie powołany zespół przesłuchał już radnych Sławomira Pietrzyka i Alicję Szczepańską, która zarzuca wiceprzewodniczącemu „wulgarne sugestie" wobec swojej osoby. Radny twierdzi, że żadnych seksualnych sugestii nie było, a zwroty, które kierował do radnej, miały być formą żartu. - To słowo przeciwko słowu - mówi po rozmowach z radnymi Edward Porębski, radny PiS, który przewodzi zespołowi.

BIP KRAKÓW

Specjalnie powołany zespół przesłuchał już radnych Sławomira Pietrzyka i Alicję Szczepańską

Do incydentu doszło w piątek, 3 grudnia, podczas oficjalnego spotkania przedstawicieli Rady Miasta Krakowa z członkami delegacji ze Lwowa. W uroczystej kolacji uczestniczył również ukraiński konsul. Rada Miasta była reprezentowana przez Sławomira Pietrzyka, wiceprzewodniczącego Rady Miasta i wieloletniego radnego klubu prezydenckiego Przyjazny Kraków. Była tam również radna Alicja Szczepańska.

Podczas spotkania miało dojść do bulwersującego zachowania wiceprzewodniczącego Rady Miasta. Prezydencki radny miał sugerować, że radna „płaci w naturze" i „rozkłada nogi".

We wtorek zespół Komisji Dyscyplinarnej przeprowadził rozmowy ze stronami sporu.

- Radna czuje się obrażona i twierdzi, że słowa Sławomira Pietrzyka naruszyły jej kobiecą dumę. Z kolei radny twierdzi, że żadne wulgarne sugestie nie padły z jego ust. Przekonywał, że jego słowa miały być formą żartu - mówi Edward Porębski, szef zespołu Komisji Dyscyplinarnej.

Podczas swojego przesłuchania Sławomir Pietrzyk był podenerwowany i mówił o tym, że przez całą sprawę cierpi jego rodzina. Zapewniał również, że żadne wulgarne sugestie z jego ust nie padły.

- Twierdził, że słowa o „płaceniu w naturze" za usługi remontowe odnosiły się do tego, że radna może mieć dobre znajomości, ponieważ ekipa remontowa wykonała prace za stosunkowo niewielkie pieniądze. Co do słów o „zamoczeniu w deputowanym" radny wyjaśnił, że kierował je do deputowanego i chodziło mu o zamoczenie warg w kieliszku z winem - dodaje radny Porębski.

Stworzenie zespołu, który miał wyjaśniać sprawę, nie było łatwe. Do piątku trwały prace przy wyłonieniu trzyosobowej grupy z pięciorga członków Komisji Dyscyplinarnej, która przesłuchała oboje radnych. Szefem zespołu jest Edward Porębski z klubu PiS, a członkiem Lech Kucharski (Przyjazny Kraków). W piątek okazało się, że radna Małgorzata Jantos (KO) nie będzie wyjaśniać sprawy wulgarnych sugestii.

Radna Jantos mówi, że nie komentuje sprawy i dodaje krótko, że nikt jej nie zapytał o to, czy chce być członkiem takiego zespołu. Teodozja Maliszewska, przewodnicząca Komisji Dyscyplinarnej, twierdzi, że radna Małgorzata Jantos powinna wiedzieć, że została zgłoszona do zespołu mającego wyjaśnić sprawę wulgarnych sugestii.

- Osoby zostały zgłoszone korespondencyjnie we wtorek, a w piątek było głosowanie. Przez te kilka dni radna w żaden sposób nie komunikowała, że nie chce być w zespole. Dopiero tuż przed głosowaniem w piątek oświadczyła, że nie chce. Wystarczyło, żeby napisała maila, że nie chce wesprzeć zespołu - mówi Teodozja Maliszewska.

Przewodnicząca komisji zapewnia jednak, że dwuosobowy zespół działa bez zakłóceń. Wnioski z rozmów ze stronami sporu trafią do Komisji Dyscyplinarnej po świętach. Zespół nie może powoływać świadków. Okazuje się jednak, że świadków zdarzenia o rozmowę z zespołem wyjaśniającym sprawę mogą prosić strony sporu. Radna ani radny na razie jednak nie zadeklarowali chęci powołania świadków incydentu. ©℗

Przestępczość

Oszukiwała i okradała seniorki

Policjanci z Komendy Miejskiej Policji w Krakowie zatrzymali 32-letnią mieszkankę Podgórza, podejrzaną o oszustwa i kradzieże. Na celowniku kobiety były sędziwe mieszkanki Krakowa, a jej łupem padło co najmniej kilkadziesiąt tysięcy złotych.

W czerwcu br. do krakowskiego mieszkania 69-latki weszła kobieta, pod pretekstem skorzystania z toalety. Następnie przeszukała i okradła mieszkanie. Złodziejka zabrała gotówkę, kosztowności oraz dokument należący do starszej pani, powodując tym samym straty w wysokości ponad 7,5 tysięcy złotych. Poszkodowane seniorki, które w wyniku przestępczego procederu straciły oszczędności życia, zgłosiły się do krakowskiej policji. Policjanci do walki z Przestępczością Przeciwko Mieniu Komendy Miejskiej Policji w Krakowie ustalili, że za tymi przestępstwa stoi ta sama osoba. Policjanci ustalili, że to 32-latka z Krakowa. W ubiegłym tygodniu, w godzinach porannych, funkcjonariusze pojechali do jednego z mieszkań w Podgórzu, gdzie zatrzymali kobietę oraz przeszukali jej mieszkanie, w którym zabezpieczyli m.in. telefony komórkowe, gotówkę oraz złotą biżuterię.

Decyzją sądu, na wniosek prokuratury trafiła na 3 miesiące do tymczasowego aresztu.

PIOTR RĄPALSKI

MATERIAŁ INFORMACYJNY SIECI BIEDRONKA

0010365948

250 milionów złotych od Biedronki **dla pracowników** na święta i Nowy Rok

Biedronka kolejny raz udowadnia, że jest atrakcyjnym pracodawcą, szczególnie w okresie świąteczno-noworocznym. Podwyżki pensji od stycznia, dofinansowanie świątecznych zakupów, wyjątkowe paczki na święta – to wszystko sprawia, że sieć ma nie tylko pierwszą pozycję w polskim handlu, ale po prostu warto w niej pracować.

Klienci Biedronki na co dzień są zadowoleni z wysokiej jakości produktów, które regularnie kupują w atrakcyjnych cenach, a pracownicy ulubionej sieci sklepów milionów Polaków z tego, że... właśnie tutaj pracują.

Grunt to silne wsparcie

W trudnym czasie pandemii, w którym żyjemy od dwóch lat, pewne rzeczy liczą się bardziej, inne mniej. Do najważniejszych na pewno trzeba zaliczyć stabilne zatrudnienie. Jeśli spojrzymy na rynek w Polsce, lider wydaje się być bezdyskusyjny – nie tylko największy prywatny pracodawca w kraju, ale firma dbająca o swoich pracowników w szczególny sposób: zarówno atrakcyjnymi płacami, jak i bogatymi pakietami świadczeń dodatkowych.

Sklepy sieci Biedronka od dawna są w naszych sąsiedztwie, dzisiaj jest ich ponad 3200 i przybywa ich z roku na rok, byśmy mogli jeszcze wygodniej kupować swoje ulubione produkty. Ale tak jak rośnie liczba sklepów sieci Biedronka, zwiększają się również pensje jej pracowników. A ich większe zadowolenie z pensji to dla klientów jeszcze większa gwarancja profesjonalnej obsługi.

Więcej w portfelu

Ale do rzeczy. Od stycznia wynagrodzenia pracowników sieci Biedronka wzrosną od 200 do 250 zł. Biedronka zdecydowała o podniesieniu pensji wszystkich pracowników sklepów oraz centrów dystrybucyjnych o około 8 proc. w zależności od ich doświadczenia, stanowiska i obowiązków. Łącznie około 60 tys. zatrudnionych przez największą sieć handlową w Polsce już przy kolejnej wypłacie pensji – w styczniu – otrzyma podwyżki, na które sieć Biedronka w skali roku przeznaczy ponad 142 mln zł.

Przykładowo sprzedawca-kasjer zarobi od stycznia od 3460 zł do 3800 zł, a jeśli ma staż powyżej 3 lat od 3600 zł do 4050 zł. Początkujący kierownik sklepu zacznie od poziomu 5100 zł. Zwiększenie wynagrodzeń czeka także pracowników centrów dystrybucyjnych sieci Biedronka. Magazynier z najmniejszym stażem będzie mógł liczyć na 3800-4100 zł, a inspektor ds. administracyjno-magazynowych nawet na 4650-4950 zł.

– To kolejna podwyżka wynagrodzeń dla naszych pracowników. Mimo trudnego czasu pandemii w poprzednich latach również przeprowadzaliśmy podwyżki. Chcąc być pracodawcą pierwszego wyboru w branży handlowej dbamy również o szereg przekraczających rynkową średnią benefitów oraz wsparcie w okresie świątecznym – mówi Jarosław Sobczyk, dyrektor personalny i członek zarządu sieci Biedronka.

100 mln na święta od Biedronki

Biedronka wydała również w tym roku ponad 100 mln zł na dofinansowanie świątecznych zakupów swoich pracowników oraz ufundowała ponad 150 tys. paczek dla pracowników sieci oraz ich dzieci. Pracownicy zatrudnieni na stanowiskach niemenedżerskich i część współpracowników sieci otrzymało specjalne rabaty w wysokości do 1000 złotych do wykorzystania podczas zakupów w sklepach sieci Biedronka. Pracownicy sieci Biedronka dostali również dodatkowe zasilenie finansowe w postaci specjalnych e-kodów, również do wykorzystania na zakupy w sieci.

Jak co roku Biedronka przygotowała też specjalne paczki świąteczne dla 77 tysięcy dorosłych oraz 75 tysięcy ich dzieci. Zatrudnieni otrzymali eleganckie walizki kabinowe wypełnione m.in. kompletami ręczników oraz kosmetyczkami i słodyczami. Paczki dla dzieci pracowników zostały podzielone na przedziały wiekowe: 0-2 lat, 3-6 lat, 7-10 lat i 11-18 lat. Znalazły się w nich zabawki, gry, elektronika, słodycze oraz zdrowe przekąski.

eprasa.pl c5f5996558

REKLAMA 0010377734

Miechów, dnia 20.12.2021 r.

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU OGRANICZONYM

Burmistrz Gminy i Miasta Miechów z siedzibą przy ul. Henryka Sienkiewicza 25 podaje do publicznej wiadomości wyciąg z ogłoszenia o pierwszym ustnym przetargu ograniczonym na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej, oznaczonej numerem ewidencyjnym 3278/1, położonej przy ul. Mikołaja Kopernika w Miechowie.

Działka nr 3278/1 o powierzchni 0.0118 ha - cena wywoławcza **17.093,00 zł (słownie: siedemnaście tysięcy dziewięćdziesiąt trzy złote). Do ceny osiągniętej w przetargu zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%.**

- Właścicielem ww. nieruchomości jest **GMINA MIECHÓW,** dla której posiada urządzoną Księgę Wieczystą KR1M/00020110/2, prowadzoną przez Sąd Rejonowy w Miechowie IV Wydział Ksiąg Wieczystych, pl. Kościuszki 3a.
- Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego miasta Miechów działka położona w terenie zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej E.MN.17.
- Data przetargu: 11 lutego 2022 roku, godz. 10.00, w sali nr 252 Urzędu Gminy i Miasta Miechów, ul. Henryka Sienkiewicza 25.
- Wysokość wadium: 3000,00 zł (słownie: trzy tysiące złotych) płatne do dnia 8 lutego 2022 r. (**liczy się data uznania na rachunku bankowym Gminy Miechów**).
- W przetargu mogą wziąć udział właściciele nieruchomości przyległych.
- Ogłoszenie o przetargu umieszczono na tablicach ogłoszeń Urzędu Gminy i Miasta Miechów oraz opublikowano w BIP i na stronie internetowej UGiM Miechów www.miechow.eu

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu udzielane są przez Wydział Geodezji i Mienia Komunalnego Urzędu Gminy i Miasta Miechów, pokój nr 113, tel. (41) 38-300-40 wew. 69.

REKLAMA 0010377782

Gołcza dn. 23.12.2021 r.

OGŁOSZENIE
WÓJTA GMINY GOŁCZA
z dnia 23.12.2021 r.

o przystąpieniu do opracowania zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego 20 sołectw Gminy Gołcza: *[1] Adamowice, [2] Buk, [3] Chobędza, [4] Cieplice, [5] Czaple Małe, [6] Czaple Wielkie, [7] Gołcza, [8] Kamienica, [9] Krępa, [10] Maków, [11] Mostek, [12] Przybysławice, [13] Rzeżuśnia, [14] Szreniawa, [15] Trzebienice, [16] Ulina Mała, [17] Ulina Wielka, [18] Wielkanoc, [19] Zawadka, [20] Żarnowica.*

Na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym z dnia 27 marca 2003 r. (tj.Dz.U.2021.741 z późn.zm.) oraz art. 39.1 ustawy o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko z dnia 3 października 2008 r. (tj.Dz.U.2020.283 z późn.zm.), zawiadamiam o podjęciu przez Radę Gminy Gołcza Uchwały Nr XXVIII/260/2021 z dnia 8 grudnia 2021 roku w sprawie przystąpienia do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego 20 sołectw Gminy Gołcza uchwalonego Uchwałą Nr V/24/15 Rady Gminy Gołcza z dnia 26 lutego 2015 r. ze zmianami podjętymi Uchwałami Rady Gminy Gołcza: Nr XIV/115/20 z dnia 10 marca 2020 r. oraz Nr XXV/224/21 z dnia 30 czerwca 2021 r.

Podejmowana procedura zmiany planu dotyczy obszaru po wyrobiskowego w sołectwie Wielkanoc w gminie Gołcza, dla którego planuje się przywrócenie przeznaczenia pod produkcję i rzemiosło wraz z urządzeniami towarzyszącymi niezbędnymi do ich funkcjonowania – zgodnie z przeznaczeniem, który ten obszar posiadał w poprzednio obowiązującym planie zagospodarowania przestrzennego Gminy Gołcza (Uchwała Nr XLIV/285/06 Rady Gminy Gołcza z dnia 29 czerwca 2006 roku). Zmiana nie narusza SUiKZP Gminy Gołcza.

Zainteresowani mogą składać wnioski do podejmowanej zmiany planu oraz strategicznej oceny oddziaływania na środowisko do Wójta Gminy, do siedziby Urzędu Gminy Gołcza, Gołcza 80, 32-075 Gołcza, woj. Małopolskie, do dnia 14.01 2022 r.

Wniosek powinien zawierać nazwisko, imię, nazwę i adres wnioskodawcy, przedmiot wniosku oraz oznaczenie nieruchomości, której dotyczy.

Wójt Gminy Gołcza
mgr Lesław Blacha

Klauzula informacyjna

Zgodnie z art. 13 ust. 1 i ust. 2 ogólnego rozporządzenia o ochronie danych z dnia 27 kwietnia 2016 (UE) 2016/679 dalej zwane RODO informuję, że administratorem danych osobowych przetwarzanych w Urzędzie Gminy Gołcza jest Wójt Gminy, z siedzibą: Gołcza 80, 32-075 Gołcza, woj. małopolskie; pełna treść klauzuli informacyjnej zamieszczona jest pod adresem: http://www.golcza.pl/index.php/rodo.

Wasza redakcja
krakowski@dziennik.krakow.pl

POWIAT KRAKOWSKI

Barbara Ciryt
tel. 603 333 589

Wasza redakcja
myślenicki@dziennik.krakow.pl

POWIAT MYŚLENICKI

Katarzyna Hołuj
tel. 503 078 361

Karniów

Dostali na wyposażenie sali

Prawie 46 tys. zł otrzyma gmina Kocmyrzów-Luborzyca na wyposażenie sali gimnastycznej przy Szkole Podstawowej im. Adama Mickiewicza w Karniowie. Sportowy obiekt wraz z boiskiem został oddany do użytku dwa miesiące temu. Budowa kosztowała bez mała 2,9 mln zł i w połowie była dofinansowana z Funduszu Rozwoju Kultury Fizycznej w ramach programu „Sportowa Polska". Ministerstwo Edukacji i Nauki zgodziło się na zwiększenie części oświatowej w subwencji ogólnej na 2021 rok. Przyznało gminie tę kwotę z tytułu dofinansowania do pierwszego wyposażenia nowego obiektu sportowego. Gmina starała się o 57 tys. zł.

EWA TYRPA

Przybysławice

Kanalizacja sanitarna jest gotowa

Gmina Zielonki zakończyła budowę kanalizacji sanitarnej przy ulicy Pogodnej w Przybysławicach i oddała ją do eksploatacji.
Mieszkańcy tej ulicy mogą już zgłaszać zamiar podłączenia swoich nieruchomości do sieci kanalizacyjnej w Przedsiębiorstwie Usług Komunalnych z siedzibą w Węgrzcach przy ulicy Fortecznej 3. Jest ono czynne od poniedziałku do piątku w godz. 7-15. Szczegółowe informacje można uzyskać telefonicznie w PUK-u, nr: 12 285 02 61 lub 12 286 32 35.

EWA TYRPA

Czernichów

Zmiana konta bankowego gminy

Od początku przyszłego 2022 roku gminę Czernichów będzie obsługiwał GETIN NOBLE Bank Spółka Akcyjna, wyłoniony w drodze przetargu. Mieszkańcy są proszeni o zmianę odbiorcy wpłat za różne należności, m.in. za podatki i opłaty oraz sprawdzenie numerów kont na stronach Biuletynu Informacji Publicznej, internetowej Urzędu Gminy, a także jednostek organizacyjnych.

EWA TYRPA

Sułkowice

Czas na kolędy, czas na talenty

Chętni do udziału w XII Powiatowym Przeglądzie Kolęd i Pastorałek mogą nadsyłać swoje zgłoszenia do Sułkowickiego Ośrodka Kultury w terminie do 7 stycznia 2022 roku. Przesłuchania zaplanowane są na 12 stycznia, a koncert laureatów na 16 stycznia. Organizatorzy, czyli SOK i Starostwo Powiatowe w Myślenicach zastrzegli w regulaminie, że gdyby przegląd nie mógł odbyć się stacjonarnie z powodu obostrzeń, jego formuła zostanie zmieniona i uczestnicy będą zobligowani przesłać swój nagrany występ (video) przez internetową platformę wetransfer.
Uczestnicy będą oceniani w podziale na grupy (osobno soliści i zespoły): przedszkolaki, uczniowie szkół podstawowych - klasy I-III, uczniowie szkół podstawowych klasy IV-VIII, młodzież ze szkół średnich oraz starsi oraz osoby niepełnosprawne.

Gmina Lubień

Wpadli, kiedy chcieli spieniężyć łup

Policjantom Komendy Powiatowej w Myślenicach udało się nie tylko odzyskać elektronarzędzia skradzione jednemu z mieszkańców gminy Lubień ale również zatrzymać tych, którzy je ukradli.
Do zatrzymania doszło w jednym z krakowskich lombardów dzień po tym jak poszkodowany zgłosił na policji fakt kradzieży.
Z jego garażu, do którego złodzieje dostali się przez uchylone okno, zniknęły m.in. piły, wiertarki, wkrętarki oraz kosa spalinowa o wartości 3500 złotych.
Kiedy następnego dnia chcieli je zastawić w jednym z lombardów zostali zatrzymani przez policję.
31-latek z powiatu limanowskiego i 27-latek z Krakowa przyznali się nie tylko do tej kradzieży, ale także do innych (dwóch w powiecie myślenickim i sześciu w powiecie myślenickim). Grozi im do 5 lat pozbawienia wolności.
Policjanci z Myślenic ustalają pokrzywdzonych i szczegółowe okoliczności tamtych przestępstw. Właściciel elektronarzędzi z Lubnia odzyskał już swoją własność, a wkrótce także pozostałe wrócą do swoich właścicieli.

KATARZYNA HOŁUJ

Rekordowy budżet. Priorytetem drogi

FOT. ALEKSANDER GĄCIARZ

Starosta Jacek Kobyłka: Wydatki przekroczą 100 mln

Miechów

Aleksander Gąciarz
aleksander.gąciarz@polskapress.pl

Radni powiatowi przyjęli w środę budżet na 2022 rok. - Po raz pierwszy nasze wydatki przekroczyły 100 milionów złotych - mówi starosta Jacek Kobyłka.

Zaplanowane wydatki powiatu wyniosą 109 milionów złotych. Najwyższe są też wydatki inwestycyjne, które pochłoną 40,1 mln zł. Największą część tej kwoty - prawie 27,5 mln zł - stanowią wydatki na modernizację dróg. Najdroższa będzie przebudowa liczącego prawie 7 kilometrów odcinka Falniów - Biskupice - Jaksice - Kamieńczyce - Komorów za 10,8 mln zł.

Blisko 5,5 mln złotych będzie kosztować modernizacja dwukilometrowego fragmentu drogi w Rogowie (gm. Kozłów), ponad 2 mln to koszt przebudowy drogi w Wysocicach (gm. Gołcza). W budżecie zaplanowano też kwotę 4,3 mln na budowę wiaduktu w Uniejowie Rędzinach.

Kolejny etap informatyzacji usług geodezyjnych i kartograficznych pochłonie prawie 4 mln zł. Jeszcze więcej, bo blisko 6 mln zł to wydatki związane z budową sali gimnastycznej dla Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Zagorzycach. Wreszcie prawie 2 mln powiat przeznaczył na prace związane ze scalaniem gruntów. Z mniejszych zadań warto wspomnieć o kwocie 420 tys. związanej z organizacją parku technologicznego w gminie Książ Wielki.

Uchwała budżetowa zakłada, że dochody powiatu wyniosą w 2022 roku 92,7 mln, a liczący ponad 16 mln deficyt budżetowy zostanie pokryty m. in. z kredytu w wysokości 11,3 mln zł. Budżet został przyjęty jednogłośnie.

FOT. ARCHIWUM UMIG

Znaki drogowe skradziono jednej nocy w sześciu miejscach w Radziszowie

Złodzieje ukradli sześć... znaków drogowych

Radziszów

Ewa Tyrpa
ewa.tyrpa@polskapress.pl

Policjanci z Komisariatu Policji w Skawinie prowadzą dochodzenie w sprawie kradzieży znaków drogowych.

- To bardzo zuchwała kradzież. Jednej nocy skradziono oświetlone znaki umocowane przy sześciu przejściach dla pieszych i rowerzystów - informuje Marcin Kozielski, rzecznik prasowy w Urzędzie Miasta i Gminy w Skawinie.

Oświetlone znaki widoczne już z daleka, ostrzegały kierowców, że zbliżają się do przejścia dla pieszych oraz rowerzystów i muszą zachować ostrożność.

Policjanci apelują do osób, które coś wiedzą o kradzieży lub widziały osoby demontujące znaki w Radziszowie albo np. pakujące je do samochodu, o powiadomienie dyżurnego w Komisariacie Policji w Skawinie.

Znaki zamontowano w ramach dużej inwestycji w skawińskiej gminie, budowy ciągów pieszo-rowerowych.

©℗

eprasa.pl c5f5996558

Ośrodek kultury w Wielkiej Wsi doczekał się siedziby

Biały Kościół
Ewa Tyrpa
ewa.tyrpa@polskapress.pl

Budynek w Białym Kościele (gm. Wielka Wieś), gdzie mieściła się Szkoła Podstawowa, został zmodernizowany. Przeznaczono go na działalność kulturalną oraz dla najmłodszych dzieci.

FOT. URZĄD GMINY WIELKA WIEŚ

Budynek SP przeszedł modernizację. Teraz będzie tu ośrodek kultury i Klub Malucha

Po reformie oświaty władze gminy Wielka Wieś postanowiły przenieść Szkołę Podstawową w Białym Kościele do budynku zlikwidowanego gimnazjum.

Natomiast obiekt SP przeszedł gruntowną modernizację. W jednym skrzydle powstaje Klub Malucha dla ponad 20 dzieci w wieku do trzech lat.

- Na miejsca dla najmłodszych dzieci jest ogromne zainteresowanie i staramy się wyjść nim naprzeciw. To druga tego typu placówka w gminie. Pierwsza - Żłobek Samorządowy - funkcjonuje w Modlniczce - poinformował nas Krzysztof Wołos, wójt gminy Wielka Wieś.

Klub Malucha zacznie funkcjonować od 1 lutego 2022 roku. Teraz trwają tu prace wykończeniowe oraz wyposażeniowe.

Natomiast w drugiej części obiektu siedzibę ma Gminny Ośrodek Kultury i Sportu, który przeniósł się tu z gimnazjalnego budynku, gdzie warunki do działalności nie były najlepsze. Zajęcia odbywały się w szkołach.

Teraz, w dawnej SP GOKiS będzie mógł rozwinąć skrzydła.

- Mamy do dyspozycji siedem sal, w których będą różne pracownie, jak muzyczna, plastyczna, ceramiczna do której zakupimy piec. Będzie też osobna sala do fitnessu i zumby, a jest z lustrami dla baletnic - wymienia Magdalena Szymańska, dyrektorka GOKiS-u.

Jeszcze ośrodek nie jest odpowiednio wyposażony, ale pani dyrektor liczy, że w przyszłym roku uda się urządzić wszystko.

Teraz trwają tu prace porządkowe, a zajęcia rozpoczną się po feriach. ©℗

Wasza redakcja
wielicki@dziennik.krakow.pl

POWIAT WIELICKI

Jolanta Białek
tel. 509 428 298

Wasza redakcja
proszowicki@dziennik.krakow.pl

PROSZOWICE, MIECHÓW

Aleksander Gąciarz
tel. 887 817 550

Niepołomice

Zmarła Anna Puchalska

O śmierci artysty plastyka, córki Włodzimierza Puchalskiego, poinformowało Muzeum Niepołomickie, któremu Anna Puchalska-Żelewska wraz z mamą Alaną przekazały przed laty dorobek życia mistrza portretów natury, twórcy polskiej szkoły fotografii i filmu przyrodniczego. Materiały te, m.in.: ponad sto tysięcy negatywów, setki fotografii, rękopisy albumów, aparaty fotograficzne i pamiątki osobiste, były początkiem działalności Muzeum Niepołomickiego.
Uroczystości pogrzebowe odbędą się w Krakowie (po sprowadzeniu prochów).

JOLANTA BIAŁEK

Miechów, Proszowice

Dużo zakażeń, jedna ofiara śmiertelna

Aż 39 nowych zakażeń koronawirusem odnotowano ostatniej doby w powiecie miechowskim. To oznacza, że pozytywny okazał się niemal co drugi z wykonanych testów. Przypomnijmy, że pod względem tzw. zapadalności powiat miechowski znajduje się na piątym miejscu w województwie. Nieco lepiej wygląda sytuacja w powiecie proszowickim, gdzie odnotowano 11 nowych zakażeń. Liczba osób na kwarantannie wynosiła 435. Niestety w ciągu ostatniej dobry jedna osoba chora na covid-19 zmarła.

ALEKSANDER GĄCIARZ

REKLAMA 0210363020

eprasa.pl c5f5996558

Magia świąt pod Tarnowem z charytatywnym przesłaniem

Paweł Chwał
pawel.chwal@polskapress.pl

Region

Święta Bożego Narodzenia w Tarnowie i okolicy kojarzą się z rodzinnymi spotkaniami, prezentami, choinką, śpiewaniem kolęd, a od niedawna również z iluminacjami i szopkami. Jest co najmniej tutaj kilka takich miejsc, w których dzięki bajecznemu wystrojowi można szczególnie poczuć magię świąt, a przy okazji włączyć się w akcje charytatywne.

Tradycyjnie w Wigilię posesję państwa Tarkowskich rozświetli blask kilkudziesięciu tysięcy kolorowych lampek. Tym samym zainaugurowana zostanie kolejna edycja „Magii Świąt w Łęgu Tarnowskim. Do 2 lutego, wieczorami, miejsce to przyciągać będzie i zachwycać tłumy podziwiających efekty wielotygodniowych przygotowań całej rodziny.

- To nasza wielka pasja, hobby, które daje mnóstwo radości - mówi Paulina Tarkowska-Golec, która co roku wspiera rodziców w przystrajaniu posesji w Łęgu.

W ten sam sposób odpowiada tym, którzy zachodzą w głowę i pytają, jak duży rachunek za prąd płacą po świętach właściciele najbardziej rozświetlonej posesji pod Tarnowem.

- Czy wędkarza pyta ktoś, ile kosztuje go sprzęt, haczyki, przynęty i opłaty za korzystanie z łowisk? Chyba nie, bo to jest wliczone w koszty tego hobby. W naszym przypadku rachunki rzecz jasna są wyższe, ale gdyby je rozłożyć na cały rok, to tragedii nie ma. Satysfakcja z tego, że zrobiliśmy coś wyjątkowego, co daje innym radość, a niektórych wręcz zachwyca jest bezcenna - mówi Paulina Tarkowska-Golec.

Świąteczne iluminacje na posesji w Łęgu pojawiają się już od ponad 15 lat. Od sześciu można je wieczorami oglądać z bliska, bo gospodarze w godz. 17-20.30 otwierają furtki do ogrodu dla wszystkich gości. A ci przyjeżdżają do Łęgu nie tylko z okolicy, ale również z daleka.

Od 2016 r. „Magii Świąt" towarzyszy akcja charytatywna. - Nie pobieramy opłat za wstęp. Niemniej jednak, skoro ludzie sami pytali się o to, zrodził się pomysł, aby wykorzystać zainteresowanie naszymi iluminacjami, by przy okazji zrobić coś dobrego dla innych - dodaje pani Paulina.

FOT. ARCHIWUM

Bajeczne iluminacje i żywą szopkę można zobaczyć w Łęgu Tarnowskim, Lisiej Górze i Zaczarniu

Na posesji pojawiła się skarbona, do której można wrzucać dowolne datki. W ten sposób udało się wesprzeć leczenie czwórki dzieci: Adasia, Justynki, Kacperka i Fabianka. W tym roku zebrane pieniądze zostaną przekazane dla Mai Dobosz, trzylatki z Bobrownik Wielkich. Dziewczynka od urodzenia zmaga się z hipotonią mięśniową, wadą wzroku i napadami padaczkowymi. Wymaga ciągłej rehabilitacji, która jest bardzo kosztowna.

Wzorem państwa Tarkowskich zdecydowała się pójść rodzina Lisów z Lisiej Góry. Ich posesja także skrzy się mnóstwem iluminacji. Świąteczny wystrój ma nie tylko dom, ale też cały ogród. Tegoroczną nowością jest zagroda z żywymi zwierzętami i Mikołaj z panią Mikołajową.

- Sześć lat temu pierwszy raz oświetliliśmy mocniej posesję na święta. Tak nas to wkręciło, że od tego czasu co roku dokładamy coś nowego, zmieniamy ustawienia lampek i konstrukcji świetlnych, aby było to jeszcze bardziej atrakcyjne - przyznaje Michał Lis.

Niezwykłe miejsce można odwiedzać do 2 lutego, od poniedziałku do piątku w godz. 16-20. W soboty i niedziele światełka świecą godzinę dłużej. Nie są włączane jedynie, gdy pada deszcz.

Państwo Lisowie też wykorzystują rosnące zainteresowanie ich rozświetlonym ogrodem do akcji charytatywnej. W tym roku można wesprzeć datkami zbiórkę na leczenie sąsiada – Jarka Wapiennika, który uległ poważnemu wypadkowi w pracy i od lipca znajduje się w śpiączce. Konieczna jest ciągła rehabilitacja, która wiąże się z potężnymi kosztami.

Cel charytatywny i pomoc Jarkowi Wapiennikowi przyświeca też twórcy żywej szopki w sąsiednim Zaczarniu, którą po raz pierwszy można będzie zobaczyć między Bożym Narodzeniem a 6 stycznia. Na przygotowanie szopki z zagrodami dla zwierząt zdecydował się pan Krzysztof, właściciel mini-zoo. Dotąd można było je oglądać w Tarnowie, w ogrodach ojców bernardynów.

- Mam ich już tyle, że część zawiozę do Tarnowa, a część udostępnię koło domu - opowiada gospodarz, którego hodowla liczy 17 gatunków zwierząt, m.in. lamy, kangura i osła. Dodatkową atrakcją będą iluminacje, a 2 stycznia – przy szopce w Zaczarniu planowane jest wieczorem wspólne kolędowanie.

Na wykonanie żywej szopki - wzorem ubiegłego roku - zdecydowali się też strażacy ochotnicy z Rzuchowej koło Pleśnej. - Zwierząt i zagród będzie więcej. Wśród nich struś, lama i pawie – wylicza Piotr Żurowski z OSP KSRG Rzuchowa. Szopka będzie dostępna 25 grudnia w godz. 9-20 i 26 grudnia od 9 do 18. Zebrane przy okazji datki pójdą na wsparcie OSP i zakup wyposażenia dla strażaków. ©℗

REKLAMA 0010348506

REKLAMA 0010368226

eprasa.pl c5f5996558

Materiał Informacyjny PGNiG Obrót Detaliczny
0010377931

Tarcza antyinflacyjna i nowe prawo energetyczne, czyli ochrona Polaków przed kryzysem energetycznym

W ciągu ostatnich dwunastu miesięcy obserwujemy bezprecedensowy wzrost cen gazu ziemnego na światowych rynkach. W tym okresie ceny gazu tylko na europejskich giełdach wzrosły o ponad 500 procent! Te zmiany cen nie pozostają oczywiście bez wpływu na sytuację w Polsce, która musi się zmierzyć z rosnącymi rachunkami za błękitne paliwo. Warto jednak zaznaczyć, że dzięki rządowym rozwiązaniom, takim jak tarcza antyinflacyjna i korzystne zmiany w prawie, wzrost rachunków dla gospodarstw domowych nie jest aż tak dotkliwy, jak wynikałoby to z giełdowych notowań gazu.

Wzrost cen gazu to problem globalny i niezwykle złożony. W 2021 roku gospodarki poszczególnych państw, m.in. na skutek wychodzenia z lockdownów spowodowanych pandemią, zaczęły się dynamicznie rozwijać. W efekcie czego zapotrzebowanie na gaz gwałtownie wzrosło. Przełożyło się to na niespotykany dotychczas rekordowy wzrost cen.

W przypadku Europy zbiegło się to także z bardzo niskim poziomem zapełnienia magazynów gazu po mroźnej zimie z przełomu lat 2020 i 2021 oraz problemem niewystarczającej podaży gazu ziemnego, wynikającym przede wszystkim z działań rosyjskiego Gazpromu. Główny dostawca gazu do Europy nie korzysta w pełni z istniejących możliwości technicznych tranzytu gazu w kierunku zachodnim i nie zapełnia w sposób wystarczający swoich magazynów w Europie Zachodniej przed zimą. Przyczynia się to do rekordowych wzrostów cen na kluczowych europejskich giełdach – niemieckiej i holenderskiej.

– Giełdy, na których notowany jest gaz, są ze sobą silnie powiązane i mają na siebie bezpośredni wpływ. Gdy ceny idą w górę na światowych i europejskich giełdach, tak samo dzieje się na polskiej Towarowej Giełdzie Energii. W tym kontekście warto przypomnieć, że spółki zajmujące się sprzedażą gazu do odbiorców końcowych, takie jak PGNiG Obrót Detaliczny, muszą najpierw kupić paliwo na giełdzie, a to w sytuacji trwałych giełdowych wzrostów przekłada się na wyższą cenę, po jakiej możemy sprzedawać gaz Klientom – podkreśla Henryk Mucha, Prezes PGNiG Obrót Detaliczny.

Aby ochronić polskie gospodarstwa domowe przed następstwami ogólnoświatowego wzrostowego trendu cen na rynkach hurtowych, polski parlament przyjął nowelizację Prawa energetycznego. Dzięki nowym regulacjom gospodarstwa domowe w Polsce nie zostały dotknięte jednorazowo drastyczną podwyżką, jaka wynikałaby z cen na światowych giełdach.

– Dzięki nowym regulacjom zyskaliśmy możliwość rozłożenia wzrostu taryf na trzy lata. Złożyliśmy odpowiedni wniosek, który został zaakceptowany przez Prezesa Urzędu Regulacji Energetyki, do którego należy ostateczna decyzja w sprawie wysokości rachunków za gaz dla odbiorców w polskich gospodarstwach domowych. Dlatego, mimo rekordowych podwyżek cen gazu na europejskich rynkach, mogliśmy w Polsce ograniczyć wzrost całego rachunku dla odbiorcy indywidualnego średnio do 54 proc. Bez tego rozwiązania wzrosty na miesięcznych rachunkach byłyby zdecydowanie wyższe – mówi Henryk Mucha.

Dodatkowym elementem łagodzącym wpływ podwyżek rachunków za gaz na początku 2022 roku będzie przyjęcie rozwiązań w ramach tzw. rządowej tarczy antyinflacyjnej. Dzięki temu w okresie od 1 stycznia do 31 marca 2022 roku stawka podatku VAT na paliwo gazowe zostanie obniżona z obecnych 23 do 8 procent, co pozytywnie wpłynie na wysokość rachunku końcowego dla gospodarstw domowych.

– Tarcza antyinflacyjna to skuteczne rozwiązanie. Co istotne, obniżka VAT przypadnie na początek 2022 roku, a więc na okres zimowy, w którym Polacy zużywają największe ilości gazu. To bardzo konkretne działanie, które pozytywnie przełoży się na budżety domowe. Na przykład rodzina, mieszkająca w domu ogrzewanym gazem, zaoszczędzi 295 zł w ciągu trzech miesięcy – dodaje Henryk Mucha.

Dodatkowym, specjalnym mechanizmem wsparcia dla gospodarstw domowych ma być również planowany na rok 2022 dodatek osłonowy, który w zależności od gospodarstwa domowego będzie mógł wynosić od 400 zł do blisko 1500 zł.

eprasa.pl c5f5996558

Oto Wolontariusze Roku 2021. Pomaganie mają zapisane w DNA

Powiat oświęcimski
Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Niektórzy działają od lat, inni zaczęli niedawno. Wszyscy przyznają, że niesienie pomocy niesamowicie wciąga. Dla laureatów plebiscytu Wolontariusz Roku 2021 w powiecie oświęcimskim to dużo więcej niż pasja: pomaganie potrzebującym mają zapisane w DNA.

FOT. ZBIORY PRYWATNE LAUREATÓW

Dla laureatów plebiscytu Wolontariusz Roku 2021 w powiecie oświęcimskim pomaganie to dużo więcej niż pasja

Prezes Fundacji Małej Orkiestry Wielkiej Pomocy Monika Bartosz, przewodnicząca kapituły tegorocznego konkursu na Wolontariusza Roku organizowanego razem z powiatem oświęcimskim podkreśla, że jest pod ogromnym wrażeniem tego bezinteresownego ogromnego zaangażowania.

Marcin pomaga od 20 lat

Działalność Marcina Maciejewskiego z Kęt jest znana wielu. - To trwa już od 20 lat - mówi społecznik. Na co dzień jest pracownikiem socjalnym, chociaż stało się to przez przypadek. Skończył technikum w Bielsku-Białej o profilu mechanik budowy maszyn. - Bardzo dobry zawód, ale mnie nie pociągał - mówi Marcin Maciejewski.

Po maturze szukał pomysłu na życie. Któregoś dnia wpadło mu w oko ogłoszenie Bielskiej Szkoły Polityki Socjalnej o naborze do studium policealnego. Kolejne lata nauki, praktyki m.in. w bielskim Domu Samotnej Matki, czy Środowiskowym Domu Samopomocy dla Osób z Zaburzeniami Psychicznymi w Bielsku sprawiły, że dojrzała w nim dusza społecznika. Możliwość niesienia pomocy innym stała się dla niego czymś więcej niż etatem. Nie liczy godzin, weekendów czy świąt. Pracuje i pomaga różnym środowiskom. - Jak mało kto umie zarażać energią i radością - wspominają go kęccy seniorzy.

Zdobył sobie także szacunek bezdomnych. - Z nim inaczej patrzy się na życie, przechodzi poddawanie się losowi, chce się coś zmienić - mówią.

Działalność Marcina Maciejewskiego doceniła także kapituła konkursu, przyznając mu główną nagrodę w kategorii dorosłych. Z długiej listy jego akcji pod uwagę wzięła m.in. organizację funduszy na prezenty dla dzieci z powiatów oświęcimskiego i wadowickiego objętych opieką andrychowskiego Hospicjum Domowego, wsparcie dzieci z niepełnosprawnościami i pomoc osobom w kryzysie bezdomności.

Ola pomaganie wyniosła z domu

Ma 16 lat, od trzech działa jako wolontariuszka. Jak zaczęła pomagać? - U mnie w domu odkąd pamiętam panowała atmosfera pomocy innym, tak z serca - mówi Aleksandra Janik ze Spytkowic, laureatka nagrody publiczności w konkursie, na co dzień uczennica LO im. Konarskiego w Oświęcimiu. - Którego dnia mama podpowiedziała mi, żebym zgłosiła się do wolontariatu w Muzeum Auschwitz-Birkenau. To był początek - dodaje.

Wtedy także zaczęła działać w swojej szkole w Spytkowicach w ramach PCK. Swoją pasję kontynuuje w oświęcimskim „Konarze". Ale to nie wszystko. Udziela się w Klubie Honorowych Dawców Krwi i w świetlicy Stowarzyszenia dla Dzieci Niepełnosprawnych „Promyk" w Oświęcimiu. - Ta działalność daje mi ogromną satysfakcję, poczucie spełnienia - mówi 16-letnia licealistka.

Marek zaczynał od ministranta

Marek Węglarz jest uczniem III klasy biologiczno-chemicznej w LO im. Konarskiego w Oświęcimiu. Profil wymagający, ale jak mówi laureat głównej nagrody w konkursie na Wolontariusza Roku w kategorii szkolnej, nie ma problemu, by działalność społeczną pogodzić z nauką. - Zaczynałem jako ministrant w parafii św. Maksymiliana, a rozkręciłem się po podjęciu nauki w liceum - mówi Marek Węglarz.

Co go napędza do działalności? Uśmiech na twarzach osób, którym można pomóc, jak w przypadku dzieci ze szkoły w Żytomierzu na Ukrainie, w pomoc której zaangażowany jest w ramach salezjańskiego oratorium. O tym, że pogodzenie nauki z pomaganiem nie stanowi przeszkody, świadczy fakt, że Marek jest finalistą i uczestnikiem olimpiad przedmiotowych, do których jako wolontariusz przygotowuje też młodzież szkół podstawowych.

Fundacja Ludzi z Potencjałem

W kategorii zespołowej wśród dorosłych nagrodę główną zdobyła Fundacja Ludzi z Potencjałem. Rozpoczęła działalność 7 lat temu od akcji „Zostań Potencjalnym Mikołajem". Do współpracy wciągnęła 100 wolontariuszy. - Gdy w stroju św. Mikołaja przekracza się próg domu i widzi się szczęśliwe twarze dzieci, wtedy najtwardsze serca miękną - mówi Leszek Pierzchała, lider fundacji. Kapituła nagrodziła też Fundację PrzytulJA, Szkolny Klub Wolontariatu w SP nr 5 im. Orła Białego w Oświęcimiu i Koło Wolontariatu z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego nr 3 w Kętach. ©℗

REKLAMA 0010372815

Szpitale pękają w szwach

Region
Remigiusz Szurek
remigiusz.szurek@polskapress.pl

Czwarta fala pandemii koronawirusa mocno daje się we znaki szpitalom w naszym regionie. W Nowym Sączu, Krynicy-Zdroju i Limanowej pacjentów w przedświątecznym okresie jest nawet więcej niż zwykle. Sanitarne obostrzenia utrudnią świąteczne spotkania z chorymi.

Szpital Specjalistyczny im. Jędrzeja Śniadeckiego w Nowym Sączu ma oficjalnie 102 łóżka covidowe, ale pacjentów jest aż 113. Na intensywnej terapii są odpowiednio 4 łóżka covidowe i 6 pacjentów.

- Liczby nie kłamią. To wyniki ponad stan - mówi rzecznik prasowy szpitala w Nowym Sączu Agnieszka Zelek-Rachtan. - W okresie świątecznym możliwe są odwiedziny pacjentów, ale za zgodą szefa danego oddziału.

W Szpitalu im. dr. J. Dietla w Krynicy-Zdroju zajętych jest 50 łóżek na 55 dostępnych. Zajęte są wszystkie łóżka z respiratorami. Krynicka placówka dysponuje pięcioma takimi aparatami.

- W święta jest nawet więcej pacjentów niż zwykle - dyrektor Sławomir Kmak. - Mowa zwłaszcza o ludziach starszych, którzy zajmują oddziały wewnętrzne. Ich liczba zwiększyła się w ostatnim czasie.

Sytuacja związana z pandemią poważnie utrudnia funkcjonowanie szpitala. Obostrzenia sanitarne, jak zaznacza dyrektor Kmak, to jednak konieczność, by uniknąć zarażeń wśród pacjentów.

- Przez reżim związany z Covid-19 ciężko organizować jakiekolwiek świąteczne wydarzenia. Musimy zapomnieć choćby o szpitalnej Wigilii, która odbyła się u nas dwa lata temu. Niemal cała powierzchnia szpitala objęta jest obostrzeniami, które trzeba przestrzegać. Zdrowie i życie pacjentów, a także pracowników, jest priorytetem - zauważa nasz rozmówca.

Szpital Powiatowy w Limanowej im. Miłosierdzia Bożego również przeżywa oblężenie.

- Obowiązuje zakaz odwiedzin pacjentów, ale są wyjątkowe sytuacje. Wtedy, za zgodą lekarza dyżurnego lub szefa oddziału, możliwe są indywidualne spotkania. Ważne, by w tym wszystkim mieć ludzkie podejście - zauważa dyrektor Marcin Radzięta.

Obłożenie szpitalnych łóżek w Limanowej wynosi niemal 100 procent.

Niemal cała powierzchnia szpitala objęta jest obostrzeniami. Zdrowie i życie pacjentów, a także pracowników, jest priorytetem

- Dysponujemy 94 łóżkami. Co jednak uda nam się wypisać jakiegoś pacjenta do domu, to na Szpitalny Oddział Ratunkowy trafiają kolejni. Nawet jeśli jest tendencja malejąca, to niemal niezauważalna - dodaje Radzięta. - Trzeba pamiętać o tym, że zwłaszcza na oddziałach covidowych na ma możliwości wypisania pacjentów na święta.

Limanowski szpital dysponuje formalnie dziesięcioma łóżkami respiratorowymi, ale faktycznie zajętych jest aż dwanaście.

- Musieliśmy dołożyć jeszcze dwa aparaty ponad stan. Zapotrzebowanie jest spore. Podobnie wygląda sytuacja na zwykłym oddziale intensywnej terapii. Tam zajętych jest siedem łóżek respiratorowych - wylicza dyrektor Radzięta.

©℗

FOT. JANUSZ BOBREK

Szpital Specjalistyczny w Nowym Sączu ma oficjalnie 102 łóżka covidowe, ale takich pacjentów jest aż 113

eprasa.pl c5f5996558

Dyrektorka KBF-u pokieruje nową spółką Kraków 5020

Personalia

Julia Kalęba
julia.kaleba@polskapress.pl

Nowa miejska spółka Kraków5020 wkrótce przejmie i rozwinie część obowiązków należących do tej pory do Krakowskiego Biura Festiwalowego. Wraz z przeniesieniem zadań z instytucji kultury do spółki przechodzi także część zespołu - w tym Izabela Błaszczyk, która do tej pory kierowała KBF-em, a także jej bliscy współpracownicy.

FOT. ANNA KACZMARZ

Siedziba nowej spółki znajdzie się w Centrum Kongresowym ICE Kraków

O pomyśle powołania spółki Kraków5020 zrobiło się głośno 20 października tego roku, kiedy projekt uchwały trafił pod obrady i głosowanie Rady Miasta Krakowa. W uzasadnieniu projektu pisano wówczas m.in, że „w ramach spółki możliwe będzie podjęcie nowych działań jako np. impresariat artystyczny, produkcja wydarzeń, profesjonalny organizator kongresów, a nie jedynie obiekt produkujący wydarzenia." Jak tłumaczył nam wówczas rzecznik prasowy KBF Michał Zalewski, spółka miałaby zarządzać m.in. Centrum Kongresowym ICE Kraków, powstającymi Centrum Muzyki oraz Centrum Literatury i Języka Planeta Lem, a także zajmować się promocją oferty kulturalnej, turystycznej i biznesowej i rozwojem platformy PLAY Kraków. Podczas głosowania 17 listopada radni miejscy oficjalnie dali pomysłowi zielone światło.

Oznacza to, że spółka Kraków5020 wkrótce będzie zarządzała, rozwijała, promowała wspomniane marki oraz miejsca, natomiast KBF zajmie się organizacją wydarzeń kulturalnych - wyjaśnia Marta Szkudlarek z biura prasowego KBF.

- Rozwój KBF spowodował, że zadania, którymi zajmował się do tej pory, przestały mieścić się w kompetencjach instytucji. Stąd powstała potrzeba jego podziału. W KBF zostaną teraz wszystkie zadania związane z kulturą, począwszy od widowiskowych festiwali, koncertów, premier filmowych, poprzez warsztaty, animowanie życia kulturalnego w mieście, po Pikniki Krakowskie czy projekty o charakterze społecznym i edukacyjnym. Spółka Kraków5020 otrzyma zadania wyłącznie komercyjne - tłumaczy i wymienia wśród nich: promocję Krakowa „jako najlepszej destynacji dla organizowanych kongresów oraz dla przyjeżdżających turystów", operowanie Centrum Muzyki, Centrum Kongresowym ICE Kraków oraz Planetą Lem, a także zarządzanie takimi markami, jak platforma VOD miasta PLAY KRAKÓW, sieć InfoKraków – punkty Informacji Turystycznej i zarządzanie powstającym w ICE Kraków studiem do obsługi konferencji hybrydowych.

Mimo że Krakowskie Biuro Festiwalowe i wykluwająca się z niego spółka będą miały razem więcej i kompetencji, i zadań, miasto od początku podkreśla, że powstanie Krakowa5020 nie generuje dodatkowego zatrudnienia.

- W spółce KRAKÓW sp. z o.o. w organizacji został powołany Zarząd, w skład którego weszli: Izabela Błaszczyk – Prezes Zarządu, Robert Rozciecha – Wiceprezes Zarządu, Paula Fanderowska – Wiceprezes Zarządu - informuje Monika Chylaszek, dyrektor Wydziału Komunikacji Społecznej UMK. Urząd przekazał nam również, że w skład Rady Nadzorczej KRAKÓW5020 sp. z o.o. w organizacji zostali powołani: Marcin Mikos, Michał Marszałek, Piotr Moskała, Mateusz Stańczyk.

Wszyscy członkowie nowo powołanego zarządu spółki pełnią obecnie funkcję Dyrektora bądź Zastępcy Dyrektora Krakowskiego Biura Festiwalowego - Izabela Błaszczyk jest główną dyrektorką KBF, Robert Rozciecha Zastępcą Dyrektora ds. Wykonawczych, natomiast Paula Fanderowska Zastępcą Dyrektora ds. Centrum Kongresowego ICE Kraków. Przejście trzech z dziewięciu osób dyrekcji KBFu oznacza konieczność powołania na te stanowiska nowych twarzy.

- KBF będzie miał nowego dyrektora lub dyrektorkę. Nominację przedstawi prezydent miasta Krakowa - informuje Marta Szkudlarek. ©℗

Co zrobić ze starymi b utami? Oddać do muzeum!

Wystawa

Anna Piątkowska
anna.piatkowska@polskapress.pl

Z tysiąca starych butów uformowany zostanie szkielet „Barki" - to instalacja nowojorskiego artysty, która zostanie zaprezentowana w maju w Muzeum Sztuki Współczesnej MOCAK. Do końca marca muzeum zbiera buty, z których powstanie muzealny obiekt opowiadający o imigracji.

FOT. KAROLINA MISZTAL

Polska publiczność miała okazję zobaczyć „Barkę" 10 lat temu na wystawie „Podróżnicy" prezentowanej w Zachęcie

Od czego uciekali i jak skończyła się ich wyprawa? O zjawisku określanym mianem nielegalnej imigracji, już za kilka miesięcy, opowie instalacja Sisleja Xhafy „Barka".

Dziesiątki połączonych w szkielet łodzi butów ma skłonić do refleksji o wielkich, masowych exodusach, które charakteryzują nasze czasy, ale przywodzą też na myśl sterty butów i walizek w Auschwitz Birkenau, ludzi, którzy zmuszeni zostali do porzucenia własnych domów. „Praca ma zachęcić do zadawania pytań, zastanowienia się, gdzie są pasażerowie tytułowej łodzi" - zapowiada wystawę Sisleja Xhafy Muzeum Sztuki Współczesnej MOCAK.

Instalacja nowojorskiego artysty będzie częścią wystawy „Polityka w sztuce", którą będzie można zobaczyć w MOCAK-u od 29 kwietnia, a już dziś można przynieść do MOCAK-u stare buty, które zostaną wykorzystane do stworzenia pracy. Zbiórka potrwa do końca marca, a obuwie należy zostawić w recepcji muzeum (wtorek – czwartek., sobota – niedziela godz. 11-19, piątek godz. 11-20).

Kilkumetrową łódź wykonaną z setek butów połączonych w całość mogli zobaczyć już widzowie galerii i muzeów europejskich. Polska publiczność miała okazję zobaczyć „Barkę" 10 lat temu na wystawie „Podróżnicy" prezentowanej w Zachęcie.

„Polityka w sztuce", jak zapowiada MOCAK, „prezentuje - w kilku działach - podejrzliwe oraz krytyczne spojrzenie współczesnych twórców na posunięcia władzy, ujawniając i piętnując sztuczność oraz zakłamanie strategii politycznych. Wystawa ma na celu nie potępianie polityki, ale pokazanie, że jest ona obszarem etycznie labilnym, w którym człowiek łatwo ulega moralnemu zepsuciu'.

„Polityka w sztuce" to dziesiąta wystawa muzeum, w której artyści łączą sztukę z najważniejszymi terminami cywilizacyjnymi. Na najnowszą ekspozycję z cyklu MOCAK zaprosi 29 kwietnia, towarzyszyć jej będzie polsko-angielski katalog. ©℗

WAŻNE TELEFONY

APTEKI

KRAKÓW CAŁODOBOWE:
ul. Karmelicka 23 - tel. 12-631-19-80;
ul. Kronikarza Galla 26 - tel. 12-636-73-65;
ul. Kalwaryjska 94 - tel. 800-110-110
ul. Ćwiklińskiej 10 - tel. 12-658-10-01;
ul. Kazimierza Wielkiego 117 - tel. 12-637-44-01;
ul. Wolska 1 - tel. 12-657-13-16
os. Centrum A bl. 4 - tel. 800-110-110
ul. Miłkowskiego 3/1 - tel. 12-268-99-88.
ul. Zielińska 3 - tel. 800-110-110
WIELICZKA: ul. Szpunara 17, tel. 12-278-52-54
TARNÓW: Plac Dworcowy 1 - tel. 14-621-01-01, ulica Lwowska - 14-622-28-66
ZAKOPANE: Kamieniec 5 - tel. 18-206-80-56
OŚWIĘCIM: Więźniów Oświęcimia 7A - tel. 33-844-44-40
NOWY SĄCZ: Młyńska 5 - tel. 800-110-110

POGOTOWIA

999 - całodobowy telefon alarmowy, wezwania do wypadków i innych sytuacji zagrażających życiu.
Transport medyczny Krakowskiego Pogotowia Ratunkowego, czynny całodobowo - tel. 12-42-22-999.
SZPITALNE ODDZIAŁY RATUNKOWE/IZBY PRZYJĘĆ:
Szpital im. G. Narutowicza, Prądnicka 35-37, tel. 12-25-78-280 (lub 672);
Szpital Uniwersytecki, ul. Kopernika 50, tel. 12-35-16-601; **V Wojskowy Szpital Kliniczny,** ul. Wrocławska 1-3, tel. 12 6308 068 (lub 140);
Szpital im. L. Rydygiera, os. Złotej Jesieni 1, tel. 12-64-68-680;
Szpital im. S. Żeromskiego, os. Na Skarpie 66, tel. 12-62-29-260 (lub 488);
Uniwersytecki Szpital Dziecięcy, ul. Wielicka 265, tel. 12-658-20-11 (w. 1032, 1129, 1113);
Szpital MSWiA, ul. Galla 25, tel. 12-66-23-182;
Szpital im. J. Dietla, ul. Skarbowa 4, tel. 12-68-76-205;
Szpital im. Jana Pawła II, ul. Prądnicka 80, tel. 12-61-43-060;
Szpital św. Rafała, ul. Bochenka 12, tel. (12) 650-08-18, 819;
Szpital Dziecięcy im. św. Ludwika, ul. Strzelecka 2, tel. (12) 619-86-13;**„FALCK"** - całodobowe wizyty domowe: tel. 196-75.
Szpital Powiatowy w Bochni - ul. Krakowska 31, tel. (14) 615-34-00
Szpital Powiatowy w Chrzanowie - ul. Topolowa 16, tel. (32) 624-70-08, (32) 624-74-95
Szpital Specjalistyczny w Gorlicach - ul. Węgierska 21, tel. (14) 615-34-00
Szpital Powiatowy w Limanowej - ul. Piłsudskiego 61, tel. (18) 330-17-95
Szpital św. Anny w Miechowie - ul. Szpitalna 3, tel. (41) 382-02-69
Szpital w Myślenicach - ul. Szpitalna 2, tel. (12) 273-03-64, (12) 273-02-17
Szpital Specjalistyczny w Nowym Sączu - ul. Młyńska 5, tel. (18) 443-88-77
Podhalański Szpital Specjalistyczny w Nowym Targu - ul. Szpitalna 14, tel. (18) 263-32-10
Zespół Opieki Zdrowotnej w Oświęcimiu - ul. Wysokie Brzegi 4, tel. (33) 844-83-29
Zespół Opieki Zdrowotnej w Suchej Beskidzkiej - ul. Szpitalna 22, tel. (33) 872-33-77
Szpital Wojewódzki w Tarnowie - ul. Lwowska 178a, tel. (14) 631-51-23, (14) 631-56-13
Szpital Powiatowy w Wadowicach - ul. Karmelicka 7a, tel. (33) 872-12-00
Szpital Powiatowy w Zakopanem - ul. Kamieniec 10, tel. (18)201-60-15, wew. 100
Stomatologia - MOŚCICKIE CENTRUM MEDYCZNE ul. Eugeniusza Kwiatkowskiego 15, 33-101 Tarnów, tel. 14 68 80 584 (poniedziałek-piątek w godzinach 19-7, w sobotę, niedzielę i święta całodobowo).

ZAUFANIA

OGÓLNY TELEFON ZAUFANIA: 12-413-71-33, czynny od poniedziałku do niedzieli w godz. 16-21.
MŁODZIEŻOWY TELEFON ZAUFANIA: 192-88 - poniedziałek - piątek, w godz. 10 - 22.
TELEFON ZAUFANIA DLA DZIECI I MŁODZIEŻY: 116-111.
Dziecięcy Telefon Zaufania Rzecznika Praw Dziecka: 800-121-212.
Anonimowy Telefon o Przestępstwach „Powstrzymać Przemoc": 12-615-22-22.
Niebieska Linia dla Ofiar Przemocy w Rodzinie: 801-120-002.
TELEFON ZAUFANIA DLA NARKOMANÓW: 12-262-96-29 (w godz. 9 - 18).
ANONIMOWI NARKOMANI: w godz. 17-21, tel. 531-339-988.

INTERWENCYJNE

112 - Jednolity numer alarmowy obowiązujący na terenie całej Unii Europejskiej
997 - numer alarmowy policji
OŚRODEK INTERWENCJI KRYZYSOWEJ: bezpłatna całodobowa pomoc psychologiczna dla osób w kryzysach życiowych - Kraków, ul. Radziwiłłowska 8b: 12-421-92-82.
POLICJA KRYMINALNA Kraków: Komenda Miejska Policji w Krakowie, ul. Lubicz 21, sekretariat KM - tel. 12-412-89-09, 12-615-26-00, oficer dyżurny KM - tel. 997, dla telefonów komórkowych - tel. 112. Telefon Zaufania Wydziału Kryminalnego KM - tel. 12-615-19-97, bezpłatna infolinia - 0-800-300-997, KP Proszowice - tel. 12-385-32-00, 12-385-32-36, KP Myślenice - tel. 12-372-92-00.
Komenda Miejska Policji w Tarnowie ul. Traugutta 4, tel. 14 628-2900
Komenda Powiatowa Policji w Oświęcimiu ul. Wyspiańskiego 2, tel. 33 84 75 280
Komenda Miejska Policji w Nowym Sączu ul. Grottgera 50, tel. 18 442 46 30
Komenda Powiatowa Policji w Zakopanem ul. Jagiellońska 32, tel. 18 20 23 400
STRAŻ POŻARNA - telefon alarmowy - 998
Komenda Miejska Państwowej Straży Pożarnej w Krakowie, ul. Jagiellońska 32, tel. 18 20 23 400
POMOC OFIAROM PRZESTĘPSTW - Kraków, ul. Radziwiłłowska 8b, całodobowo, tel. 12-421-92-82.
OŚRODEK DLA OSÓB DOTKNIĘTYCH PRZEMOCĄ, Kraków os. Krakowiaków 42 - tel. 12-425-81-70 (całodobowo). Bezpłatna pomoc psychologiczna, pedagogiczna i socjalna (8 - 20).
STRAŻ MIEJSKA KRAKÓW: telefon alarmowy - 986, numer telefonu, pod którym osoby niesłyszące przez SMS mogą zgłaszać interwencje: 515-251-986.
IZBA CELNA - tel. 800-060-000, 12-629-05-87 (7 - 19). **SCHRONISKO DLA BEZDOMNYCH ZWIERZĄT** - Kraków, ul. Rybna 3, tel. 12-429-74-72, 12-429-92-41.
TOWARZYSTWO OPIEKI NAD ZWIERZĘTAMI - tel. 12-421-77-72, 12-421-26-85 (Kraków, ul. Floriańska 53, pon., śr. - pt. 8 - 16, wt. 10 - 18). **POGOTOWIE INTERWENCYJNE DS. ZWIERZYNY (DZIKICH ZWIERZĄT) W KRAKOWIE.** Mieszkańcy mogą zgłaszać konieczność interwencji za pośrednictwem policji, straży miejskiej i centrum zarządzania kryzysowego pod nr tel. 12-616-59-99. **BIURO RZECZY ZNALEZIONYCH** - Kraków: ul. Wielicka 28, tel. 12-616-57-13; powiat ziemski krakowski: al. Słowackiego 20, tel. 12-633-65-26.
Pogotowie energetyczne - 991
Pogotowie gazowe - 992
Pogotowie ciepłownicze - 993
Pogotowie wodno-kanalizacyjne - 994
Pogotowie komunikacyjne - 995

INFORMACYJNE

BIURO NUMERÓW - 118-913. **INFORMACJA KOLEJOWA:** rozkłady jazdy wszystkich przewoźników, ceny biletów itp. - 19-757. **Informacja MPK Kraków** - 19-150. PKS: 703-402-802; **Całodobowa Informacja Medyczna w Krakowie** - 12-661-22-40. **INFORMACJA SZPITAL UNIWERSYTECKI** - 12-424-70-00 (całodobowa). **PRZYTULISKO DLA BEZDOMNYCH im. Brata Alberta, w Krakowie** ul. Kościuszki 23 - 12-421-85-25. **PRZEWOZY NIEPEŁNOSPRAWNYCH** - 196-33, 196-88. **STOWARZYSZENIE POMOCY POSZKODOWANYM W WYPADKACH I KOLIZJACH DROGOWYCH „Alter Ego"**, Kraków, ul. Beliny-Prażmowskiego 49a/2, tel. 12-418-90-00 lub 602-744-706
Infolinia Turystyczna - zapewnia informację turystyczną i pomoc w nagłych przypadkach związanych z np.: zaginięciem dokumentów, koniecznością znalezienia placówek medycznych, pomocy drogowej itp.
+48 222787777, +48 60859999

USŁUGI POGRZEBOWE

KARAWAN GRUPA FIRM POGRZEBOWYCH
Ul. Bieżanowska 24, całą dobę, tel. 12-658-21-11.
Ul. Sieroszewskiego 5, całą dobę, tel. 12-686-61-45.
PRZEDSIĘBIORSTWO USŁUG KOMUNALNYCH
Zakłady Pogrzebowe: ul. Rakowicka 35a, tel. 12-411-47-76, cm. Podgórski, ul. Wapienna 13, tel. 12-656-55-11, obok cm. Prądnik Czerwony, ul. Reduty 1, tel. 12-411-35-26, cm. Grębałów, tel. 12-645-31-61, ul. Pielęgniarek 6, tel. 12-632-31-77. Czynne codz. w godz. 7 - 16, soboty i święta: ul. Rakowicka 35a w godz. 8 - 14. Realizujemy zasiłki pogrzebowe. Dyżur całodobowy: 12-411-45-02, 12-411-45-04.

eprasa.pl c5f5996558

Płyta

Sara James „Jak co roku", Universal, 2021

Choć młodziutka wokalistka nie wygrała tegorocznej Eurowizji Junior, narobiło się wokół niej szumu na cały świat. Od początku trzynastolatka była bowiem faworytką konkursu. I być może tylko to, że Polska już dwukrotnie organizowała go w ostatnich latach sprawiło, że musiała ustąpić pierwsze miejsce koleżance z Armenii. Piosenkę nasza reprezentantka miała jednak zdecydowanie najlepszą: przebojową, dynamiczną, nowoczesną, taką, która dawała jej okazję do pokazania niezwykłego głosu. Można ją usłyszeć na pierwszej płycie Sary James, która właśnie trafiła do sprzedaży. Znajdują się na niej również trzy inne nagrania. „Jak co roku" to świąteczna kompozycja, napisana dla trzynastolatki przez Igora Herbuta i Karolinę Kozak, a reszta to bożonarodzeniowe klasyki: „Merry Christmas Everyone" i „Rockin'Around The Christmas Tree". Trudno o lepszy prezent dla dzieciaków pod choinkę.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Płyta

Krystian Ochman „Ochman", Universal

Niespełna rok po wydaniu swojego pierwszego singla, zwycięzca ubiegłorocznej edycji „The Voice Of Poland", prezentuje debiutancką płytę, na którą trafiło jedenaście utworów. Są wśród nich wszystkie jego dotychczasowe single - plus premierowe piosenki. Uczestnictwo Krystiana w telewizyjnym show zostało bardzo entuzjastycznie przyjęte przez widzów. Ochman nazwany został „muzycznym objawieniem", a jego pierwszy autorski utwór - „Światłocienie" - typowany był na jeden z najlepszych debiutanckich singli laureatów „The Voice of Poland" na całym świecie. Młody wokalista urodził się i wychował w USA, dokąd jego rodzice wyjechali jeszcze w czasach komunizmu. Chłopiec odkrył w sobie wokalny talent dzięki dziadkowi – słynnemu tenorowi Wiesławowi Ochmanowi. Dlatego przyjechał do rodzinnego kraju i tutaj chce robić karierę.

PAWEŁ GZYL

Muzyka o pięknym brzmieniu, która relaksuje i uspokaja

Płyta

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

21 lat temu ukazała się pierwsza płyta Smolika. Znajdujące się na niej piosenki zaznajomiły polską młodzież z nowym nurtem muzycznym o wdzięcznej nazwie „chill out". Ceniony producent celebruje dziś ten jubileusz składanką „XX".

W 2000 roku Andrzej Smolik nie był już debiutantem. Grał na klawiszach w rockowej grupie Wilki i miał na swym koncie produkcję dwóch solowych albumów Kasi Nosowskiej - „Milena" i „Sushi". Zachęcony ich powodzeniem, postanowił spróbować swych sił w tworzenie autorskiej muzyki. Tak narodził się materiał na płytę „Smolik", wydaną w 2000 roku.

Kryła się pod nim relaksująca i uspokajająca muzyka o elektronicznym brzmieniu, w której słychać było echa dokonań takich twórców, jak francuski duet Air czy brytyjskie grupy Portishead i Massive Attack. Te nowoczesne dźwięki wpisane były jednak w piosenkową formę, bo utwory Smolika wzbogaciło kilkoro wokalistów: Artur Rojek, Kasia Nowicka, Karolina Kozak czy Mika Urbaniak. Dziś nagrania te powracają na składance „XX", która zawiera wybór z czterech pierwszych albumów Smolika.

FOT. ANNA GAŁUSZKO-SMOLIK

Andrzej Smolik zawsze szuka inspiracji do swej kojącej muzyki w przyrodzie

Ponad pół wieku i wiele przebojów. Skaldowie celebrują swój jubileusz

Koncert

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

Skaldowie są jednym z najdłużej działających w Polsce zespołów muzyki rozrywkowej. To już 55 lat, od kiedy zaczęli podbijać krajowe listy przebojów swymi oryginalnymi piosenkami. Z tej okazji w środę 29 grudnia o godz. 18 grupa da jubileuszowy koncert w Nowohuckim Centrum Kultury.

FOT. WOJCECH MATUSIK

- Myśleliśmy, że będzie to chwilowa zabawa młodych ludzi z muzyką, ale okazało się, że wciągnęła nas na tyle, że robimy to już 55 lat – mówi nam Jacek Zieliński

Bracia Jacek i Andrzej Zielińscy od dziecka mieszkają w Krakowie. Tutaj się wychowywali – ale często za młodu jeździli do Zakopanego, bo właśnie stamtąd pochodziła ich mama. Bywali w górach na różnych rodzinnych uroczystościach i świetnie poznali tamtejszy folklor. Z kolei ich tata, który był muzykiem Filharmonii Krakowskiej, zadbał o to, by synowie zdobyli gruntowne wykształcenie w zakresie muzyki klasycznej. Kiedy Jacek i Andrzej byli nastolatkami, poznali jednak bigbit z Wielkiej Brytanii – i to odmieniło ich życie.

- Chęć znalezienia odskoczni od muzyki poważnej i zajęcia się czymś bardziej popularnym, sprawiła, że założyliśmy własną grupę. Nastała wtedy moda na gitary elektryczne, wywołana przez brytyjski zespół The Shadows. Potem wielkie sukcesy zaczęli odnosić The Beatles. Słuchaliśmy ich na różnych prywatkach. Pojawiła się więc chęć, by też pograć taką muzykę. Myśleliśmy, że będzie to chwilowa zabawa młodych ludzi. Ale okazało się, że wciągnęła nas na tyle, że robimy to już 55 lat – mówi nam Jacek Zieliński.

Początkowo Skaldowie byli zespołem instrumentalnym. Wtedy grający na fortepianie Andrzej przypomniał sobie, że Jacek brał lekcje emisji głosu. „To dawać tu tego brata" – zakomenderowali pozostali członkowie zespołu. Gdy Jacek pojawił się na próbie, okazało się, że świetnie sobie radzi przy mikrofonie.

- Piosenki, które komponował mój brat Andrzej, były bardzo oryginalne w stosunku do tego, co wtedy grało się na świecie. W wielu momentach opierał się bowiem na harmonii klasycznej i powiązaniach z muzyką poważną. Do tego doszły potem elementy muzyki góralskiej. Mieliśmy to we krwi – bo nasza mama jest rodowitą góralką i często podrzucała nam różne melodie z tego regionu. Szybko okazało się, że podhalański folklor miał najwięcej tego „bitu", który pasował do muzyki popowej czy rockowej – tłumaczy nam Jacek Zieliński.

I faktycznie: Skaldowie zaczęli sypać przebojami jak z rękawa. To sprawiło, że z powodzeniem występowali zarówno w Polsce, jak i na świecie. Podczas jednego z tych wojaży Andrzej kupił sobie organy Hammonda. Dzięki nim brzmienie grupy nabrało większej mocy. Skaldowie zwrócili się wtedy w stronę progresywnego rocka – płyta „Krywań". Kolejne lata przyniosły jednak powrót zespołu do bardziej piosenkowej twórczości. I tak jest do dzisiaj.

Podczas koncertu w Nowohuckim Centrum Kultury krakowska grupa wystąpi w swym oryginalnym składzie z lat 60. Poza braćmi Zielińskimi zobaczymy na scenie gitarzystę Jerzego Tarsińskiego, basistę Konrada Ratyńskiego i perkusistę Jana Budziaszka. Towarzyszyć im będzie klawiszowiec Grzegorz Górkiewicz i saksofonista Leszek Szczerba.

Skomplikowane relacje w „Hiszpańskim romansie" Woody'ego Allena

Film

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

Festiwal filmowy w San Sebastian, przystojny kandydat na kochanka, zazdrosny mąż i cała masa sercowych kłopotów. Woody Allen niejednokrotnie udowadniał, że życie jest jak film – w „Hiszpańskim romansie" życie jest jak komedia, dramat i... zagadka w jednym. Najnowsze dzieło amerykańskiego reżysera pojawi się w kinach już w Wigilię.

Mort i Sue to amerykańskie małżeństwo, które przybywa na festiwal filmowy w San Sebastian w Hiszpanii. On jest byłym wykładowcą filmoznawstwa, a ona specjalistką od reklamy, pracującą dla młodego reżysera Philippe'a. Mort szybko zauważa, że Sue jest zafascynowana swoim „podopiecznym" oraz że to zainteresowanie wykracza poza czysto zawodowe ramy. W ich małżeńskiej relacji pojawia się kryzys. Pewnego dnia Mort trafia na wizytę do pięknej lekarki, która podziela jego zainteresowania i spojrzenie na świat.

FOT. KINO ŚWIAT

W obsadzie nowego filmu zobaczymy Ginę Gershon i Christophera Waltza oraz Elenę Anayę i Louisa Garrela

Woody Allen kocha Nowy Jork z wzajemnością, ale zdarzają mu się też romanse z europejskimi miastami. Barcelona, Rzym i Paryż stały się tłem dla filmów, które pokochała polska publiczność. Teraz reżyser zabiera widzów w podróż do słonecznej Hiszpanii, by zaserwować im romantyczną przygodę w samym sercu San Sebastian.

eprasa.pl c5f5996558

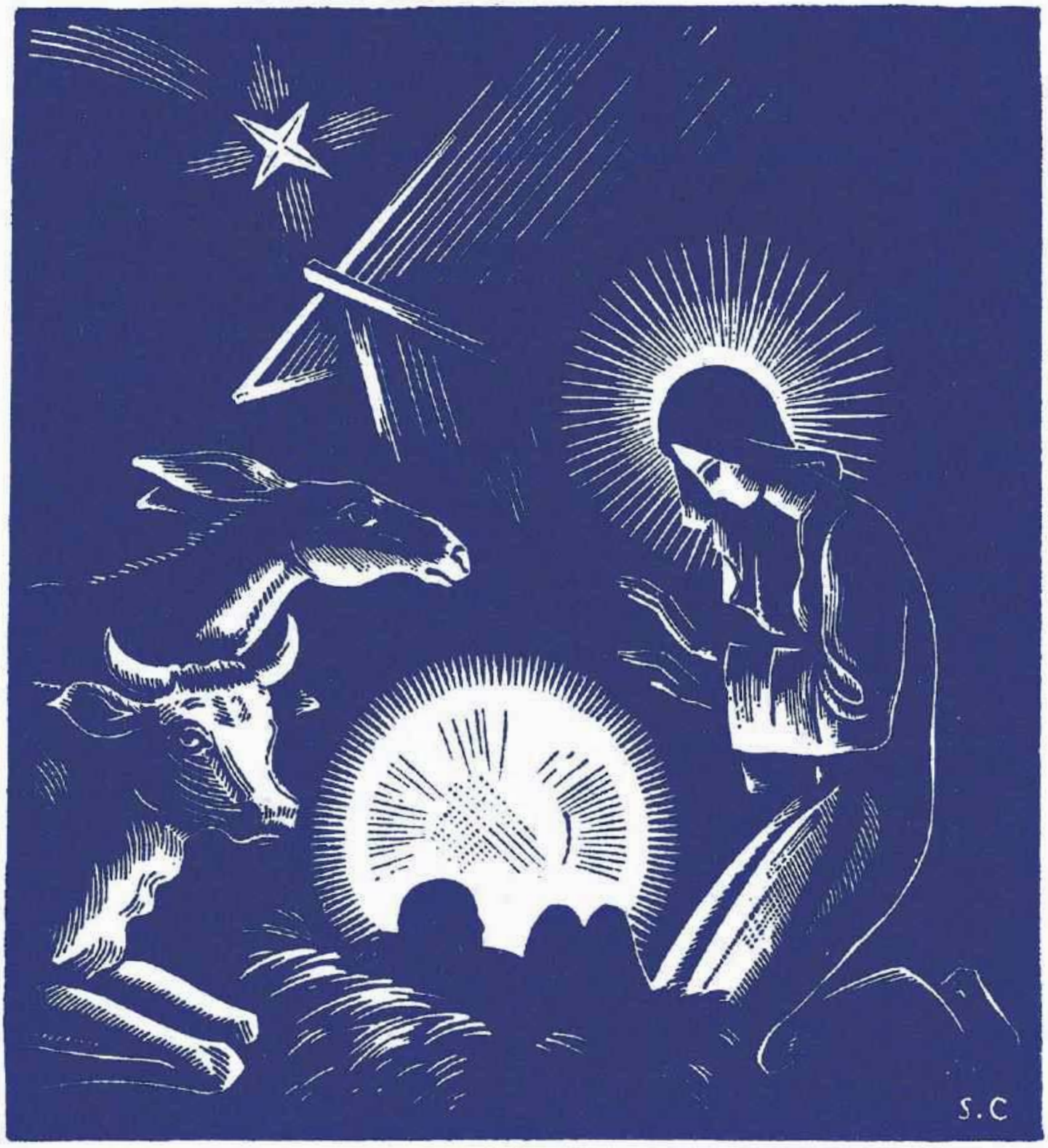

FOT. POLONA

Wojciech Mucha
Niech nam czart nie podpowiada

Krowoderski Zuch

Dariusza Kowalskiego, aktora, z którym wywiad jest jednym z głównych punktów naszego świątecznego „Magazynu", poznałem w USA podczas kilkudniowej patriotycznej uroczystości w Doylestown - amerykańskiej Częstochowie. Wcześniej znałem go jedynie - jak większość z nas - z roli Janusza Tracza, mrocznego biznesmena z serialu „Plebania". Serialowy Tracz jest uznawany za jeden z najczarniejszych charakterów w historii polskiego filmu. Dorównują mu chyba tylko tacy goście jak grany przez Jana Frycza gangster Dario z ekranizacji powieści „Ślepnąc od świateł", grany przez Mariusza Jakusa brutalny Tygrys z filmu „Samowolka" czy Zaranek - bezwzględny psychopata z filmu „Lincz", w którego rolę wcielił się Wiesław Komasa. Zresztą „Tracz" to anagram słowa „Czart", diabeł, wcielenie zła.

Nie jestem, oczywiście, z tych, którzy - widząc na ulicy aktora - potrafią utożsamić go z rolą do tego stopnia, by robić wyrzuty o zachowania na ekranie. Siłą rzeczy jednak coś w tym jest - obcowanie z wykreowanym przez media (czy to popkulturę, czy tzw. media informacyjne) wizerunkiem potrafi trwale usposobić nas do ludzi - i pozytywnie, i negatywnie, podczas gdy prawda o tej osobie znana jest jedynie nielicznym. W świecie mediów społecznościowych, lepienia obrazu na potrzeby marketingowe i - niestety - wszechobecnego hejtu niemal na pewno otrzymujemy nieprawdziwy obraz większości osób publicznych. By była jasność - często za ich zgodą i przy ich udziale.

Gdy więc udało mi się spotkać i chwilę dłużej poprzebywać z Dariuszem Kowalskim, oczywistością było, że chciałem (zapewne jak większość jego fanów) traktować go trochę przez pryzmat najbardziej znanej roli. Poza tym, że zdziwiła mnie jego obecność w „takim miejscu", to z miejsca chciałem pytać o ciemne strony show-biznesu, o piękne aktorki, imprezy i skandale. Czymże innym mógłby się pochwalić Kowa... Janusz Tracz? Tymczasem ku mojemu zaskoczeniu dowiedziałem się o sprawach podobnych do tych, o jakich dziś mówi aktor w rozmowie z Pawłem Gzylem.

O poszukiwaniu i odnalezieniu, o roli Boga, trochę o trudach świata, który znamy z plotkarskich portali. I wielu ważnych sprawach. Było to dla mnie ważne także dlatego, że uświadomiłem sobie, jak niepopularne jest to, co mówi Kowalski, znany i lubiany aktor. Nie robi się z tego czołówek gazet, a w serwisach internetowych podaje raczej jako ekscentryczne zachowania i wyśmiewa. Królują seks, zdrady, skandale, wyrwane z cytatu słowa, awantury z portali społecznościowych, polityczny bełkot i zdjęcia paparazzich. Taki świat nam się podaje i takim mamy go widzieć. To dlatego tak polecam Państwu ten szczery wywiad. Jako odtrutkę.

A z okazji Świąt Bożego Narodzenia - poza błogosławieństwem Bożym - życzę, byśmy zawsze starali się doszukiwać w ludziach tego, jakimi są naprawdę.

eprasa.pl c5f5996558

Dziennik Polski
Czwartek, 23.12.2021

dziennik opinii

Jan Rokita
Cud nad Dnieprem

Luksus własnego zdania

redakcja.krakow@polskapress.pl

Duże wrażenie zrobił na mnie opublikowany parę dni temu w Kijowie raport z badań socjologicznych, przeprowadzonych na całej Ukrainie (rzecz jasna za wyjątkiem okupowanych Donbasu i Krymu) nad poglądami Ukraińców na politykę zagraniczną ich kraju oraz ukraińskie interesy narodowe. Badania firmuje Centrum Nowej Europy – wiarygodny kijowski think-tank, założony trzy lata temu przez grupę młodych ukraińskich inteligentów, pasjonujących się polityką europejską i międzynarodową.

Nie dziwi mnie, iż 60% Ukraińców uważa za główny cel dyplomacji swego kraju otwarcie drogi do członkostwa w Unii. Ani to, iż w obliczu przeszkód stawianych ciągle przez Brukselę, wiara w sukces na tym polu słabnie. Ale godzien uwagi jest już fakt, iż 53% chce widzieć Ukrainę w NATO. To przełom myślowy w społeczeństwie, w którym jeszcze nie tak dawno wizja zachodniego paktu wojskowego była, jeśli nie wroga, to przynajmniej całkiem obca. Wojna z Rosją zrobiła jednak swoje. I pewnie największą klęską prezydenta Putina jest to właśnie, iż to on dał impuls owej mentalnej rewolucji Ukraińców, która oddzielenie Ukrainy od Rosji uczyniła faktem historycznie nieodwracalnym. Moją uwagę zwrócił też polityczny realizm Ukraińców. Większość nie wierzy w rychłe odzyskanie Krymu i opowiada się za wznowieniem handlu, wymiany kulturalnej i obecnością mediów ukraińskich na okupowanym półwyspie, jako najlepszą polityką w dzisiejszych okolicznościach. To ważne, bo stoi w sprzeczności z twardą linią oficjalnego Kijowa, zakładającego trwałą blokadę Krymu.

Ale to, co mnie zdumiało, to skala mentalnego zwrotu Ukraińców, gdy idzie o Polskę. Pytani o to, z którymi krajami na świecie Ukraina winna przede wszystkim budować „głęboką więź i współpracę", na pierwszym miejscu wskazują Polskę (aż 92%), przed Niemcami i Kanadą. Od XIX wieku patronem wszystkich niepodległościowych aspiracji Ukrainy były Niemcy, czy to wilhelmińskie, czy habsburskie (nazywające się Austrią), czy w końcu hitlerowskie. Z kolei Kanada – to wielki sentyment Ukraińców, jako kraj-opiekun ukraińskiej diaspory. A Polska? To Orlęta Lwowskie, kara śmierci dla Bandery, rzeź wołyńska i Akcja „Wisła". Oto mamy więc całkiem nową postać ukraińskiej samoświadomości! Może się więc, Czytelniku, już domyślasz, jaki polityk zagraniczny jest dziś godzien najwyższego zaufania ludu ukraińskiego? Tak, tak... to Andrzej Duda, który w tej hierarchii wyprzedza Angelę Merkel i Joe Bidena. Zaś najbardziej niegodni zaufania są Putin, Łukaszenka i... (trzeba przyznać, że Ukraińcy mają niezłą intuicję) – Macron.

Czytając ów raport, uświadomiłem sobie, chyba po raz pierwszy tak dobitnie, że w osiem lat po krwawym kijowskim Majdanie za naszą wschodnią granicą żyje naród, który wykonał wielką zbiorową pracę nad swoją tożsamością. Naród wyzwolony nie tylko z okowów sowieckiej szkoły i propagandy, ale także z własnych głębokich urazów i kompleksów, wynikających z ukraińskiej historii. To oczywiście nie znaczy, że nie spotkamy już na Ukrainie przejawów kompleksu polskiego, zwłaszcza w lwowskich środowiskach nacjonalistycznej inteligencji. Badania są fotografią stanu umysłu i emocji ukraińskiego ludu. Tak zasadniczego mentalnego zwrotu zwykłych ludzi w stronę Polski nie dopracowaliśmy się w przypadku żadnego z naszych pozostałych sąsiadów. A wobec świeżej i dymiącej jeszcze polsko-ukraińskiej historii, nie waham się uważać tej przemiany za cud nad Dnieprem.

mówi się

Mamy dramatycznie wysoką liczbę zgonów, stąd te wszystkie działania, wzmocnienie i przyspieszenie programu szczepień, ale także obowiązek szczepień

Autor Mateusz Morawiecki, premier

pod kreską

FOT. WOJCIECH MATUSIK

Marcin Kędryna
Koronasceptycy

Spin doktorant

redakcja.krakow@polskapress.pl

1. Mam trzech niezaszczepionych kolegów. Znaczy pewnie jest ich więcej, ale z trzema na ten temat rozmawiałem. Mężczyźni, dorośli. Każdy z dzieckiem. Raczej większym niż mniejszym. Przypadek pierwszy: bojący. Pięćdziesięciolatek, przewlekle chory. Nie szczepi się, bo się boi związanych ze swoją chorobą powikłań. Co prawda, jego choroba, tak do końca nie jest przeciwwskazaniem, ale lekarz powinien go przebadać. A na to przecież nie ma czasu. Zresztą różne rzeczy ludzie wypisują. I nie wszyscy są wariatami, bo w tych szczepionkach, tam są takie rzeczy, które tak do końca nie wiadomo jak działają. I nikt tego nie tłumaczy. Więc nie wiadomo, czy na pewno każdy się może szczepić.

Czyli generalnie się obawia o swoje zdrowie. Generalnie obawa o swoje zdrowie nie jest zła, tyle że w tym przypadku niezupełnie się to wszystko układa, gdyż kolega ten mój pali papierosy. Na okrągło. A przy jego przewlekłej przypadłości palenie jest bardziej niż niewskazane.

2. Przypadek drugi: podejrzewający. Lat prawie sześćdziesiąt. Bywał w świecie. W dziwnych miejscach. Dużo widział. Dużo przeżył. Może trochę zbyt dużo. Do pandemii od początku, z jednej strony podchodził z rezerwą, z drugiej - widział u jej źródeł świadome działania. Później, zżymał się na nerwowe ruchy rządu. Obostrzenia były zdecydowanie przesadzone. Covid to przecież taka grypa. Kiedy wokół niego zaczęli umierać ludzie, trochę zmienił ton. Zgodził się, że choroba jest poważna. Ale nie na tyle, żeby przyjmować eksperymentalne szczepionki. Zaczął więc mnie - z uporem godnym lepszej sprawy - bombardować znalezionymi w Sieci historiami ofiar skutków ubocznych szczepień. Mój do nich dystans, odbierał z wyższością człowieka wtajemniczonego. Co się niezupełnie układa, gdyż kolega ten mój zawsze mnie przestrzegał przed rosyjską dezinformacją.

Jest jeszcze trzeci. Też przed sześćdziesiątką. Ale ten jest od zawsze anarchistą. Szczepić się nie będzie, bo zalecenia władz - excusez le mot - pierdoli. U niego więc wszystko się trzyma kupy.

Nie zdziwiłbym się specjalnie, gdyby się okazało, że gdzieś ma wytatuowany, choć już wyblakły, napis: no future.

3. Parę dni temu byłem w szpitalu na kontroli. Rozmawiałem z pa nią profesor, która wyciągnęła mnie z covidu. Zgodziliśmy się, że - co prawda, głośno o tym nie wypada mówić - ale dziś na covid się umiera na własną prośbę.

Dorosłość polega na tym, że się ponosi odpowiedzialność, za decyzje, które się podejmuje. Nie szczepisz się? Ryzykujesz. Życiem. Nie masz szczęścia? Umierasz.

Na te nadchodzące święta życzę Państwu, by Państwa bliscy i przyjaciele, którzy przeciwnikami są szczepień, w rzeczywistości byli - jak niektórzy liderzy antyszczepionkowego ruchu - świeżo po trzeciej, przypominającej dawce.

eprasa.pl c5f5996558

Ryszard Terlecki

Przedświąteczny remanent

Wszystko jest polityką

redakcja.krakow@polskapress.pl

Sejm w zeszły piątek przegłosował ustawę budżetową. Jej odrzucenie sprawiłoby rządowi wiele kłopotów, m.in. zmuszając do działania w ramach budżetowego prowizorium. Oznaczałoby również utratę przez Prawo i Sprawiedliwość większości sejmowej, czyli stwarzało możliwość przedterminowych wyborów. Czy na to liczyła opozycja? Tusk mamił swoich zwolenników wcześniejszymi wyborami, usiłując wykrzesać z nich odrobinę energii i udział w opozycyjnych protestach. Dobrze wie jednak, że opozycja wybory przegra, co pokazują wszystkie sondaże. Dziś sumując wyniki opozycyjnych partii trudno sobie wyobrazić, że razem sklecą sejmową większość. Ci, którzy tak myślą, nie biorą pod uwagę kampanii wyborczej i mobilizacji zwolenników PiS. Czy inne partie mogą liczyć na taką mobilizację?

Przede wszystkim, czy ci, którzy dziś deklarują się jako niezdecydowani, zechcą stracić wsparcie ze strony państwa, takie jak 500 plus, trzynasta emerytura, obniżenie podatku itp.? Głosując na opozycję, ryzykują znaczne zubożenie. A wielu umiarkowanych zwolenników Platformy też korzysta z prorodzinnych i prospołecznych profitów. Zagłosują na chciwe łapy partyjnego aparatu? Jasne, że twardy elektorat Tuska, brzydzący się polską suwerennością, zapatrzony na Berlin i Brukselę, zakompleksiony wobec Zachodu, marzący o pobłażliwości polskiego państwa wobec kombinatorstwa i cwaniactwa, pozostanie wierny swoim dotychczasowym idolom. Czy jednak uzbiera się tego 20 procent? A czy lewica ogarnie się po kolejnych rozłamach i kłótniach? Czy jej tradycyjny elektorat nie wybierze dostatniejszego życia zamiast obyczajowej rewolucji i społecznych eksperymentów? Dziś lewica może liczyć na poparcie w granicach między 7 a 10 procent, ale za dwa lata to poparcie mogą podzielić między siebie różne czerwone i zielone frakcje, a wtedy nie znajdą się w parlamencie, podobnie jak PSL. Partia Hołowni jest polityczną zagadką, walczy o wyborców z Platformą, ale 10 procent nie przekroczy. Konfederacja dziś utrzymuje kilkuprocentowe poparcie dzięki kontestowaniu szczepień. Czy taka kontestacja będzie aktualna za dwa lata?

Prawo i Sprawiedliwość ma dziś około 35 procent pewnych wyborców, ale w kampanii zapewne wzmocni swój wynik. Na jego korzyść będzie działać wygasająca inflacja i powrót intensywnego wzrostu gospodarczego. Opozycja nie ma programu, może więc tylko obiecywać, że za jej rządów będzie gorzej. Źle odbierana jest także antypolska postawa przedstawicieli Platformy i lewicy w Unii Europejskiej. Jest oczywiste, że w trudnych dla Europy czasach lepiej trzymać się własnego, narodowego i państwowego interesu, niż popierać tych, którzy za odzyskanie władzy i udział w podziale łupów gotowi są handlować suwerennością własnej ojczyzny.

Zbigniew Bartuś

Zatul

Kwadratura kuli

redakcja.krakow@polskapress.pl

Karp do karpia: - Co robisz w sylwestra? - Pożyjemy, zobaczymy. Wiem. Rywalizuję tu ostro z Karolem Strasburgerem. Ale to wszystko z desperacji. Po prostu codziennie zajmuję się polityką (która jest, jaka jest) i gospodarką (!), więc czasem czuję się jak ten Mikołaj z anegdoty opowiedzianej mi przez Polkę z Rovaniemi... Szczęśliwie, są ludzie. Z natury dobrzy.

Mnóstwo dzieci (i część dorosłych) wie, że w fińskim Rovaniemi jest wioska Świętego Mikołaja. A propos tego, tamtejsza Polka opowiedziała mi historię niby z przeszłości, a jakoś tak groźnie osadzoną w teraźniejszości. Otóż dawno temu, gdy Mikołaj szykował zaprzęgi do misji, z manufaktury zabawek doszły wieści, że najpracowitsze elfy są na L-4 lub kwarantannie, a reszta nie daje rady z produkcją aut i lalek; w dodatku porwały się choinkowe łańcuchy dostaw, a cena obroku bije rekordy. Ponure nowiny czyhały też w stajni: trzy renifery zaszły w ciążę, Rudolf z Dzwoneczkiem przepadli w granicznym lesie.

Mikołaj pobiegł do kuchni, by wypić filiżankę uspokajającej herbaty, ale w nerwach wypuścił i puszkę, i filiżankę. Chciał zamieść ów straszny bałagan, lecz szczotkę zjadły myszy. Wtedy usłyszał kołatanie do drzwi. W progu stał Aniołek - uśmiechnięty od ucha do ucha. Rzucił: „Wesołych Świąt, Mikołaju kochany! Przyniosłem ci choinkę. Prawda, że śliczna?”.

No i stąd się wzięła tradycja wbijania aniołka na czubek choinki.

Też tak czasem macie? Złość, gniew, bezsilność, chęć odreagowania - to wszystko grzechy, których nie zdarza się popełniać tylko niebiańsko cierpliwym i szlachetnym. Przyznaję, że do nich nie należę, choć - jak wielu - staram się poprawić (imię - Zbij gniew - zobowiązuje!). Gdy nie daję rady, biegnę do ludzi. To ważne zwłaszcza w tych niełatwych czasach.

Nigdy nie uwierzyłem Hobbesowi, że człowiekiem kieruje tylko instynktowna, egoistyczna potrzeba zwiększenia własnej siły; że nie jesteśmy istotami łaknącymi wspólnoty, więc nasze więzi są sztuczne; że do tego, byśmy się wzajemnie nie pozabijali, potrzeba wielkiej przemocy. Wiem, że wśród czołowych (choć ja bym ich przypisał do innej części ciała) polityków Hobbesowe podejście i pogłębianie podziałów w imię umacniania własnej siły jest popularne - z wszelkimi tego dla nas konsekwencjami. Ale teraz, w okolicach świąt, mamy szansę od tego odpocząć - a zarazem pomyśleć, czy naprawdę jesteśmy tacy, jak oni nas malują. I czy chcemy grać role, które nam przypisali w imię własnych celów i wyobrażeń świata.

Mam przyjemność i zaszczyt należeć do kilku organizacji społecznych, a co za tym idzie, ogrzewać się w jasnej i ciepłej aurze ludzi myślących o innych (i Innych) całkiem inaczej niż Hobbes i jego akolici. Ostatnio, jak co roku, pakowaliśmy dziesiątki prezentów dla potrzebujących - dzieląc się przy tym magicznym mentalnym zatuleniem. Świadomość, że ktoś o Tobie naprawdę myśli, że dba... Że możesz liczyć na jego życzliwość; nie, nie miłosierdzie, ale życzliwość właśnie. Na uśmiech - ot tak, zwyczajny, a jakże w polskiej szarzyźnie egzotyczny. Na dzielenie się dobrymi, a nie złymi emocjami.

Dzielenie się zatuleniem (my mówimy: zatulem) - ze sobą wzajem, ale też z tymi, którzy wypadli z kręgów zatulenia, albo mieli nieszczęście nigdy się w nich nie znaleźć. Rozglądam się wokół i widzę mnóstwo ludzi, którzy chcą to robić - nie tylko od święta. Może jestem naiwny, ale - mimo iście Mikołajowej siwizny - wierzę, że tacy ludzie potrafią rozświetlić cały świat. Czego sobie i Państwu z serca życzę - prosząc o zatul. Dla bliskich, dla sąsiadów, dla przechodniów. Dla innych i Innych.

na półce

Matka wynalazku
Katrine Marcal

wyd. Czarne

Możemy wiedzieć więcej niż umiemy wypowiedzieć- napisał węgierski filozof i ekonomista o całkiem nie węgierskim imieniu i nazwisku Michael Polanyi. I nie będzie to jedyna myśl i wiedza, z którą zapoznasz się z tej książki. Jeśli bowiem sięgniesz po „Matkę wynalazku” dowiesz się, że walizkę na kółkach wymyślono później niż wysłano człowieka w kosmos. A samochody elektryczne były przeznaczone dla kobiet. Dlaczego?Historia techniki, która wydaje nam się z definicji historią męskich wynalazków, wcale nie taka do końca jest.

KACHEL

Paweł Kowal

Gorzkie święta

Od Krakowa do Brukseli

redakcja.krakow@polskapress.pl

No to już tak jak jest będziemy zaczynali z tymi uszkami i pierogami. Już się wiele nie zmieni. Po pierwsze, stanowczo za wielu nas umarło na covid w tym roku - już druga taka Wigilia. Za często zabrzmi „Wieczne odpoczywanie” nad wigilijnym stołem. Łatwo jednemu z posłów ps. Kościelny intonować Wieczne odpoczywanie na Sali sejmowej, trudniej brzmią te słowa w każdym polskim domu, ze świadomością, że jednak mogło być inaczej. Tego roku jakoś też poczuliśmy, że nasze bezpieczeństwo, z którym nauczyliśmy się wygodnie żyć w III RP, jest bardziej kruche niż sądziliśmy. Pretensji między nami dużo, tych do władzy naprawdę niemało i większość z nich słuszna. Maile Michała Dworczyka pokazały władzę obnażoną, słabą, zdemoralizowaną.

Nie jest to lekka Wigilia, ale prawda jest taka, ze w historii bywały gorsze. Jakie bolesne musiały być i gorzkie Boże Narodzenia przykładowo w 1864, w 1939 czy 1981? Idą więc gorzkie Święta... W gorzkich Świętach zawsze przykre jest to, że się coś nie powiodło, że ktoś umarł, że w kraju czy w rodzinie jakaś nowa bieda. Ale najgorszy jest brak jedności. A teraz jej właśnie najbardziej brakuje. Ta diabelska nieufność psuje czas Bożego Narodzenia, psuje nasze dusze i głowy.

Tego roku jakoś bardziej podzieleni, mniej sobie ufamy. Polska znów bardziej rozerwana na „my” i „oni”. Politycy opozycji podsłuchiwani jakimś diabłem Pegasusem. Ludzie na ulicach, bo władza chce im zabrać wolne media. Wszyscy coraz bardziej zmęczeni. Moja profesorka i mistrzyni historyczka Krystyna Kersten mówiła mi zawsze tak: pamiętaj, polityka to naskórek, człowiek się liczy. Może to czas przypomnieć słowa tej doświadczonej kobiety?

Wiecie co? Nie warto chować urazy. Polskę jakoś Opatrzność poprowadzi, a my pomożemy. Wy zaś drodzy Państwo nie zapominajcie o polityce i ojczyźnie, bo ona waszych myśli potrzebuje, ale na rodzinę i przyjaciół popatrzcie w wigilijny wieczór inaczej. Zadzwońcie do ciotki, co głosuje na PiS i do wuja konfederaty i kuzynki i kogo tam jeszcze, co ma inne poglądy od Was. Tego Waszego dobra Polska teraz potrzebuje bardziej właśnie dlatego, że w te święta ono dużo więcej kosztuje. Chcemy zmienić Kraj - musimy zmienić cały. A jeśli tak, to musimy mieć wielkie serce. Zgadzać się nie musimy z wszystkimi, z niektórymi wręcz odradzam się zgadzać, ale zrozumieć tych, z którymi z jednej miski zupa grzybowa będzie jedzona- trzeba koniecznie. No, przynajmniej spróbować. A minimum to serdecznie uściskać. Inaczej to wszystko nie ma sensu. Wesołych Świąt zatem.

eprasa.pl c5f5996558

Dziennik Polski
Czwartek, 23.12.2021

Nikt nie jest wrogiem dla Kościoła

ARCYBISKUP MAREK JĘDRASZEWSKI

Mamy być uczciwymi, mamy solidnie i odpowiedzialnie pracować, mamy być zatroskanymi o dobro tych, którzy do nas przychodzą i którym mamy okazać swą dobroć - mówi metropolita krakowski ksiądz arcybiskup Marek Jędraszewski

Marcin Mamoń
Wojciech Mucha

Jak ksiądz arcybiskup spędza Boże Narodzenie?

W tym roku Boże Narodzenie będzie trochę inne niż w latach poprzednich. Będzie kilka spotkań opłatkowych, ale z oczywistych względów nie za wiele. Jeszcze kilka lat temu, zwłaszcza w Wigilię, biegaliśmy od spotkania do spotkania. Wszystkie były ważne. Kleparz, biedni, spotkanie w zajezdni tramwajowej, spotkanie ze starszymi i chorymi księżmi w Swoszowicach, wieczerza wigilijna w domu arcybiskupów krakowskich, przygotowania do pasterki, otwarcie szopki u franciszkanów o 22.30, podczas której łamaliśmy się opłatkiem ze wszystkimi. Zawsze tego było bardzo dużo, dzisiaj jest mniej. Bardzo żałuję, że tak musi być. Nie chodzi tylko o mnie, to jest też przykre dla tych ludzi, którzy chcieli się spotkać, złożyć życzenia i połamać się opłatkiem. W tym roku wigilijny dzień zaczniemy od porannej mszy świętej w Wieliczce. To dawna tradycja górników. Rano kończyli nocną zmianę, a ponieważ kiedyś nie było wieczornych mszy świętych, a tylko poranne, w kaplicy św. Kingi przeżywali swoją pasterkę, choć odbywała się o nietypowej porze. Następnie pojedziemy do księży w Swoszowicach. Pod wieczór będziemy mieć wigilijną wieczerzę tutaj z księżmi biskupami i z najbliższymi współpracownikami. Natomiast pasterkę będę sprawował w Ludźmierzu na Podhalu.

Księże arcybiskupie, niedawno mieliśmy 40 rocznicę wprowadzenia stanu wojennego. Kościół był wtedy naturalną opoką, miejscem, do którego Polacy lgnęli, gdzie szukali pociechy i odpowiedzi na najtrudniejsze pytania. Dziś Kościół, wiara w szczególności dla młodych ludzi jest jednym z wielu wyborów i to często nie tym pierwszym. Co takiego się stało i czy jesteśmy w stanie to zmienić?

To nie jest tylko problem Polski. To jest problem całego świata. Bardzo wyraźnie to zabrzmiało podczas wizyty ad limina polskich biskupów w październiku tego roku w Watykanie. Mówiliśmy o naszych różnych problemach, także związanych ze znaczącym spadkiem liczby powołań. W watykańskich kongregacjach zazwyczaj słyszeliśmy wtedy słowa: „My was rozumiemy, ale dziś jest tak na całym świecie". Dokonuje się bowiem jakiś wielki proces dechrystianizacji i laicyzacji - i to w skali globalnej. Proces ten dotyka także naszego kraju. Znamienne jest to, że pracownicy Watykanu, którzy mają doskonały ogląd sytuacji Kościoła powszechnego, mówili do nas często: „I tak jesteście jeszcze jedynym płucem katolickim w Europie". Jeszcze tak, Bogu dzięki, jest. Jeśli natomiast do kościoła przestają chodzić młodzi, to sytuacja będzie stawała się bardziej dramatyczna. Z drugiej strony do kościoła uczęszcza wielu ludzi w średnim wieku i znacznie starsi. Dla nich Kościół ciągle jest bardzo ważnym punktem odniesienia, gdzie znajdują odpowiedź, jak myśleć, jak postępować, jak żyć. Co więcej, ci starsi starają się przekazywać to swoim dzieciom i wnukom. Jeśli oni prawdziwie żyją tymi wartościami, to jest duża szansa, że skutecznie przekażą je kolejnym pokoleniom. Dlatego byłbym ostrożny w formułowaniu takich opinii, że Kościół to tylko jedna wielka mizeria i jeden wielki kryzys. Warto też zapytać, np. w Caritasie czy w Arcybractwie Miłosierdzia i innych ośrodkach niesienia pomocy, ilu ludzi zwraca się do nich z prośbą o pomoc i tę pomoc przede wszystkim tam otrzymuje, a nie w innych organizacjach czy stowarzyszeniach. To zwracanie się o pomoc przez naprawdę wielu ludzi wskazuje na to, że w społecznej świadomości Kościół bynajmniej nie jest zmarginalizowany. Sądzę, że jest dokładnie odwrotnie: on dla wielu ludzi jest bardzo ważny. Wielkim potwierdzeniem tego jest moja ostatnia wizyta kanoniczna w jednej z parafii na przedmieściach Krakowa. Spotkanie ze świeckimi, z dwudziestolatkami, z trzydziestolatkami, a więc tymi, którzy zakładają rodziny, mają już pierwsze dzieci. Mówili, jak żyją, jak się modlą, jak w domu i w pracy starają się przekazywać chrześcijańskie wartości innym, jak to wszystko jest dla nich bardzo ważne. Dlatego nie można generalizować obrazu Kościoła, mówiąc, że traci on dzisiaj na znaczeniu. Oczywiście, usiłuje się narzucić społeczeństwu obraz Kościoła w odwrocie, w wyczerpywaniu swej ewangelizacyjnej mocy - ale to do końca nie jest prawdą. Proszę przyjechać do Centrum Jana Pawła II na Białe Morza i wziąć udział choćby w jednej mszy świętej - wtedy będzie można zobaczyć, ilu młodych ludzi, ile młodych rodzin z małymi i dorastającymi dziećmi się tam znajduje. Prawdziwie młody Kościół! Kościół przyszłości.

Jednak w Europie, tej już niemal zsekularyzowanej, a teraz w Polsce, powtarza się pewien schemat. Im ludzie stają się bogatsi, im żyje im się lepiej i wygodniej, tym częściej wyrzucają sacrum ze swojego życia. Nie potrzebują Boga. Pan Jezus narodził się jednak najpierw dla biednych, dla pasterzy w stajence, w nędzy. Czy wiara, Kościół tak naprawdę nie jest dla biednych, jeśli schodzi on na dalszy plan wtedy, kiedy pojawiają się pieniądze, bogactwo?

Od strony socjologicznej - istotnie - jest to tendencja bardzo łatwa do uchwycenia. Niewątpliwie, takie są dzieje Kościoła na zachodzie Europy. Już w latach 60., kiedy przeżywano wielki boom gospodarczy, wielu ludzi doszło tam do przekonania, że po prostu Pan Bóg nie jest im potrzebny, że wszystko sami załatwią, że zrobią to wręcz za Niego - i jeszcze lepiej niż On. Wydawało im się, że raj jest do osiągnięcia i stworzenia już tutaj, przez nich samych, z konsekwentnym wzięciem Wieczności w nawias. Jest to właśnie ten styl życia, który wyraża słynna formuła etsi Deus non daretur - „jakby Boga nie było". Nie polega on na walce wprost z Panem Bogiem, jak to było w XIX wieku czy podczas rewolucji bolszewickiej, a także i później. Jest to raczej pełna obojętność na Niego, co staje się źródłem kryzysu nie tylko Kościoła, ale przede wszystkim samych ludzi. Jak bowiem można sensownie żyć, nie mając przed oczyma ostatecznego celu swojego istnienia na ziemi? Ta mentalność i związany z nią kryzys duchowy docierają teraz do Polski, ponieważ standard życia jest nieporównywalny z tym, co przeżywaliśmy czterdzieści lat temu, w grudniu 1981 roku, w przeddzień stanu wojennego i później, w czasie jego trwania, właściwie przez całe lata osiemdziesiąte ubiegłego wieku. Doskonale pamiętam ogromne kolejki, ludzi stojących nocami, „staczy", którzy byli wynajmowani po to, żeby zajmowali dla innych miejsce w kolejce. A te kolejki były właściwie po nic, bo nie było wiadomo, czy coś rzucą do sklepów, czy nie, a ponadto, czy, na przykład, w kiosku Ruchu nie będziemy mogli kupić mięsa, a w mięsnym kilo gwoździ. Trochę tu żartuję, ale dobrze atmosferę tamtych czasów odmalowuje między innymi słynny „Miś" Stanisława Barei.

Wtedy była walka o przetrwanie i strach, jak przeżyć do pierwszego.

Dzisiaj ludzie najbardziej boją się inflacji. Takie są ostatnie badania. To jest dla wielu najważniejsze - a nie zagrożenia na naszych granicach, podważanie poczucia tożsamości narodowej, nie troska o rodzinę, tylko właśnie o pieniądze. Bynajmniej nie lekceważę inflacji. Jednakże wyniki badań wskazują wyraźnie na to, jak zmienia się sposób myślenia o świecie, także o Bogu. Społeczeństwa zachodnie żyją w ogromnym dobrobycie, ale gubią gdzieś poczucie sensu życia. W konsekwencji uciekają w narkotyki czy alkoholizm, rośnie liczba samobójstw, rozwodów... Właściwie już nie stawiają pytań o to, po co się żyje. Najważniejsze, by móc doznawać jak najwięcej czysto zmysłowych przyjemności - „a po nas choćby potop". Taka mentalność sprawia, że dla znaczącej części Francuzów mało ważne jest to, czy za kilkanaście lat Francja będzie kalifatem, czy też nie. Dla nich to żaden problem, bo przecież ich już nie będzie. Nie będzie też ich dzieci, bo się nie rodzą. Większość z nich w ogóle nie chce mieć dzieci. Europa wymiera, tak jak umiera człowiek, który nie ma nadziei na wieczność. Mamy ogromny kryzys tego, co tradycyjnie uważaliśmy za Europę. Z tego wynika, że to nie jest tylko problem Kościoła, ale całej naszej cywilizacji. Kościół jest jednym ze źródeł kultury i tradycji europejskiej, przez wieki przemożnie wpływał na ich kształt. Teraz Kościół jest wypierany ze współczesnej kultury, w miejsce chrześcijaństwa wchodzi albo ateizm, albo islam. Jest więc nie tylko kryzys wiary w Boga, ale także kryzys człowieczeństwa, a w tle tego wszystkiego kryzys nadziei.

A potem, na domiar złego przychodzi epidemia. Przychodzi ten koszmarny COVID, który trwa już drugi rok...

Ostatnie dane mówią, że czwarta fala się wprawdzie stabilizuje, ale już pojawiają się głosy, że będzie piąta i szósta. Nagle się okazało, że ten wspaniały świat, niezwykle rozwinięty także w dziedzinie medycyny, jest w dużej mierze bezradny wobec tego, co się dzieje. Czyli, że istnieją realne granice naszych możliwości. Tymczasem duża część społeczeństwa nie chce z tego wyciągnąć żadnych wniosków: że trzeba by się zatrzymać i pomyśleć, jak bardzo w naszych możliwościach jesteśmy jako ludzie ograniczeni, i że w obliczu pandemii należałoby się zaszczepić. Wiemy jednak, że przez wielu jest przyjmowana postawa skrajnie irracjonalna, że wielu będzie szukać wszelkich możliwych uzasadnień, żeby się nie szczepić.

COVID odsunął Pana Boga, wieczność na dalszy plan. Najważniejsze jest przeżyć. A symbolem tego wszystkiego samotny papież Franciszek na pustym placu św. Piotra podczas świąt wielkanocnych w ubiegłym roku. COVID przepędził ludzi z kościołów.

Część ludzi szuka ratunku w szczepionkach, inna część nie chce się szczepić, ale, istotnie, szukają dla siebie ratunku wszędzie, tylko nie u Pana Boga. COVID przyczynił się - nie chcę powiedzieć do dechrystianizacji - ale na pewno do rozluźnienia przez wiele osób swoich związków z Kościołem. Trzeba tu być jednak bardzo ostrożnym, bo sama nieobecność w świątyni nie znaczy, że ludzie przestali się modlić. Wielu modli się w domach, bojąc się spotkania w większej grupie w kościele, ale bynajmniej nie tracąc swojej wiary w Boga. Prawdą jest jednak i to, co powiedział kardynał Jean-Claude Hollerich, arcybiskup Luksemburga. Otóż, jego zdaniem, pandemia koronawirusa spowodowała skokowy wzrost dechrystianizacji, który jako proces nastąpiłby w przestrzeni 15-20 lat. Tymczasem teraz dokonał się przez zaledwie kilka miesięcy. Nie zapominajmy jednak o tym, że mówił on o swoim Kościele, dotkniętym od lat ogromnym kryzysem wiary, właśnie na skutek ogromnego wzrostu bogactwa mieszkańców Luksemburga. Czegoś takiego w Polsce nie ma.

Dokonuje się bowiem jakiś wielki proces dechrystianizacji i laicyzacji - i to w skali globalnej. Proces ten dotyka także naszego kraju

eprasa.pl c5f5996558

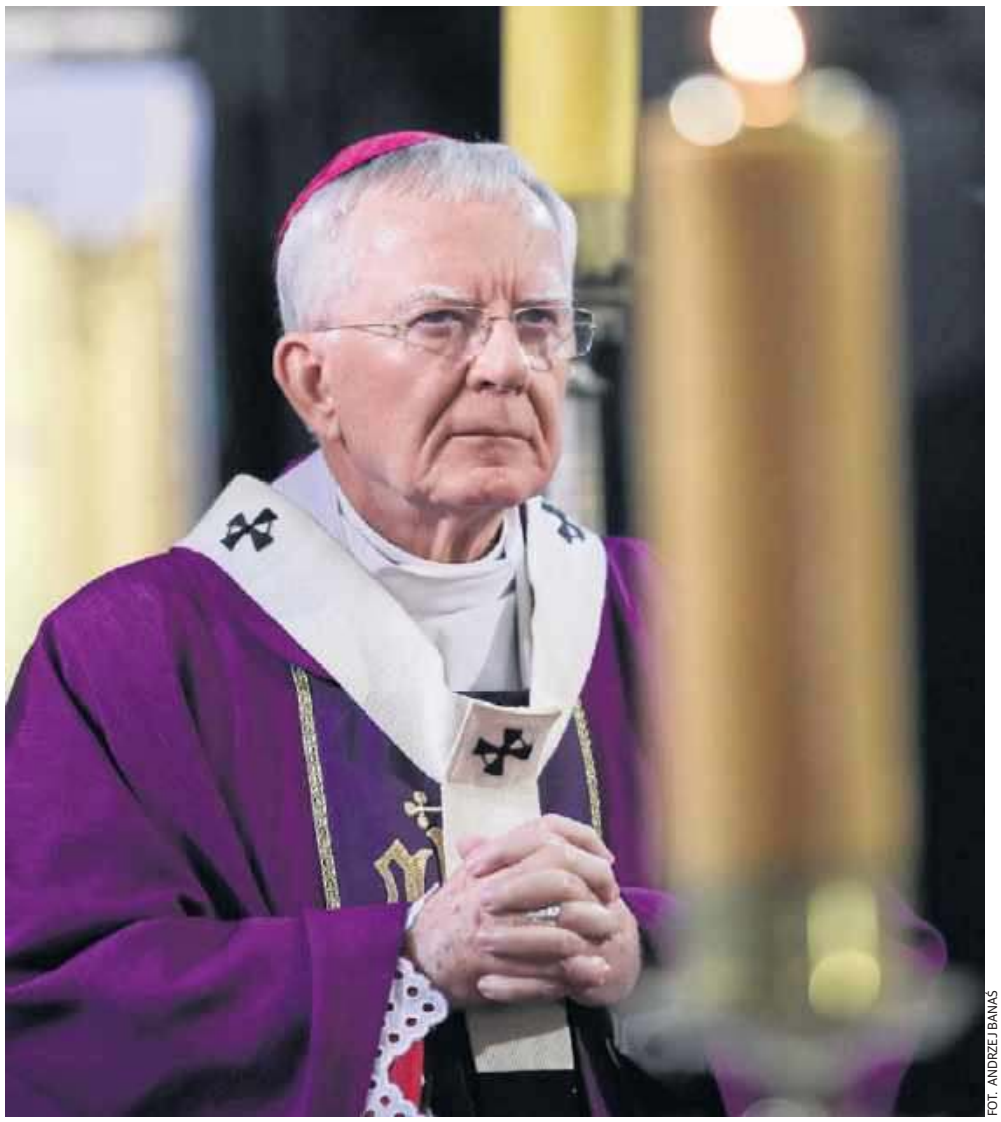

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Przy tym COVID stał się katalizatorem pewnych procesów, które miały już miejsce wcześniej. Nawiązując choćby do życzeń składanych podczas spotkań opłatkowych, w których już od wielu lat biorę udział wśród bardzo różnych ludzi, o bardzo zróżnicowanym statusie społecznym i różnym stopniu zamożności, to muszę powiedzieć, że najczęściej wypowiadane życzenie brzmiało: „Zdrówka przede wszystkim, bo to najważniejsze". Nie błogosławieństwa Bożego, nie…

Łask Bożych?

Nie, nie. „Zdrówka przede wszystkim".

I jeszcze raz pieniędzy.

Proszę zatem zauważyć, że proces laicyzacji naszego społeczeństwa ma już swoją niemałą historię. Na skutek koronawirusa został on w pewnej mierze przyspieszony, ale przecież nie pojawił się jak deus ex machina.

Jeśli jesteśmy przy życzeniach, na rozpoczęcie adwentu pisał ksiądz arcybiskup o tym, żeby modlić się za tych wszystkich, którzy bronią naszej granicy. Tu oczywiście zgoda, ale w samym społeczeństwie polskim jest bardzo ostra dyskusja wokół tego, w jaki sposób powinniśmy podchodzić do tych ludzi, którzy usiłują dostać się do naszego kraju. Część komentatorów, ale też ludzi, którzy są i przychylni, i nieprzychylni, mówi, że tych ludzi należy przyjąć z chrześcijańską miłością. Co by im ksiądz arcybiskup odpowiedział?

Ja bym ich najpierw zapytał: A kto miałby ich przyjąć? Niedawno pewna bardzo znana nam wszystkim pani powiedziała: Niech się tym zajmą parafie. To znaczy: kto w tych parafiach? Ksiądz? Na plebanii? A może ludzie wierzący, uczęszczający do kościoła? A kto zapewni bezpieczeństwo zarówno przyjmującym imigrantów, jak i samym imigrantom? Kto im zapewni normalny byt i z czego? Dla mnie najbardziej mądrą odpowiedzią jest ta, którą dał arcybiskup Józef Guzdek, metropolita białostocki. Podczas obrad zebrania plenarnego Konferencji Episkopatu Polski powiedział on mniej więcej tak: „Ja jestem generałem i dzięki temu mam możność bez problemu dojść do granicy. Widzę osobiście, co tam się dzieje. Stąd dostrzegam trzy grupy ludzi, którym trzeba nieść pomoc. Są nimi najpierw mieszkający przy granicy ludzie z mojej diecezji, którzy się zwyczajnie boją. Oni początkowo chcieli przyjmować imigrantów, ale jak zobaczyli, że są to młodzi, wysportowani ludzie, brutalnie niekiedy domagający się niemal wszystkiego, zmienili o nich zdanie. Więcej, zaczęli ich się po prostu bać.

Drugą grupę stanowią sami imigranci, którzy przekroczyli granicę i trzeba się nimi zająć, trzeba im pomóc. Istnieją dla nich zorganizowane przez polskie państwo różne ośrodki. Imigranci mają zapewniony w nich byt, ale w większości są głęboko sfrustrowani, ponieważ obiecywano im raj w Niemczech, a tymczasem teraz znajdują się w naszych ośrodkach i czekają na decyzję polskich władz, czy dostaną azyl, czy też będą deportowani. I trzecia grupa ludzi, którym trzeba pomóc, to są nasi żołnierze, funkcjonariusze Straży Granicznej, policjanci, którzy pełnią trudną służbę w dzień i w noc. Mają swoje żony, matki, dzieci - zwykli ludzie, którzy potrzebują wsparcia ze strony społeczeństwa. Dlatego to wszystko nie jest takie czarno-białe: wpuszczać czy nie wpuszczać? Pomagać czy nie pomagać? Sprawa jest bardziej złożona. Proszę przy tym nie zapomnieć o tym, że nasz rząd chciał imigrantom okazać humanitarną pomoc, tyle że po drugiej stronie granicy. Jednak konwoje humanitarne nie zostały wpuszczone na Białoruś.

No tak…

Dzisiaj też wiemy, że imigranci są zaganiani do granicy przez białoruskich funkcjonariuszy, nawet kiedy już zrezygnowali z chęci udania się do Niemiec przez Polskę i chcieli wrócić tam, skąd przyszli. Stali się ofiarami cynicznej gry. A ponadto, co by się stało, kto by za to ponosił odpowiedzialność, gdyby obywatele polscy ponieśli jakąś krzywdę ze strony imigrantów? Chrześcijaństwo jest również religią rozumu, logosu, ponieważ głosi Boski Logos, Przedwieczne Słowo, które stało się Ciałem - jest to tajemnica, która jest głównym przesłaniem bliskich już świąt Bożego Narodzenia. Wynika z tego nauka o konieczności rozumnego, odpowiedzialnego postępowania ze strony każdego chrześcijanina. Nie wolno kierować się samymi tylko, niekiedy celowo wzbudzanymi w nas emocjami, by ci, którzy je w nas wywołali, mogli później na nich żerować dla wprzód przyjętych przez siebie cynicznych celów. A przecież tym, którzy tworzą trudną sytuację na granicy polsko-białoruskiej, bardzo zależy na tym, aby doszło do destabilizacji naszego państwa. To jeden z elementów wojny hybrydowej. Jeżeli popatrzymy na to wszystko w jeszcze szerszej perspektywie, to widzimy, że nie chodzi tutaj tylko o Polskę, ale o destabilizację całej Europy.

Księże arcybiskupie, ale przecież migracja nie dotyczy tylko Polski, jest to zjawisko globalne, tak jak jej źródła, bieda, głód, wojny i coraz większy dystans dzielący tych najbiedniejszych od tych najbogatszych. Może sprawa migracji jest takim wyzwaniem czy zadaniem dla Kościoła nie tylko polskiego, ale Kościoła powszechnego?

Po pierwsze, ci, którzy przebywają na granicy, to nie są biedni ludzie. Oni za to, żeby mogli tam się dostać, zapłacili tysiące dolarów. Po wtóre, problem polega na tym, o czym pan właśnie mówił, że potrzeba globalnego spojrzenia kościelnego na to. Proszę porozmawiać z biskupami na Bliskim Wschodzie, co oni o tym mówią.

Co mówią?

Nie zabierajcie nam ludzi z naszych krajów, pomagajcie nam na miejscu, dajcie im nadzieję! Byłem dwa lata temu w Syrii, widziałem to wszystko na własne oczy. Gdyby panowie zobaczyli miasto Homs, mieliby przed oczyma żywe zdjęcia z powstania warszawskiego. To było przerażające… Małe dzieci biegające po tych ruinach, głodne. Kiedy byliśmy przyjmowani przez miejscowego biskupa w Homs, musieliśmy spać w ubraniach, w kurtkach. Tak było zimno. Żadnego ogrzewania. My przynajmniej jeszcze mieliśmy kurtki, a te dzieci?

I dlatego ci biskupi…

… mówią, pomóżcie nam na miejscu. Ci ludzie muszą zostać. To jest nasza ojczyzna. Migracja o wymiarze globalnym to problem Bliskiego Wschodu, który stał się ofiarą walki wielkich potęg tego świata. To jest problem polityczny, którego skutkiem jest tragedia humanitarna. To także problem Afryki, Sahelu zwłaszcza. Czemu tam się nie pomaga ludziom? Czemu wabi się ich tutaj, do Europy, kłamiąc, że znajdą tu raj? To jest właśnie problem spojrzenia globalnego i pomocy, także Kościoła w wymiarze powszechnym. Trzeba pojechać tam, zobaczyć to i tego doświadczyć.

Byliśmy w tych krajach - i na Bliskim Wschodzie, i w Afryce, i dowiedzieliśmy się czegoś jeszcze. Tam, gdzie jest bieda, wojny, prześladowania, tam wiara jest żywa, tam chrześcijaństwo, nie tylko islam, ma siłę. Przecież wiara jest silna, jeśli za nią, za Chrystusa gotowi jesteśmy oddać życie. A za naszą wiarę giną nasi bracia i na Bliskim Wschodzie, i w Indiach czy w Pakistanie. Może tam, tak daleko od Rzymu, jest przyszłość Kościoła?

Jest to, oczywiście, bardzo daleko idące uproszczenie. Z drugiej jednak strony, jak Kościół może być żywotny i silny w Europie, jeżeli sami Europejczycy tego Kościoła nie chcą. Co więcej, z nim walczą i ośmieszają przy każdej lepszej okazji. W tych dniach w Komisji Europejskiej pojawiły się nawet propozycje, by wymazać czy też wygumkować święta Bożego Narodzenia. Z drugiej strony ci sami ludzie czy instytucje przy każdej okazji deklarują swój szacunek do islamu. O judaizmie tym bardziej nikt żadnego złego słowa nie ośmieli się powiedzieć. Natomiast o chrześcijaństwie można, nawet należy. Gdzie tu jest prawdziwa, tak głośno deklarowana przez nich tolerancja? Gdzie równość wszystkich wobec prawa?

Co takiego jest w chrześcijaństwie, że staje się łatwym celem?

Chrześcijaństwo jest religią rozumu, a nie wojny, jest religią wolności. To nie jest przymus. Za Chrystusem trzeba się osobiście opowiedzieć. Ale też, w konsekwencji, można od Niego odstąpić. Dzieje chrześcijaństwa, od samych jego początków, to dzieje ludzi, którzy dla Chrystusa byli gotowi cierpieć, nawet oddać za Niego i dla Niego własne życie. Byli jednak i tacy, którzy w chwilach próby się załamywali. W chrześcijaństwie wszystko rozgrywa się w głębi ludzkich sumień. To jest sfera niezwykle delikatna, wręcz subtelna. Decydująca jest wewnętrzna prawość i wierność aż do końca. Ale właśnie dlatego tak łatwo niekiedy przychodzi ludzi uwieść i złamać - nie tylko torturami. Sposoby ich zniewalania są znane zresztą od wieków. Zmieniają się tylko okoliczności.

Święceń prezbiteratu udzielił księdzu arcybiskupowi metropolita poznański Antoni Baraniak jeszcze na początku lat 70. ubiegłego wieku. To była wielka postać w historii Kościoła i Polski, prawdziwy męczennik za wiarę… Można powiedzieć, że ksiądz arcybiskup przyjął święcenia w czasach zniewolenia, został biskupem ponad dwie dekady później, kiedy Kościół w Polsce był triumfujący, a dzisiaj, kiedy jest naszym metropolitą krakowskim, nie doświadczamy przypadkiem klęski Kościoła?

Muszą panowie wiedzieć, że jak myśmy w latach 60. szli do seminariów, to byliśmy przekonani, że na nas wszystko się skończy, że Kościół w Polsce przegrał już niemal wszystko… Takie były wtedy nastroje wobec doświadczanej na co dzień potęgi komuny… A z drugiej strony uważaliśmy, że do seminarium po prostu iść trzeba, ponieważ wzywa nas Pan Bóg. Moi koledzy, ja także, byliśmy jednak przekonani, że być może jesteśmy jednym z ostatnich pokoleń, które do seminarium idą. Dzisiaj wielu ludziom może się wydawać, że Kościół był wtedy bardzo silny. W rzeczywistości był bardzo cierpiący, a w swoich strukturach słaby. Miał natomiast siłę w ludziach, którzy mimo wszystko nie poddawali się i chcieli trwać w wierze, przyjmując nauczanie kardynała Stefana Wyszyńskiego. W swych osobistych wyborach opowiadali się za prawdziwą wolnością. Później przyszły lata 80., też wcale niełatwe dla Kościoła.

Wtedy jednak to do kościoła, może nie na msze, lecz na spotkania przychodził nawet Adam Michnik czy Jacek Kuroń, czy wielu tych, którzy dzisiaj otwarcie Kościoła nie znoszą, żeby nie powiedzieć nienawidzą. W latach 80. świątynie były pełne, a o samym Kościele - jego wspólnocie można było powiedzieć, że był wtedy naprawdę triumfujący.

To nie jest do końca prawda. Co do tych wspomnianych przed chwilą panów można by powiedzieć, jak bardzo w latach 80. instrumentalnie traktowali oni Kościół. Prawdą jest natomiast to, że wtedy jego siła leżała nie tylko w głoszonej prawdzie o Chrystusie, ale także w tym, że pomoc dla polskiego społeczeństwa, zwłaszcza jeśli chodzi o żywność, szła z Zachodu przez Kościół, przez księży i współpracujących z nimi ludzi świeckich. Jednak wielu z tych księży bardzo się nacierpiało dokładnie przez to,

eprasa.pl c5f5996558

że rozdawali sery i kawałki mięsa. Wobec braku wszystkiego ludzie żądali też niemal wszystkiego. Na koniec to ksiądz był winny, że nie mógł zaspokoić wszystkich oczekiwań. Widziałem to wszystko z bliska. Udręczeni księża, którzy chcieli pomagać i pozostawali niemal sami wobec ogromu ludzkich potrzeb. Do tego dochodziło jeszcze wiele prowokacji ze strony komunistów. Była także męczeńska śmierć księdza Jerzego. W latach 90. ta machina antykościelna, antynarodowa bynajmniej nie zaprzestała swojej działalności. Zmieniały się czasy, a ona trwała. Proszę sobie przypomnieć, co mówił papież w Skoczowie w maju 1995 roku. To nie był wcale obraz Kościoła triumfującego. Prosiłbym więc z ostrożnością używać takich o nim uogólnień.

Po latach się okazało, że owa machina antykościelna miała w samym Kościele niemało swoich współpracowników, mam na myśli tajnych współpracowników Służby Bezpieczeństwa, PRL-owskiego wywiadu...

To jest paradoks, że Kościół, który rzeczywiście bronił społeczeństwa jak żadna inna część polskiego narodu, stał się pierwszym oskarżonym o współpracę i ciemiężenie narodu niemalże ramię w ramię z SB. W swojej pracy zająłem się dziejami biskupa Antoniego Baraniaka właśnie z tego powodu. Przecież nie jestem historykiem, ale miałem formalne podstawy do tego, żeby móc udać się do IPN i poprosić o pewne dokumenty, dlatego że byłem profesorem tytularnym i tak jak dziennikarze mogłem mieć dostęp do akt.

I czego się ksiądz arcybiskup z tych akt dowiedział?

Że byli księża, wprawdzie nieliczni, którzy z takiej czy innej przyczyny ulegli esbekom i poszli na współpracę z nimi. Trzeba też jednak wiedzieć, o czym się mało mówi, że w latach 80. gen. Kiszczak wydał instrukcję, według której można było zarejestrować jakiegoś księdza jako TW, a on nic o tym nie wiedział, gdyż nie trzeba było stawiać mu jakiejkolwiek propozycji o współpracy, a on nie musiał też niczego podpisywać. W sytuacji ogólnej nagonki medialnej na księży, jaka miała miejsce w latach 2005-2007, wiedziałem, że ocalą nas męczennicy. Dlatego zacząłem studiować znajdujące się w IPN materiały o arcybiskupie Baraniaku. Dopiero wtedy - na podstawie dokumentów sporządzanych przez UB! - poznałem jego heroizm i świętość. Proszę panów, on nigdy, nawet swoim najbliższym współpracownikom nie mówił nic o tym, co przeszedł w więzieniu na Rakowieckiej. Nawet prymas Wyszyński niczego na ten temat się od niego nie dowiedział, co wyznał na jego pogrzebie.

Arcybiskup Baraniak to wielka postać w polskim Kościele. Mamy ich więcej, wspomniany kardynał Stefan Wyszyński wyniesiony ostatnio na ołtarze. Ale coraz częściej media informują o przypadkach już nie tylko tajnej współpracy duchownych z aparatem przemocy w PRL, ale też o tzw. zgorszeniach w Kościele. Czy ksiądz arcybiskup nie sądzi, że współpraca z bezpieką, ale też owo zgorszenie idą w parze i dotyczą tych samych osób?

Jest to pewne uogólnienie, trzeba by brać pod uwagę casus po casusie, osobę po osobie. Każdy ma swoją historię. Prawdą jest, że najczęściej SB zmuszała do współpracy tych księży, którzy mieli coś na sumieniu. Znali ich wpadki, także o charakterze moralnym, i mogli ich szantażować.

SB to jedno, a to, o czym mówi ksiądz prof. Oko, czyli o lawendowej mafii. On mówi o tym bardzo mocno wręcz, że to jest dzisiaj największe zagrożenie dla Kościoła... Ksiądz też jest tego zdania?

Nie, nie jestem. Ja wprawdzie nie twierdzę, że nie ma tego rodzaju słabości u niektórych ludzi Kościoła, ale nie zgadzam się z tezą, że w Kościele jest taka mafia i że w nim wprost promuje się ludzi o tego rodzaju skłonnościach. Jestem już od wielu lat biskupem. Obecnie pracuję w trzeciej dużej polskiej diecezji. To pozwala mi posiadać zdrowy, jak sądzę, ogląd sytuacji.

A kim są wrogowie Kościoła? Ksiądz arcybiskup może ich wskazać? Nazwać? Zdefiniować?

Wrogowie?

Tak, bo przecież Kościół ma wrogów. Widzieliśmy to wszystko choćby przy okazji demonstracji zwolenników aborcji, tzw. strajku kobiet, itd. Dlatego pytam o wrogów Kościoła. Przecież aborcjoniści atakowali świątynie, wdzierali się na nabożeństwa...

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Wolontariusze z Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy zbierają datki do puszek w niedzielę rano. Idą pod kościoły, wiedząc, że wychodzący z nich wierzący ludzie obdarzą także i ich jakimś datkiem. A po południu będą z tego Kościoła się śmiać, szydzić

W „Katechizmie Kościoła Katolickiego" nie znajdzie pan takiego sformułowania: wróg Kościoła. Nie wiem, czy pan zwrócił na to uwagę?

Nie jestem aż tak biegły w naszym „Katechizmie Kościoła".

Nie ma czegoś takiego. Nikt nie jest wrogiem dla Kościoła, kimś, którego Kościół wskazywałby wprost palcem i go piętnował. Natomiast Kościół doświadczał i ciągle doświadcza zła ze strony tych, którzy go prześladują. To jest historia, która sięga jeszcze Damaszku. Oślepiony jasnością z nieba Szaweł spadł z konia i pytał: „Kto ty jesteś, Panie?". W odpowiedzi usłyszał: „Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz" (por. Dz 9, 5-6). W przypadku Szawła doszło do jego nawrócenia: Szaweł stał się Pawłem. W przypadku wielu innych prześladowców i oprawców było i jest odwrotnie. W większości trwali do końca w swej nienawiści do chrześcijan, być może w ostatnich chwilach życia przyszła jakaś refleksja i żal. Natomiast prawdziwi męczennicy przebaczali swoim oprawcom. To jest prawdziwa siła Kościoła - i zawsze nią była. Semen est sanguis christianorum - to starożytne powiedzenie, którego autorem był żyjący na początku III wieku Tertulian, mówi o tym, że zasiewem Kościoła jest męczeńska krew chrześcijan.

W Ewangelii czytanej w niedzielę, otwierającej trzeci tydzień adwentu, słyszymy, że wokół Jana Chrzciciela, największego chyba z proroków, zebrał się tłum, a ludzie go pytali: Co mamy robić? Chcemy zadać to samo pytanie naszemu metropolicie. W świecie, który staje się dla nasz chrześcijan coraz trudniejszy, a jeszcze bardziej trudniejszy dla naszych dzieci, gdzie wiara w Boga, przywiązanie do wartości chrześcijańskich staje się coraz bardziej passé. Co mamy robić, księże arcybiskupie?

Zastanowiliście się panowie nad tym, co Jan Chrzciciel powiedział do celników i do żołnierzy?

Zapisałem sobie.

Powiedział: róbcie dobrze to, co macie robić. Jan Chrzciciel nie był rewolucjonistą, który chciałby obrócić w perzynę cały dotychczasowy porządek społeczny i polityczny. Do ludzi, na których wspierał się ówczesny porządek państwowy, odpowiedzialnych za ekonomię (celnicy), i wewnętrzny spokój (żołnierze), mówił, aby w swej pracy byli po prostu uczciwi wobec innych.

No i mówił jeszcze: „Kto ma dwie suknie, niech [jedną] da temu, który nie ma; a kto ma żywność, niech tak samo czyni" (Łk 3, 11).

Też.

Te słowa mają szczególną wagę właśnie teraz. Znów rosną ceny, według wielu prognoz czeka nas poważny kryzys. Coraz więcej z nas może popaść w biedę. Może to jest ten kierunek? Przesłanie dla Kościoła dzisiaj?

Niech pan pomyśli o tym, jak bardzo Kościół w Polsce wspiera dziś potrzebujących. Niech pan zwróci uwagę na to, gdzie wolontariusze z Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy zbierają datki do puszek w niedzielę rano. Idą pod kościoły, wiedząc, że wychodzący z nich wierzący ludzie obdarzą także i ich jakimś datkiem. A po południu będą z tego Kościoła się śmiać, szydzić... Kościół to najczęściej skromnie żyjący ludzie, a tymczasem to właśnie oni utrzymują Kościół: budynek świątyni, całą infrastrukturę parafialną, księży. Dają na misje, pomagają tym, którzy ucierpieli. Gdy dochodzi do jakichś klęsk, powodzi, pożarów czy trzęsienia ziemi, do wielkich katastrof humanitarnych, najczęściej w niesieniu pomocy najbardziej skuteczny jest kościelny Caritas. Wiadomo przecież, że w jego przypadku nie będzie po drodze administracyjnych trudności, a zebrane środki trafią od razu do najbardziej potrzebujących. To wszystko pochodzi od tych ludzi, którzy każdej niedzieli dzielą się z innymi tym, co czasem nazywamy wdowim groszem. A tymczasem inni nieustannie będą mówić o pazerności Kościoła. Paradoks, prawda?

To co mamy czynić?

Swoje. Pomagać, na ile się da, wszędzie tam, gdzie jesteśmy. Mamy być uczciwymi, mamy solidnie i odpowiedzialnie pracować, mamy być zatroskanymi o dobro tych, którzy do nas przychodzą i którym mamy okazać swą dobroć. Taka jest nauka św. Jana Chrzciciela, który uchodził za gwałtownika, rewolucjonistę, a poniósł śmierć dlatego, że wyrzucał królowi grzeszne życie. Taka jest też prawda o Kościele, który ze swej istoty, na wzór Chrystusa, był i jest znakiem sprzeciwu dla tego świata.

Patrząc na portrety papieży tutaj w kurii, na te wszystkie wnętrza, ale i dziesiątki kościołów w starym Krakowie, boję się niestety, że już niedługo wszyscy doświadczymy tego, iż w Europie nie będzie tego Kościoła.

Ja na to nie patrzę w ten sposób. Nie jestem zwolennikiem determinizmu historycznego, jak niektórzy.

Ale byłoby to przykre, gdybyśmy mieli oglądać upadek naszej cywilizacji. Nie sądzi ksiądz arcybiskup?

Też byłoby mi bardzo przykro. Jednakże wobec tej budzącej niepokój sytuacji nie możemy być tylko biernymi obserwatorami ani też stojącymi w pewnym oddaleniu kibicami jednej czy drugiej strony. To od naszych wyborów, naszych postaw zależy bardzo dużo.

Tak, tylko boję się, że przeciwnik jest coraz silniejszy.

Dlatego wracam do moich doświadczeń z lat 60. Wtedy przeciwnik był wszechpotężny, media były tylko w jednym ręku, w jednym jedynym.

Może to jest szansa dla Kościoła i odrodzenie wspólnoty: rosnąca wrogość, a za chwilę - kto wie - prześladowanie ludzi wierzących czy choćby to, że Kościół straci miejsce w tym głównym nurcie życia społecznego?

Nie wiem. Według mnie najważniejsze jest to, żeby ludzie wierzący starali się być poza nurtem tych ludzi, którzy żyją tak, jakby Pana Boga nie było, albo żyją, walcząc z Bogiem. Chodzi o to, aby znaleźć się właśnie poza tym nurtem.

Kościół może być poza tym nurtem, ale my nie możemy, bo to są nasi bracia, których spotykamy w tramwaju, w pracy, to członkowie naszych rodzin. Jak mamy z nimi rozmawiać?

Przede wszystkim to wszyscy ochrzczeni są Kościołem, nie tylko duchowni. Jak żyć? Normalnie. Tak jak mówił św. Jan Chrzciciel: nie krzywdzić innych, robić swoje, ale też nie przyjmować ani też nie ulegać dogmatom tzw. głównego nurtu. Nie my jesteśmy panami dziejów i historii... Nikt z nas nie wyobrażał sobie, że kardynał Wojtyła zostanie papieżem, że w Polsce narodzi się Solidarność, że na naszych oczach pęknie system komunistyczny. W drugiej połowie lat 70. studiowałem w Rzymie, znałem opinie, z prasy oczywiście, najważniejszych ówczesnych zachodnich polityków, także z demokracji chrześcijańskiej. Wszyscy oni byli przekonani, że porządek jałtański zmieni się tylko za cenę wojny atomowej w Europie. I co? Zmienił się on praktycznie bez jednego wystrzału. Tak jest z tym determinizmem dziejowym, któremu wielu ludzi zbyt łatwo ulega.

Profesor Ryszard Legutko w rozmowie z nami to samo mówił, żeby się tym nie przejmować, że nic nie jest wiadome z góry, że Związek Sowiecki też miał być wszechpotężny, a upadł.

Bo rzeczywiście nie jest wiadome. To oni, ten główny nurt chce za wszelką cenę utrwalić w nas przekonanie, że gdy chodzi o przyszłość, to z całą pewnością ona musi być taka, a nie inna. Ale to jest nieprawda.

Że pozamiatane.

Bo albo się wierzy w Boga, który jest Panem dziejów i historii, albo się w wierzy...

W determinizm.

Tak. W deterministyczne wizje dziejów i w ich determinizmy. W tym momencie stajemy przed szczególnym albo - albo.

Czyli może kolejna rewolucja nie jest nieunikniona?

W swoim życiu jednoznacznie doświadczyłem tego, że nie. Że nie!

eprasa.pl c5f5996558

Ludzie uważają ją za specjalistkę od codzienności

ŚWIĘTA RITA

W kościele Ojców Augustianów na krakowskim Kazimierzu, gdzie są relikwie św. Rity, modlą się młodzi i starzy; kobiety, mężczyźni i dzieci. Wciąż rozwijający się nad Wisłą kult żyjącej przed wiekami Włoszki, która została świętą, to fenomen socjologiczny

Grażyna Starzak

Jest taki kościół w Krakowie, do którego nawet w czasie pandemii przybywają tłumy wiernych. Zwłaszcza 22 każdego miesiąca. W tym dniu, nawet w czasie największych ograniczeń, ludzie stali na ulicy, by móc wziąć udział we mszy św. Wielu przyjeżdża spoza Krakowa. Nie po to, by zobaczyć Rynek czy Wawel. Przyjeżdżają do świętej Rity. W kościele Ojców Augustianów na krakowskim Kazimierzu, gdzie są jej relikwie modlą się młodzi i starzy; kobiety, mężczyźni i dzieci. Wciąż rozwijający się nad Wisłą kult żyjącej przed wiekami Włoszki, która została świętą, to fenomen socjologiczny.

***

Twarze wiernych, których spotykam w kościele, odzwierciedlają różne uczucia. Smutek, troskę, zniecierpliwienie, zaciekawienie. I radość. Wiele osób jest tak skupionych, że nie mam odwagi zapytać, dlaczego przychodzą akurat do św. Rity. Podchodzę do trzech kobiet stojących przed bramą kościoła. Mają na oko około 50 lat. Każda z pękiem różnokolorowych róż. Janina, Ewa i Krystyna pochodzą z okolic Andrychowa. Św. Ritę najpierw „odkryła" Ewa. Przyjeżdża do kościoła Ojców Augustianów od kilku lat. O skuteczności modlitwy za wstawiennictwem tej świętej przekonała Janinę i Krystynę. Teraz modlą się tu wszystkie trzy. Na pytanie, o co proszą tę świętą, odpowiadają: „sprawy rodzinne". - Problemów tyle, ile róż w bukiecie - mówi z uśmiechem Krystyna, która kilka lat temu owdowiała. Jej pogoda ducha może budzić podziw. Zwłaszcza gdy człowiek wie, z jak trudnymi sprawami musi się, na co dzień zmierzyć. - Tylko św. Rita może mnie zrozumieć. Sama przeszła piekło na ziemi. Myślę, że dlatego ma tylu czcicieli - podsumowuje Krystyna.

W tłumie wypełniającym kościół Ojców Augustianów jest również dwoje młodych turystów z Anglii. W przewodniku, który pospiesznie wertują, mają zaznaczone miejsca wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Jest tam również krakowski Kazimierz i kościół św. Katarzyny Aleksandryjskiej. Właśnie ta święta, nie Rita, jest oficjalną patronką tego kościoła. Młodzi Anglicy zachwycają się architektonicznymi detalami. Mówią, że urzekł ich ołtarz. Najbardziej jednak tłum wiernych z bukietami róż. - Kościoły w innych europejskich krajach rzadko, kiedy są pełne - przyznaje dziewczyna. Jej partner dodaje, że po raz pierwszy w życiu są świadkami „mistycznego uniesienia w takim wymiarze".

FOT. ADAM WOJNAR

Kościół Ojców Augustianów. To właśnie tu 22 dnia każdego miesiąca zbierają się tłumy

W kościele Ojców Augustianów spotkałam też żonę jednego z krakowskich aktorów, zmarłego kilka lat temu. Świętą Ritę, której sporych rozmiarów figura stoi właśnie w tej świątyni, pani Barbara uważa za swoją patronkę. I cieszy się, że jej kult tak wspaniale się rozwija. Zapytałam ją, jak wytłumaczyć rosnącą popularność tej Włoszki w Polsce. - Proszę obserwować twarze ludzi - poradziła. - Tu przychodzą osoby, które mają ogromną wiarę i nadzieję, i które są bardzo zdeterminowane. Wychodzą z kościoła mocno podbudowane. I po miesiącu wracają. Zapewne ich wszystkich, tak jak mnie, fascynuje życiorys tej świętej. To fenomen - dodała, dyskretnie wyciągając z torebki białą różę - jeden z symboli św. Rity.

***

Marta Fox, wielokrotnie nagradzana poetka, powieściopisarka i felietonistka, uważa św. Ritę za swoją patronkę. Jednakże trudno jej wytłumaczyć fenomen nagłego ożywienia kultu św. Rity w naszym kraju. - Jej życie nie jest dzisiaj fascynujące. Na przykład dla ludzi sukcesu. Bo sukces oznacza też samotność. Zawiść. Zemstę. Rita się nie mściła. Nie karmiła się zawiścią. Pragnęła zgody. Jej postawa imponuje, choć nie jest łatwo naśladować św. Ritę. Może właśnie w ten sposób da się wytłumaczyć to zjawisko.

Marta Fox nie ulega emocjom tłumu. Przyznaje, że nie jest też zbyt religijna. Twierdzi jednak, że dzień, w którym dowiedziała się o istnieniu św. Rity, nie mógł być przypadkowy. - Miałam ciężki okres w życiu, kiedy pojawiła się św. Rita. Wieczorem „przyfrunął" do mnie wiersz, któremu nadałam tytuł „Modlitwa do św. Rity". Od dwudziestu lat rozmawiam ze św. Ritą codziennie. Może te rozmowy są modlitwami? Poczułam, że św. Rita jest cała po mojej stronie. Uspokoiło mnie to odkrycie. Zaufałam jej. Jakbym była pewna, że jeśli „trzymam" z Ritą, to i ona ze mną. I że mnie nie zdradzi - wyznaje Marta Fox. Mówi, że to św. Rita spowodowała, że zatrzymała się w „teraz". Nie porzuciła przeszłości, ale przestała nią żyć. Zdała sobie sprawę, że nie zmieni świata, ale może zmienić swój do niego stosunek i siebie.

Małgorzata Bilska, autorka książki poświęconej rozwojowi kultu włoskiej mistyczki uważa, że św. Rita przemawia do dzisiejszych ludzi nie tylko, dlatego, że ma opinię skutecznej świętej, która pomaga w sprawach uważanych za beznadziejne. - Oryginalnie łączy przeciwieństwa: stan świecki, w którym żyła do 36. roku życia, z życiem konsekrowanym w zakonie; siłę i zdecydowanie ze skromnością i pokorą; pracę na rzecz jedności i pokoju z walką z przeciwnościami. Ludzie uważają ją za „specjalistkę od codzienności". Święci są często przedstawiani jak istoty posągowe, w sposób przesłodzony, jakby byli z innej gliny, z innego świata. Ona pozostaje ludzka, mimo ogromnej liczby cudów na koncie jest swojska - podkreśla Bilska.

***

- Odrodzenie się kultu św. Rity to prawdziwy fenomen - przyznaje augustianin, a zarazem poeta, ojciec Piotr Lamprecht, duszpasterz w parafii św. Katarzyny Aleksandryjskiej. - Serce się raduje, gdy człowiek widzi coraz większe tłumy wiernych idących do spowiedzi i modlących się - dodaje. Na dłuższą rozmowę nie ma czasu, bo właśnie przygotowuje się do nabożeństwa. Za chwilę, ubrany w ornat, odczytuje do mikrofonu prośby i podziękowania do św. Rity. Tych pierwszych jest zdecydowanie więcej. „O uzdrowienie Michała", „o pomyślny przebieg operacji Pawełka", „za rodzinę Żanety", „o uzdrowienie z choroby nowotworowej Violetty", „o znalezienie żony dla Fryderyka"... Lista jest długa. Ojciec Piotr, co pewien czas robi krótką przerwę. Wtedy wierni powtarzają: „Święta Rito módl się za nami".

Najliczniejsze są prośby o zdrowie swoje i bliskich, zgodę w rodzinie, przywrócenie dobrych relacji między małżonkami, sąsiadami, kolegami z pracy. - Mnie to nie dziwi - komentuje proboszcz tutejszej parafii ojciec Marek Donaj. - Prośby o zdrowie - wiadomo. Natomiast prośby, związane z problemami rodzinnymi można zrozumieć, gdy przeczyta się życiorys Rity. Jej rodzice byli cenionymi mediatorami, rozjemcami pomiędzy zwaśnionymi rodami. Rita postępuje tak samo. Gdy ginie jej mąż, skrytobójczo zamordowany, robi wszystko, żeby synowie nie szukali zemsty. Z czasem udaje się jej doprowadzić do zgody między zwaśnionymi rodami - wyjaśnia ojciec Donaj.

***

Wychodzę z kościoła Ojców Augustianów w momencie, gdy wierni podnoszą do góry róże, które następnie święci kapłan. To nawiązanie do legendy o różach, które na prośbę umierającej Rity znalazła jedna z jej kuzynek w przyklasztornym ogrodzie w środku mroźnej zimy. Ojciec Marek Donaj prosi, by napisać, iż św. Rita ma róże w swoim życiorysie również, dlatego, ponieważ „jest różą miłości, a miłość bez cierpienia nie jest pełna, tak samo jak róża bez kolców". - Przypominał o tym św. Jan Paweł II, jeden z czcicieli Rity. Nie chciałbym, żeby ten kult był ukierunkowany li tylko na symbole - dodaje proboszcz parafii. Radzi też pielgrzymom, by zapoznali się z życiorysem św. Rity. - Po ty, by przychodzili do niej, dlatego, że swoim życiem Rita pokazuje Ewangelię. Ojcowie Kościoła mówili, że jeśli ktoś modli się za przyczyną świętego, którego życiorysu nie zna, jest bałwochwalcą. To ostre słowa, ale i przestroga, żeby nie traktować świętych instrumentalnie. Bo św. Rita wysłucha, ale wszystkiego nie załatwi. Dopełnieniem kierowanych do niej próśb musi być nasza wiara - podkreśla ojciec Donaj. ©℗

Tu przychodzą osoby, które mają ogromną wiarę i nadzieję, i które są bardzo zdeterminowane. Wychodzą z kościoła mocno podbudowane. I po miesiącu wracają.

ŚW. RITA

Św. Rita urodziła się w Cascii, we Włoszech, prawdopodobnie w 1381 r. Mając 12 lat, na życzenie rodziców, wyszła za mąż. Porywczy, brutalny mąż był powodem wielu jej dramatów. Zginął zabity w porachunkach zwaśnionych rodów. Rita była matką dwóch synów. Bojąc się, by nie kontynuowali wendety, prosiła Boga, aby zabrał ich ze świata, niż mieliby stać się zabójcami. Obaj młodzieńcy zmarli podczas epidemii. Rita, jako trzydziestokilkuletnia wdowa, wstąpiła do zakonu augustianek, które miały swój klasztor w Cascii. Tam zmarła na gruźlicę 22 maja 1457 r. Jej kult zatwierdził papież Urban VIII w 1628 r. Jednak uroczysta kanonizacja Rity odbyła się dopiero 24 maja 1900 r. Dokonał jej papież Leon XIII, nazywając św. Ritę „drogocenną perłą Umbrii". Jeszcze na początku tego wieku niewiele osób w Polsce słyszało o świętej Ricie. Krakowski kościół Ojców Augustianów stał się pierwszym ośrodkiem jej kultu. 22 każdego miesiąca przychodzą tu tłumy. Pod figurą świętej składają karteczki z prośbami i podziękowaniami.

eprasa.pl c5f5996558

Wiedziałem, że to najgorsze miejsce na Ziemi

WIGILIA Z PORYWACZAMI

Nie potrafiłem sobie wyobrazić, że spędzę wigilię w syryjskich kazamatach a moi bliscy nie będą nawet wiedzieć, gdzie jestem czy żyję? Pomyślą, że mnie biją, torturują albo zginąłem w bezimiennym miejscu

Marcin Mamoń

Po zmroku komary cięły niemiłosiernie. Na ścianach brunatne plamy rozmazanej ludzkiej krwi. Były wszędzie. Ślady beznadziejnej walki więźniów z moskitami. To nie jedyna dekoracja. W białym kiedyś tynku, wyryte zostały napisy w arabskim alfabecie, trudne do odczytania przez Europejczyka znaki i symbole. Najwięcej jednak, więźniowie pozostawili po sobie zwykłych kresek. Dziesiątki, setki uporządkowanych w serie - po siedem przekreślonych poziomą linią. Albo tabelki: siedem pionowych kolumn i znacznie więcej poziomych, wypełnionych krzyżykami. Znaki życia i świadectwo upływającego czasu. Więzienne kalendarze.

Najstarszy zaczynał się w lutym 2014 roku. Ten nasz półtora roku później, w listopadzie 2015 roku. Tabelki rozrysowałem do wigilii. Dalej było już mi wszystko jedno. Wigilia jawiła mi się jak punkt graniczny. Nie potrafiłem sobie wyobrazić, że będę tu siedział dłużej, że spędzę wigilię w syryjskich kazamatach a moi bliscy nie będą nawet wiedzieć, gdzie jestem czy żyję? Pomyślą, że mnie biją, torturują albo zginąłem w bezimiennym miejscu pod gruzami zbombardowanego przez rosyjskie myśliwce budynku.

W celi, do której trafiliśmy (razem z moim operatorem filmowym) większość nabazgranych na ścianach kalendarzy kończyła się już po kilku tygodniach choć był nawet i taki, który urywał się po 192 dniach. Na jednej ze ścian widać było coś jeszcze - niezdarnie wyżłobioną pieczęć proroka Muhammada z napisem „Muhammad jest wysłannikiem Boga" - godło Państwa Islamskiego.

Byłem świadom, że jeśli istnieje najgorsze na miejsce na Ziemi, gdzie można wpaść w kłopoty i zniknąć nawet na zawsze, to właśnie tutaj w ogarniętej wojną Syrii, w miejscu kontrolowanym przez dziesiątki a może nawet setki różnych zwalczających się dżihadystycznych organizacji. „Tu nie pojmiesz, kto i z kim się bije" - uprzedzał mnie, zanim tu przyjechałem, Hamza - człowiek, który zaprosił mnie do Syrii i gwarantował bezpieczeństwo. Pochodził z Czeczenii. Gdy Rosjanie zatopili jego ojczyznę we krwi pojechał na dżihad do świętej ziemi Szam (Syria), by pomóc „braciom" w wierze w walce z okrutnym reżimem prezydenta Asada. Hamza obiecał, ale nie odebrał nas z granicy. Czekali za to inni - bojownicy Front al Nusra - syryjskiej Al.-Kaidy.

Bojownicy Frontu al-Nusra

FOT. ARCHIWUM

Prawie dwa miesiące później, w wigilię 24 grudnia 2015 roku siedziałem wciąż w ciasnej, cuchnącej świeżym cementem celi - miejscu pozbawionym okien i wentylacji a co najgorsze przeraźliwie zimnym i zawilgoconym. Wieczorem zamierzaliśmy otworzyć puszkę sardynek doprawionych ostrą papryką. Dostaliśmy ją kiedyś od strażników, ale dopiero teraz w wigilię miał nadejść na nią czas.

Nagle otworzyły się drzwi. Ukazał się w nich dawno niewidziany szejk Abu Hafs i dwóch zamaskowanych strażników. Znaliśmy go. Wiedzieliśmy, że dowodził grupą kidnaperów, która nas uwięziła. Przesłuchiwał nas kilka razy. Mieliśmy wtedy opaski na oczach, ale pamiętaliśmy jego głos. Otyły 30 latek, może trochę starszy, w niczym nieprzypominający żołnierza.

Tym razem zarządził, żeby zagrzano wodę i zaprowadzono nas do miejsca, gdzie będziemy mogli się wykąpać. Po raz pierwszy, bez opaski na oczach wyszedłem z celi więzienia w Aleppo. To sygnał, że sytuacja się zmienia. Przede mną otworzył się labirynt ciemnych i wąskich korytarzy. Na ścianach ledwo widoczne rysunki dzieci, obok jakieś szafki z wieszakami. Nie było wątpliwości, że jesteśmy w dawnej szkole albo przedszkolu, w której al-Kaida urządziła więzienie.

Na parterze, tuż przy bramie więzienia, znajdowała się łazienka a raczej ciasne pomieszczenie wypełnione letnią mazią sięgającą kostek. Na szczęście było zbyt ciemno by dokładnie jej się przyjrzeć. Na haku wisiały wilgotne, mocno zużyte ręczniki wielokrotnego użytku, ze ściany wystawała rura z ciepłą wodą. Stamtąd zaprowadzono nas do gabinetu kierownika więzienia a może był to pokój socjalny dla strażników, gdzie pili herbatę i spożywali posiłki przyniesione z bazaru. Tu też panował półmrok, bo choć na zewnątrz świeciło słońce, okna były zasłonięte grubymi kotarami. Na środku pokoju stała opalana drewnem koza, którą bojownicy al-Nusra, co jakiś czas, podlewali ropą chcąc wydobyć z niej więcej ognia i ciepła.

W końcu przynieśli nasze rzeczy. Prosili, żeby sprawdzić czy nic nie zginęło. Było wszystko. Nawet odłożony w bezpieczne miejsce świstek papieru wielkości więziennego grypsu z zapisanym telefonem do Farisa - łącznika, przemytnika z Turcji, u którego zostawiliśmy większość bagażu, by nie utrudniać sobie skoku przez granicę.

Dobrze po zmierzchu wyszliśmy na zewnątrz. Cudownie świeże powietrze, rześki chłód i gwiazdy na niebie, tak dawno nie widziane przez nas. Przed piętrowym budynkiem czekała biała Toyota Land Cruiser. Znaliśmy ten samochód. Wyróżniał się od innych bo był solidnie opancerzony. Przewożono nas nim już wcześniej z jednej celi do innej. W opaskach na oczach nie mogliśmy go nigdy zobaczyć, ale od czego jest dotyk, słuch a w końcu pamięć. Ciężkie pancerne drzwi. Charakterystyczny niski dźwięk silnika i ponury świst wiatru dochodzący przez szparę niedomykającej się szyby w tylnych drzwiach toyoty.

Byłem świadom, że jeśli istnieje najgorsze miejsce na Ziemi, gdzie można wpaść w kłopoty i zniknąć nawet na zawsze, to właśnie tutaj w ogarniętej wojną Syrii

Szkoła, w której nas więziono musiała znajdować się gdzieś na obrzeżach metropolii bo już po najwyżej 10 minutach jazdy otwarła się przed nami czeluść bezludnych jak się wydawało - okolic Aleppo. Kierowca wyłączył światła. To przez samoloty i drony - tłumaczył Mohammed, nasz stały anglojęzyczny „opiekun". Szejk Abu Hafs musi uważać szczególnie. Jest szefem tajnych służb al-Kaidy w Syrii a na takich jak on polują tutaj wszyscy. Amerykanie, Rosjanie, ale też ich lokalni sojusznicy; partyzanci, kidnaperzy, zbrodniarze, terroryści. Trudno ich było odróżnić od siebie. Amerykanie likwidują ich najczęściej przy użyciu rakiet wystrzeliwanymi z dronów. Czynili to już z powodzeniem w Afganistanie, Iraku, Jemenie i Somalii, ale nawet najbardziej nowoczesna technologia potrzebuje oczu i uszu na miejscu - szpiegów, którzy mogą dostarczyć istotne informacje a czasem współrzędne.

Za zidentyfikowanie telefonu, adresu IP komputera poszukiwanego terrorysty, Amerykanie płacili 2 tysiace dolarów. Za fotografię ważnego emira nawet 10 tysięcy. Niemniej warte są informacje o flocie samochodowej dżihadystów. Oni najczęściej giną w podróży, w samochodzie, w drodze z punktu „a" do punktu „b". Im rzadziej opuszczają swoje kryjówki albo im częściej zmieniają samochody tym żyją dłużej. Myślałem o tym, jadąc samochodem, w który w każdej chwili mogła uderzyć rakieta, bo Abu Hafs nie zmieniał samochodu już co najmniej od kilku tygodni.

Długo jechaliśmy w ciszy. Nagle szejk odezwał się po arabsku, a Mohammed przetłumaczył: „Jesteście wolni taka jest decyzja sądu szariackiego" - powiedział z uśmiechem. Wolni?

Zanim dotarło co do nas mówi on pytał dalej: „Co z naszą umową? Mieliście dać odpowiedź, kiedy was uwolnimy. No i stało się, więc?". Abu Hafs przewidując zapewne już trzy tygodnie wcześniej, jaki wyrok wyda sąd szariacki w Idlib, kazał strażnikom wyprowadzić nas z celi. Mogliśmy zdjąć opaski z oczu, osiąść po raz pierwszy od tygodni na krześle. Dostaliśmy też herbatę i snikersy. Abu Hafs od razu przeszedł do rzeczy i złożył nam tzw. propozycję nie do odrzucenia. Mieliśmy na piśmie zawrzeć z nim umowę, że dobrowolnie zgadzamy się być porwani. W zamian porywacze przeniosą nas do komfortowej willi a po zapłaceniu okupu przez polski rząd podzielą się nim z nami. Mając na uwadze fatalne warunki w celi, narastającą wobec nas agresję współwięźniów, w większości analfabetów wyraziliśmy wstępnie zgodę. Poprosiliśmy jednak o czas do namysłu. W końcu trzeba było dać jasną odpowiedź. „Najpierw musicie nas uwolnić - powiedzieliśmy- bo taką decyzję możemy podjąć tylko będąc wolni." Byli rozczarowani. Nie tego się spodziewali. Wróciliśmy do celi. Teraz, jak twierdził szejk, byliśmy podobno wolni, choć przecież wciąż w jego rękach. Gdybyśmy podpisali z nim cyrograf już żaden szariacki

eprasa.pl c5f5996558

sąd by nam nie pomógł a szejk byłby prawdziwym panem naszego życia i śmierci.

Rozmowa był więc krótka. „Nie! Nie tym razem. Może następnym i najlepiej latem, jak będzie cieplej. Wszyscy będziemy mieć czas na przygotowanie się… Może jeszcze kogoś wam tu ściągniemy” - usiłowaliśmy obrócić wszystko w żart. Mohammedowi ani ani szejkowi nie było jednak do śmiechu. Dopóki jesteśmy z nimi, walizka z pieniędzmi wciąż jest na wyciągnięcie ręki. Nie chcieli odpuścić. Nalegali: „Zapłacimy wam za każdy miesiąc porwania, od pierwszego dnia uwięzienia a nie od dnia złożenia propozycji, czyli tak jak chcieliście”. Przekonywali, że właśnie jest najlepszy moment do tego byśmy dobrowolnie oddali się w ich ręce, bo „w Polsce wiedzą już, że jesteście porwani - choćby wasze żony, a to znaczy, że o wszystkim wie już policja i wasz rząd. Teraz pójdzie z górki… Negocjacje nie potrwają długo… Szybko będziecie w domu.” - Mohammed nie rezygnował. „Nam też zależy, żebyście nie siedzieli tu wieczność. Każdy kolejny miesiąc to 100 tysięcy dolarów dla nas mniej”. W sumie logiczne.

Nagle samochód zaczął się dramatycznie trząść. Nie było wątpliwości - złapaliśmy gumę. Musieliśmy się zatrzymać i choć linia frontu przechodziła może kilometr dwa od nas trzeba było zapalić reflektory drugiego pojazdu, by sprawnie wymienić koło.

Staliśmy na znacznym wzniesieniu. Przed nami rozciągała się dolina i gęsto zabudowane wzgórze zatopione w srebrzystej poświacie, bijącej z będącego w wigilijnej pełni księżyca. Nieodlegle od nas miasto wydawało się całkowicie opuszczone, wymarłe. Żadnego światła, w domach, na ulicach, żadnych śladów życia. Ruszamy. Po zmianie koła wszystko się tłucze jeszcze bardziej. Zatrzymujemy się w najbliższej miejscowości. Jedyne ślady życie, to dwa sklepy, a właściwie budy oświetlone słabymi ledowymi żarówkami podpiętymi do samochodowych akumulatorów. W sklepiku jest mąka, cukier, słodycze, trochę mandarynek, banany, daktyle, ale też łopaty, wiadra, garnki. Wiele produktów jest ostemplowanym logo OeNZetowskiego World Food Programme. Półki pokrywa gruba warstwa kurzu a może piasku. Mohammed polecił, żebyśmy w obecności miejscowych nie rozmawiali w swoim języku. Mamy więc udawać, że jesteśmy bojownikami z Frontu al-Nusra.

W sklepie, poza sprzedawcą nie było nikogo. Z odległości kilkunastu metrów przyglądają się nam mężczyźni a może już tylko ich duchy. Sprawiają wrażenie jakby nie oczekiwali od życia już niczego i czekali na nieuchronny jego koniec. Są zmęczeni, wystraszeni, zaniedbani, brudni, wciąż jeszcze żywi, ale już martwi. Kto miał gdzie i za co, wyjechał stąd dawno temu. Wojna wygnała ludzi a wraz z nimi orientalny koloryt, bazarowy gwar czy trudną do wytrzymania kakofonię samochodowych klaksonów. Zastąpiła to wszystko grobowa cisza, szepty i nieodległe, rzadkie o tej porze serie z kałasznikowów. Dziwne to wszystko. Nagle ciszę przerwał tupot butów śpieszących na pozycje bojowników. Są umundurowani, ale bez kominiarek na twarzach. Młodzi, długowłosi, rozluźnieni i pełni entuzjazmu.

Sklep jest do naszej dyspozycji. Możemy wziąć, co chcemy. Szejk płaci. Trzyma kasę - spięte gumką grube pliki niebieskich banknotów. Funty syryjskie. Duże nominały, pięćsetki, choć każda równa jest zaledwie 2,5 dolara. Bierzemy konserwy rybne, bo jest przecież wigilia, trochę słodyczy, soki. Nasi kidnaperzy kupują chipsy. Kilometr dalej nasz szejk ma bazę. Urządził ją w willi, właściwie pałacu wartym, jak twierdzą jego ludzie – 7 milionów EURO. Nie wiedzą, kto w nim mieszkał przed wojną. Willa ma głębokie i solidne piwnice. Jest w nich od dawna nieczynny kryty basen, siłownia i sale wypoczynkowe. Jedną z nich ludzie Abu Hafsa ogrzewają kozą. Tam śpią, jedzą, odpoczywają…

Tam też zasiedliśmy z porywaczami do wigilijnej kolacji choć dla nich był to zwykły posiłek, niecodzienny tylko dlatego bo oni jedli go razem z ludźmi, których porwali i do dzisiaj więzili. Potrawy dalekie od wigilijnych, ale ciepłe i można się było wreszcie najeść do syta. Pieczony kurczak, frytki, sałatka z kapusty. Gorąca herbata. Pepsi. Pamiętam ten dziwny spokój, który ogarnął mnie po napełnieniu żołądka i jeszcze powietrze nieznośnie przesiąknięte zapachem palącej się nafty. Wśród biesiadników byli siedzący w pewnej odległości od stołu młodzi bojownicy. Oni jedyni nie zdjęli kominiarek. To isztichadi (z j. arab.), wybrańcy, przyszli męczennicy, którzy zdecydowali się ponieść samobójczą śmierć i trafić szybciej do raju. Jeden z nich miał już pierwszą misję za sobą. Żyje, bo wypełniony materiałami wybuchowymi samochód zepsuł się w drodze do celu. On nie jest wyjątkiem. Mohammed zna ochotnika, który siedmiokrotnie wyruszał w drogę do Raju. Zawsze jednak wracał. Wrogowie na widok ciężarówki przypominającej opancerzony taran uciekali albo chowali się w okopach modląc o ocalenie. Samobójca wyskakiwał wtedy z samochodu na kilka chwil przed atakiem. Uciekając odpalał ładunek przez radio, wracał do oddziału i czekał na kolejną szansę. I tak do skutku. Kolejka po męczeńską śmierć nie jest krótka. W wigilię 2015 roku miało w niej “stać” siedemdziesięciu kilku bojowników Frontu al-Nusra.

Mohammed, już wie, że niedługo rozstaniemy się, być może na zawsze. Znów nudzi, żebyśmy dali się porwać. Przecież to tylko biznes. Są jasne procedury. Zasady, Gentlemen agreement. Nie będzie żadnych niespodzianek. „Turcy o wszystkim wiedzą, bo odbywa się to na terenie Turcji” mówi. Negocjacje muszą trochę potrwać, ale w naszym przypadku, obiecuje, że będzie szybciej. Przyznaje, że Nusra nigdy nie negocjuje bezpośrednio z rządami innych państw. Nikt nie dzwoni nie wysyła maili do Białego Domu, Dawning Street czy do Pałacu Elizejskiego. Wszystko odbywa się przez pośrednika. To osoba, którą znają i której ufają obie strony. Pośrednik dostaje pieniądze i powiadamia o tym porywaczy. Ci dostarczają zakładnika na turecką granicę. „Turcy otwierają drogę i zakładnik przechodzi” - tłumaczy Mohammed. Pośrednik nie pracuje charytatywnie. Pobiera prowizje. Zwykle 10 % od zapłaconego okupu. Bywa jednak, że są to znacznie większe kwoty. Uzgadnia się je indywidualnie. Wszystko uzależnione jest od stopnia trudności w zawarciu dealu. Najbardziej łakomym kąskiem są Amerykanie. Za głowę białego obywatela USA trzeba płacić minimum 5 mln dolarów. Niżej wyceniani są Afroamerykanie.

Tam też zasiedliśmy z porywaczami do wigilijnej kolacji choć dla nich był to zwykły posiłek, niecodzienny tylko dlatego bo oni jedli go razem z ludźmi, których porwali i do dzisiaj więzili. Potrawy dalekie od wigilijnych, ale ciepłe

Noc wigilijna minęła spokojnie. Czasem budziły nas jedynie niedalekie eksplozje bomb i rakiet. Willa mieściła się tuż przy linii frontu. Według szejka to najbezpieczniejsze miejsce. Rosyjskie czy syryjskie samoloty bombardują zwykle zaplecze frontu bądź miejscowości w głębi terytorium zajętego przez rebeliantów. Bombardowanie pierwszych linii z powietrze jest zbyt ryzykowne, łatwo bowiem o pomyłkę i zbombardować swoich. Tym razem nie zamknęli pod kluczem choć trudno było mówić, że jesteśmy wolni. Dali miękkie materace a w pakiecie dorzucili Mohammeda i jeszcze jednego bojownika by nie spuszczali nas z oczu.

Następnego dnia rano, w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia pojawili się Hamza z Czeczenii i Ali - Azerbejdżanin z jego grupy. Nie byli sami. Przyjechał też bardzo oryginalnej urody mężczyzna, którego od razu nazwaliśmy „Hindus” - jak się potem okazało miał paszport brytyjski, matkę z Syrii i ojca z Pakistanu. Był z nimi jeszcze jeden człowiek. Gruby, krępy, ale na tyle potężnie zbudowany, że jego otyłość zupełnie nie kłuła w oczy. Przepasany był taśmami z nabojami niczym Pancho Villa, przywódca meksykańskiej partyzantki z początku XX wieku. Twarz dziwnie znajoma. Mało się odzywał. Znał język turecki. Potem okazało się, że również rosyjski. Był Czeczenem z rodziny emigrantów, którzy uciekli do Turcji w XIX wieku, kiedy Rosjanie pacyfikowali na Kaukazie powstanie Imama Szamila. On sam walczył w czasie pierwszej wojny czeczeńskiej a po wybuchu kolejnej organizował bazy dla mudżahedinów w Gruzji. Pewnie stamtąd się znamy. Teraz pracuje razem z Hindusem dla IHH - tureckiej organizacji humanitarnej oskarżanej o wspieranie światowego dżihadu.

Weszli do środka. Przywitali się i usiedli wokół dywanu. Po kilku minutach polecono nam wyjść. Rozmowy miały się toczyć bez naszej obecności. Po godzinie było po wszystkim. Pozostały tylko formalności: nagranie video, w którym mieliśmy oświadczyć, że na mocy decyzji sądu szariackiego zostajemy przekazani przez Front al-Nusra „braciom”, którzy zaprosili nas do Syrii no i to, że w niewoli byliśmy dobrze traktowani. Ledwie wyszliśmy na zewnątrz Hamza szepnął mi do ucha; „Wsiadaj tylko do mojego samochodu.” Dogadali się, ale było widać, że nikt nikomu nie ufa. Abu Hafs, jak się okazało, do samego końca próbował ugrać coś dla siebie. Zaproponował, że zwolni tylko jednego z nas. Drugi miał iść na sprzedaż. Uległ, kiedy do niego dotarło, że jego willę otoczyli bojownicy z 9 dżamaatów (grup). Basturcy (Szare Wilki), Turkmeni (etniczni Turcy z Syrii), ludzie Hamzy z Ahrar Szam, bojownicy z oddziału czeczeńskiego komendanta Abdul Hakima i inni czekali na rozkaz do ataku, gdyby coś poszło nie tak.

Słońce było już wysoko nad horyzontem. Na ulicy pusto i cicho. Hamza pokazuje mi nagranie w swoim smartfonie. Otrzymał je właśnie z Polski. Moja żona prosi, żebym po uwolnieniu od razu wracał a nie zostawał w Syrii by skończyć film. Irracjonalna sytuacja. Linia frontu. Dobiegające zza pobliskich domów sporadyczne serie z kałasznikowów a w ręce islamskiego komendanta poszukiwanego zapewne przez kilka wywiadów na świecie komórka i video message od mojej żony.

Przed bramą czekają dwie toyoty Hilux . Zdecydowano, że dla bezpieczeństwa pojedziemy osobno. Towarzyszył nam uzbrojony bojownik Nusry. Miał zagwarantować bezpieczny przejazd przez tereny kontrolowane przez al-Kaidę. Wyróżniały go szlachetne rysy twarzy i znacznie ciemniejszy niż u pozostałych kolor skóry. Poruszał się bardzo płynnie i miękko. Mówił doskonale po angielsku. Cały czas się uśmiechał. Wzbudzał jakąś zupełnie irracjonalną sympatię. Mógł pochodzić z północnej Afryki, Egiptu, Libii a może z Algierii. Wysiadł kilkanaście kilometrów dalej już za linią frontu, przy jednym z meczetów.

Ruszyliśmy. Po kilku minutach minęliśmy ostatnie zrujnowane zabudowania wsi, gdzie spędziliśmy wigilię. Za kierownicą Hamza. Ali siedzi obok i zasypuje mnie potokiem słów. Zamilkł, gdy wyjechaliśmy na główną autostradę, pustą, przysypaną pyłem, miejscami gruzem i całą podziurawioną niewielkimi lejami po wybuchach moździerzy. “Dla korespondenta wojennego to jest właśnie to miejsce, gdzie instynkt każe zatrzymać samochód i zawrócić” – napisał Arturo Pérez-Reverte hiszpańskiego prozaik w jednej z nielicznych książek (“Terytorium Komaczów”), gdzie porzucił fikcję i opowiadał o prawdziwej wojnie.

Hamza nie mógł ani się zatrzymać ani zawrócić. Jechaliśmy drogą, wzdłuż której biegły okopy wojsk rządowych. Po drugiej stronie linia obrony bojowników Nusry. „Drogi są tam puste, a domy obrócone w osmalone ruiny i zawsze wygląda tak, jakby zaraz miał zapaść zmrok (…). - zapamiętał Reverte. „Terytorium Komanczów to jest to miejsce, gdzie słyszysz, jak szkło trzeszczy pod butami, i choć nikogo nie widzisz, wiesz, że jesteś obserwowany. To tam, gdzie nie widzisz luf, ale lufy widzą ciebie.” Tym razem nie tylko lufy nas widziały. My też widzieliśmy ich – sylwetki żołnierzy Asada w okopach odległych zaledwie kilkadziesiąt metrów od drogi. Paradowaliśmy przed nimi w pomalowanych piaskową farbą terenowych pickupach – najbardziej popularnych pojazdach używanym przez bojowników od Afganistanu przez Bliski Wschód aż po Somalię. Samochód był w bardzo złym stanie. Nie miał mocy. Krztusił się, gdy kierowca dodawał gazu. 80-90 km na godzinę to maksimum, ile mógł z niego wycisnąć. Choć trudno w to uwierzyć, Hamza przyjechał po nas na pustym baku. Liczył, że gdzieś zatankuje, ale po drodze nie znalazł nikogo z kanistrem paliwa.

Jeszcze pięć kilometrów, jeszcze dwa, kilometr i jest zjazd z autostrady. „Chwała Allahowi!” - Odezwał się wreszcie Ali. „On nam pomógł…” Dlaczego asadowcy nie strzelali do nas? – Zapytałem. „Jechaliśmy po was.” odpowiedział. Chcieliśmy zrobić coś, co Bogu się podoba. Jeśli robisz dobre rzeczy to Allah cię chroni”.

Droga zrobiła się nagle zatłoczona. Wróciły całe domy, bazar, ludzie na ulicy, samochody i klaksony. Przed nami granica turecka i baza pomocy humanitarnej ochraniana przez bojowników Ahrar asz Szam.

„Przede wszystkim chciałem powiedzieć, że jestem bardzo szczęśliwy, że jesteście żywi i jesteśmy razem.” – Tak nas przywitał. Mówił po angielsku i właściwie niczym się nie wyróżniał. Niewysoki, rudy w okularach z przystrzyżoną krótko brodą, wiek nieokreślony, może koło czterdziestu kilku lat. Miły pan z brzuszkiem. „Jestem z organizacji humanitarnej IHH i przyjechałem, was stąd zabrać…Zaraz zadzwoni do was konsul… - Powiedział patrząc nam głęboko w oczy. Uśmiechnelśmy się. Nie musiał mówić nic więcej. On wiedział, że my wiemy… Tureckie służby. To jasne.

Kilka godzin później znaleźliśmy się w kolejnym więzieniu, tym razem tureckim. Był pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia, a my podobnie jak dziesiątki współwięźniów - ochotników na dżihad z całego świata, gotowych zginąć za Allaha w Syrii, czekaliśmy na deportację. Do domu. ©℗

FOT. ARCHIWUM

Gdzieś w drodze. Między więzieniem a wolnością

eprasa.pl c5f5996558

Dziennik Polski
Czwartek, 23.12.2021

Jak LEM obchodził Boże Narodzenie

Ateista, racjonalista, wielbiciel rozumu i nauki, w utworach opisywał Boga i istoty boskie, które go fascynowały. Stronił od religii, ale rozumiał, że ludzie jej potrzebują. Stosunek Stanisława Lema do wiary nie był jednoznaczny

Paweł Stachnik

Zacznijmy tak: „Nie jestem katolikiem ani nawet chrześcijaninem", „Na istnienie żadnego Boga zgody dać nie mogę", „W moich oczach wszystkie religie są tyle samo warte", „Wiem jednak na pewno - po śmierci niczego nie ma". To tylko niektóre z wielu wypowiedzi Stanisława Lema, w których deklarował on swoją niewiarę, ateizm i dystans do wszelkich religii. Stanowisko takie zajmował konsekwentnie przez całe życie, choć wydaje się, że był skłonny od owej konsekwencji czynić pewne wyjątki. Sprawa wiary lub niewiary krakowskiego pisarza nie jest jednak wcale taka prosta, jak wydawałoby się z zacytowanych wypowiedzi. By zatem odpowiedzieć na pytanie, czy Stanisław Lem obchodził Boże Narodzenie, trzeba przyjrzeć się jego stosunkowi do religii, Boga i transcendencji.

Ateizm wielokrotny

Urodził się w żydowskiej rodzinie we Lwowie i jak wiemy z badań autorki najnowszej biografii Lema prof. Agnieszki Gajewskiej przyjął wychowanie religijne. Odwiedzał synagogę, uczestniczył w lekcjach religii, odbył bar micwę. Szybko jednak - między trzynastym a czternastym rokiem życia - odszedł od wiary. „Wyparowała ze mnie jak gotująca się woda z czajnika" - powiedział w jednym z wywiadów. Nie powiązał tego z żadnym życiowym wydarzeniem. Ot, po prostu przestał praktykować. Nie jest jednak wykluczone, że utrata wiary nastąpiła nieco później, pod wpływem dramatycznych wydarzeń z czasu okupacji - nieustannego zagrożenia, ukrywania się, śmierci krewnych i bliskiej utraty własnego życia latem 1941 r. po wejściu Niemców do Lwowa. Nie wiemy, czy rzeczywiście tak było, bo swoją żydowską przeszłość pisarz starannie ukrywał. Od wiary, w każdym razie, odszedł.

Po wojnie Lemowie trafili do Krakowa, a Stanisław wybrał zawód twórcy i wszedł w krakowskie środowisko literackie. Zetknął się wtedy z jednej strony z grupą „Tygodnika Powszechnego", która - jak później podkreślał - silnie go ukształtowała. Z drugiej obracał się wśród młodych, nierzadko lewicujących twórców, skupionych w miejscowym oddziale Związku Literatów Polskich.

Agnieszka Gajewska nieco demitologizuje ów wpływ „Tygodnika" na młodego Lema. Było to środowisko w gruncie rzeczy mu obce: w dużej mierze ziemiańskie, blisko związane z Kościołem, mocno wierzące i dalekie od nowej władzy. Młody literat pochodził z żydowskiego mieszczaństwa, do nowego ustroju wcale nie był źle nastawiony (publikował w „Kuźnicy", „Żołnierzu Polskim" i „Nowej Kulturze"), a w dodatku deklarował się jako ateista. W katolickim „Tygodniku" zresztą rychło przestał pisywać.

Gdyby pominąć - jako niepotwierdzony - wpływ dramatycznych okupacyjnych przeżyć, źródłem Lemowskiego ateizmu były bez wątpienia jego racjonalizm i zainteresowanie nauką. Na wskroś racjonalistyczny Lem wierzył w siłę ludzkiego umysłu, logiczną analizę, obiektywne badania naukowe i wynikający z nich postęp. Odrzucał natomiast wszelkie byty i zjawiska nadprzyrodzone, „od wróżbitów po małe zielone ludziki", jak pisał inny badacz jego twórczości Wojciech Orliński. Lemowska „Summa technologiae" to znacząca parafraza „Summy theologiae" św. Tomasza z Akwinu, w której technologia zastępuje teologię, a Boga ludzki rozum.

Ateizm twórcy wynikał także z jego medycznego wykształcenia i pewnych - choć niewielkich - doświadczeń zawodowych. „Dostatecznie wiele razy widziałem, jak się duch ulatnia z człowieka w miarę zanikania poszczególnych odcinków kory mózgowej. Nikt nie potrafi przeprowadzić wyraźnej granicy między świadomością na pół jeszcze zipiącą a nieświadomością" - mówił Tomaszowi Fiałkowskiemu. Człowiek to ciało i świadomość napędzane energią, gdy energia się kończy, ciało i świadomość obumierają. „Wszystko ma początek i koniec. Każde życie przebiega według tego schematu. To samo prawo dotyczy gwiazd, słońca. Z tego wynika, że po mojej śmierci będzie ze mną dokładnie to samo, co przed moim narodzeniem, czyli: nic nie będzie" - by raz jeszcze oddać głos Mistrzowi.

W późniejszej fazie twórczości niewiara w Boga została u Lema jeszcze wzmocniona jego głębokim pesymizmem. Pisarz głęboko rozczarował się światem i człowiekiem, a jego początkowy entuzjazm wobec ludzkości ulotnił się. „Ateistą jestem z powodów moralnych. Uważam, że twórcę rozpoznajemy poprzez jego dzieło. W moim odczuciu świat jest skonstruowany tak fatalnie, że wolę wierzyć, iż nikt go nie stworzył!" - powiedział. To rozczarowanie człowiekiem i światem podkreślał w wywiadach, książkach i felietonach publikowanych pod koniec życia.

Bogowie Lema

Paradoksalnie w powieściach ateisty Lema mnóstwo jest wątków związanych z istotą nadprzyrodzoną, Bogiem, Stwórcą... (pisarz science fiction i badacz twórczości Lema Marek Oramus napisał nawet o tym szkic zatytułowany stosownie „Bogowie Lema"). Pisarza wyraźnie fascynowało zjawisko boskości, cechujące się potęgą, wszechmocą i wszechwiedzą. Wczytajmy się choćby w ten fragment: „Mógł posiąść myśli każdego człowieka i wiedział wszystko, co można wiedzieć. Powiedział mi, że z chwilą jego uruchomienia całokształt jego wiedzy o wszystkim, co istnieje, jego świadomość wybuchła na kształt kulistej, niewidzialnej fali i rozszerzała się z szybkością światła. Tak że po ośmiu minutach wiedział już o słońcu; po czterech godzinach - o całym systemie słonecznym; po dalszych czterech latach jego wiedza rozpościerać się miała po alfę Centaura i rosnąć tak, latami, wiekami, tysiącleciami - ażby się oparła o najdalsze galaktyki".

Jeszcze ciekawsze były dla niego relacje człowieka z takimi boskimi bytami, czego najlepszym chyba przykładem losy bohaterów „Solaris", zmagających się z nieprzeniknionym, inteligentnym kosmicznym oceanem. W utworach Lema sporo jest prób stworzenia przez ludzi jakiegoś Boga, odznaczającego się omnipotencją i wszechwiedzą. Zgodnie z ówczesną konwencją i poziomem techniki są to zwykle „mózgi elektronowe" o niebywałej mocy i możliwościach. Lem sięga także po bogów bardziej „naturalnych". To choćby wspomniany żywy ocean z „Solaris" czy myślący księżyc z „Pamiętnika".

Jak zauważa Marek Oramus, Bóg był dla Lema kimś ważnym, i to nie tylko jako temat literacki. Pisarz nie pozwalał sobie na bluźnierstwa czy lekceważenie Bożej osoby, a w wielu utworach widać nawet pewien szacunek. Lem nie był bowiem wojującym ateistą. Do wierzących odnosił się z szacunkiem, a nawet z pewną dozą zrozumienia. „Nie szydził z religijności, zdawał sobie sprawę z tego, że dla wielu ludzi jest to istotne przeżycie duchowe, a wiara daje im wsparcie psychiczne" - pisze Gajewska.

W latach 90. był krytyczny wobec Kościoła, ale wcześniej miał z nim dobre relacje. W 1976 r. przyjął zaproszenie do udziału w dyskusji „Wiara a nauka" w krakowskim kościele dominikanów. „Tłumy były tam, i było to ciekawe dla mnie jako dla obserwatora [...]. Zresztą przez grzeczność nie bluźniłem właściwie prawie że wcale i podkreślałem tylko wichrowatość obojga problematyk", opisywał w liście. W 1978 r. wystąpił z prelekcją „O futurologii krytycznie" w klasztorze norbertanek. Inną z prelekcji o przyszłości świata wygłosił w pałacu biskupim na zaproszenie metropolity krakowskiego Karola Wojtyły.

Kompania do kolędowania

Czy Stanisław Lem obchodził Boże Narodzenie? Otóż tak, oczywiście. Święta były dla niego ważnym momentem i rytuałem. Wypowiedź na ten temat znajdujemy w tomie rozmów pisarza z Tomaszem Fiałkowskim: „[...] w Wigilię zawsze się u nas pościło i nie zaczniemy nagle zażerać się wędzonką. To jest tradycja, której u nas się przestrzega, i nie musi być ona podparta sankcją religijną!". U Lemów pościło się, ale też kupowało prezenty i biesiadowało.

Z dzienników zaprzyjaźnionego z Lemem Jana Józefa Szczepańskiego wiemy, że Lemowie chętnie świętowali. Co roku przyjmowali w tym czasie gości - zwłaszcza Szczepańskich właśnie - sami też byli zapraszani. 26 grudnia 1957 r. Jan Józef zapisał w dzienniku: „Dziś wieczorem Lemowie, Jerzy [Turowicz] i ks. Wojtyła - dziwna kompania do kolędowania"... U Lemów bywali też w święta mieszkający po sąsiedzku na Klinach Teresa i Jan Błońscy oraz Noemi i Andrzej Madejscy.

A tak świętowanie Bożego Narodzenia Lem opisał w liście do rosyjskiej tłumaczki Ariadny Gromowej: „Pani pewno wie, że u nas święta to rodzaj choroby, która paraliżuje cały kraj, wszyscy przez trzy dni siedzą w domu, śpiewają kolędy i strasznie żreją, a to niezależnie od przekonań politycznych i filozoficznych - ateiści też śpiewają, jedzą i puszczają sztuczne ognie".

Pisarzowi nieobce były uciechy kielicha i stołu, lubił dobre alkohole, ciasta i słodycze. „Sylwestra 1964 r. Lem obchodził hucznie, nie unikając tańców i trunków, więc na drugi dzień czuł się fatalnie. Choć znał zgubne skutki zbyt dużych dawek alkoholu, nie rezygnował z niego nawet wtedy, gdy zażywał leki" - czytamy w biografii Lema „Wypędzony z Wysokiego Zamku" Agnieszki Gajewskiej.

Mistrz przez całe lata zajmował się tematem Boga. Z jednej strony uparcie twierdził, że Go nie ma, a nawet jeżeli jest, to los ludzi niewiele Go obchodzi. Z drugiej Bóg i boskość wyraźnie go fascynowały, zwłaszcza na styku z człowiekiem. Jan Józefa Szczepański zastanawiał się, dlaczego w ich dyskusjach Lem poświęca tyle zachodu obalaniu argumentów religijnych. Może było to poszukiwanie uzasadnienia dla swojego ateizmu i postawy wobec Boga, której radykalny racjonalizm nie pozwolił mu nigdy złagodzić.

Puentą tej opowieści niech będą słowa wygłoszone na pogrzebie Mistrza na cmentarzu Salwatorskim przez o. Jana Andrzeja Kłoczowskiego: „Przyszliśmy tutaj, by go pożegnać, ale także dlatego, żeby przemówić za nim do Boga [...] Panie, on może nie rozpoznawał Ciebie w tych wszystkich, którym służył swoją pasją prawdy, swoim talentem [...]. Pokazujemy Ci Panie: to wszystko, co dobre pozostało z niego wśród nas i między nami. I wiemy, że będziesz po jego stronie".

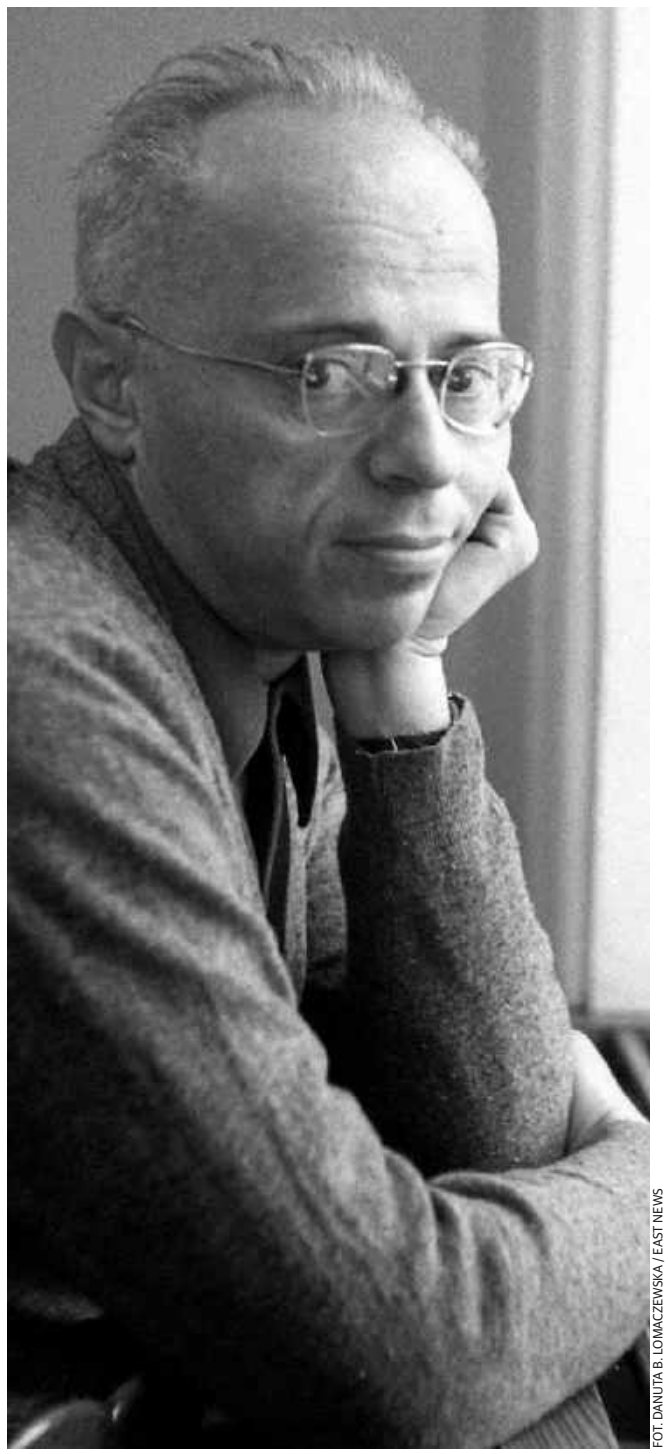

FOT. DANUTA B. LOMACZEWSKA / EAST NEWS

Bóg i boskość wyraźnie Lema fascynowały, zwłaszcza na styku z człowiekiem

W utworach Lema sporo jest też prób stworzenia przez ludzi jakiegoś Boga, odznaczającego się omnipotencją i wszechwiedzą

eprasa.pl c5f5996558

TORNADO
w sercu Krakowa

Ciemne okna kamienic centrum Krakowa przypomniały nam w czasie pandemii o zjawisku, którego próbowaliśmy nie dostrzegać. Od lat 90. na naszych oczach ścisłe centrum Krakowa traci stałych mieszkańców. Postaraliśmy się dotrzeć do tych, którzy pozostali i stanowią jego - już bardzo nadwątloną - duszę. Ich losy to też kawałek historii Krakowa

FOT. JOANNA URBANIEC

Jerzy Kłeczek, który w kamienicy przy ulicy Poselskiej mieszka od urodzenia

FOT. JOANNA URBANIEC

Prof. Ewa Miodońska-Brookes, historyk literatury, wykładowca UJ i PWST

Julia Kalęba
Małgorzata Mrowiec

Na podwórku była nas banda kilkunastu dzieciaków. Graliśmy w klasy albo chowanego. Później sąsiad założył siatkę. Do badmintona, nie było płotów. I to podwórko za oknem żyło. Teraz na pięć kamienic jest dwoje dzieci. Pod nami wynajęte mieszkanie, na parterze restauracja i biuro księgowe, a na podwórko wychodzą okna hosteli. Na wprost jeden, drugi z numeru obok i u nas na dole jest trzeci. Mamy tu kontakt z trzema sąsiadami - mówi Jerzy Kłeczek, który w kamienicy przy ulicy Poselskiej mieszka od urodzenia.

Poselska

Do podstawówki chodziłem na Świętego Marka, sześć minut drogi. Miałem najdalej z całej klasy, ale najbardziej spóźniał się kolega, który szkołę widział z okna. W tej chwili nikt z moich znajomych już w centrum nie mieszka. W piłkę i kapsle graliśmy na Plantach. W zimie chodziło się tam na sanki. Po prostym? Pani tego nie widzi, ale tam jest górka. Trzeba z Siennej odbić w prawo.

Nie tylko na sankach, jeszcze na tarapatach jeździliśmy. To była deseczka z miękkim siedziskiem i dwoma uchwytami, a pod spodem łyżwy. Najostrzejsza górka była przy Plantach między Pocztą a Wawelem. Dalej jest, tylko paręnaście lat temu postawili tam barierki. Postawili barierki, a na podwórkach płoty. Założyli domofony. Kiedyś mogła pani przejść z Grodzkiej na Poselską i przez dziedziniec na Dominikańską. Goniliśmy wszędzie.

Kładąc się spać, słyszałem dworzec kolejowy. Głos megafonistki i ten gong. Wiedziałem, kiedy pociąg hamuje i jak potem odjeżdża. I wierzyć się nie chce. Rok temu usłyszałem to na nowo. Dzięki pandemii mogłem trochę we własnym domu odpocząć. Tak, teraz, jak siedzimy, jest w miarę cicho. Ogródek restauracji jest nieczynny i w hostelu nie ma turystów, bo jest dzień i ładna pogoda.

Tam kiedyś była brytyjska knajpa. Właściciel organizował w Irlandii wycieczki, tanimi liniami przewoził, dwa busy były podstawione, wódka się lała na wejściu i wrzeszczeli przez całą dobę. Dzwoniliśmy na straż miejską, policję, były takie tygodnie, że codziennie. Teraz mamy problem z hostelem naprzeciwko, chociaż w tym roku wystarczyły tylko dwa telefony i bezpośrednio do nich. Do tego dochodzą ci, którzy się tu włamują i piją. Strach jest czasem zejść na podwórko.

Kiedy jako dzieciak zasiedziałem się u kolegi na końcu Sławkowskiej, największym niebezpieczeństwem byli cinkciarze, którzy po udanym dniu pili pod Ratuszem. W latach 90. sporo chodziłem po klubach i jak nie szukało się zaczepki, to można się było czuć bezpiecznie. Teraz, tylko w ciągu ostatnich lat na Grodzkiej i Polskiej zamordowano cztery osoby. Tak blisko mojego domu.

To wszystko zaczęło się gdzieś w 2004 roku. Wtedy też pojawiły się plakaty zachęcające do najtańszej i najpodlejszej rozrywki. Miasto się na tym promowało, a mieszkańcy uciekali. Znaleźliśmy się w centrum dzielnicy zabawy, zostawieni sami sobie. Ale czy to ja mam pecha, że tu mieszkam? To nie ja się wprowadziłem do „dzielnicy rozrywki", nam ją po prostu sprowadzono.

Mój brat wyjechał do Stanów. Kiedyś wysłałem mu parę zdjęć z Grodzkiej. Odpisał: „ludzie przyjeżdżają do Krakowa i płacą fortunę, żeby zobaczyć ten widok, który ty widzisz codziennie". I mi to uświadomił, dlaczego się stąd nie ruszam.

Czasem myślę, że nie jestem krakusem, tylko krakauerem. Mieszkam w Krakowie od urodzenia i nadal to miasto poznaję, jak jeżdżę autem w czasie pracy, po pracy na rowerze albo jak biegam. Ale zdarza się, że wychodząc rano, najpierw przechodzę nad pijanym mężczyzną, który śpi w poprzek progu bramy. Na Plantach spotykam ich wielu. Nie bezdomnych. Pijanych pseudoturystów.

Coraz mniej jest tu miejsca dla mieszkańców. Kiedyś na Grodzkiej można było jeszcze zaparkować, teraz została tylko Poselska, chociaż i tu miejsca okroili o połowę. Wczoraj parkowałem na Marka, pod starą podstawówką. Za Plantami nie mogę - to już inna strefa. A zakupów pod domem nie zrobię, bo ceny są wyższe niż na stacji paliw.

Więc kiedy pyta pani, co się zmieniło, to mogę powiedzieć, że wszystko. Ale wychodzę na dach kamienicy i patrzę na ten sam Kraków. Z tej perspektywy - oprócz Szkieletora - zupełnie nic się nie zmieniło.

Coraz mniej

Według danych krakowskiego magistratu w roku 2000 w Dzielnicy I Stare Miasto zameldowanych na stałe było 56,5 tys. osób, a na koniec zeszłego roku - prawie 30 tysięcy. To dane dotyczące całej dzielnicy, a więc terenu sięgającego od Rakowic po okolice placu Inwalidów.

- Natomiast liczba krakowian zamieszkujących ścisłe centrum Krakowa - w obrębie Plant - maleje systematycznie od połowy lat 90. i obecnie nie przekracza tysiąca - mówi Marek Grochowicz z Instytutu Geografii i Gospodarki Przestrzennej Uniwersytetu Jagiellońskiego, a także Instytutu Rozwoju Miast i Regionów, który prowadzi badania dotyczące centrum Krakowa.

- Generalnie najwięcej mieszkańców historycznego, zabytkowego Starego Miasta w obrębie Plant było w latach 80. Z wywiadów, które prowadziłem na potrzeby badań, wynika, że od połowy lat 90. liczby te sukcesywnie malały, natomiast z początkiem XXI wieku zaczęły spadać lawinowo. Od 10 lat ten spadek jest mniejszy, bo i samych mieszkańców zostało stosunkowo niewiele - wyjaśnia, zaznaczając, że tysiąc mieszkańców i tak może być liczbą zawyżoną.

- Trzeba wziąć pod uwagę, że część krakowian pozostaje zameldowana w lokalach w centrum, które przeznaczają jednak na inne funkcje, np. biura lub pod wynajem krótkoterminowy, natomiast mieszkają w pozostałych dzielnicach miasta - zaznacza.

Z jego badań wynika, że obecnie w obrębie Plant na stałe może mieszkać do 500 osób. Więcej w okolicach ulic św. Marka, Brackiej czy Szpitalnej niż przy Grodzkiej, przy której zameldowane są pojedyncze osoby. Pomieściliby się w dwóch większych kwartałach historycznego centrum miasta, tymczasem rozproszeni w kilkunastu nie kojarzą się nawzajem.

- To przede wszystkim rodziny mieszkające w centrum z pokolenia na pokolenie i mieszkańcy, którzy z wyboru przeprowadzili się tu w latach 80. i na początku lat 90. Wśród nich są przede wszystkim akademicy w starszym wieku związani z tym miejscem dzięki mieszczącym się w pobliżu uniwersytetom czy pracowniom, seniorzy, którzy zostali z przyzwyczajenia lub nie mają wyboru oraz artyści. Najtrudniej wśród mieszkańców centrum znaleźć rodziny z dziećmi i osoby młode.

Róg Świętego Jana i Rynku Głównego

Prof. Ewa Miodońska-Brookes, historyk literatury, wykładowca UJ i PWST: Od 57 lat mieszkam w tym mieszkaniu. Ma 104 metry, ale jest wypełnione książkami i starymi gratami, w tym me-

eprasa.pl c5f5996558

blami po naszej prababce. A my z siostrą jesteśmy na doczepkę.

Mieszkała tutaj (po śmierci ojca i przeprowadzce z ulicy Garbarskiej) moja rodzina, to znaczy: matka, siostra, która jest od dzieciństwa inwalidką na wózku, ja, brat (póki się nie ożenił). Okresowo siostra mojej matki i przez krótki czas - pomoc domowa. Gdy się wprowadzaliśmy, miałam 24 lata i byłam u początku mojej pracy na uniwersytecie, to znaczy tuż „za miedzą".

Miejsce było zawsze przeciekawe. Różne ważne wydarzenia mogłyśmy oglądać z okien. Wizyty zagranicznych gości, na przykład de Gaulle'a, który górował nad tłumem - ludzie mu sięgali do piersi. Manifestacje, protesty. Wszystkie Lekcje Śpiewania, które się odbywały na Rynku. Z okna obserwowałyśmy Biały Marsz po zamachu na papieża. Był też marsz po śmierci Pyjasa. Pyjas był moim studentem - w tym marszu brałam udział. A na co dzień widywało się i spotykało tych samych ludzi, ale także ciekawych nieznajomych.

W tym mieszkaniu w przeszłości goście byli stale, ponieważ zarówno siostra, jak i ja miałyśmy bardzo duży krąg przyjaciół. Poza tym moi studenci tu przychodzili - na zajęcia, jak i czysto towarzysko albo indywidualnie w sprawach swoich prac i życia.

Okna mamy na ulicę św. Jana. Są ogromne, widać z nich oczywiście Rynek, Wawel, szczyty kościoła Mariackiego i ulicę Grodzką. Widok jest piękny, chociaż został paskudnie okrojony przez przebudowę kamienicy naprzeciwko na hotel Boner. Bardzo podwyższyli dach. Była o to cała awantura z mieszkańcami św. Jana 2, udowadniano nam, że kłamiemy. A my mamy dobrą miarę: w tej chwili widzę z okna hełm wieży i okienka strażaków, a przed przebudową było widać znacznie więcej. Nawiasem mówiąc, prywatni właściciele, którzy wykupili tamtą kamienicę, całą strukturę wewnętrzną budynku, z historycznym podziałem na mieszkania itp., kompletnie wypruli. To jest tak jak zdymisjonowana pani konserwator powiedziała: całe centrum Krakowa zamienia się w wydmuszki.

Piękny widok zawsze nas jakoś godził z tym mieszkaniem. Bo poza tym kamienica jest przecież od przed wojny zaopatrzona, że się tak wyrażę, w lokal dancingowy i dzieje tego lokalu to są dzieje gehenny mieszkańców tego domu. Tutaj nie ma chwili spokoju z powodu hałasu, nagłośnienia muzyki. A obecnie jedną część tego lokalu zamieniono na dom weselny i jak oni grają, to jest nie tylko hałas, ale też drgania. I tak potrafi być do czwartej rano.

Kiedyś obchód - już nieistniejących w tej chwili - księgarń wokół Rynku był stałym komponentem naszego życia. Miałam tutaj zaprzyjaźnionych pracowników księgarń, wracając z pracy z ulicy Gołębiej zawsze wstępowałam, żeby sprawdzić, czy są jakieś ciekawe nowości, odkładano mi książki, przewidując, co bym chciała kupić.

Od dzieciństwa byłam zaprzyjaźniona z antykwariatem z ul. św. Jana, który prowadził wypożyczalnię książek. Moja mama i ciocia stale utrzymywały w nim abonament i co tydzień tam chodziłyśmy. Do momentu, kiedy ten antykwariat zmienił kierownictwo - zachodziłam tam nawet po nic, po to żeby porozmawiać z tymi paniami, z którymi się zaprzyjaźniłam. Tak kiedyś wyglądało życie w centrum Starego Miasta.

Dotyczyło to także małych sklepów - na przykład spożywczych, które były na ulicy św. Jana, św. Tomasza i św. Marka. Tutaj miała maleńki sklep z pieczywem, kiszoną kapustą, drewnem na opał - pani Klingowa. Co rano kupowałam u niej pieczywo. A kiedy już była bardzo stara i schorowana, to często szłam z nią do któregoś ze sklepów na zakupy, bo sama nie bardzo była w stanie, albo jej przynosiłam kawę z jednej z kawiarń na św. Jana, kiedy chciała się pokrzepić. Takie były stosunki międzyludzkie tutaj. Może to układ małomiasteczkowy, ale też twarz miejsca przyjaznego ludziom. To ludzie tworzą przyjazną atmosferę. A teraz, przy wyludnionym centrum, tej atmosfery nie może być, bo ludzie są sobie kompletnie obcy, „chwilowi".

Jedną z najciekawszych lokatorek w domu była pani Zofia Jaroszewska, wybitna aktorka. Jaka to była przyjemność spotykać ją w klatce schodowej, przy windzie! Zawsześmy długo rozmawiały. Tu mieszkała też Krysia Zachwatowicz, najpierw jako studentka, później już jako osoba pracująca, potem z Andrzejem Wajdą. Oni w końcu uciekli, przeprowadzili się do nowo wybudowanego hotelu przy Plantach.

Był tu bardzo stary, zasiedziały skład lokatorów i wspólnota mieszkańców, nie tylko formalna. Ale to się definitywnie skończyło jakieś 10 lat temu. Miałyśmy bardzo dobrych sąsiadów, a teraz są przeważnie hostele.

Proces ubywania dawnych mieszkańców to z jednej strony oczywiście starzenie się właścicieli - sporo ich poumierało. Ale inni się po prostu wynieśli. Warunki do życia są trudne. Myśmy błogosławiły lockdown, ponieważ była cisza. A tak normalnie to mamy na okrągło jazgot. Tłum, który wrzeszczy, który hałasuje torbami podróżnymi na kółkach. To po bruku jedzie tak, że zwariować można, jeśli to jest cały korowód.

A jeszcze od trzech lat mamy budowę obok - Hotel Saski. Bardzo często przez kilkanaście godzin na dobę puszczali agregat. Nie tylko, że było słychać, ale wszystko się trzęsło. Również w naszej kamienicy teraz od lat są nieustanne przebudowy i remonty, bo co ktoś wykupi mieszkanie, przeznacza je oczywiście na hostel.

To, że tak wyludnia się centrum Krakowa, to jest moim zdaniem wina polityki miasta. Proces uciekania ze ścisłego centrum spowodowało między innymi lansowanie Krakowa jako miasta, które nigdy nie śpi. W urzędzie miasta była taka polityka, że imprezy odbywały się dzień i noc, a ludzie nie byli w stanie tego wytrzymać. Poza tym czynsze były tak strasznie wysokie, że bardzo wiele rodzin musiało się wyprowadzić, bo ich nie było stać na opłaty.

Zamieszkałyśmy tu z kwaterunku. Kiedy prezydent Majchrowski pozwolił na wykup takich mieszkań z bardzo dużą bonifikatą, to wykupiłyśmy za wszystko, co odłożyłam przez całe życie. Nie utrzymałybyśmy się tu, gdybyśmy miały płacić czynsz miastu.

Teraz jesteśmy już w takim wieku i bez sił, że - mimo wszystkich uciążliwości - nie przeprowadzimy się gdzie indziej. Po prostu fizycznie już bym temu nie podołała, a i pejzaż zaokienny trudno porzucić.

Idziemy na rekord

Marek Grochowicz zwraca uwagę, że momentem przełomowym w procesie wyludnienia Starego Miasta był okres wejścia Polski do Unii Europejskiej i pojawienia się w kraju tanich linii lotniczych. - To moment, który był początkiem szybkiego wzrostu liczby turystów w Krakowie - mówi. - Skupienie dużej liczby lokali gastronomicznych, przede wszystkim na terenie historycznego centrum Krakowa (Stare Miasto i Kazimierz) powoduje, że obszar ten jest zdominowany przez lokale gastronomiczne i inne usługi dla turystów. Jest to też wynikiem braku subcentrów w Krakowie, które mogłyby w jakiś sposób odciążyć centrum Krakowa. Co za tym idzie, obecność turystów i hałas, który generują w centrum Krakowa, są znacznie bardziej uciążliwe niż np. w Sewilli, Barcelonie czy Florencji, gdzie mieszkańcom żyje się łatwiej nie ze względu na mniejszą liczbę turystów, ale rozleglejsze centra i bardziej porozrzucane życie nocne, co zapobiega kumulacji tłumów w jednym czy dwóch miejscach.

Choć niewielkie centrum to charakterystyczny problem Krakowa, przyrost turystów dotyczy obecnie większości historycznych miast w Europie, które w ciągu 10 lat podwoiły lub potroiły swoją liczbę turystów. Różnica polega jednak na tym, że część z nich podejmuje próby rozwiązania tego problemu, wprowadzając bardziej rygorystyczne przepisy dotyczące np. funkcjonowania mieszkań krótkoterminowych czy sprzedaży alkoholu.

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Matylda Czekaj: Wydawało mi się, że Stare Miasto to miejsce starszych ludzi

- Kraków nie ma obecnie jakichkolwiek regulacji dla imprez alkoholowych, jednocześnie idziemy na rekord, jeśli chodzi o liczbę całodobowych sklepów z alkoholem w centrum miasta - mówi, dodając: - jednak jedną rzeczą jest wprowadzenie bardziej restrykcyjnych zapisów, a drugą - egzekwowanie obecnego prawa. Podczas wywiadów część mieszkańców narzeka na brak interwencji straży miejskiej i policji, jeśli chodzi o hałas czy zajmowanie miejsc parkingowych przez osoby do tego nieuprawnione.

Mieszkańcy uciekają ze ścisłego centrum Krakowa, gdzie postępuje proces zamieniania kamienic w hotele albo udostępniania mieszkań w serwisie Airbnb lub Booking. I tu sprawa wygląda podobnie - Kraków jest częścią ogólnoświatowego zjawiska, przy czym część krajów już zaczęła na nie reagować.

- Berlin i Barcelona od kilku lat podejmują działania, które mają ograniczyć niekorzystne skutki najmu krótkoterminowego w prywatnych mieszkaniach i tam sytuacja już się zmienia. Wiele krajów ma także limit dni, w które można udostępniać swoje mieszkanie. U nas brakuje regulacji na poziomie centralnym, które umożliwiłyby miastu wprowadzenie poszczególnych rozwiązań - komentuje Marek Grochowicz.

Pijarska

Matylda Czekaj: Dla każdej z nas to miejsce jest inne. Mama zamieszkała tutaj zaraz po wojnie. Była mała, jak do jej domu wprowadziły się cztery inne rodziny, dokwaterowane w latach 50. Wszyscy żyli razem w 120-metrowym mieszkaniu na pierwszym piętrze. Dla mojej mamy dom był pełen ludzi, a ulice puste.

Na ulicach bawiła się z koleżankami. Ja tak pół na pół. Miałam pięć lat, jak na Pijarskiej potrącił mnie samochód, a był to jeden z kilku samochodów, które przejeżdżały ulicą na dzień. I byłam w takim szoku, że widzę auto, że zamiast przebiec na drugą stronę, zaczęłam biec wzdłuż ulicy.

Więc ze znajomymi umawialiśmy się na Plantach. Na Planty chodziliśmy po szkole. Z dzieciństwa pamiętam dużą liczbę sąsiadów, no ale w większości to były osoby starsze. Miałam dwie przyjaciółki w moim wieku, które mieszkały w kamienicach obok. Dziś jedna mieszka w Warszawie, druga za granicą. U mnie na podwórku stał trzepak, ale był za stary, żeby robić na nim fikołki i nie umiałyśmy tych wszystkich przewrotów, co dzieci, które miały nowe trzepaki na nowych osiedlach. Na mieście też niewiele się działo. Oczywiście tutaj była Piwnica pod Baranami, były herbaciarnie. Ale wydawało mi się, że Stare Miasto to miejsce starszych ludzi.

Odejście tych osób zbiegło się w czasie z postępującą turystyfikacją Krakowa. To były często mieszkania kwaterunkowe bez możliwości późniejszego zasiedlenia przez rodzinę. Ich miejsce zaczęli zajmować turyści. Przyszła moda na krótkoterminowe wynajmy i przez te spore mieszkania zaczęły się przetaczać tłumy ludzi. Trudno było znaleźć kogoś, do kogo można zapukać.

Ale właśnie się to zmieniło. Sytuację odwróciła pandemia. Z wyjazdem turystów puste, ciemne zostały i mieszkania, i ulice miasta. A teraz na przykład do naszej kamienicy wprowadziły się trzy nowe rodziny z małymi dziećmi, które chcą tu zostać. To już nie jest bezludna wyspa.

Dzieci? Przed momentem gdzieś wyszły. Nie mają kolegów zza ściany, ale dla nich to jest młode miejsce. Naokoło dużo się teraz dzieje, mają swoje miejscówki, mają gdzie się spotkać. Znajomi mieszkający w innych dzielnicach i tak przyjeżdżają do centrum. Zeszytu też pożyczać nie muszą, bo wystarczy przesłać zdjęcie. Ale przyznam uczciwie: sama na rynek chodzę rzadko. W lecie tłum jest taki, że dla mnie to nie jest w żaden sposób ciekawe.

Powrót turystów dobrze pokazuje przejazd tymi małymi uliczkami. W pandemii można tu było płynąć; jak wrócili polscy turyści, już trochę wolniej się jechało, a teraz jest już normalnie. Normalność wygląda tak, że jedzie się bardzo powoli. Tutaj na Pijarską wjeżdża się przez ostry zakręt z Reformackiej. Widać po urbanistyce, że ulica została skonstruowana w drugą stronę. Dla mnie to nie problem, ale ciężarówka z meblami nie może tutaj zawinąć.

Rzeczywiście, sporo jeżdżę samochodem. Ludzie myślą, że mieszkając w centrum, ma się wszędzie blisko. Tylko gdzie ja mam wszędzie blisko? Do wieży Mariackiej, Sukiennic, pod Ratusz. Wszędzie, pod kątem patrzenia turystycznego.

Nie, nie ma takich sytuacji, żebym ja się w ogóle zastanawiała, żeby zmienić to miejsce. Mieszkam na strychu z takim, jak pani widzi, widokiem. Mogę patrzeć w dal, co godzinę słyszę hejnał. To są rzeczy uzależniające.

Zresztą w ciszy nie umiałabym już mieszkać. Odpowiada mi gwar miasta, mieszkanie aktywne naokoło, specyficzna estetyka miejsca. To jest mi potrzebne na co dzień. Teraz na dziedzińcu działają dwa ogródki restauracyjne. Jest co prawda siedemnasta, słychać lekko stłumione głosy i śmiechy. Ale dużo więcej tutaj się nie wydarza.

Stare Miasto wbrew zgiełkowi, który tu panuje, daje też dużo więcej szans na to, by zwolnić. Tu, gdzie te zbiorowe tyły kamienic i ogródki, niesamowite są letnie niedzielne poranki. Tutaj śpiewają ptaki i jest cisza. I takie zastałe ciepłe powietrze. Słyszy pani hejnał?

Sporo do nadrobienia

Kwestia radzenia sobie miast turystycznych w czasie pandemii oraz ich przyszłość będą jednymi z tematów 11. sesji Światowego Forum Miejskiego, największego na świecie wydarzenia poświęconego politykom miejskim, które w czerwcu odbędzie się w Katowicach. Czy w wizji przyszłości Krakowa jest jeszcze miejsce na powrót mieszkańców do ścisłego centrum?

eprasa.pl c5f5996558

- Chęć powrotu krakowian to kwestia wielu połączonych ze sobą czynników - tłumaczy Marek Grochowicz. - Przede wszystkim - samej potrzeby mieszkania w centrum (trend powoli zauważalny w miastach polskich). Kolejnym jest konieczność powrotu jakichkolwiek usług dla mieszkańców i lepsze zadbanie o ich potrzeby. Trzeci wiąże się z jakością życia, czyli np. ograniczeniem smogu czy powstawaniem w niedalekiej odległości parków. Mamy tu sporo do nadrobienia.

Naukowiec widzi więc szansę, chociaż podkreśla: przestrzeń Starego Miasta jest tak mała, że trudno sobie wyobrazić wzrost liczby mieszkańców przy zachowaniu tej samej liczby turystów.

Sławkowska

Prof. Jacek Filek - filozof, etyk, tłumacz i jeszcze do niedawna mieszkaniec odchodzącej od Rynku ulicy Sławkowskiej mieszka już w Asyżu.

Ile osób z klasy mojej córki z „Jedynki" zostało na Starym Mieście? Mogę nie rozpoznawać wszystkich twarzy - bo teraz to są trzydziestoparoletni ludzie - ale wydaje mi się, że nikt. Karolina mieszkała na Floriańskiej - nie ma jej. Agatka mieszkała na Rynku, Kasia też... Tych ludzi tu nie ma - przyznaje.

My też teraz uciekamy ze Starego Miasta, sprzedaliśmy właśnie mieszkanie. Nie z powodu uciążliwości, bo mieszkanie tutaj - na końcu ulicy Sławkowskiej, w tylnym odgałęzieniu budynku - w żaden sposób nie było uciążliwe. Hałasu nie ma, tramwajów z Basztowej się nie słyszy. W kuchni słońce przed południem, w pokojach z oknami na ogród pełno słońca po południu. Na górze - bo mieszkanie jest dwupoziomowe - miałem bibliotekę. Idealny spokój i wszędzie blisko.

Pod ręką jest Kleparz. Zawsze zakupy robiliśmy na Kleparzu, gdzie jest wszystko: wędliny, piekarnie, owoce, warzywa, i jeszcze płaciliśmy mniej niż ci, co mieszkają na obrzeżach. Dogodnością dla nas była szkoła, dwa kroki od domu, na św. Marka. Najpierw prowadziłem do niej dzieci, a potem wnuki. Do tego bliskość teatrów, kin.

Nie wyobrażałem sobie, że mogę tutaj nie mieszkać. Nigdy nie myślałem o sprzedaży mieszkania, bo byłem bardzo emocjonalnie związany z tym miejscem. To był taki nasz talizman rodzinny. Tutaj rodziły się dzieci, tu byliśmy szczęśliwi. Sprzedać to?!

Pochodzę z Bielska-Białej i tam w dzieciństwie mieszkałem na bielskiej starówce. Dlatego i w Krakowie znakomicie się czułem na Starym Mieście.

Na to mieszkanie przy Sławkowskiej dostała przydział moja babcia (właściwie ciociobabcia), która miała dom we Lwowie, a gdy musiała się wyprowadzić ze Lwowa, przyjechała do Krakowa i tutaj mieszkała od wojny aż do śmierci. Od 1971 roku byłem pomieszkującym u niej studentem, a potem od '76, zamieszkaliśmy tu z żoną.

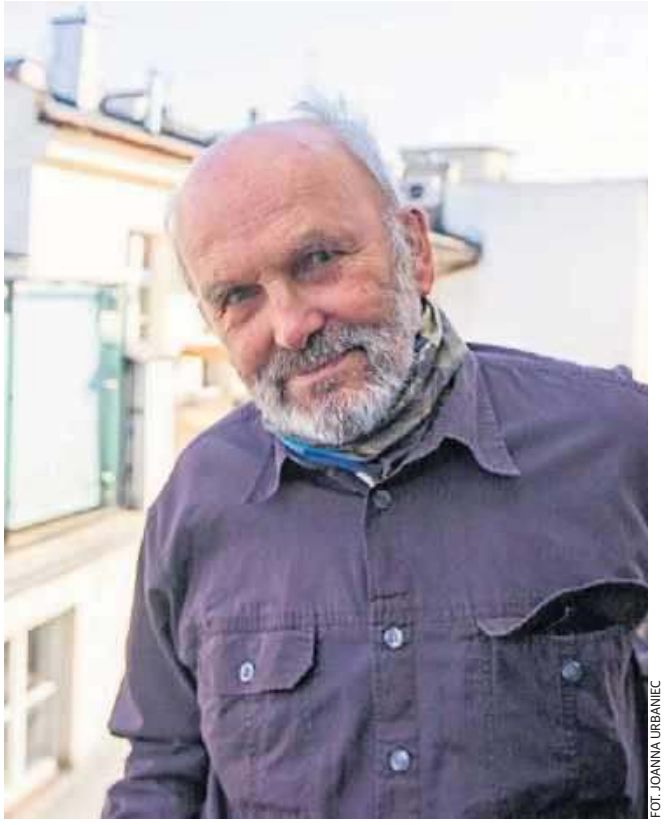

FOT. JOANNA URBANIEC

Prof. Jacek Filek - filozof, etyk, tłumacz i jeszcze do niedawna mieszkaniec ulicy Sławkowskiej

Jako student do babci sprowadzałem całą bandę znajomych. Ona była duszą towarzystwa i bardzo nas lubiła. W nas, młodych, zbuntowanych widziała nadzieję. Studiowałem polonistykę i cała ta banda polonistyczna bywała w tym mieszkaniu. Osoby, które potem stały się słynne: Tadek Bradecki, który został dyrektorem Starego Teatru, Bogdan Tosza, wieloletni dyrektor Teatru Śląskiego, a ostatnio Krakowskiej Filharmonii, Adam Szostkiewicz, Elżbieta Majewska, która była w Teatrze STU, a potem zakładała teatr Gardzienice, Magda Jarosz, aktorka, żona Tadka Bradeckiego i wielu jeszcze innych.

Pisałem tutaj swoje prace naukowe, książki. W tym mieszkaniu też wymyśliłem szachy dla trzech.

To był taki eksperyment myślowy, który polegał na tym, że chciałem złamać dyktaturę opozycji binarnej. Efektem eksperymentu była szachownica dla trzech graczy. W te szachy po raz pierwszy zagrałem z synami na ziemi na strychu, który właśnie urządziliśmy.

Zwierzęta na Starym Mieście? Były. Żona kiedyś wracając z Kleparza, znalazła na schodach szczeniaka, z kawałkiem obwarzanka „na drogę". Wzięła go, nazwaliśmy go Puma. Piesek był z nami 10 lat, na Plantach spotykał się z innymi psami. Potem mieliśmy kolejnego, z azylu. Zawsze też mieliśmy kota. Jeden z nich wskakiwał na poręcz balkonu, po czym wędrował po okolicznych dachach.

To, co zaczęło mi doskwierać w pewnym momencie, to żebractwo. Pracowałem na Grodzkiej. Do pracy musiałem przejść Sławkowską, Rynek w poprzek i potem Grodzką. To była piękna trasa, ale... Jeżeli pani raz za czas przejdzie przez Stare Miasto i zaczepią panią żebrzący dwa razy, żeby dać na chleb itp., to pół biedy. Ale jeżeli ktoś idzie taką trasą kilka razy dziennie, to w ciągu roku jest dwa, trzy, cztery tysiące razy nagabywany. Tego się nie da wytrzymać. Dla mnie to o tyle było przykre, że na moich zajęciach w ramach tzw. filozofii dialogu wielokrotnie pojawiał się temat prośby drugiego. O takich pięknych rzeczach mówiłem, a potem wychodziłem i mijałem kolejnych proszących niewzruszony. To brzmi strasznie, ale to jest kwestia ilości.

W samym budynku problemem jest brak windy. Schodów do tego mieszkania trzeba pokonać 78. Babcia dostała zawału na tych schodach. Robiła dużą imprezę z okazji moich imienin, a nagle uświadomiła sobie, że będąc na mieście, zapomniała dokupić kieliszków. Poszła drugi raz. Jak wracała, to na drugim piętrze dostała zawału. Doczłapała do mieszkania, pogotowie przyjechało. Nad ranem zmarła w szpitalu.

W części frontowej kamienicy i w jej tylnym odgałęzieniu jest w sumie 14 mieszkań. Ale zostały tylko dwa zamieszkane przez normalnych mieszkańców. Zaczęło się od tego, że frontowa kamienica się sypała. Miasta nie było stać na remont i stopniowo ludzie byli wykwaterowywani ze względów technicznych. Część tylna była w lepszym stanie, bo była nieco nowsza. Mieszkania w niej miasto pozwoliło wykupić za niewielką cenę ludziom, którzy byli tu zasiedziali. Resztę mieszkań pod tym adresem sprzedało na licytacji. Spółka, która została nowym właścicielem, zrobiła remont, podzieliła dawne mieszkania na więcej mniejszych, które dosyć szybko sprzedała. Część nabywców to obcokrajowcy, którzy kupili je na wynajem.

Moim zdaniem najczęstszym motywem wyprowadzki ze Starego Miasta były kwestie ekonomiczne. Ktoś nie był właścicielem i nie było go już stać na mieszkanie w centrum, bo czynsze podskoczyły, kamienice stały się prywatne, a nie jak dotąd czynszowe. Albo ktoś był właścicielem - i miał za dużą pokusę. Kiedy ma się nieduże mieszkanie na Rynku, a można dostać za nie ogromną kasę, bo nadaje się na jakiś lokal - no to jest pokusa.

Mnie nie przeszkadza to, że idę ulicą i słyszę ten wielojęzyczny gwar; nawet mnie to podnieca. Sam dużo jeżdżę po świecie i dużo wynajmuję. Jednak rozumiem, że są tacy, których to denerwuje. Mnie nic takiego nie spotkało ze strony wynajmujących turystów, co by mnie wypłaszało z centrum, nie czułem się zaszczuty. Ale więzi w kamienicy rzeczywiście nie ma już żadnej.

Pamiętam Kraków z lat 60., 70.: ósma wieczór, ciemno na Rynku, wszystko pozamykane, nic się nie dzieje. Bramy, w których śmierdzi moczem. Kraków się ogromnie zmienił na korzyść. Natomiast miasto nie podjęło starań, żeby powstrzymać uchodźstwo mieszkańców Starego Miasta. A to, co zrobiono z komunikacją, możliwością dojazdu, jest straszne. Mówi się, że autentyczni mieszkańcy to jest pewna wartość, oni nadają koloryt. A kiedy stare miasto zamienia się w bombonierkę dla turystów czy wydmuszkę bez mieszkańców - to traci duszę.

My z żoną wyprowadziliśmy się około rok temu do domu poza centrum, należącego do rodziny, żeby mieszkanie oddać córce. A ona niedawno postanowiła, że się wyprowadza do Norwegii. Żona i ja już nie wrócimy. Przeprowadzka za dużo kosztowała mnie fizycznie i psychicznie, a żona ma kłopoty z kolanami i mogłoby się zdarzyć, że za jakiś czas już by nie wyszła na górę po tych schodach.

Zawsze marzyłem o tym, żeby mieszkać na południu. Po sprzedaży Sławkowskiej już kupiliśmy mieszkanie we Włoszech, w których jestem zakochany. Wylatujemy.

***

W obrębie Plant mieszka na stałe kilkaset osób. Żyją w „dzielnicy rozrywki", o której marzy cały świat. Dla nich bywa rajem i przekleństwem. O tym nam opowiedzieli.

NIEZBĘDNIK WIGILIJNY

Joanna Sobczyk-Pająk
Ks. Robert Nęcek

Choinka

Zwyczaj ubierania choinki na Boże Narodzenie przejęliśmy bezpośrednio od Niemców. W Polsce początkowo zwyczaj ten przyjął się w środowisku mieszczańskim i w bogatych dworach już w połowie XIX w. na Pomorzu, Warmii, Mazurach i Śląsku. W miastach Polski centralnej, wschodniej i południowej choinka była często ubierana dopiero na początku XX w., na dobre rozpowszechniła się dopiero po drugiej wojnie światowej.

Wcześniej polskie domy dekorowano zielonymi gałęziami, które przyczepiano przy suficie, ozdabiano owocami i tradycyjnymi ozdobami, ubierano też małe drzewka i wieszano je wierzchołkiem do dołu. Współcześnie choinka jest jednym w głównych symboli świąt Bożego Narodzenia, jest też symbolem Drzewa Życia.

Na szczycie tradycyjnie zawiesza się gwiazdę betlejemską, jako znak narodzenia Chrystusa. Choinka to zawsze drzewko iglaste, świerk, jodła albo sosna, które dekoruje się w Wigilię.

Symbolika ozdób choinkowych

Światełka symbolizują narodziny Jezusa, pokazują drogę, chronią dom; bombki choinkowe nawiązują kształtem do jabłek, które uważane są za symbol zdrowia; łańcuchy, które zakładamy na choinkę, są znakiem więzi rodzinnych.

Boże Narodzenie

Święto Bożego Narodzenia powstało w IV wieku. Otóż do 313 roku trwały prześladowania chrześcijan i w tym okresie istniały wspomnienia liturgiczne męczenników. Obchodzono Wielkanoc i Zesłanie Ducha Świętego, oczywiście też niedziele jako Dzień Pański – dzień zmartwychwstania. Kiedy ustają prześladowania, zaczyna się rozwijać teologia i liturgia. Kościół otrzymuje pierwsze pozwolenia budowy świątyń, które wznoszone są we wszystkich ważnych miejscach chrześcijaństwa: w Rzymie, Jerozolimie, na Górze Oliwnej, Betlejem. A to pozwala na rozwój liturgii i ceremonii roku liturgicznego. Nad grotą w Betlejem w 328 roku otwarto i poświęcono bazylikę, która została zbudowana z rozkazu cesarza Konstantyna Wielkiego, a pod nadzorem jego matki Heleny.

Wówczas powstaje także pierwsze roczne wspomnienie narodzenia Jezusa. Podkreślano, że narodzenie rozpoczyna wszystko. Ks. prof. Naumowicz zauważy, że wyborowi 25 grudnia nie towarzyszyły jakieś tradycje historyczne związane z tym, że Jezus dokładnie wtedy się urodził, ale ważna była symbolika tej daty. Ponieważ Pismo Święte podaje, że między narodzinami Jana Chrzciciela a Jezusa było 6 miesięcy – to pozwalało sytuować daty poczęcia i narodziny tych dwóch wielkich postaci w dniu równonocy i przesilenia. A więc Jan Chrzciciel poczyna się 24 września w czasie równonocy jesiennej, zaś 6 miesięcy później 25 marca (a to była tradycyjna data równonocy wiosennej) - poczyna się Jezus. W dniu przesilenia letniego – 24 czerwca (po 9 miesiącach od poczęcia) rodzi się Jan Chrzciciel, a 25 grudnia rodzi się Jezus.

Potrawy wigilijne

Liczba wigilijnych dań różniła się dawniej w zależności od regionu czy pochodzenia. Zwyczaj przygotowywania 12 potraw wigilijnych ukształtował się na przełomie XIX i XX wieku. 12 dań wigilijnych według różnych podań ma symbolizować 12 miesięcy w roku i 12 apostołów.

Polskie potrawy wigilijne to przede wszystkim ryby, symbol chrześcijaństwa, odrodzenia życia. Najbardziej popularny jest karp, śledź, coraz częściej też łosoś i pstrąg.

W menu wigilijnym nie może zabraknąć zupy, w zależności od regionu może to być zupa rybna na Pomorzu, zupa owocowa na Warmii i Mazurach, w Małopolsce zupa grzybowa, w Polsce centralnej barszcz czerwony z uszkami. Na wigilijnym stole nie może też zabraknąć kapusty pod różnymi postaciami. Może to być kapusta z grochem, kapusta z grzybami, często jako nadzienie pierogów.

Menu wigilijne to również mak, najczęściej wykorzystywany do przygotowania kutii, czyli deseru z pszenicą, miodem, migdałami, orzechami oraz suszonymi owocami. Mak wykorzystywany jest również do drożdżowego makowca. Wigilia to również smak piernika i świąteczne ciasteczka – pierniczki i ciastka maślane.

Jednym z ważniejszych wigilijnych zwyczajów jest pozostawianie pustego nakrycia przy stole. Zostawia się je dla niespodziewanego gościa, symbolizuje ono również te osoby, które już odeszły i przy tym stole już nie siedzą.

Piernik staropolski

Miód, cukier i masło rozpuścić, podgrzewając w rondelku. Sodę rozpuścić w mleku. Suche składniki połączyć z mokrymi i włożyć najlepiej do kamiennego garnka na 1 miesiąc i przechowywać w tym czasie w chłodnym miejscu. Po miesiącu przełożyć do keksówki i piec około godziny lub do suchego patyczka w 180 stopniach. Po ostygnięciu przeciąć wzdłuż i posmarować powidłami. Wierzch polać czekoladą. Uwaga! Upiec kilka dni przed świętami, wtedy piernik nabierze smaku i nie będzie twardy.

Wydawnictwo Arsarti, Kraków 2022 arsarti.pl

eprasa.pl c5f5996558

Dziennik Polski
Czwartek, 23.12.2021

Kuchmistrzostwo ZAGUBIONA KSIĄŻKA KUCHARSKA

O tej książce niewiele wiadomo. Wyszła w Krakowie prawie 500 lat temu i była pierwszym polskim zbiorem przepisów kulinarnych. Potem zaginęła i ani jeden jej egzemplarz nie przetrwał do naszych czasów. Aż do teraz.

Paweł Stachnik

Zapewne około 1540 roku, a może 1550 roku, w Krakowie, zapewne w drukarni Hieronima Wietora albo wdowy po Florianie Unglerze ukazała się książka zatytułowana „Kuchmistrzostwo". Była to pierwsza drukowana publikacja z przepisami kulinarnymi w języku polskim. To zadziwiające, ale po upływie prawie 500 lat od jej wydania niewiele o niej wiemy. Niepewna jest data wydania, niepewna jest drukarnia, nie jesteśmy pewni liczby wydań (być może było więcej niż jedno), nie znamy późniejszych losów książki. Nie wiemy, kto był autorem, ba!, do naszych czasów nie dotrwał ani jeden egzemplarz! Ta niezwykle ważna dla dziejów naszej kultury, nie tylko kulinarnej zresztą, publikacja stanowi dla nas zagadkę.

Na podstawie wzmianek w XVI-wiecznych inwentarzach książek historycy ustalili, że „Kuchmistrzostwo" mogło ukazać się w kilku wydaniach w latach 1540-1550 i mogło zostać wytłoczone w krakowskich drukarniach Wietora, Unglerowej lub Szarffenberga. „Książki polskie z przepisami kuchennymi zostały tak przez używanie ich wyniszczone, że dziś są prawie niemożliwe do spotkania" – napisał na początku XX w. Zygmunt Gloger w swojej „Encyklopedii staropolskiej". Tak też stało się z krakowskim „Kuchmistrzostwem"; nie dysonujemy dziś żadnym jego egzemplarzem. Pamięć o nim zanikła, a przez długie lata za pierwszą polską książkę kucharską uchodziło „Compendium ferculorum albo zebranie potraw" autorstwa Stanisława Czernieckiego wydane w Krakowie w 1682 r. (nota bene Czerniecki był kuchmistrzem Lubomirskich w podbocheńskim Nowym Wiśniczu).

Dopiero pod koniec XIX w. jeden z badaczy odnalazł w oprawie renesansowego druku w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej pojedynczą kartkę z przepisami na potrawy mięsne. Nie było na niej tytułu ani nazwiska autora, ale uczony rozpoznał, że przepisy są tłumaczeniem fragmentu czeskiej książki kucharskiej „Kuchařstvi" („Kucharstwo") z praskiej drukarni Pavla Severyna z 1535 r. Inny badacz natrafił w 1891 r. w warszawskim antykwariacie na dwie luźne kartki z przepisami na przyrządzenie octu, które również okazały się tłumaczeniem z „Kuchařstvi" Severyna. Analiza czcionek, jakimi odbito kartki pokazała, że pochodziły one z krakowskich drukarni Macieja Szarfenberga i Hieronima Wietora. Nasunęło się więc przypuszczenie, że owe trzy tajemnicze strony pochodzą z wydań zaginionego krakowskiego „Kuchmistrzostwa" i że było ono w istocie polskim tłumaczeniem czeskiego „Kucharstwa".

„Kuchmistrzostwo" zawiera 44 przepisy na dania rybne, m.in. ze szczupaka, łososia, karpia i węgorza, a także na raki

Książka pani Pociejowej

Przenieśmy się teraz do naszych czasów. Prof. Jarosław Dumanowski, historyk, kierownik Centrum Dziedzictwa Kulinarnego na Wydziale Nauk Historycznych UMK w Toruniu, od lat prowadzi badania dziejów polskich kulinariów. Propaguje dawną polską kuchnię i wiedzę o niej. We współpracy z fachowymi kucharzami odtwarza staropolskie potrawy. Dociera do dawnych książek kucharskich, opracowuje je naukowo i wydaje w serii „Monumenta Polonie Culinaria". Ukazały się w niej m.in. „Compendium ferculorum" Czernieckiego, „Księga szafarska dworu Jana III Sobieskiego" z 1696 r. i „Kucharz doskonały" Wojciecha Wielądki z 1783 r.

W pewnym momencie do badacza dociera informacja, że w zbiorach Biblioteki Narodowej Ukrainy w Kijowie znajduje się ciekawy XVIII-wieczny polski rękopis z przepisami kulinarnymi. Profesor nawiązuje kontakt z biblioteką, zapoznaje się z księgą i stwierdza, że jest to książka kucharska z 1757 r. spisana dla Rozalii Pociejowej, żony strażnika wielkiego litewskiego Antoniego Pocieja. Pociejowie byli magnacką rodziną z Litwy, jej członkowie piastowali godności biskupie, wojewodzińskie i hetmańskie. Rozalia Pociejowa – bo to ona jest tu ważniejsza – pochodziła z zamożnego rodu Zahorowskich z Wołynia. Po śmierci męża z 1749 r. energicznie zarządzała pozostawionymi przez niego majątkami, procesowała się z rodziną, wykupowała prawa spadkobierców, ustanawiała fundacje religijne i świeckie.

To właśnie dla niej stworzono wspomnianą książkę kucharską opatrzoną barokowym tytułem „Zbiór dla kuchmistrza tak potraw jako ciast robienia wypisany roku 1757 dnia 24 lipca". W oprawionej w skórę księdze anonimowy autor spisał ręcznie 1003 przepisy kulinarne, receptury lecznicze i porady gospodarskie (np. dotyczące weterynarii, ogrodnictwa i pszczelarstwa). Podzielono je m.in. na rozdziały: „O zwierzynie", „O rybach", „Spisanie robienia konfektów", „Recepta wódek", „Recepta pierników", „Sposób chowania owoców żeby długo trwały". Miała to być zatem popularna w tamtych czasach domowa książka kucharsko-poradnicza na użytek pani domu, częsta w ówczesnych dworach i pałacach.

Szczegółowa analiza pokazała, że „Zbiór..." jest kompilacją rozmaitych tekstów kulinarnych, przepisanych z innych książek kucharskich i poradnikowych. I tak w jednym rozdziale znalazły się „Rzeczy niektóre kuchenne sekretne od JMCI Pani Kuchmistrzowej Koronnej roku 1633 wypisane", w innym „Przepisy gospodarskie", które prof. Dumanowski zidentyfikował jako skrócone wersje porad Teodora Zawackiego z 1616 r., jeszcze inny nosił tytuł „Pamięć od księdza Padlewskiego" i zawierał porady ogrodnicze ks. Franciszka Padlewskiego z Lublina.

FOT. PAWEŁ STACHNIK

W XVI czy XVII w. zupełnie naturalne było podawanie jarzębów, wiewiórek, bobrów, czapli, bocianów...

Kasza na 67 sposobów

Jedna część tekstu od razu zwróciła uwagę prof. Dumanowskiego. Wyróżniała się archaicznym językiem i zupełnie innym stylem przepisów niż ta XVIII-wieczna. Badacz przyjrzał się jej bliżej i od razu uznał, że jest to tekst zaginionego „Kuchmistrzostwa" z 1540 r. Rozpoznał bowiem znane ze wspomnianych wcześniej trzech luźnych kartek przepisy na potrawy mięsne i przyrządzanie octu. Całość była zaś polskim przekładem czeskiego „Kucharstwa" z 1535 r. Tak oto tekst pierwszej polskiej książki kucharskiej po prawie 500 latach został odnaleziony.

– Jest w nim rozdział „O zwierzynie", czyli o potrawach mięsnych, jest rozdział „O rybach", jest też „Karmie sobotniej wypisanie", czyli przepisy na sobotę, kiedy także obowiązywał post, choć nie tak ścisły, jak w środy i piątki. W sumie to 224 przepisy będące tłumaczeniem, a częściej przeróbką XVI-wiecznych przepisów czeskich z „Kucharstwa" – wyjaśnia prof. Dumanowski. Krakowskie „Kuchmistrzostwo" z 1540 r. nie było bowiem oryginalną książką kucharską, lecz tłumaczeniem czeskiego zbioru, w dodatku dość dowolnym i z licznymi zmianami. Biorąc to pod uwagę, pierwszą autorską książką kulinarną w Polsce pozostaje „Compendium ferculorum" Czernieckiego.

Wróćmy jednak do „Kuchmistrzostwa". Co w nim znajdziemy? Zaskakująca jest np. różnorodność mięs, jakie dawniej spożywano. W książce są przepisy m.in. na wołowinę, wieprzowinę, jeleninę, sarninę, a także kaczki, kuropatwy, dropie, żubry, jarzębie i... wiewiórki. A przecież dziś mięsne menu przeciętnego Polaka to zwykle wieprzowina i drób. Drugie zaskoczenie to wspomniane zwierzęta, co do których nie przyszłoby nam nawet do głowy, by je jeść.

Jadano wtedy znacznie więcej ryb. „Kuchmistrzostwo" zawiera 44 przepisy na dania rybne, m.in. ze szczupaka, łososia, karpia i węgorza, a także na raki i minogi. Samego szczupaka – czyli szczukę – można było przyrządzić „w czarnym korzeniu", „po polsku", „z masłem", „ze słoniną" i „przypiekaną w kotliku przyprawioną".

Ciekawa jest część poświęcona postnym daniom sobotnim. Znajdziemy tam aż 67 przepisów na kaszę. Cóż, nie było jeszcze wtedy w Polsce ziemniaków i to kasza pełniła funkcję podstawowej codziennej masy spożywczej. Zgodnie z XVI-wieczną manierą kucharską przyrządzano ją jednak nie w najprostszy sposób, czyli z ziaren, lecz z najrozmaitszych, często zaskakujących składników: chleba, migdałów, jabłek, gruszek, fig, maku, siemienia, a nawet wiśni i – uwaga! – sarnich głów oraz cielęcego mózgu.

Okorzenić, oszafranić, omaślić

Inna wartość odnalezionego tekstu „Kuchmistrzostwa" to możliwość zagłębienia się w XVI-wieczną kulinarną polszczyznę. Posłuchajmy choćby tego oto fragmentu: „Weźmi śmietany, a cukru funt albo więcej, rozpuść tę śmietanę na panwi, a rób ją z samemi białkami jajecznemi, a wlej do moździerza, tłucz tak długo, aż się będzie pienić jak mydło, a gdy się będzie pienić, zbieraj te piany czyście zufanem, a to działaj w ciszy, gdzie by cię wiatr nie doszedł".

Brzmi to pięknie, ale tekst zbioru niczym potrawa naszpikowany jest słowami dziś dla nas mało lub zupełnie niezrozumiałymi. Czym bowiem były kołaczki, kłobuczki, żemły, farmuszki czy kręple? Opracowując tekst do wydania książkowego, prof. Dumanowski zaopatrzył go w przypisy, a także starannie porównał z brzmieniem czeskiego „Kucharstwa" Pavla Severyna. Dzięki temu podczas lektury możemy się dowiedzieć, że agrest to kwaśny sos, kabat to kożuch, spiża to jedzenie, sypki to wybrzuszenia, krążany to pokrojony, a osuć to posypać.

– Znajdujemy tam z jednej strony silne wpływy języka czeskiego, w tym niekiedy błędne rozumienie niektórych czeskich wyrazów, z drugiej zaś „Kuchmistrzostwo" to najstarsza polska terminologia kulinarna, niezwykle dla nas cenna językowo. Moje ulubione słowa to „okorzenić", „przykorzenić", oznaczające po prostu „przyprawić", a także ich pokrewne: „oszafranić", „osmalczyć", „omaślić" – mówi prof. Dumanowski.

„Zbiór dla kuchmistrza" w naukowym opracowaniu profesora i Switłany Bułatowej z Biblioteki Narodowej Ukrainy ukazał się w tym roku, pięknie wydany przez Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie" we wspomnianej serii „Monumenta Poloniae Culinaria". Prof. Dumanowski pracuje nad kolejną publikacją, w której przedstawi kwestie związane z krakowskim wydaniem „Kuchmistrzostwa", pochodzeniem kopii Rozalii Pociejowej oraz relacjami tego tekstu z podobnymi europejskimi zbiorami przepisów kulinarnych z XVI w. Jak więc widać, odkrywanie tajemnic najstarszej polskiej książki kucharskiej trwa.

©℗

eprasa.pl c5f5996558

W Krakowie zaczął życie z ubogimi. Dla nich porzucił pałace

BRAT ALBERT

Zmarł 105 lat temu. W dzień Bożego Narodzenia 1916 r. Żegnały go tłumy krakowian. Obok władz, artystów, duchowieństwa, za trumną szli ci, którzy dzięki niemu mieli, co jeść i gdzie spać. Adama Chmielowskiego nazywano najpiękniejszym człowiekiem pokolenia

Grażyna Starzak

Choć większą część dzieciństwa i młodości spędził w Warszawie, Brata Alberta uważa się za jednego z najbardziej krakowskich świętych. Natalia Budzyńska, kulturoznawca, autorka biografii Brata Alberta, wyjaśnia, że w stolicy Adam Chmielowski przeżył dzieciństwo i rozpoczął życie artystyczne. Ale życie z ubogimi i blisko nich Brata Alberta zaczęło się dopiero w Krakowie. - To właśnie pod Wawelem powstały zgromadzenia albertyńskie i pierwsze przytuliska - podkreśla Natalia Budzyńska.

Ks. prof. Jan Machniak z Uniwersytetu Papieskiego JPII przyznaje, że to bardzo bliski krakowianom święty. W odpowiedzi na pytanie, „dlaczego?" zwraca uwagę, że Adam Chmielowski, pomimo tego, że wiele podróżował i był uważany za światowca, najlepiej czuł się właśnie w Krakowie. - W tej swojej pierwotnej ojczyźnie. W krakowskim Pałacu Pod Baranami, gdzie wchodził w tzw. dobre towarzystwo Krakowa, a potem na Kazimierzu, wśród najuboższych. Oni stali się jego domem, rodziną. Dla nich porzucił pałace. I miał odwagę iść do swoich bogatych znajomych, mówiąc im, jak się żyje, kiedy nie ma się co jeść i gdzie spać - kontynuuje ks. prof. Machniak.

Adam Chmielowski urodził się 20 sierpnia 1845 r. w Igołomi koło Krakowa. Gdy miał osiem lat, zmarł mu ojciec. W czternastym roku życia osierociła go matka. Jako osiemnastoletni student Szkoły Rolniczo-Leśnej w Puławach brał udział w Powstaniu Styczniowym. W jednej z bitew został ranny. Amputowano mu nogę. Nie załamał się jednak. Z uporem szukał swojej drogi życiowej. Już wcześniej malował, pisał wiersze. Postanowił, więc poświęcić się sztuce. Studiował malarstwo w Warszawie, Paryżu i Monachium. Po ukończeniu studiów plastycznych jego talent rozkwitł. Jest autorem 61 obrazów olejnych i 22 akwarel. Doceniali go tacy artyści jak Leon Wyczółkowski, z którym się przyjaźnił. W gronie jego dobrych znajomych byli także aktorzy, m.in. Helena Modrzejewska. Jako wrażliwy człowiek i artysta Adam Chmielowski szukał najlepszych sposobów i form wyrażenia wewnętrznych przeżyć. Zachodzące w nim przemiany, przemyślenia związane z wiarą, sensem istnienia, człowiekiem, znajdują odbicie w dziełach o tematyce religijnej.

FOT. REPRO WOJCIECH MATUSIK

Brat Albert podawał rękę mordercom, złodziejom, prostytutkom, alfonsom. Nikogo nie pytał, w co wierzy. Nikogo nie pouczał, nie moralizował. Dbał o to, by człowiek miał, co jeść i gdzie spać

Dobry jak chleb

Najsłynniejszym z tych dzieł jest obraz Ecce Homo (Oto Człowiek), przedstawiający ubiczowanego Chrystusa. Adam Chmielowski zaczął go malować we Lwowie w 1879r. Pracował z przerwami, bardzo długo. Wiemy ze wspomnień Braci Albertynów, że miał go ze sobą, niewykończony, w Krakowie, w mieszkaniu na Skałce. Obraz bardzo podobał się ówczesnemu metropolicie obrządku greckokatolickiego Andrzejowi Szeptyckiemu. Chmielowski, wykończywszy obraz - jak się sam wyraził - „po rzemieślniczemu", podarował go metropolicie. Dalsze losy tego obrazu to osobny i obszerny temat. Dość na tym, że do Krakowa trafił na powrót - bardzo zniszczony - w lipcu 1978 r. Po konserwacji umieszczono go w ołtarzu głównym w Sanktuarium Ecce Homo Świętego Brata Alberta w Krakowie, przy ul. Woronicza 10.

Towarzyszące powstawaniu tego dzieła mistyczne przeżycia spowodowały zwrot w życiu Adama Chmielowskiego. Mając 42 lata, porzuca artystyczną karierę. Postanawia oddać się na wyłączną służbę Bogu, a wszystkie swoje siły poświęcić temu, co jak mówi „jest najważniejsze" - pomocy ludziom bezdomnym. W 1887 r., za zgodą kard. Albina Dunajewskiego wkłada zakonny habit, przyjmując imię Albert. Zakłada zgromadzenie Braci Albertynów i Sióstr Albertynek. Wraz ze swoimi współbraćmi organizuje domy dla sierot, kalek, starców i nieuleczalnie chorych. Opiekuje się tymi, o których wszyscy już zapomnieli. Zakłada noclegownie i przytuliska dla bezdomnych. Warsztaty, w których bezdomni uczą się zawodu. Chce być dobry jak chleb, „dostępny dla wszystkich jak bochen chleba, z którego każdy może uszczknąć kęs dla siebie" - jak później pisał. Słynne są słowa Brata Alberta, że trzeba „każdemu dać jeść, bezdomnemu miejsce, a nagiemu odzież", bo „bez dachu i kawałka chleba może on już tylko kraść albo żebrać dla utrzymania życia". Pieniądze na pomoc ubogim zdobywa kwestując na ulicach Krakowa.

Imponuje i fascynuje

Autorzy książek i opracowań na temat św. Brata Alberta zgodnie przyznają, że to postać fascynująca. Artysta, patriota, humanista. Człowiek poszukujący, myślący, wrażliwy, wybitny a jednocześnie całkowicie ludzki. Ks. prof. Jan Machniak nie dziwi się, że św. Brat Albert jest dla współczesnych wzorem. - Fascynuje swoją postawą. Był powstańcem, bo kochał ojczyznę i był gotowy oddać wszystko dla niej. Stracił nogę w czasie bitwy o Polskę, ale nie poddał się. Odkrył w swoim życiu talent, sztukę, dał całą duszę, aby malować, aby oddawać rzeczywistość. Bo dla niego sztuka, to jest to, co jest istotą rzeczywistości, a kiedy się okazało, że jest jeszcze coś więcej, kiedy odkrył oblicze Chrystusa w drugim człowieku, poszedł na całego, nie cofnął się ani na chwilę, zamieszkał z tymi, którzy są najbiedniejsi, najbardziej ubodzy - przypomina szczegóły biografii Brata Alberta ksiądz prof. Machniak. - Warto wiedzieć, że to właśnie Brat Albert wyznaczył w Krakowie „szlak miłosierdzia", jak kiedyś mówił kard. Karol Wojtyła, a potem kard. Franciszek Macharski. Ten szlak miłosierdzia, czyli bycie z drugim człowiekiem, to nie tylko rzucenie mu jakiejś monety, złotej czy srebrnej, ale podzielenie losu tego człowieka. Najuboższego, najbiedniejszego - zaznacza ks. prof. Machniak.

Natalia Budzyńska uważa, że jeśli nawet Brat Albert nie wszystkich fascynuje, to na pewno wielu ludziom imponuje. Chciałaby, jednak, żebyśmy częściej przypominali sobie o nim, gdy słyszymy papieża Franciszka, który apeluje, żeby „otwierać domy, otwierać serca przed człowiekiem, którego nikt nie chce". - Brat Albert podawał rękę mordercom, złodziejom, prostytutkom, alfonsom. Nikogo nie pytał, w co wierzy. Nikogo nie pouczał, nie moralizował. Dbał o to, żeby człowiek miał, co jeść i gdzie spać i żeby poczuł się potrzebny. Przytulał - dosłownie i w przenośni. Dawał mu możliwość pracy, ale przede wszystkim dawał mu siebie, swój czas. Służył ubogiemu. Szanując go sprawiał, że ten człowiek nabierał szacunku do samego siebie. I to jest właśnie wspaniałe - zaznacza Natalia Budzyńska.

Siła ducha

Wszyscy, którzy interesują się tym świętym przyznają, że jego wizerunki, utrwalone w pamięci współczesnych, wydają się smutne zgrzebne a nawet trochę banalne. Najbardziej znane są te, bazujące na portretach Leona Wyczółkowskiego. Artysta namalował je jednak po śmierci brata Alberta, dla potrzeb beatyfikacji i kultu. Święty ma na nich około 70 lat i nosi zgrzebny habit koloru buroziemistego. Brat Albert nie lubił fotografowania i nie pozwalał sobie robić zdjęć. Z okresu, gdy znamy go jeszcze, jako Adama Chmielowskiego najczęściej reprodukowane są cztery portrety. Przedstawiają malarza i artystę z długim włosem zaczesanym do tyłu, ufryzowaną i modnie przystrzyżoną bródką, rozmarzonym wzrokiem. - Mnie najbardziej podoba się zdjęcie Brata Alberta w zniszczonym habicie przewiązanym w pasie sznurem, w słomkowym kapeluszu, z siwą brodą. Prawą rękę opiera na lasce. W lewej trzyma papierosa. Na tym zdjęciu jest taki nam bliski, taki prawdziwy - wyznaje Natalia Budzyńska. - Patrząc na tę fotografię, która została zrobiona w Zakopanem, prawie czuję zapach trawy i dym papierosa. Aż chciałoby się usiąść obok i pogadać. O czym? O niczym szczególnym. Już samo przebywanie w towarzystwie takiej osoby ma duże znaczenie. Liczy się siła ducha, promieniowanie tej postaci. Z takim człowiekiem można rozmawiać o czymkolwiek...

CV

Brat Albert zmarł 25 grudnia 1916 r. w Krakowie. Jego prochy pochowano początkowo na cmentarzu Rakowickim. W 1949 r. przeniesiono je do krypty klasztoru Karmelitów Bosych, by je ostatecznie w 1983 r. złożyć w kaplicy Domu Generalnego Sióstr Albertynek w Krakowie. Proces beatyfikacyjny, rozpoczęty w 1934 r., zakończono za pontyfikatu Jana Pawła II, który beatyfikował Brata Alberta podczas mszy św. na krakowskich Błoniach - 23 czerwca 1983 r. Sześć lat później, 12 listopada 1989 r., papież Polak kanonizował go w Rzymie.

eprasa.pl c5f5996558

Dziennik Polski
Czwartek, 23.12.2021

KSENIA SOBCZAK
Blondynka, która nie boi sie wujka Putina

Celebrytka, dziennikarka, bizneswoman, aktorka, a także wideoblogerka. Ksenia Sobczak to jedna z najbardziej znanych Rosjanek, której karierze nie szkodzi głośna krytyka rządów Putina. Ale też żadna nie może pochwalić się tym, że pod skrzydłami jej ojca obecny gospodarz Kremla zaczął polityczną drogę do władzy

Ireneusz Dańko

Beze mnie w Rosji byłoby nudniej - mówi Ksiusza (tak zwracają się do niej znajomi). I trudno się nie zgodzić. Od kilkunastu lat bryluje w rosyjskich mediach. Najpierw za sprawą telewizyjnych show i obyczajowych skandali, później także jako polityczna dziennikarka i opozycjonistka, która piętnuje nadużycia kremlowskiej władzy. W listopadzie tego roku skończyła 40 lat, ale nie zmienia stylu, w którym zamiłowanie do luksusu, cięty język i zmysł prowokacji odgrywają główną rolę. Wystarczy zobaczyć relacje z jej drugiego ślubu, który w 2019 r. wzięła ze znanym reżyserem teatralnym Konstantinem Bogomołowem w Moskwie. Oboje rozwiedli się niedługo wcześniej ze swoimi małżonkami. Do urzędu stan cywilnego przyjechali leżąc w pogrzebowym karawanie z napisem „dopóki śmierć nas nie rozłączy". Potem zmienili środek lokomocji i na religijną część uroczystości w Cerkwi Wniebowstąpienia Pańskiego dotarli bogato zdobioną karetą. Na wesele zarezerwowano ekskluzywną restaurację, a kiedy okazała się za mała - zabytkowe sale w Muzeum Historii Moskwy.

Wśród gości brylowała elita artystyczna, biznesowa i polityczna, w tym rzecznik prasowy Kremla Dmitrij Pieskow z żoną. Panna młoda w ciągu dnia trzy razy zmieniała suknie zagranicznych i rosyjskich projektantów. Koszt całej imprezy - uznanej za wydarzenie towarzyskie roku - szacowano na kilkanaście milionów rubli (200-300 tys. euro). Drobiazgowo relacjonowały ją nie tylko plotkarskie media. Także główna bohaterka zamieszczała zdjęcia na swoim profilu na Instagramie, który obserwuje prawie dziewięć milionów osób.

Wesele trwało do białego rana. Do pierwszego tańca młodej parze śpiewał Filip Kirkorow, ekscentryczny gwiazdor rosyjskiej estrady i były mąż Ałły Pugaczowej. Sala bawiła się m.in. przy dyskotekowym hicie „Tańcz, Rosjo!", odśpiewując chóralnie refren: „Tańcz Rosjo i płacz Europo, u mnie jest najpiękniejsza pupa". Jakby na dowód tego, panna młoda urządziła na scenie striptiz dla świeżo upieczonego męża i gości. Nastrój zmienił się, kiedy aktorka Anna Czipowska wykonała słynną piosenkę Marilyn Monroe „My Heart Belongs to Daddy" (Moje serce należy do tatusia).

- „Na ekranach pokazano wtedy wspólne kadry, w których Ksenia przytula się do taty Anatolija Aleksandrowicza Sobczaka - było to swego rodzaju namiastką tańca panny młodej z ojcem" - pisał rosyjski magazyn „Tatler", poświęcony modzie i życiu celebrytów.

Córeczka mera Petersburga

Profesor prawa Anatolij Sobczak (syn Polaka i Czeszki) był pierwszym merem Sankt Petersburga, wybranym na fali pierestrojki. Zmarł nagle na atak serca w lutym 2000 r. Władimir Putin był wtedy od dwóch lat premierem Rosji, a trzy miesiące później został prezydentem. W sieci można znaleźć zdjęcia, jak na pogrzebie składa kondolencje żonie i córce zmarłego polityka. Świadkowie uroczystości mówili, że było to jedyny raz, kiedy widzieli Putina ze łzami w oczach. Wdowa Ludmiła Narusowa, zasiadająca obecnie w Radzie Federacji Rosyjskiej, nigdy nie ujawniła wyników zleconej przez siebie autopsji ciała, które przechowuje ponoć za granicą w sejfie. Do dziś krążą plotki, że człowiek, który wprowadził Putina do wielkiej polityki, nie zmarł z przyczyn naturalnych, lecz zginął w wyniku zakulisowych rozgrywek na szczytach kremlowskiej władzy. To on doprowadził m.in. do powrotu miasta (wtedy Leningradu) do pierwotnej nazwy. Był jednym z głównych polityków - zwolenników demokratycznych przemian w Rosji - obok Borysa Jelcyna i Andrieja Sacharowa. Równocześnie jednak za jego kadencji kwitła przestępczość, korupcja i dzika prywatyzacja, której symbolem stał się „bandycki Petersburg" lat 90. Do dziś nie wiadomo, co tak naprawdę skłoniło go, by wziąć nieznanego bliżej Putina na swojego doradcę, a potem zastępcę. Były major KGB Jurij Szwiec, który dostał azyl w USA, twierdził po latach, że Sobczak był po prostu agentem sowieckiej tajnej służby. Inaczej Putin, młody oficer KGB, nie wszedłby tak łatwo do polityki, a następnie nie zrobił błyskawicznej kariery, tworząc układ z byłych współpracowników Sobczaka, którzy dziś tworzą część elity finansowej i politycznej Rosji.

Sobczakowie byli w zażyłych stosunkach z rodziną Putina, razem jeździli m.in. na wczasy do Finlandii. Sam gospodarz Kremla lubi publicznie powtarzać, że ojciec Kseni to jego mentor i przyjaciel. Odwdzięczył się za to już pod koniec lat 90, kiedy Sobczak - po przegranych wyborach - wyjechał na Zachód (oficjalnie na leczenie). Były mer Petersburga zrobił to, bo został uprzedzony, że rosyjska prokuratura szykuje przeciw niemu m.in. korupcyjne zarzuty. Wrócił po dwóch latach, gdy Putin był już premierem, a śledztwo umorzono.

W Rosji krążą opowieści, że „wujek Wołodia" jest ojcem chrzestnym Ksiuszy. Ta zaprzecza. W wywiadzie dla radio „Echo Moskwy" opowiadała, że, owszem, był w cerkwi, kiedy jako 12-latka na prośbę matki została ochrzczona. Ale to wszystko. Przekonuje, że po pogrzebie ojca nie spotykała się prywatnie z prezydentem Rosji, a jedynie jako dziennikarka. A to, co osiągnęła, zawdzięcza przede wszystkim sobie.

Blondynka w czekoladzie

Ksenia jest drugą córką Sobczaka (starsza o 16 lat Maria pochodzi z jego pierwszego małżeństwa). W dzieciństwie uczyła się baletu w słynnym Teatrze Maryjskim i malarstwa w szkole przy Ermitażu. Była oczkiem w głowie ojca, który - w przeciwieństwie do surowej matki - tolerował jej różne wybryki. Do szkoły jeździła samochodem z ochroną, za którą odpowiadali późniejsi szefowie rosyjskich służb bezpieczeństwa. Studia na wydziale stosunków międzynarodowych zaczęła w Petersburgu. Po śmierci ojca postanowiła się usamodzielnić i przeniosła się na Moskiewski Państwowy Instytut Stosunków Międzynarodowych, uczelnię kształcącą rosyjskich dyplomatów. Zamiast kariery w dyplomacji, wolała jednak telewizję. W 2004 r. została magistrem politologii i współprowadzącą startującego wtedy reality show „Dom-2". Podobny do „Big Brothera", ale ostrzejszy obyczajowo pogram emitował codziennie popularny kanał TNT, przejęty przez państwowego giganta gazowego - Gazprom. Ksiusza z dnia na dzień stała się gwiazdą i bohaterką tabloidów. Zainteresowanie swoją osobą podgrzewała licznymi skandalami. A to pozowała nago do męskich magazynów, a to zagrała prostytutkę w filmie. Równocześnie występowała w kolejnych rozrywkowych programach telewizyjnych, w tym rosyjskiej wersji „Tańca z gwiazdami". W reality show „Blondynka w czekoladzie" kamera chodził za nią nawet do łóżka i toalety, towarzyszyła w kłótniach z chłopakiem, imprezach czy rozmowach z matką, która długo nie mogła pogodzić się z prowokacyjnym wizerunkiem córki. Ksenia zyskała wtedy miano rosyjskiej Paris Hilton, której głównym zajęciem są balangi i wydawanie pieniędzy. Miliony śledziły prawdziwe i inscenizowane życie skandalistki-celebrytki, której świat, pełen luksusu i znanych twarzy z telewizji, niedostępny było zwykłemu Rosjaninowi. - Spać w butach Dolce Gabbana dziko i nieprzyjemnie, nie polecam - narzekała „podpatrywana" w łóżku.

Dla większości stała się symbolem rozpasania „zerowych" lat, jak mówi się w Rosji o pierwszej dekadzie XXI w. Pod koniec 2008 r. cały kraj obiegła informacje, że doprowadziła do zmiany kapitana samolotu Aerofłotu, którym miała lecieć do Nowego Jorku. Z częścią pasażerów odniosła bowiem wrażenie, że jest pijany, kiedy usłyszała, jak zapowiada rejs. Wystarczył jej jeden telefon, by wyprowadzono go z kabiny. Badanie wykazało, że był absolutnie trzeźwy.

Ksiusza nie kryła swoich znajomości w najwyższych kręgach biznesu i władzy. W jednej z kilku wydanych książek radziła, jak zostać żoną milionera. Sama nie musiała szukać bogatego męża, bo świetnie zarabiała, ale nie stroniła od romansów z oligarchami. Z Aleksandrem Szusterowiczem, dostawcą uranu do elektrowni atomowych w Rosji, szykowała nawet ślub, który w ostatniej chwili odwołała.

Opinia skandalistki nie przeszkodziła jej robić interesów czy obejmować dobrze płatnych stanowisk w prywatnych i państwowych mediach. Szybko stała się jedną z najlepiej zarabiających osób w rosyjskimi show-biznesie. Za sam udział w programie „Dom-2" dostawała przez osiem lat równowartość kilkudziesięciu tysięcy dolarów miesięcznie. W 2019 roku jej dochody z reklam, prowadzenia imprez korporacyjnych, wesel zamożnych Rosjan czy internetowych projektów miały wynieść ponad 4 mln dolarów (według miesięcznika „Forbes"). Z ostatnich deklaracji majątkowych wynika, że posiada prawie 500-metrowy dom, trzy mieszkania, pięć innych lokali, kilka niezabudowanych nieruchomości i limuzynę Bentley Continental GT Speed, wartą ponad 200 tys. dolarów. Na tym nie koniec. Niedawno pojawiły się informacje, że z nowym mężem buduje dom na 1000 mkw.

Glamourna opozycjonistka

Dyżurna skandalistka i naczelna celebrytka Rosji niespodziewanie pod koniec 2011 r. pokazał zupełnie inną twarz. W Moskwie i większych miastach Rosji doszło wtedy do największych protestów pod rządami Putina. Demonstrowano przeciw sfałszowaniu wyborów do Dumy Państwowej (rosyjskiego parlamentu). Na wezwanie opozycji przychodziło ponad 100 tysięcy ludzi na plac Bołotny w centrum stolicy. Wśród przemawiających na scenie pojawiła się także Ksiusza, krytykując władze za fałszerstwa, ale też wzywając do kompromisu z władzą na Kremlu.

- Jestem Ksenia Sobczak i mam coś do stracenia - przedstawiła się, wygwizdywana przez zebranych na placu.

Drogie stroje znanych projektantów mody zastąpiła wtedy prostymi dżinsami i kurtką. W następnych miesiącach chodziła na kolejne manifestacje, które gromadziły coraz mniej ludzi. Podczas jednej została nawet zatrzymana przez policję z Aleksiejem Nawalnym, który przy okazji tych protestów pierwszy raz zaistniał jako jeden z liderów opozycji. Ksiusza szybko została uwolniona, zapłaciła jedynie grzywnę 1000 rubli (równowartość kilkunastu złotych) za naruszenie przepisów dotyczących zgromadzeń. Znacznie więcej kosztowała ją utrata kontraktów z państwową telewizją, co jednak zrekompensowała sobie udziałem w innych biznesowo-medialnych projektach. Przez następnych kilka lat prowadziła talk-show „Sobczak żyje!" w jedynej niezależnej rosyjskiej telewizji „Dożdż", gdzie robiła wywiady ze znanymi politykami. W 2015 r. media obiegła informacja, że wyjechała z Rosji, obawiając się o swoje życie. Było to po głośnym zabójstwie w centrum Moskwy Borysa Niemcowa, wicepremiera z lat 90. i głównego polityka opozycji. Decyzję taką miał podjąć po sugestiach służb specjalnych. Jej nazwisko rzekomo figurowało na tzw. li-

Sobczakowie byli w zażyłych stosunkach z rodziną Putina, razem jeździli m.in. na wczasy do Finlandii. Sam gospodarz Kremla lubi publicznie powtarzać, że ojciec Kseni to jego mentor i przyjaciel

eprasa.pl c5f5996558

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Część rosyjskich opozycjonistów dystansowała się od „glamournej rewolucjonistki". Obawiali się, że współpraca ze znajomą Putina i jego ludzi zdyskredytuje ich działalność

ście śmierci - osób do likwidacji za działalność opozycyjną, o której napisała niezależna „Nowaja Gazieta". Sobczak zdementowała te doniesienia, choć przyznała, że na pogrzebie Niemcowa usłyszała od nieznanego mężczyzny, że „będzie następna".

W następnych latach łączyła działalność w show-biznesie, polityczną i dziennikarską. Należała m.in. Koordynacyjnej Rady Rosyjskiej Opozycji, która miała zjednoczyć zwolenników demokracji. W grudniu 2013 r. relacjonował z zachwytem protesty na kijowskim Majdanie Niezależności, co nie przeszkodziło jej kilka miesięcy później chwalić „zjednoczenie" Krymu z Rosją. W kwietniu 2014 opublikowała nawet reportaż z zajętego półwyspu pt. „Pierwotnie nasz" w kierowanym przez siebie czasopiśmie „Snob", za co dostała od władz w Kijowie zakaz wjazdu na Ukrainę. Nie cofnięto go, mimo że wkrótce zmieniła zdanie i zaczęła nazywać bezprawnym zajęcie Krymu przez Rosję i popierać sankcje nałożone przez Zachód na jej kraj.

Część rosyjskich opozycjonistów dystansowała się od „glamournej rewolucjonistki". Obawiali się, że współpraca z celebrytką, znajomą Putina i jego ludzi, zdyskredytuje ich działalność w oczach zwykłych Rosjan. Tym bardziej gdy policja znalazła w jej mieszkaniu ponad 1 mln euro i ok. 0,5 dolarów w gotówce. Oficjalnie śledczy szukali tam Ilii Jaszyna, jednego z liderów opozycji, z którym Sobczak nawiązała przelotny romans. Prokuratura kilka miesięcy sprawdzała, czy pieniądze pochodzą z legalnego źródła, po czym - jak gdyby nigdy nic - zwrócono całą sumę, uznając, że wszystko jest w porządku.

Najbardziej Ksiusza wzburzyła działaczy opozycji, kiedy niespodziewanie postanowiła, że weźmie udział w wyborach prezydenckich w 2018 r. Jako pierwsza napisała o tym gazeta „Wiedomosti", powołując się na nieoficjalne źródła w kremlowskiej administracji. Potem pojawiły się informacje, że Sobczak osobiście powiedziała o tym Putinowi, kiedy nagrywała rozmowę do filmu o jej ojcu. Ksiusza zaprzeczała, by uzgadniała wyborczy start z „wujkiem", ale dla wielu było jasne, że jej kandydatura jest wygodna dla Kremla. Oficjalnym hasłem kampanii było „Sobczak przeciw wszystkim". Na dowód swojej niezależności coraz ostrzej krytykowała politykę Putina. Na dorocznej konferencji prasowej, gdzie była jako dziennikarka telewizji „Dożdż", wprost oskarżała go o represje wobec opozycji, w tym Nawalnego, którego nie dopuszcza się do kandydowania poprzez fabrykowanie kryminalnych zarzutów. - Ludzie wiedzą, że być opozycjonistą w Rosji, to znaczy, albo cię zabiją, albo ciebie zamkną, albo zajdzie coś w tym stylu - wygarnęła przy pełnej sali.

Putin spokojnie odpowiedział, zarzucając jej i całej opozycji nieodpowiedzialność i brak pozytywnego programu. - Chcecie, żebyśmy żyli od jednego Majadanu do drugiego? Żeby u nas były próby państwowych przewrotów? Absolutna większość naszego społeczeństwa tego nie chce i do tego nie dopuszczę. Konkurencja powinna być i ona bezwarunkowo będzie. Sprawa tylko w radykalizmie. Władza nikogo się bała i nikogo nie boi - dodał.

Prezydenckie ambicje Ksiuszy skwapliwie nagłaśniały państwowe media. Po pięcioletniej przerwie znów zaczęła brylować w ich programach. Działo się tak, choć ostro piętnowała gospodarza Kremla i jego ludzi. Z kandydowania nie zrezygnowała, mimo apeli i krytyki m.in. ze strony Nawalnego. Zarówno on, jak wielu innych przeciwników Putina uważało, że jej kandydowanie to jedynie kremlowska zagrywka, by rozbijać i kompromitować opozyję. Kiedy władze odmówiły rejestracji jego kandydatury, wezwał do bojkotu wyborów, w tym Sobczak

- Nie chcę być częścią karykaturalnej opozycji, którą tworzysz z Putinem - odparł Nawalny, gdy po przegranych wyborach proponowała mu współpracę z nową partią, którą postanowiła założyć. Według oficjalnych danych, zdobyła zaledwie 1,66 proc. głosów i zajęła czwarte miejsce (Putin - 76,65 proc.). Niezrażona krytyką i marnym wynikiem, na powyborczym spotkaniu kandydatów wręczyła Putinowi listę 16 więźniów politycznych, w tym brata Aleksieja Nawalnego. Dwa lata później nazwała „polityczną rozprawą" próbę otrucia opozycjonisty przez rosyjskie specsłużby. Tak samo oceniła też skazanie go przez sąd na więzienie, gdy wyzdrowiał w niemieckiej klinice i wrócił do Rosji. Jednocześnie sugerowała jednak, że zbrodnicza akcja funkcjonariuszy FSB mogła odbyć się bez wiedzy Putina.

„Same specsłużby (jeśli to one) mogą mieć swoje wewnętrzne interesy, żeby „nie niepokoić Szefa", „samemu rozwiązać problemy"..." - komentowała na swoim kanale „Cholerna dama" w sieci Telegram słowa Nawalnego, który wprost oskarżył Putina o zlecenie jego zabójstwa trucizną Nowiczok.

Od lat podkreśla, że krytykuje złą politykę Kremla, ale nie chce obrażać jego gospodarza. W wywiadzie w czerwcu 2018 r. dla gazety „Moskiewski Komsomolec tak mówiła o Putinie: - On naprawdę odzwierciedla na wiele sposobów pragnienia i potrzeby ludzi tu żyjących, dlatego moją misję widzę w zmienianiu tych potrzeb i pragnień... Jestem pewna, że jeśli ludzie będą wiedzieć więcej o tym, jak ekonomicznie zmienić sytuację i poprawić swoje życie, to zaczną zmieniać swoje poglądy, także na to, kto powinien kierować krajem. Po prostu nie widzą jeszcze związku między sytuacją gospodarczą a aneksją Krymu, między wojną w Syrii a nieukończonymi szkołami w mikrorejonie. Moim zadaniem, jako polityka, jest wyjaśnienie im tego związku.

Dama i blogerka

Pośrednim efektem jej politycznej aktywności było pierwsze małżeństwo, które zawarła z aktorem i reżyserem Maksymem Witogranem. Poznali się podczas protestów na przełomie 2011/12 r., których też był aktywnym uczestnikiem. Ślub wzięli w tajemnicy, kilka miesięcy po tym, jak rozstała się z opozycjonistą Ilią Jaszynem. Trzy lata później urodziła syna Platona, co nie przeszkodziło jej wkrótce rozstać się z mężem i pobrać z reżyserem Bogomołowem. Na początku 2019 r. tabloidy rozpisywały się nawet o publicznej bójce między oboma mężczyznami, której efektem był złamany nos tego drugiego.

Ksiusza nie kryła swoich znajomości w najwyższych kręgach biznesu i władzy. W jednej z kilku wydanych książek radziła, jak zostać żoną milionera. Sama nie musiała szukać bogatego męża, bo świetnie zarabiała, ale nie stroniła od romansów z oligarchami

- Kobieta ma prawo wyglądać tak, jak chce. Zajmować się tym, czym chce. Spać i mieszkać, z kim zechce - stwierdziła Ksiusza w wywiadzie dla państwowej telewizji „Pierwszy kanał".

W powrocie do kontrolowanych przez Kreml mediów nie zaszkodziła działalność polityczna, ani kolejne obyczajowe skandale. Prowadziła nawet na „Pierwszym kanale" nowy talk-show wspólnie z popularnym prezenterem Aleksandrem Gordonem. Do czasu. Po około roku zakończono jego nadawanie. Oficjalnie z powodu słabej oglądalności. Usunięcia Sobczak z programu żądało m.in. stowarzyszenie Weterani Rosji, oburzone jej krytyką przyłączenia Krymu do Rosji i bojkotem głosowania w sprawie poprawek do konstytucji, które umożliwiają Putinowi start w kolejnych wyborach na prezydenta.

Ksiusza w tym czasie rozwijała już własny projekt pod nazwą „Ostrożnie: Sobczak". Jej kanał na Youtube ma ponad 2,5 mln subskrybentów. Komentuje tam polityczne wydarzenia, publikuje wywiady ze znanymi osobami i reportaże. Niektóre odcinki mają ponad 8 mln wyświetleń. Podobna liczba osób obserwuje jej konto na Instagramie, gdzie można zobaczyć zdjęcia w nowych kreacjach, plażowanie w Malibu i Dubaju, scenki rodzinne czy znajomych celebrytów. Fotografię, która zamieściła w dniu swoich 40. urodziny, polubiło ponad 380 tys. osób.

Tuż przed tym zdążyła wywołać kolejny skandal. Stało się to za sprawą pocałunku w usta z popularną rosyjską blogerką Nastią Iwliejewą. Zdarzenie publicznie potępili nawet deputowani do Dumy i rzeczniczka praw dziecka w Tatarastanie. Przekonywali, że całujące się kobiety złamały prawo zakazujące propagandy LGBT w Rosji. Przypominano, że Sobczak nieraz wypowiadała się przeciw prześladowaniu mniejszości seksualnych. Większość komentarzy sprowadzała się jednak do tego, że to kolejna akcja celebrytki, by przyciągnąć uwagę.

Parę tygodni później znów stało się głośno o Ksiuszy. Mercedes, którym jechała na lotnisko koło Soczi, zderzył się czołowo z innym autem, w którym zginęła młoda kobieta. Dwie inne osoby doznały poważnych obrażeń, Sobczak wyszła prawie bez szanku, a 20 minut później przesiadła się do zamówionego BMW, którym zdążyła na samolot do Moskwy. Część mediów ostro krytykowała dziennikarkę-celebrytkę, że nie została na miejscu wypadku. Ona tłumaczyła, że nie widziała takiej potrzeby, skoro wezwano pogotowie i inni już udzielali pomocy ofiarom. Poza tym sama była w szoku, a rozbitym autem kierował kto inny. W wywiadzie dla „Pierwszego kanału" zapewniała, że nie namawiała kierowcy, by śpieszył się na lotnisko. Deklarowała też wsparcie rodzinie zmarłej kobiety i rannym w szpitalu.

Szok powypadkowy nie trwał długo. Wkrótce w sieci pojawiły się zdjęcia i nagrania ze ślubu rosyjskiego miliardera (byłego wysokiego urzędnika z lat 90.) nad jeziorem Como we włoskich Alpach. Ksiusza poleciała tam jego prywatnym samolotem. - To moja praca - skomentowała ekskluzywny wyjazd i udział w zabawie z oligarchą.

eprasa.pl c5f5996558

Mam poczucie, że coś zmieniam na lepsze

MAGDALENA NIEMYJSKA

Najpierw słychać: „Przyj! Przyj!”, a już po chwili różowy bobasek przytula się do piersi mamy - tak jest w filmach. W życiu cud narodzin wygląda różnie, ale zawsze jest to ból, czysta fizjologia, strach - o tym kobiety nierzadko dowiadują się dopiero na sali porodowej

Anna Piątkowska

Kiedyś wiedzę o tym, jak wygląda poród, co zrobić, by mniej bolało, kobiety przekazywały sobie z pokolenia na pokolenie, służąc wsparciem i pomocą. Dziś, gdy do życia coraz częściej wybieramy miejsce odległe od domu, wsparciem i pomocą służy doula. Magdalena Niemyjska, doula z 13-letnim stażem, mama pięciorga dzieci, mówi, że choć porody są bardzo różne, dla niej móc w nich uczestniczyć to zawsze wielkie wyróżnienie i dar.

Magdalena Niemyjska, doula z 13-letnim stażem, mama pięciorga dzieci

FOT. ANNA KACZMARZ

Kim jest doula?

Kobieta, która wspiera - to najprostsza definicja, w której zawiera się to, kim jest doula. Cała reszta to dodatek zależny od okoliczności, potrzeb i sytuacji, w jakiej znajduje się klientka lub klienci douli.

Doula wspiera tylko podczas porodu?

Nie, z każdą kobietą lub parą definiujemy potrzeby i zakres wsparcia, czasami jest ono potrzebne tylko podczas porodu, czasami na długo przed porodem, a zdarza się, że w okresie połogu. Czasem doula jest potrzebna, by pomóc kobiecie lub parze przygotować się do porodu, pomóc znaleźć miejsce porodu, napisać plan.

To zakres podobny do szkół rodzenia, czym różni się pomoc douli od szkoły rodzenia?

Rzeczywiście część z tych tematów pokrywa się z tym, czego można się nauczyć w szkole rodzenia, natomiast nie każda para chce uczestniczyć w szkole rodzenia - z różnych względów, np. ze względu na intymność tych wydarzeń, niektóre pary przygotowują się do porodu domowego, a szkoła rodzenia może być niewystarczająca albo nie odpowiadać na te potrzeby, które para ma. Czasem, przy kolejnej ciąży, już po przejściu przez szkołę rodzenia, kobieta wie, że potrzebuje czegoś innego. Opieka douli w porównaniu do szkoły rodzenia jest bardziej indywidualna, natomiast ja pracuję również w szkole rodzenia, więc jedno z drugim się nie wyklucza. Poza tym wsparcie douli może stanowić pewnego rodzaju ciągłość, ponieważ jako doula mogę towarzyszyć przy porodzie.

Możesz, czyli nie zawsze jesteś przy porodzie?

Często zdarza się, że współpraca obejmuje jakiś konkretny zakres i nie ma w nim samego porodu - to ja za każdym razem odpowiadam na indywidualne potrzeby konkretnej pary. Zdarzało się tak, że para przychodzi, od progu już zaznaczając, że chcą, żebym była przy porodzie, ale w trakcie współpracy oni tak się wzmacniają, rozpoznają swoje potrzeby, że ja staję się zbędna. Dla mnie to za każdym razem wspaniały moment, kiedy oni znajdują taką wolność, odwagę i poczucie, że są wystarczający, że ich siły i przygotowanie pozwolą im przejść przez to wydarzenie, jakim jest poród, tak jak tego chcą. Zdarza się też odwrotnie. Ktoś zupełnie nie czuje potrzeby skorzystania z takiej usługi, a w trakcie zajęć szkoły rodzenia jednak stwierdza, że to jest to, czego szuka.

Przed porodem kobieta ma szkołę rodzenia i wielu chętnych do towarzyszenia jej, a przynajmniej wsparcia, ale po porodzie często jest zostawiona sama sobie - z huśtawką hormonów, dzieckiem, którego potrzeb nie umie jeszcze rozpoznawać, w połogu to moment, który często jest krytyczny. Możesz być wówczas pomocna?

Kobiety często nawet nie zostają same, ale to, co się wydarza w tym okresie po porodzie - i w moim odczuciu jest to trudne - to dużo sprzecznych ze sobą rad i informacji zamiast empatycznego wsparcia i obecności. Te sprzeczne komunikaty budują napięcie i lęk, że jestem mamą od dwóch dni i mam wybrać tak, żeby było dobrze dla mojego dziecka. Ten nadmiar informacji i lęk w połączeniu z koktajlem hormonalnym i zmęczeniem sprawiają, że kobieta zamiast cieszyć się pierwszymi chwilami macierzyństwa, bardzo często żyje w dużym napięciu i stresie, a to dodatkowo generuje kolejne trudności, np. z karmieniem czy rozpoznaniem potrzeb dziecka. Kiedy jestem proszona o wsparcie w takiej sytuacji, zawsze najpierw pytam kobietę: a jak ty myślisz, jak ty czujesz. Większość kobiet, kiedy zatrzyma ten pęd i emocje, najczęściej wie, co jest najlepsze dla ich dziecka. Często właśnie moje wsparcie na tym etapie polega na takiej pomocy, żeby kobiety bardziej zaczęły słuchać siebie, swojej mądrości i intuicji niż realizować te wszystkie rady, które dostają z zewnątrz. Nie zawsze też te rady są pomocne. Jeśli problem czy trudność wymagają specjalisty, staram się kierować do takich specjalistów, którzy patrzą holistycznie, zwracają uwagę nie tylko na to, czy nie ma nawału pokarmu, ale też na to, jak czuje się kobieta, na ile jest sobie w stanie poradzić w danej sytuacji. Najczęściej pomoc poporodowa polega na wsparciu mamy czy rodziców w wejściu w nową rolę, czasem to wsparcie laktacyjne, pielęgnacyjne, psychologiczne.

Wspomniałaś, że kobiety najczęściej wiedzą, czego potrzebują, co czują, ale w szpitalu, podczas porodu kobieta jest pacjentką, są procedury, standardy, w których to poczucie komfortu psychicznego i emocjonalnego nie jest priorytetem - z różnych względów.

Rzeczywiście wsparcie emocjonalne nie jest priorytetem w szpitalu czy kontakcie medycznym, wynika to z tego, że specjaliści medyczni nie mają zwyczajnie na to czasu - to błąd systemu, trudność, która wynika z ogromu pracy, jaki mają. To, oczywiście, nikogo nie tłumaczy, ale rozumiem, dlaczego tak jest. Znam położne i lekarzy, którzy zwracają na to uwagę, ale często rzeczywiście kobiety wychodzą z porodówki z mętlikiem w głowie, zresztą ja, rodząc piąte dziecko, usłyszałam od położnej, żebym nie płakała i nie smuciła się, bo to zaszkodzi mojemu dziecku. I wiem, że ona chciała mnie pocieszyć...

Może twoja obecność sprawia, że kobieta w czasie porodu przestaje być tylko przypadkiem medycznym.

eprasa.pl c5f5996558

Moim obowiązkiem podczas towarzyszenia w porodzie nie jest skupianie się na medycznej stronie porodu, ale pewnie obecność kogoś, kto jest w stanie poprosić o coś dla kobiety, wytłumaczyć, jak się czuje, bywa i w tym aspekcie pomocna. Kiedy się wesprze kobietę, uspokoi ją, doda otuchy i pewności siebie, to ona też łatwiej współpracuje jako pacjentka z lekarzem czy położną, łatwiej jej się skupić, jest spokojniejsza, wie, o co zapytać, wie, czego chce. Często ta współpraca sprzyja więc też tej relacji pacjentka – personel medyczny. Jeśli wszystko idzie dobrze i każdy rozumie, o co chodzi, to ja i personel medyczny współpracujemy ze sobą dla dobra tej kobiety.

Nie zastępujesz położnej?
Nie, to nie jest moja odpowiedzialność, chociaż moje wykształcenie obejmuje podstawową wiedzę, ponieważ nie mogę zaszkodzić, moje wsparcie nie może być sprzeczne z wiedzą medyczną – takie zasady mnie obowiązują.

Uczestniczyłaś w porodzie domowym?
Tak.

Wówczas także nie zastępujesz opieki medycznej?
Nie zajmuję się opieką medyczną w żadnej sytuacji. Mogę wspierać rodzącą, ale nie mogę wziąć odpowiedzialności za taki poród – nas obowiązuje taki Kodeks pracy, który mówi, że nie bierzemy udziału w porodzie planowanym bez asysty medycznej. Zazwyczaj jest jedna lub dwie położne, które są pełnoprawnym opiekunem rodzącej jeśli chodzi o kwestie fizjologiczne.

W ilu porodach uczestniczyłaś?
Kiedyś liczyłam, ale już od dawna tego nie robię, ale nie uczestniczę w wielu porodach, ponieważ to jest niezwykle intensywne doświadczenie. Kiedy zostaję zaproszona do towarzyszenia w porodzie, pozostaję z parą w stałym kontakcie, czuwam i czekam, choć moje wspieranie nie zaczyna się w momencie, gdy odchodzą wody czy pojawią się pierwsze skurcze, zaczyna się dużo wcześniej, ponieważ ten czas przed porodem jest okresem niepewności, wymagającym wsparcia, potem jestem przy porodzie, a potem też jestem w kontakcie z parą gotowa w każdej chwili na pomoc, zaangażowanie i poświęcenie czasu. Nie byłabym w stanie tak intensywnie poświęcić czasu większej liczbie par. Kiedyś takim limitem były dwa-trzy porody w miesiącu, dziś, gdy jestem mamą pięciorga dzieci i sama niedawno urodziłam, z oczywistych względów w ostatnim okresie nie towarzyszę przy porodach.

Jak długo jesteś doulą?
13 lat.

Czy przez ten okres zmienił się stosunek do osób towarzyszących kobiecie w porodzie, także doul?
Na początku miałam wrażenie, że byłyśmy postrzegane trochę jak czarownice, które lada chwila zaczną odprawiać jakieś gusła – żartuję oczywiście, ale była duża nieufność i podejrzliwość wobec tego, co będziemy robić – zrozumiała dla mnie. Teraz jest różnie, dużo zależy od miejsca i tego jak w danym szpitalu wygląda kwestia słuchania pacjentki i jej potrzeb, mnie się dobrze pracuje w szpitalach, do których jeżdżę, a jeżeli jeszcze jest to położna, z którą współpracuję już któryś raz, to ta relacja sprawia, że się uzupełniamy. Dużo jest do zrobienia z obu stron, ale na pewno jest lepiej i łatwiej niż było, chociaż w czasie pandemii pojawiły się nowe trudności, z którymi mierzą się wszyscy, którzy opiekują się rodzącymi. Dodatkowym utrudnieniem jest też cała ta otoczka wokół szpitali

Rodząc piąte dziecko, usłyszałam od położnej, żebym nie płakała, bo to zaszkodzi mojemu dziecku. I wiem, że chciała mnie pocieszyć...

i rodzenia, która teraz panuje, cała ta sytuacja ma duży wpływ na to, jak wygląda opieka nad kobietą, generuje dużo napięcia, lęków osobistych. Nie ułatwia to bycia w którejkolwiek z ról w szpitalu.

Słyszałam różne opinie na temat wsparcia doul, nie zawsze pozytywne. Czy można jakoś sprawdzić kompetencje douli? I co właściwie trzeba zrobić, żeby zostać doulą?
Istnieje Stowarzyszenie Doula w Polsce, które zrzesza polskie doule - tam można sprawdzić to, o czym mówisz, tam też są dostępne standardy pracy, do których należy m.in. to, o czym mówiłam, czyli nieuczestniczenie w porodach bez asysty. Doule muszą mieć konkretne szkolenia wymagane przez stowarzyszenie. Można sprawdzić, czy osoba, którą wybieramy do porodu, ma to zaplecze merytoryczne, natomiast myślę, że to nie gwarantuje, że dostaniemy to, czego oczekujemy, ponieważ uczestniczenie w porodzie czy okresie przed lub po to bardzo osobista i intymna praca, polegająca na wsparciu kobiety w produkcji oksytocyny, nazywanej hormonem miłości. Ten hormon produkujemy przez całe życie w sytuacjach, gdy jesteśmy z kimś w bliskiej relacji – kiedy całujemy partnera, głaszczemy psa, kiedy widzimy się z przyjaciółką, gdy przytulamy dziecko, kobiety produkują go także w czasie porodu, to właśnie oksytocyna powoduje skurcze. Rolą douli jest wsparcie kobiety, żeby wyprodukowała tę oksytocynę, więc trudno mi sobie wyobrazić, że jestem w stanie wesprzeć kogoś, kogo irytuje mój wygląd, zapach, sposób mówienia – na poziomie biologicznym jest to nie do wykonania. Kompetencje merytoryczne nie mają w tym aspekcie aż takiego znaczenia, a więc oprócz tego, że sprawdzimy umiejętności douli, trzeba czuć, że można jej zaufać, że nie będziemy się jej wstydzić. Poród to bardzo intymne wydarzenie, do którego kobieta dopuszcza obcą osobę, która staje się w pewnym sensie kimś bardzo bliskim w tym momencie. Wybór douli musi być więc oparty na czymś innym niż wybór lekarza, kiedy kierujemy się np. jego długoletnim doświadczeniem, opinią na forum. Czasem mniej doświadczona doula, z którą łączy nas nić porozumienia, będzie lepszym wyborem niż doświadczona doula, którą polecają koleżanki – to jest zawsze bardzo indywidualny wybór.

Ty też musisz czuć tę nić porozumienia?
Dobrze, jeśli też to czuję, ale ja mogę dużo wypracować empatią, umiejętnością słuchania, to są narzędzia warsztatowe, których można się nauczyć. Muszę wysłuchać i postawić się w sytuacji kobiety czy pary, z którą rodzę. Sama nie muszę się zgadzać z wyborami tych ludzi, mogę rodzić z ludźmi, na których miejscu inaczej bym wybrała, ale to jest ich życie, ich wybór i ich prawo do tych wyborów, moim zadaniem jest dać wsparcie.

Czasem, mówiąc o porodzie, używa się określenia cud narodzin, ale dla personelu medycznego poród jest wydarzeniem medycznym, dla kobiety - powiem za siebie, bo dla każdej z nas to może być inne doświadczenie - jako wydarzenie z pogranicza fizjologii i mistycyzmu. Dla ciebie to pewnie też nie tylko kolejne zlecenie.
Jestem pomiędzy. Porody są bardzo różne, ale dla mnie to jest zawsze niesamowite wyróżnienie i dar, że mogę tam być, bez względu na to, jak ten poród wygląda, ponieważ zawsze jest to dotknięcie cudu, czegoś niezwykłego, pełnego świętości być może właśnie dlatego, że poród to jednocześnie coś cielesno-zwierzęcego, na pograniczu życia i śmierci. Zawsze czuję ogromną wdzięczność, ale też jest to dla mnie zawsze duża mobilizacja i ogromny wysiłek.

MATEUSZ MOCZULSKI. RUBRYKA SZEWCZYKA SKUBY O LEGENDACH MIEJSKICH

ZYGMUNTOWSKA MIŁOŚĆ W CZASACH ZARAZY

Mateusz Moczulski

XVI-wieczni polscy medycy królewscy radzili za Hipokratesem, by w czasie epidemii najlepiej ratować się ucieczką. Król Zygmunt Stary możliwości ku temu miał największe. W trakcie zarazy roku 1543, wraz z Królową Boną i „królową młodą", Elżbietą Austriacką ujechał do Zatora. Tylko po to, by stamtąd przerzucić dwór w przeciwnym kierunku, pod Sandomierz i już „tam przez wszystkie powietrze mieszkał", jak głoszą kroniki. Młody król Zygmunt August bawił w tym czasie w Wilnie.

Konteksty historyczny, medyczny, farmakologiczny czy sanitarny jest dziś oczywiście inny. Ale prace Czesława Brodzickiego czy młodego pokolenia współczesnych historyków np. Klaudii Starczynowskiej o życiu codziennym w trakcie dawnych epidemii, mówią o problemach, które nadal są częścią ludzkiej egzystencji.

„Morowym powietrzem" w dawnych epokach określano epidemie dżumy, czarnej ospy, ale także cholery, kiły i wielu innych chorób zakaźnych, charakteryzujących się falami zachorowań i wysoką śmiertelnością. Ucieczka przed zarazą mas ludzkich przyczyniała się także do jej roznoszenia.

W czerwcu 1572 gdy zaraza ogarniała Warszawę Zygmunt August sam był już starszym królem. Na zamku ludzie zaczęli chorować. Kiedy zaniemógł królewski paź, niezwłocznie odtrąbiono wyjazd.

Podróż króla nie była łatwym przedsięwzięciem, bo dwór stanowiło kilkaset osób. Sam król mocno niedomagał. Trzy lata wcześniej doprowadził do końca życiowy projekt polityczny. Utworzył Rzeczpospolitą Obojga Narodów, której zręby przetrwały wieki. Król nadal skutecznie kierował polityką, ale trapiły go liczne kłopoty zdrowotne. Jego organizm był wyniszczony. By podtrzymać wigor korzystał z usług guślarskich.

Szokujące prowadzenie się monarchy, otaczanie się licznymi faworytami, machinacje lokajów, to wszystko wzburzało szlachtę. Po bezpotomnej śmierci Zygmunta Augusta w lipcu 1572 w Knyszynie nastało bezkrólewie, które zachwiało państwem. Królewski majątek został znacznie rozkradziony. Dla wyjaśnienia powołano nawet komisję śledczą, ale sprawa gdzieś ugrzęzła. Zeznania opisują skalę rabunku dosadnym sarmackim językiem.

Ostatnia droga ostatniego z Jagiellonów wiodła z Mazowsza na Podlasie, które właśnie wcielił do Korony. Przybywszy do Tykocina umierający król snuł jeszcze budowlane plany. Miał również ostrzegać Łukasza Górnickiego, pisarza i zarządcę, by pod żadnym pozorem nie wpuszczał do miasta całego królewskiego konwoju. Wyłom w obostrzeniach sanitarnych poczyniła jednak presja dworu. Otwarto bramy i zaraza wnet zdziesiątkowała miasto, powracając falami w czasie bezkrólewia.

„ALBUM WILEŃSKIE" JANA KAZIMIERZA WILCZYŃSKIEGO, LITOGRAFIA, 2 POŁ. XIX WIEKU

Barbara Radziwiłłówna, żona Zygmunta

Z upadkiem domu Jagiellonów związana jest legenda o Mistrzu Twardowskim. Podczas czarnoksięskiego seansu, miał Zygmunt August zobaczyć ducha ukochanej żony, Barbary Radziwiłłówny. Zmarła ona zaledwie po kilku latach małżeństwa. Wielki temat literacki opisują dziś chyba najlepiej pisarki, np. ceniona przez czytelników Anna Brzezińska. Zygmunt dla sióstr i innych żon był co najmniej oschły, Barbarę kochał bardzo. Opiekował się nią, gdy umierała na nieuleczalną chorobę. Woni umierającego ciała nie mógł wytrzymać w komnacie żaden z dworzan. Nikt poza królem. Po uroczystych egzekwiach na Wawelu Zygmunt August jechał w kondukcie za trumną żony aż do Wilna. Ponoć w każdej miejscowości schodził z konia, szedł pieszo, na znak oddania. Odtąd ubierał się na czarno. Prawdopodobnie do Krakowa nigdy już nie powrócił.

©℗

eprasa.pl c5f5996558

Dziennik Polski
Czwartek, 23.12.2021

Dariusz Kowalski: Komu przeszkadza, że Miłość przychodzi na świat?

OCALIĆ NOEL

Kilka lat temu spędziłem grudzień w Brukseli. Słowo „Noel", które oznacza po francusku „Boże Narodzenie", było w ogóle niewidoczne w bogato udekorowanej przestrzeni publicznej. Tam w szkole nawet nie ma już przerwy świątecznej, tylko wakacje zimowe

Rozmawiał Paweł Gzyl

Polska tradycja nakazuje rodzinne celebrowanie Bożego Narodzenia. Jak to wygląda u pana?

Zgodnie z tą tradycją, staramy się być razem, w możliwie najszerszym rodzinnym gronie. Oczywiście planujemy wcześniej, gdzie spędzimy Wigilię i Święta. Czy u nas, czy u babci (czyli mojej mamy), czy jeszcze u kogoś z rodziny. Najczęstszym wariantem wigilijnym jest spotkanie u nas albo w domu mojej mamy. Poza tym często zapraszamy kogoś, o kim wiemy, że może święta spędzać samotnie. Bywali u nas sąsiedzi, ale też goście z zagranicy.

Zdarzało się panu spędzić święta poza domem?

O ile dobrze pamiętam, tylko raz, kiedy pojechaliśmy do jednej z moich sióstr za granicę, ale to też było jak w domu, bo rodzina była razem, Pasterka jak w Polsce. Wiem, że niektórzy wyjeżdżają na święta do ciepłych krajów, ale taki pomysł jakoś nigdy nie przyszedł mi do głowy. Źródła bożonarodzeniowego ciepła biją dla mnie jednak tu, gdzie bliżej sercu. No chyba że dostalibyśmy zaproszenie z Ziemi Świętej. Pasterka w Betlejem - jak najbardziej!

Jakie zwyczaje świąteczne pielęgnuje się w pana domu?

Oczywiście jest choinka - i to żywe drzewko. Dla mojej córki to był zawsze punkt honoru. Z wyjazdów do babci na wieś w dzieciństwie pamiętam, że chcieliśmy o północy iść podsłuchiwać zwierzęta w oborze, czy czegoś nie powiedzą ludzkim głosem. Mówiło się też, że jaka jest Wigilia, taki będzie cały rok. Na stole pod obrusem było dużo siana, które mocno pachniało. Choinka była podwieszona pod sufitem, przystrojona samodzielnie wykonanymi ozdobami (pamiętam, że robiłem łańcuchy z kolorowego papieru), no i na niej prawdziwe świeczki. Dzisiaj na choince królują tworzywa sztuczne i elektryczność (kiedyś wysłałem komuś życzenia: „Wesołych Świąt z choinką na prąd"), ale na stole też mamy symboliczne sianko i opłatek, jest też jeden talerz więcej. Przyznam się, że najtrudniej o 12 potraw! Są prezenty, na choince elektryczne lampki (dobrze, tak jest bezpieczniej), ale na stole prawdziwa świeca (z caritasu - to nowa tradycja), no i najważniejsze - Pismo Święte, otwarte na drugim rozdziale Łukasza. To mnie jako ojcu rodziny przypada rola odczytania Słowa. I chociaż znam ten tekst na pamięć, za każdym razem wzruszenie ściska mnie za gardło.

Kolędujecie państwo?

Tak! Przy gitarze, jednej albo dwóch i czasem przy pianinie, jeśli jest nastrojone. Kiedyś mieliśmy na Wigilii gościa z Węgier, bardzo mu się ten zwyczaj spodobał. W czasach licealnych chodziliśmy z kolegami kolędować z szopką. Jej żywym elementem była moja najmłodsza siostra, którą przebieraliśmy za zajączka. Oczywiście zawsze zebraliśmy coś do kapelusza. Kiedyś przy podziale „urobku" mój tata zobaczył, że zajączek dostał do łapki jakby troszkę mniej. „Czy to nie jest wyzysk człowieka przez człowieka?" - zauważył. Tłumaczyliśmy, że zajączek tylko chodzi i dobrze wygląda, a to my wykonujemy najcięższą robotę wokalno-instrumentalną. Teraz dzięki panu sobie o tym przypomniałem - dlatego zrobię siostrze w tym roku jakiś porządny prezent! Kolędnicy powoli odchodzą w niepamięć, w miastach ich nie uświadczysz. W dzieciństwie najbardziej podobała mi się u nich obracająca się gwiazda ze świecą w środku. Poziom wokalny miał drugorzędne znaczenie. Z roku na rok było ich coraz mniej, nasz licealny pomysł na zabawę w kolędowanie zrodził się więc także z chęci podtrzymania tradycji. Nie odpuściliśmy nawet w czasie stanu wojennego. Pamiętam spotkanie z wojskowym patrolem późną porą, w okolicach godziny policyjnej. Czterech żołnierzy z bronią uważnie się nam przyglądało, bo nieśliśmy sporą podlaską ligawkę, która przy odrobinie wyobraźni mogłaby się kojarzyć z pancerfaustem.

Wszyscy ciepło wspominamy święta z dzieciństwa. Pan też?

Było pięknie. Duuużo śniegu, który chrzęścił pod stopami! Pamiętam, że tata przebierał się za Świętego Mikołaja. Potem ja kontynuowałem tę tradycję w moim domu. Bywało i tak, że córka nie rozpoznawała mnie w tym przebraniu. Częściej prosiłem jednak jakiegoś kolegę, albo sąsiada. Św. Mikołaj przychodził u nas właśnie w Wigilię. Teraz to chyba bardziej czerwony krasnal nas atakuje.

No właśnie: dzisiaj święta bardzo się skomercjalizowały. W supermarketach już 2 listopada zaczynają grać kolędy. Co pan o tym sądzi?

Kiedy w Wigilię Bożego Narodzenia zachodzi słońce, zaczynają się Święta - i to jest czas, kiedy naprawdę zaczynamy śpiewać kolędy. Zawsze czekam na ten moment, kiedy na pasterce o północy rozbrzmiewają pierwsze akordy „Wśród nocnej ciszy". Ma się wtedy wrażenie, że unosimy się w górę z całą świątynią. To „kolędowanie" na potrzeby handlu w moim odczuciu jakoś bierze w nawias Adwent - czas oczekiwania. I paradoksalnie w pewien sposób „okrada" święta Bożego Narodzenia z ich niezwykłości i wyjątkowości.

To „kolędowanie" na potrzeby handlu w moim odczuciu jakoś bierze w nawias Adwent - czas oczekiwania. I w ten sposób okrada święta Bożego Narodzenia z ich niezwykłości

Na Zachodzie to zeświecczenie świąt jest jeszcze bardziej widoczne.

Kilka lat temu spędzaliśmy święta w Brukseli. Słowo „Noel", które oznacza po francusku Boże Narodzenie, było w ogóle niewidoczne w bogato udekorowanej przestrzeni publicznej. Widziałem je tylko napisane na szybie w oknie domu naprzeciwko naszego hotelu. Tam oficjalnie nie ma już w szkole przerwy świątecznej, tylko wakacje zimowe. W języku potocznym na szczęście „Noel" jeszcze funkcjonuje. Czy komuś może przeszkadzać to, że Miłość przychodzi na świat? „Nie ma bydlątek, żłobu, ni tej Pani, nad której głową nimb złoty się pali. Pustka". Tak pisał Josif Brodski w wierszu „24 grudnia 1971 roku". Ale to jest o Związku Sowieckim!

Jak przygotować się do świąt, żeby były one przeżyciem duchowym?

Dobre pytanie. Może zacząć od rorat? Dobrze pamiętam niepowtarzalny klimat z dzieciństwa, kiedy uczęszczaliśmy na nie z własnoręcznie wykonanymi lampionami. Oczywiście nie chodzi tylko o przeżycie estetyczne czy emocjonalne, ale o budowanie relacji z Tym, który ma przyjść. O podkreślenie wyjątkowości tego czasu. O to, żeby dać z siebie coś więcej niż zwykle - choćby to wstawanie prawie w środku nocy czy własnoręcznie zrobiony lampion. Czym w dorosłym życiu będzie wiara dla dziecka, dla którego Adwent to tylko czekoladowy kalendarz? Będzie tylko bajką! Coś, co nie kosztuje, nie ma wartości. Trzeba czegoś się wyrzec, spróbować powalczyć ze swoją gnuśnością, modlitewną rutyną. Liczy się konkretny wysiłek. „Musi was kosztować" - słyszałem od swojej pani profesor w szkole teatralnej. Tak samo jest w sporcie, czy biznesie. Jeśli chcesz coś osiągnąć, musisz czegoś się pozbawić. Jedni powiedzą asceza, inni - samoograniczenie albo samodyscyplina.

A czego powinniśmy się pozbawić?

Tego, co nas osłabia. Wrogiem ducha jest materia i to, co podsuwa nam świat: „Zrób sobie dobrze, najważniejszy jest twój komfort". Spróbujmy na początek zrobić sobie detoks medialny. Wyłączyć telewizor. Wyjść z sieci. Ta sieć nas zagarnia całymi stadami. Media zanieczyszczają, podkręcają emocje, zaburzają percepcję rzeczywistości. Zabierają spokój i to, co najcenniejsze - czas. Upośledzają myślenie! Detoks medialny pomaga spojrzeć w głąb siebie, wejść w kontakt z sobą. I ze Stwórcą! Staram się rano nie włączać radia czy telefonu, dopóki się nie pomodlę. To jest właśnie pokarm dla duszy i inwestycja w nią. Co jest kluczem do duszy? Słowo płynące nie z mediów, ale to żywe, z Biblii. To Słowo naprawdę daje życie! Dzisiaj rano przeczytałem: „Aż do śmierci stawaj do zapasów o prawdę, a Pan Bóg będzie walczył o ciebie. Nie bądź odważny w języku, a gnuśny i leniwy w swych czynach". Oto Słowo dla mnie na Adwent! Pragnę życia lepszego, wypełnionego sensem, ale moja gnuśna natura chciałaby, żeby to przyszło samo i nie kosztowało ani kropli potu. Ale Bóg jest ze mną w tej walce.

Wiara jest dla pana ważna. To wypływa z wychowania, jakie otrzymał pan w domu rodzinnym?

Wiara została mi przekazana przez rodziców. Jestem im za to bardzo wdzięczny. W dzieciństwie widywałem ojca na kolanach. Jeśli tatuś modli się i dziecko to widzi - będzie chciało go naśladować. Poza tym - człowiek tworzy sobie obraz Boga na podobieństwo własnego ojca. Zaburzona relacja z ojcem podświadomie będzie rzutowała na relację z Bogiem. Jeśli ojca nie ma, bo odszedł, albo na przykład nie ma dla mnie czasu, nie interesuje się mną, to w moim życiu Bóg może być podobnie daleki, nieobecny, obcy, a nawet wrogi! W dzieciństwie uczymy się świata. Ja nie pamiętam, żeby ojciec mnie pochwalił. Zawsze twierdził, że mógłbym coś zrobić lepiej. I potem ciężko mi się z tego było pozbierać. Chyba cały czas próbowałem coś udowodnić. Zwrócić na siebie uwagę.

To sprawiło, że miał pan kryzys wiary?

Kryzysu wiary nie miałem, ale miałem kryzys relacji z Bogiem. Kiedy byłem studentem, w pewnym momencie postanowiłem żyć po swojemu. Sam decydować o tym, co jest dla mnie dobre. Wartości, którymi żyłem, poszły na bok. Klasyczne oszustwo demona: „Możesz być panem swojego życia". Dałem się nabrać. Wziąłem śmieci za złoto.

Co pomogło panu wrócić do pełniejszej relacji z Bogiem?

Małżeństwo. Oboje z żoną jesteśmy wierzący. W pewnym momencie poczuliśmy, że czegoś nam brakuje. Żyliśmy w schemacie Polak-katolik: w niedzielę na Mszę, a potem do supermarketu. Modlitwa raz tak, kiedy in-

eprasa.pl c5f5996558

FOT. AGATA DYKA / REPORTER

Urodził się w 1963 roku. Aktor teatralny, filmowy i dubbingowy. Wielu kojarzy go z roli Janusza Tracza - najczarniejszego charakteru w polskiej telewizji - w serialu „Plebania"

dziej - nie. W pewnym momencie pojawiły się trudności w komunikacji między nami. Poczuliśmy, że musimy się za to wziąć i potrzebujemy czyjejś pomocy. Opatrzność zetknęła nas z pewnym z księdzem, z którym do dzisiaj się przyjaźnimy. On przyjechał do nas, postawił na środku pokoju krzesło i powiedział, że sadza na nim Jezusa - w centrum naszego domu, naszego życia. „Oddajcie Mu całe swoje życie i podziękujcie z góry za wszystko, co od niego otrzymacie". To był lekki szok. Jak to? Mam oddać wszystkie swoje plany, marzenia, wyobrażenia o przyszłości? Ale zrobiliśmy to.

I co się stało?

Zaczęły się dziać niezwykłe rzeczy. Otwierały się oczy i serca. Wszystko zaczęliśmy widzieć w nowym świetle. Nagle się okazało, że wszystko, co nas spotyka, ma sens! Pojawił się głód Słowa, głód Prawdy, głód relacji z Tym, który mnie stworzył. Nowi wspaniali ludzie, nowe sytuacje. Także nowe doświadczenia, jak na przykład to: żona dowiedziała się, że ma podejrzenie choroby nowotworowej. Zadzwoniła do tego księdza, a on mówi: „Podziękuj Bogu już teraz, bez względu na to, co przyjdzie. Bo jak dostaniesz wyniki, może nie będziesz w stanie podziękować". I tak zrobiła. Kiedy podejrzenia się potwierdziły, potrafiła to przyjąć ze spokojem i ufnością. „Pani to olewa tę chorobę" - usłyszała od lekarza. To oczywiście nie jest takie łatwe, że powie się kilka słów - i już. Ale wiara rzeczywiście pomaga pokonać lęk. Kluczem do pokoju serca jest postawa wdzięczności, dziękowanie za wszystko. Za to, co dobre i za to, co trudne. Myślę, że to trudne, czyli cierpienie w życiu, jest czasem potrzebne, żeby coś zrozumieć. Że Bóg przez ograniczenia wychowuje nas, jak dobry Ojciec. Kiedyś cudownie uniknęliśmy wypadku. Wróciliśmy do domu - i oboje mieliśmy niesamowite odczucie, że zaczynamy życie od nowa. Że znowu je nam podarowano. Bóg dopuszcza różne doświadczenia, żebyśmy budowali swoją wiarę i ufność.

Jak się buduje taką wiarę na co dzień?

Po prostu trzeba pielęgnować tę relację. Przychodzić do Boga i rozmawiać, pobyć z Nim, ogrzać się w tym Słońcu. Kiedy odcinam się od szumu na zewnątrz i pobędę w ciszy - zyskuję szansę na to, żeby Go usłyszeć. Można otworzyć Biblię i przeczytać jakiś fragment. Słowo Boże oświetla moje życie, pomaga mi stanąć w prawdzie o sobie samym. Że jestem słaby i zdolny do najgorszych rzeczy. Niedawno robiłem koncert poświęcony rotmistrzowi Witoldowi Pileckiemu. Ten człowiek przeżył podwójne piekło na ziemi i nie było w nim cienia nienawiści! Skąd czerpał siłę? Jego ulubioną lekturą było „O naśladowaniu Chrystusa" Tomasza A Kempis. A tam jest napisane: „Chciałbym żyć tak, aby w chwili śmierci raczej cieszyć się niż lękać".

Bóg w tym pomaga?

Jeśli Mu tylko na to pozwolę. Bóg przede wszystkim daje nam wolność. Niczego nie narzuca. Jest czuły i delikatny. Trzeba tylko zaprosić Go do swojego życia. Powiedzieć Mu: działaj, ja nie daję rady. I On będzie działał, „będzie walczył o ciebie" - jak mówi Biblia. Muszę tylko dać Mu szansę. No i znaleźć dla Niego czas, inaczej relacja słabnie. Trzeba też pamiętać, że jest nieprzyjaciel - demon, który będzie robił wszystko, żeby tę relację zaburzyć. Będzie sprzedawał swoją „narrację", że wiara to opresja, że Bóg ogranicza ludzką wolność. Będzie podsuwał swoje pomysły na szczęście. A tam jest napisane drobnym drukiem, że to prowadzi człowieka do śmierci, na samo dno piekła, ale kto by tam czytał ten drobny druk na dole, skoro wielkimi literami jest napisane „zrób sobie dobrze". Każdy ma w sobie głód miłości, każdy chce być szczęśliwy. I każdy próbuje! Ale tego pragnienia nic i nikt nie jest w stanie zaspokoić, poza Tym, który sam jest Miłością. Św. Augustyn mówił: „Stworzyłeś nas na swój obraz Panie i niespokojne jest nasze serce, póki nie spocznie w Tobie".

Z wiekiem rozumie się to lepiej?

Tak, bo już dostatecznie dużo doświadczyłem swoich upadków i po prostu wiem, że bez Boga sobie nie poradzę. Przekroczyłem pięćdziesiątkę. Pierwszego listopada na cmentarzu widziałem, jak wielu z tych, którzy tam leżą, było młodszych ode mnie. Gra idzie o wieczność. O życie po śmierci. Warto wszystko na to postawić.

Ma pan specyficzny zawód. Trudno być dobrym chrześcijaninem i funkcjonować w show-biznesie?

Myślę, że tak samo jak w każdym biznesie. Najgorzej, kiedy człowiek sam się oszukuje, daje „Panu Bogu świeczkę, a diabłu ogarek". Kiedy żyje w złudzeniach. Że sam sobie da radę, zapanuje nad swoim życiem, że w ogóle będzie żył wiecznie na tej ziemi! Z czasem przychodzi moment konfrontacji, chwila prawdy. Może aktorowi rzeczywiście trudniej stanąć w prawdzie o sobie, skoro zawodowo kluczy w gąszczu różnych racji i postaci. W chwili prawdy okazuje się, że najważniejsza jest miłość. Rozumiana nie jako dreszcz, emocja, ale jako postawa. Że sens życia jest w tym, żeby coś dać drugiemu, a nie wszystko zagarniać pod siebie. Że jeśli nie kochałeś, to nigdy nie żyłeś naprawdę. Dla mnie bycie chrześcijaninem łączy się też jakoś z poczuciem sensu tego, co się robi. Najważniejszym zawodowym pytaniem więc nie jest „jak?", tylko „po co?"

I jak pan sobie na nie odpowiada?

Bardzo mnie cieszy, kiedy widzę, że to, co robię, jakoś dotyka ludzkiego serca, czy choćby daje dobrą zabawę. Czasem zdarza się sztuka, która dotyka serca głębiej i konfrontuje nas z pytaniami o nasze człowieczeństwo. Bywają takie chwile i to jest w zasadzie moje marzenie o sensie w zawodzie, jaki uprawiam. A najważniejsze jest zawsze pytanie o miłość: o jej pragnienie i doświadczenie. Bo życie bez miłości nie ma sensu.

Dla wielu pana wielbicieli, wiedzących, iż jest pan głęboko wierzącym człowiekiem, wielkim szokiem było to, że w pamiętnym serialu „Plebania" grał pan Janusza Tracza - „najczarniejszy charakter w historii polskiej telewizji". To nie był dla pana dyskomfort?

No cóż: żyję przecież z udawania! Można powiedzieć, że w sumie to niezła zabawa - grać kogoś tak złego, że już gorzej być nie może. Wcielanie się w czarny charakter jest łatwiejsze, bo zło jest efektowne i krzykliwe, dobro zawsze ciche i skromne. W każdym z nas jest jednak jakieś pęknięcie - jakieś zranienie, ból albo gniew, złośliwość, frustracja czy zawiedzione nadzieje. Wystarczyło więc tylko znaleźć w sobie odpowiednie ścieżki i iść tymi śladami pierworodnej skazy.

Zdarzało się panu odrzucić jakąś rolę, bo kłóciła się z pana wiarą?

Zdarzało mi się to z różnych powodów. O ile sensem aktorstwa jest granie, to aktorstwo nie może być sensem życia. Nie chciałbym być aktorem za wszelka cenę. „Cokolwiek robisz, uważaj na koniec" - to mądra łacińska sentencja. Aktor jest najczęściej pionkiem w czyjejś układance, dlatego dobrze jest wiedzieć, jaki obrazek zostanie ułożony. Wraca więc pytanie: „po co?". Niewiele czasu mi zostało, sens jest na wagę złota.

Kiedyś miałem kryzys relacji z Bogiem. Postanowiłem żyć po swojemu, sam decydować, co jest dla mnie dobre. Dałem się nabrać na klasyczne oszustwo demona

Gdzieś wyczytałem, że za młodu chciał pan zostać księdzem. Latem kręcił pan na kielecczyźnie film „Łuna", w którym gra pan właśnie księdza. To było spełnienie pana młodzieńczych marzeń?

Przed laty poznałem w Krakowie Konrada Łęckiego i powiedziałem pół-żartem, że po „Plebanii" chętnie zagrałbym księdza. Po kilku latach Konrad zadzwonił do mnie i powiedział, że właśnie ma dla mnie rolę księdza w swoim nowym filmie. Mogłem więc choć w taki sposób zrealizować młodzieńcze marzenia. W życiu wygrała miłość do aktorstwa. A może raczej miłość własna? No cóż - nikt nie jest doskonały. Na szczęście póki żyjemy, mamy szansę na prawdziwą miłość. Tego doświadczenia życzę wszystkim z okazji Świąt Bożego Narodzenia!

©℗

eprasa.pl c5f5996558

Paweł Chojnacki

We wstępie do wydanego w Szkocji w 1940 roku zbioru kolęd czytamy: „Polski Jezus drugiego roku wojny, drugiego roku wygnania, płacze płaczem nieutulonym. On jest nagi. Głodny jest »Jezus malusieńki« i nie ma Go czym nakarmić »Prześliczna Panienka«. Nawet słomę ze żłóbka ukradli Niemcy pospołu z Bolszewikami. Dach nad stajenką przecieka i na żłóbek sypie się śnieg. Polski Jezus Malusieńki drugiego roku wojny, drugiego roku wygnania jest smutny".

„IKC", 1931, „Ilustrowany Kuryer Codzienny" Archiwum Ilustracji, NAC

Jadwiga Zbrożek-Harasowska (Kraków, 1996 – Newark-on-Trent, 1978), sekretarz redakcji koncernu IKC

WILIJA WILIJI ŚWIĘTEJ WIKTORYJI.

Kłaniam się pani Harasowskiej

Nie wiemy dokładnie, kiedy autor skomponował przygnębiające przedsłowie. Być może, gdyby czynił to niedługo później, już po drugiej emigracyjnej Wigilii – zagajenie brzmiałoby mniej mrocznie? Polsko-angielska kolekcja najcudowniejszych naszych pieśni publikację zawdzięczała przede wszystkim małżeństwu entuzjastów – dziennikarki i inżyniera, połączonych muzyczną pasją i tym samym – kolejną profesją. Koncertowa para – dyrygenci chóru i redakcji.

„Polish Christmas Carols – Najpiękniejsze Polskie Kolendy" (tak brzmiał bowiem oryginalny tytuł śpiewnika) miały w układzie Adama Harasowskiego jeszcze nowe edycje w „Książnicy Polskiej" w Glasgow. W tym samym mieście, w tej samej oficynie ukazały się w 1945 roku – również z myślą o budowaniu mostów pomiędzy narodami – opracowane przez F.C. Anstruthera „Old Polish Legends", ale tylko w języku tubylców. Trafiliśmy na obie pozycje, idąc tropem serii nieznanych przedmów do dzieł cudzych, gdyż i okładkę drugiej pozycji zdobi napis „Forewords by Z. Nowakowski".

Jadwiga z Glasgowa

Wspominał w 1957 roku piękne czasy „Ikaca": „Redakcją trzęsła sekretarka, p. Jadwiga Zbrożkówna, dzisiejsza p. Harasowska, której przy okazji pięknie się kłaniam. Poza tym było mnóstwo redaktorów, którzy robili, co się im chciało robić, albo w ogóle nic nie robili. […] Nieraz wydawało mi się, że to wszystko nic a nic nie obchodzi [Mariana] Dąbrowskiego, że o niczym nie wie, że do niczego i do nikogo się nie wtrąca. Byłem w błędzie". Właściciel pierwszej w Polsce grupy medialnej trzymał rękę na jej pulsie dzięki energii i kompetencji osobistej sekretarki (od 1927 roku), której rolę właściwiej jest po kilku latach określić jako – sekretarza redakcji wielkiego koncernu. Z takim zapleczem przystąpiła Jadwiga Harasowska – z marszu, zaraz po wyrzuceniu przez fale historii na szkocki brzeg – do organizacji wydawnictwa książek i gazet, w tym „Dziennika Żołnierza".

Donosił Zygmunt Nowakowski z North Muskam, Nottinghamshire, Mieczysławowi Grydzewskiemu w lipcu 1941 o ogłoszeniu „artykuliku o starym Krakowie w wydaniu glasgowskiem", a później tłumaczył się współredaktorowi „Wiadomości Polskich": „W tym tygodniu chciałbym napisać tylko malutką wzmiankę o »Starym Krakowie« Dobrzyckiego, wydanym pięknie przez p. Harasowską". Dodajmy, że praca Jerzego Dobrzyckiego ukazała się wtedy i w trzecim języku – francuskim. Jednym tchem kończy list: „Może na przyszły tydzień przyślę coś o pogrzebie tego lotnika, nad którego grobem musiałem mówić". Rzuci także: „Znowu robimy Somosierrę, tym razem w powietrzu".

Wzmiankę o pani Jadwidze znajdziemy w innej poczcie, 26 kwietnia 1946 roku: „Wczoraj telegrafowała do mnie p. Harasowska, prosząc artykuł w sprawie konfiskaty dzieł dziesięciu największych polskich pisarzy przez »rząd« warszawski". Chodzi tu prawdopodobnie o druk w nowocześnie ilustrowanym dwutygodniku „Voice of Poland", który wydawała do 1947 roku.

Mieliśmy jednak o Bożym Narodzeniu…

„Wilia nr. 1 była nijaka ale trochę śmieszna, wilia nr. 2 była piękna, następnych nie liczę, bo ich właściwie nie było i może nie będzie" – podsumowywał tułaczkę w 1960 roku. Tak właśnie zwykł pisać, „wilia". Wyjaśniał pięć lat wcześniej w „odcinku" pt. „Zapraszam mgłę", w „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza" (felieton świąteczny to… opłatek powszedni każdego felietonisty – w 1947 na łamach tygodnika „Lwów i Wilno" głosił: „Zapraszam wilka"):

„Właściwie nie »wilia«, tylko »wilija« albo »wigilija«. Wymawiam zawsze to słowo trochę po chłopsku, trochę po krakowsku. Dzień 23 grudnia określano stale za pomocą wiersza: »Wilija wiliji świętej Wiktoryji«. Kraków… Polska… Jak inny wielki krakowiak, mianowicie jak Wyspiański, jestem zdania, że Polska niejako skrapla się w Krakowie. Nie idę co prawda tak daleko, jak Wyspiański, który pewnie wyobrażał sobie, że Pan Bóg zawsze w sukmanie chodzi, że na głowie ma krakuskę z pawimi piórami i że mówi z krakowska. Nie! Wyspiański przesadzał w swym szowinizmie krakowskim, ja zaś… Ja zaś zapraszam na wilię mgłę londyńską". Ale mieliśmy o wilii! „Pierwsza to rok 1939, to Paryż, to koszary im. marszałka Bessieres, to rosół o którym do dziś dnia zachowałem jak najgorsze wspomnienie. Rosół na wilię! Także koncept! Do tego zimny jak lód, jak przyjęcie, którego doznaliśmy, przekroczywszy granice Francji. Nastąpiła po nim jakaś nieokreślona bliżej potrawa mięsna, która stanowić miała »piece de resistance« [najcenniejszy okaz – P.Ch.] tej wilii ni w pięć ni w dziewięć. Nie tknąłem nawet, zachowując wobec tego dania bierny opór, zupełnie taki jaki Francja zastosowała wobec wojny, ogłosiwszy od razu zasadę »resistance passive«". Afisze z tym złowrogim hasłem przywitały nas […] na samym progu, a były drukowane drukiem tak tłustym, że mi się do dziś dnia odbija". A „wilija"? „Ścisk okropny, masa grubych ryb ale tylko wśród gości, nie na półmisku. Same wyższe szarże, generał w generała. I smutno! Ach, jak smutno!".

Wieczerza na niszczycielu

W 1955 roku wyliczy, że „z tych szesnastu wilii wygnańczych, które mam za sobą, tylko jedna była naprawdę dobra, bo […] spędziłem ją w autentycznej, najprawdziwszej pod słońcem Polsce. 1940 rok. Szkocja, Glasgow, a przecie byłem w Polsce. Jak Boga kocham!". I tak właśnie zatytułuje tekst na pierwszej kolumnie „Wiadomości Polskich": „Miałem święta wspaniałe, piękne tak, że piękniejszych wyobrazić sobie nie można. Nie wstydzę się wyznać publicznie, że po raz pierwszy od wielu długich, przeklętych, czarnych jak noc miesięcy, byłem wesoły, byłem nawet szczęśliwy. Ach i ta wigilija na okręcie, który sam w sobie jest wigiliją nieustanną, żywą, który jest czuwaniem w dzień i w noc. Przecież, ci marynarze nasi, nie przestali walczyć ani na chwilę najkrótszą […]".

Wyjaśnia: „Dziwna, przedziwna wigilia: na »Burzy«! Równocześnie święcono ją na »Piorunie«, na »Błyskawicy«, na »Garlandzie« […]. Zatem i Chrystus, który się zrodził, będzie Chrystusem burz, Chrystusem błyskawic, Chrystusem piorunów. Urodził się pośród marynarzy polskich, i o tym właśnie fakcie miałem zaszczyt prawić w wigilijnej oracji […] o tym, że mały On jeszcze, dziecię zaledwie, a przecież kto ma uszy do słyszenia ten słyszy głos Jego kroków. […] To Chrystus wojny, Chrystus zwycięski. Z Nim razem rodzi się miłość, dobro, prawda. Z nim razem idzie na świat sprawiedliwość, idzie kara!".

Zaprosiła go polska marynarka wojenna i „tu, naraz, w dzień wilii, znalazłem dom. Mało tego, bo od razu trzy domy. Tak, trzy, ponieważ z pokładu »Burzy« przeszedłem, a właściwie zostałem ręcznie przeniesiony najpierw na pokład »Błyskawicy«, następnie na pokład »Garlanda«, gdyż wszystkie trzy stały obok siebie zakotwiczone w Greenock". Westchnie: „Ile się tam wypiło! I jacy przyjemni byli ci panowie marynarze! Jak grzeczni, jak uważający na to, by nigdy nie stał przy mnie pusty kieliszek. Napełniali go w lot".

Grudzień 1940 i kwiecień 1946

Wiedział o okupancie Krążownika Wielopole – o „Gońcu Krakowskim", „prasie na wskroś gadzinowej", której „polszczyzna i poziom – milimetr ponad poziom błota". Ale, choć „czcionki te same co dawniej, i format dawnego »IKC« i ulice w mieście te same, nazwane po polsku, z wyjątkiem »Adolf Hitler Platz«, i czytając »Gońca«, na krótką chwilę mamy wrażenie, że jesteśmy w Krakowie. Te same firmy, sklepy, reklamy, tylko… tylko że to wszystko jest inne, zupełnie inne". I obce już długo zostanie.

Posępnemu wprowadzeniu do kolęd nada dla równowagi nagłówek „Moc truchleje": „W Polsce panuje teraz Herod. Wymordować kazał nie czterdziestu, ale tysiące, tysiące młodzianków. Nad Polską nie świeci ani jedna gwiazda, dlatego trzej królowie nie znajdą drogi do stajenki betlejemskiej i nie przyjdą przywitać Pana. Nie wiadomo nawet, czy Jezus narodzi się w Polsce tego roku, jeśli zaś mimo wszystko przyjdzie tam na świat, nie przybiegną doń pasterze i nie przyniosą darów ubogich, bo z tych pasterzy Niemcy zrobili niewolników a Rosjanie pognali ich na Sybir daleki".

Na Wielkanoc 1946 posłuży się bliźniaczą analogią: „Rozwój wypadków budzi w naszych duszach myśli czarne i bezbożne. Jesteśmy skłonni do bluźnierstwa. Zawód i zwątpienie wywołują w nas obawę, że na przekór naszej tęsknocie i wierze, tego roku nie Chrystus zmartwychwstanie, ale kto inny. Że zmartwychwstaną dwaj łotrzy".

Korzystałem z prac Z. Nowakowskiego: „Ikac", „Zapraszam mgłę", „Kluski z makiem", „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" z 11 lipca 1957, 24 grudnia 1955 i 22 grudnia 1960; „Byłem w Polsce", „Święte imię Polski", „Wiadomości Polskie" nr 2 (44), 12 stycznia 1941 i nr 8 (50), 23 lutego 1941; „Noc wielka", „Wiadomości" nr 3, 21 kwietnia 1946; listy do M. Grydzewskiego z 5, 6 i 8 lipca 1941 oraz 26 kwietnia 1946 w Archiwum „Wiadomości"/Archiwum Emigracji w Toruniu.

eprasa.pl c5f5996558

MOIM ZDANIEM

GWIAZDA BETLEJEMSKA

Ryszard Tadeusiewicz
profesor AGH

Niedługo Wigilia, przeto felieton jest świąteczny. No i naukowy oczywiście! Ponieważ jednak trudno jest naukowo śpiewać kolędy albo ubierać choinkę, dlatego zajmiemy się Gwiazdą Betlejemską. Temat ważny, bo dzisiaj setki dziecięcych oczu będą wypatrywały pierwszej gwiazdki!

Zacznijmy może od komentarza na temat owych Mędrców ze Wschodu, którzy wypatrzyli jakieś niezwykłe zjawisko astronomiczne i podjęli długą i trudną podróż, by dociec jego przyczyny. Niewątpliwie byli to Babilończycy, gdyż właśnie Babilon znajdował się na wschodzie w stosunku do Betlejem i właśnie w tym kraju w okresie narodzin Chrystusa rozwinięta była astronomia. W babilońskich miastach były budowane specjalne wieże obserwacyjne (zikkuraty), pełniące rolę obserwatorium astronomicznego. Z ich szczytu kapłani obserwowali ruch ciał niebieskich.

Tu pozwolę sobie na małą dygresję. W Ewangelii Mateusza jest mowa o Mędrcach ze Wschodu. Tradycja chrześcijańska zmieniła „mędrców" na „królów". Jest w tym racjonalny pierwiastek, bo ci, którzy rządzą, powinni być mędrcami, a mędrcom powinno się udzielać możliwości wpływu na rządzenie. Praktyka, jaka jest, każdy widzi...

Wróćmy do Gwiazdy. Mędrcy musieli zaobserwować coś niezwykłego, skoro wyruszyli.

Ale co to było?

Giotto, malując w 1305 roku swój słynny fresk, w kaplicy dell'Arena w Padwie zawiesił nad Stajenką Betlejemską wizerunek komety, która była widoczna w 1301 roku i wywarła na nim ogromne wrażenie. Ten obraz ogoniastej gwiazdy ponad dachem Stajenki stał się znakiem bożonarodzeniowego misterium. Tymczasem obraz ten zawiera dwa zasadnicze błędy. Po pierwsze, sławna Stajenka w Betlejem nie miała dachu, była to bowiem grota, w której chroniły się zwierzęta i pasterze. Po drugie, błędne jest wyobrażenie, że jakiekolwiek ciało niebieskie mogło zawisnąć nieruchomo nad jakimkolwiek obiektem na Ziemi. Obrotowy ruch Ziemi sprawia, że nad każdym miejscem jedne gwiazdy wschodzą, inne zachodzą, a ich nieustanny ruch powoduje, że można przy ich pomocy wyznaczać kierunki, ale nie punkty na Ziemi.

Co więc prowadziło mędrców ze Wschodu do miejsca Narodzenia?

Na pytanie to usiłował znaleźć odpowiedź w 1605 roku wybitny astronom Kepler. Wiązał on fenomen Gwiazdy Betlejemskiej z pojawieniem się supernowej, którą sam obserwował w gwiazdozbiorze Kasjopei (1572 r.) i Wężownika (1604 r.). Supernowa jest widoczna, gdy następuje wybuch gwiazdy, której jasność zwiększa się wtedy miliony razy. Taki kosmiczny kataklizm nie pozostaje jednak bez śladu. Nawet po tysiącach lat można odnaleźć mgławice powstałe ze szczątków rozerwanej gwiazdy. W powiązaniu z Betlejem niczego takiego nie znaleziono.

Dlatego współczesne teorie zakładają scenariusze mniej dramatyczne. Sądzi się, że zjawiskiem, które przyciągnęło uwagę Mędrców, była niezwykła koniunkcja planet, to znaczy takie ich ustawienie, że z dwóch bardzo jasnych ciał niebieskich (na naszym nocnym niebie planety są najjaśniejszymi obiektami) powstaje jeden punkt o absolutnie niespotykanej jasności. Takie zjawisko zdarza się raz na kilkadziesiąt lat i rzeczywiście miało miejsce w okresie, w którym współcześni historycy umieszczają przypuszczalną datę narodzin Chrystusa. Obliczenia wskazują, że nad zachodnim horyzontem w stosunku do Babilonii (a więc tam, gdzie leżało Betlejem), w okresie przyjmowanym jako data narodzin Chrystusa doszło aż trzykrotnie do koniunkcji najjaśniejszych planet na naszym niebie: Jowisza i Wenus. Było to dokładnie 29 maja, 30 września i 5 grudnia. No więc Mędrcy wyruszyli w drogę, żeby poznać przyczynę!

Świętujmy więc rocznicę tego wydarzenia i nie zapomnijmy o dzieciach, które oczekują, że „Gwiazdka" przyniesie im wspaniałe prezenty!

W okresie przyjmowanym jako data narodzin Chrystusa doszło aż trzykrotnie do koniunkcji najjaśniejszych planet na naszym niebie: Jowisza i Wenus

HUMOR

●●●

W sklepie spotykają się dwie dawne koleżanki
- Hej kochana, co tam u Ciebie?
- Aj, tragedia. Firma mi padła, ledwo wiążę koniec z końcem, mąż mnie rzucił, dzieci chorują...
- Miło mi to słyszeć!

●●●

- Stary, powiedz mi, jak ty to robisz? Wchodzisz na siłownię i od razu masz dwadzieścia kobiet wokół siebie!
- To proste: dźwigam portfel.

●●●

Na 18. urodziny dziewczyna otrzymuje elegancką suknię wieczorową.
- Mamo, co to za materiał?
- Nie widzisz? To jedwab.
- Rzeczywiście, cudownie delikatny i miękki. I wszystko to od małego, bezużytecznego robaka?
- Jak możesz mówić tak źle o swoim własnym ojcu?

●●●

- Czemu wołasz do syna „potomku" zamiast, no nie wiem, po imieniu albo „synku"?
- Zaraz się przekonasz. Potomek, posprzątaj swój pokój!
- Mamo, potem!

●●●

Byłem na rozmowie o pracę i gość zapytał:
- W CV napisał pan, że potrafi szybko liczyć w pamięci. Ile jest 17x19?
- Trzydzieści sześć - odpowiedziałem bez zastanowienia.
- To zła odpowiedź.
- Ale jaka szybka!

●●●

Przyjechała do mnie teściowa i siedzi już dwa tygodnie. Najgorzej, że do niej nie dociera, że już pół roku temu rozwiodłem się z jej córką.

●●●

Dwaj mężczyźni siedzą w pubie:
- Co powiesz żonie, kiedy wrócisz do domu?
- Ja mam z nią krótką rozmowę, mówię: „Dobry wieczór!" I zaczynam słuchać...

●●●

- Wreszcie w sercu żony zająłem miejsce naszego psa!
- Jak to się stało?
- Pies już nie je tego, co ugotuje żona. A ja tak!

WÓDZ NADAJE

KOSZAROWA WIGILIA

Tȟašúŋke Witkó

Tego dnia nikt nie podniósł głosu, nawet podczas wydawania komend przewidzianych regulaminem. Sztab samodzielnego batalionu powietrznodesantowego był opustoszały, ponieważ pracownicy cywilni otrzymali od dowódcy jednostki wojskowej dodatkowy dzień wolny, a w sekcjach przebywało maksymalnie po dwóch oficerów lub podoficerów. W pododdziałach ruch praktycznie zamarł, gdyż pozostawiono jedynie niezbędną ilość żołnierzy, z takim wyliczeniem, aby utrzymać nakazane instrukcjami wskaźniki gotowości bojowej. Śnieg delikatnie prószył, pokrywając białym całunem plac apelowy, jednak telefony służb dyżurnych uparcie milczały - nie padł zwyczajowy rozkaz wysłania wojska z łopatami w celu trzymania owego szczególnego miejsca w należytym porządku. Generalnie, 24 grudnia życie wojskowe zwolniło tak, jak nie zwalnia w żadnym innym dniu roku. Wszystkich, począwszy od podpułkownika - najstarszego stopniem i stanowiskiem spadochroniarza, do ostatniego szeregowo - najmłodszego stażem służby osiemnastolatka, ogarnął podniosły nastrój. Nadszedł czas koszarowej Wigilii.

Koszarową Wigilię czuć było najbardziej w kuchni, skąd dobywały się smakowite zapachy. Odziani w białe kitle mistrzowie sztuki kulinarnej krzątali się energicznie pod czujnym okiem niezwykle surowego i wymagającego kierownika stołówki. Jednak nawet ów stary wiarus, który skakał ze spadochronem jeszcze pod Erfurtem podczas ćwiczeń „Burza Październikowa", był jakiś zadumany i wyciszony. Jego podwładni doskonale wiedzieli, że zdają najważniejszy egzamin w roku, toteż nikt nie próbował nawet markować czynności i wszyscy działali z pełnym zaangażowaniem. Chcieli, aby z ich pracy byli zadowoleni wszyscy.

Wszyscy, przynamniej na baterii moździerzy, podziwiali technika pododdziału, który regulował zawzięcie jakiś mechanizm w 82 mm dziale 2B9 Wasilok, a sekundował mu przy tym dzielnie starszy kapral z plutonu remontowego. Wielu zachodziło w głowę, skąd ten ich nagły zapał do roboty, ale tylko nieliczni wiedzieli, że ci nieboracy poślubili dwie siostry i na czas przedświątecznej krzątaniny otrzymali kategoryczne polecenie opuszczenia domostwa, aby nie przeszkadzali swoim połowicom. No cóż - każdy w armii ma swojego przełożonego.

Przełożony wszystkich żołnierzy - oficer starszy dowodzący batalionem - siedział u siebie w gabinecie i leniwie przeglądał jakieś dokumenty. Utartym zwyczajem zasiądzie do wieczerzy ze swoim wojskiem, ale wcześniej złoży każdemu serdeczne życzenia i podzieli się opłatkiem. To była jego kolejna Wigilia na tym stanowisku, więc już wiedział, że niektóre młode oczy zaszklą się łzami, ale to naturalne - wzruszenie dosięgnie każdego serca, nawet tego starannie skrytego pod kurtką munduru.

Kurtki mundurów skrywają tysiące żołnierskich serc, które cknią za swoimi bliskimi podczas pełnienia służby na granicy polsko-białoruskiej. Jestem pewien, że z żadnych ust nie wydobędzie się słowo skargi na własny los, ale gdzieś tam w duszy będzie gościć tęsknota. To zrozumiałe i ludzkie, dlatego myślmy ciepło o obrońcach Ojczyzny chroniących nasze domostwa i bądźmy z nimi myślami zarówno w czasie, gdy będą ten szczególny posiłek spożywać w polu, jak i w trakcie koszarowej Wigilii.
Howgh!

Autor jest emerytowanym oficerem wojsk powietrznodesantowych. Imię i nazwisko do wiadomości redakcji.

DZIENNIK POLSKI

DZIENNIK POLSKI
www.dziennikpolski24.pl

Redakcja:
30-701 Kraków, ul. Zabłocie 43A
12 688 85 60
e-mail: sekretariat@dziennik.krakow.pl
Redaktor naczelny
Wojciech Mucha, tel. 12 688 84 60,
wojciech.mucha@polskapress.pl
Zastępca redaktora naczelnego
Marcin Mamoń, marcin.mamon@polskapress.pl

DZIAŁY:

Wydarzenia, Kraków, kultura
Piotr Rąpalski, 12 688 84 51,
piotr.rapalski@polskapress.pl

Magazyn
Katarzyna Kachel,
katarzyna.kachel@polskapress.pl

Sport
Krzysztof Kawa 12 688 85 80,
krzysztof.kawa@polskapress.pl

Serwisy internetowe
Angelika Nęcka 12 688 84 89,
angelika.necka@polskapress.pl

REDAKCJE LOKALNE
Nowy Sącz Janusz Bobrek
ul. Jagiellońska 16, 18 448 92 16, 12 688 84 55
janusz.bobrek@@polskapress.pl
Oświęcim Małgorzata Gleń
Rynek Główny 1, 33 482 49 02, 12 688 84 75,
małgorzata.glen@polskapress.pl
Tarnów Andrzej Skórka
ul. Krakowska 1A, 14 689 11 39, 12 688 84 65,
andrzej.skorka@polskapress.pl
Zakopane Łukasz Bobek
797 607 810, lukasz.bobek@polskapress.pl
Gorlice Agnieszka Nigbor-Chmura
ul. 3 Maja 10, 18 448 92 06, 12 688 84 35
agnieszka.nigbor@polskapress.pl
BIURO REKLAMY 30-701 Kraków, ul. Zabłocie 43A,
12 688 84 06, reklama.krakow@polskapress.pl

BIURO OGŁOSZEŃ
30-701 Kraków, ul. Zabłocie 43A,
12 688 84 44, aneta.jagus@polskapress.pl
DZIAŁ PROMOCJI
30-701 Kraków, ul. Zabłocie 43A,
12 688 85 30,
BIURO PRENUMERATY
30-701 Kraków, ul. Zabłocie 43A,
12 312 53 88 w godz. 10-15
DZIAŁ KOLPORTAŻU
30-701 Kraków, ul. Zabłocie 43A, 12 688 85 40, dystrybucja.krakow@polskapress.pl
Wydawca:
Polska Press Sp. z o.o.Ul. Domaniewska 45,
02-672 Warszawa Tel.: 22 201 41 00, faks: 22 201 44 10
Prezes oddziału w Krakowie
Grzegorz Nowosielski

Druk Polska Press Sp. z o.o., Oddz. Poligrafia,
Drukarnia Sosnowiec, Baczyńskiego 25a,
41-203 Sosnowiec Milowice

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikpolski24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Polskie Badania Czytelnictwa
Nakład Kontrolowany ZKDP

POLSKA PRESS GRUPA

WYDAWCA
Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Tomasz Przybek
Członek zarządu Dorota Kania
Członek zarządu Maciej Kossowski,
Członek zarządu Miłosz Szulc

Dyrektor artystyczny
Tomasz Bocheński
Dyrektor marketingu
Sławomir Nowak, slawomir.nowak@polskapress.pl
Dyrektor zarządzający biura reklamy
Maciej Kossowski
maciej.kossowski@polskapress.pl
Dyrektor kolportażu
Karol Wlazło karol.wlazlo@polskapress.pl
Agencja AIP
kontakt@aip24.pl
Rzecznik prasowy
Adrian Majchrzak, tel. 22 201 44 38,
adrian.majchrzak@polskapress.pl

eprasa.pl c5f5996558

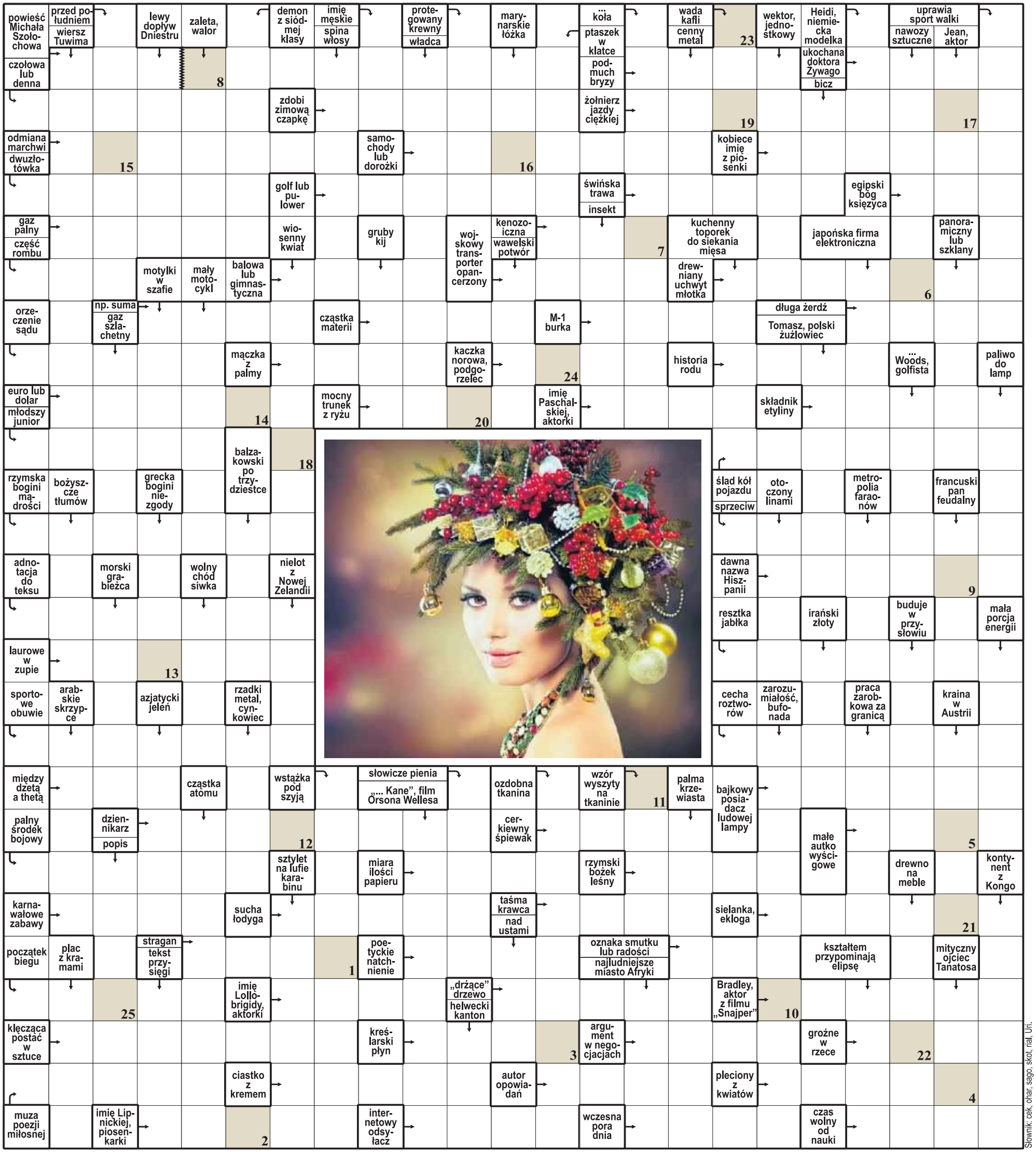

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą rozwiązanie – tytuł polskiej kolędy.

ROZWIĄZANIE: MIZERNA CICHA STAJENKA LICHA.

eprasa.pl c5f5996558

Spacer po mieście szlakiem krakowskich szopek

Przestrzeń miasta

Anna Piątkowska
anna.piatkowska@polskapress.pl

Już po raz siódmy krakowianie mogą udać się na spacer po mieście szlakiem wyznaczonym przez szopki. W przestrzeni miasta stanęło dwadzieścia prac. „W tym roku przyświeca nam idea spojrzenia w przyszłość, nowego początku, odnowy i wymyślania świata na nowo" – informują organizatorzy, Krakowskie Biuro Festiwalowe i magistrat. Szopki będzie można podziwiać w przestrzeni miejskiej do 31 stycznia.

FOT. ANNA KACZMARZ

Jak co roku, szopki można oglądać na krakowskich placach i w parkach, w witrynach sklepów, hoteli i restauracji

Jak co roku, szopki będzie można oglądać na krakowskich placach i w parkach, w witrynach sklepów, hoteli i restauracji, w galeriach handlowych. Rozstawione w szklanych, podświetlanych gablotach nabiorą nowego kontekstu. Wspólny spacer „Wokół szopki" odbędzie się 6 stycznia 2022 r. – poprowadzi go dyrektor Muzeum Krakowa Michał Niezabitowski.

Można też samemu wyruszyć szopkowym szlakiem. Na chętnych, by zobaczyć miasto z perspektywy szopki czekają trzy szlaki. Można wybrać jedną z opcji albo je połączyć.

„Ten spacer to gra. Można zdobyć pięćdziesiąt punktów (nie tylko tych zaznaczonych na naszej mapce…). Każdy punkt to inna historia, inna tajemnica" – zachęcają organizatorzy.

W przestrzeni miasta szopki można napotkać na ul. Kościuszki w Antykwariacie Abecadło (szopka Antoniego Wołka z 1980 r.), w jednej z witryn Domu Handlowego „Jubilat" błyszczy szopka Stanisława Malika (2019), na ul. Zwierzynieckiej stanęła, mierzącą ponad 2,5 metra monumentalna szopka Zygmunta Grabarskiego (1976), natomiast na placu św. Marii Magdaleny napotkać można nawiązującą do architektury kościoła św. Piotra i Pawła dwustronną szopkę Marzeny Dłużniewskiej (2017). Szopki znalazły się także w obrębie Rynku Głównego, m.in. w Księgarni Muzycznej „Kurant", restauracji „Wesele".

Poza głównymi szlakami znalazły się szopki „do samodzielnego eksplorowania": znaleźć je można m.in. w Unity Tower, znanym również jako Szkieletor (ul. Lubomirskiego 20), w Hotel Galaxy (ul. Gęsia 22a), w Galerii Kazimierz (ul. Podgórska 34), w Kopalni Soli „Wieliczka" (ul. Daniłowicza 10, Wieliczka).

A szopki zgłoszone do tegorocznego konkursu będą prezentowane do 27 lutego 2022 r. na wystawie w pałacu Krzysztofory – Rynek Główny 35.

Książka

Natasza Socha „Wigilia z nieznajomym" Wyd. Literackie

Odkryj magię świątecznej bliskości. Antonina i Marcel od dawna czują, że ich uczucie się wypaliło. I choć nadal mieszkają pod jednym dachem, z roku na rok stają się sobie coraz bardziej obcy. Tegoroczne święta okażą się dla nich prawdziwą próbą, bo choć nie podjęli decyzji o rozstaniu, oboje postanawiają zrezygnować z wigilii w rodzinnym gronie. Los bywa jednak przewrotny i na skutek zbiegu okoliczności małżonkowie są zmuszeni spędzić ten dzień razem. Czy ludzie, których poznają, pomogą im odkryć prawdę o sobie? I czy magiczna atmosfera w przysypanym śniegiem Poznaniu sprawi, że dadzą sobie jeszcze jedną szansę? „Wigilia z nieznajomym" to poruszająca opowieść o tym, że miłość nie ma daty ważności, a szczęście nie zawsze jest różowe. Czasem to tylko i aż głos naszej duszy. Natasza Socha - dziennikarka, felietonistka, pisarka, autorka powieści obyczajowych i książek dla dzieci. Zajmuje się również malarstwem i rzeźbą. Pochodzi z Poznania. Absolwentka dziennikarstwa i nauk politycznych na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza. Swój czas dzieli między Poznaniem a niemiecką wsią, gdzie powstają jej powieści.

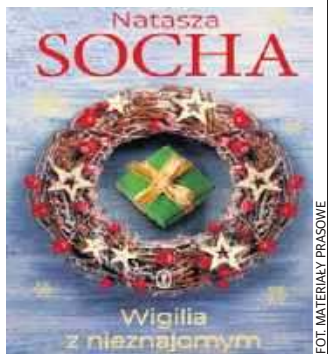

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

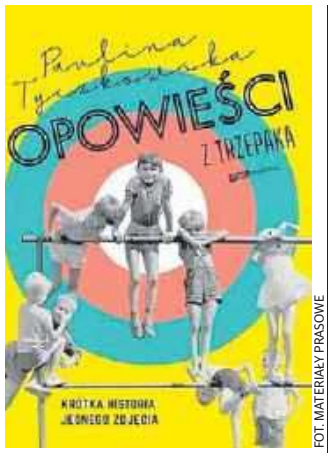

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Książka

Paulina Tyczkowska „Opowieści z trzepaka. Krótka historia jednego zdjęcia", Wyd. Znak

Gdy obecni dorośli byli dziećmi, świat wyglądał zupełnie inaczej! Dziś trudno w ogóle wyobrazić sobie, jak 50 lat temu możliwe było życie bez telefonów, Internetu, drukarek i telewizji dostępnej przez całą dobę. Dlatego warto wspólnie wybrać się w fascynującą podróż do czasów, gdy ci, którzy dziś są dorośli, biegali w krótkich spodenkach i dyndali do góry nogami na trzepaku, a ich marzeniem było zdobyć oranżadę w proszku! Dlaczego godzina 19.00 była dla każdego dziecka najważniejszą porą dnia? Czy gumy Donald za trzy tysiące złotych to dobry interes? Po co spacerować po ulicy z papierem toaletowym na szyi? Dlaczego mandarynki jedliśmy tylko na święta? Niezwykłe historie i ciekawostki z czasów, gdy rodzice i dziadkowie byli mali, inspirowane fanpage'em Krótka Historia Jednego Zdjęcia, który śledzi prawie 150 000 osób.
Paulina Laura Tyczkowska – dziennikarka telewizyjna i promotorka książek, po godzinach pije herbatę ze szklanki z metalowym koszyczkiem.

Książka

Katarzyna Stoparczyk „Jak mieć w życiu frajdę" Wydawnictwo Mando

Kamil Stoch padł na kolana w błoto, by poprosić ukochaną kobietę o rękę.
Martyna Wojciechowska wskoczy z tobą w kałużę, a jak trzeba będzie, to raz jeszcze spojrzy na nas z dachu świata.
Krzysztof Hołowczyc wciska gaz do dechy, by kolejny raz otrzeć się o szaleństwo.
Tomasz Stańko opowiada w swoim ostatnim w życiu wywiadzie, jak gubił kapelusze, by mieć frajdę z kupowania nowych.
Jerzy Pilch z dziką radością gromadził ołówki, a potem upychał je po szufladach.
Franciszek Pieczka zawsze nosi przy sobie słodkie wafelki.
Magda Umer zapomina o całym świecie, kiedy wnuki wyciągają z szuflady klocki.
Józef Hen robi literackie psikusy tym, których uwiecznia w swoich książkach.
Wzruszające, pełne humoru i wspomnień rozmowy z gośćmi audycji Myślidziecka 3/5/7 stały się inspiracją do powstania książki, wzbogaconej o dotąd nieznane wypowiedzi wielkich osobowości. Czy dzieciństwo może dać ci taką siłę, jaką dało bohaterom książki? A może jest tajemnicą ich sukcesu?

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

MAGDA GESSLER SPRZED DWUSTU LAT

Czyta się

Anna Piątkowska

Gdyby żyła dziś, pewne miałaby topowy profil na Instagramie, robiłaby rewolucje w kuchniach albo pichciłaby na ekranie. Pewnie byłaby celebrytką, podpatrywaną nie tylko w kwestii najlepszych przypraw do pieczeni. A i za swoich czasów popularnością przewyższała Sienkiewicza. Lucyna Ćwierczakiewiczowa, żyjąca w XIX wieku autorka książek kucharskich i poradników traktujących o prowadzeniu gospodarstwa domowego, to bohaterka najnowszej powieści Manueli Gretkowskiej „Mistrzyni".

Manuela Gretkowska dała się już poznać jako pisarka, która świetnie sobie radzi w historycznym kostiumie w powieści „Faworyty", która ukazała się w ubiegłym roku. Scenerią powieści był dwór Stanisława Augusta Poniatowskiego króla Polski i zabawy. Autorka na warsztat wzięła niebezpieczne związki króla i trzech pięknych kobiet: Elisabeth Lubomirskiej, Izabeli Czartoryskiej i Magdaleny Sapiehy.

Powieść „Mistrzyni" inspirowana jest życiem Lucyny Ćwierczakiewiczowej. „Popularnością bije na głowę Sienkiewicza, przyjaźni się z Prusem. Zarabia krocie. Nie ma w Warszawie kobiety bardziej wpływowej i szczodrej. Zedrze buty z bogacza, żeby podarować bezdomnemu. Głęboko wierzy w cnoty niewieście: bezczelność i szczerość. Kiedy trzeba, przeklnie arcybiskupa w katedrze" - czytamy na okładkowej zajawce.

Zresztą życiorys Lucyny Ćwierczakiewiczowej to gotowy scenariusz. Pochodziła z rodziny słynącej z ekstrawagancji, odebrała edukację domową, ale staranną, o co zadbał ojciec prawnik. W czasach, gdy aspiracje kobiet sięgały znalezienia dobrej partii, rychłego wyjścia za mąż oraz pielęgnowania gromadki dzieci i domowego ogniska, Ćwierczakiewiczowa nie dość, że rozwiodła się, to jeszcze ponownie wyszła za mąż. Nie godziła się na rolę przypisaną wówczas kobiecie, a i dziś może stanowić inspirację.

Autorka m.in. „Jedynych praktycznych przepisów wszelkich zapasów spiżarnianych oraz pieczenia ciast", „365 obiadów za pięć złotych", „Poradnika porządku i różnych nowości gospodarskich" oraz „Nauki robienia kwiatów bez pomocy nauczyciela", które pod względem nakładów przewyższały wydania Mickiewicza czy Słowackiego. Za wydania swoich książek otrzymała niemal trzykrotną wartość majątku ziemskiego. W książkach nie tylko podpowiadała, jak smacznie gotować, ale namawiała także do bycia niezależną, podejmowania przez kobiety pracy zawodowej. Prowadziła dział mody i gospodarstwa domowego w krzewiącym feministyczną myśl tygodniku „Bluszcz".

Celebrytka, jadająca obiady z Prusem, spotykająca się na kawę z Modrzejewską, a jednocześnie osamotniona i tęskniąca za miłością. Kiedy spotyka zafascynowanego nią początkującego aktora, chce podarować mu wszystko, bo przy swoich wpływach, pozycji i finansach pozostała kobietą wrażliwą, która pomaga innym. Ale ta pomoc i relacja będą ją dużo kosztowały.

Gretkowska sprawnie porusza się w XIX-wiecznym kostiumie. Świetna fabuła, wartka akcja i wyrazista postać to przepis na to, by czytelnik nie mógł się oderwać od powieści. O warsztacie: stylu, języku nie wspominając, bo z tej strony Manuela Gretkowska znana jest już od trzech dekad.

Manuela Gretkowska „Mistrzyni" Wyd. Znak, 2021

„Piraci z Karaibów" na koncercie noworocznym w Filharmonii Krakowskiej

Koncert

Julia Kalęba
julia.kaleba@polskapress.pl

3 stycznia z koncertem noworocznym w Filharmonii Krakowskiej wystąpi Teatr Narodowy Operetki Kijowskiej. W repertuarze - obok klasycznych dzieł i operowych arii - znalazły się utwory muzyki popularnej czy filmowej, w tym do „Piratów z Karaibów" H. Zimmera.

Artyści zabiorą publiczność w muzyczną podróż przez najpiękniejsze historie miłosne operetki i musicalu. W programie koncertu, który potrwa ponad dwie godziny, będzie można usłyszeć znane i lubiane arie operetkowe, musicalowe oraz tradycyjne pieśni narodowe Ukrainy. Wizualnie całość wzbogacą piękne stroje i taniec baletu, a swój muzyczny kunszt zademonstruje 25-osobowa orkiestra.

Program wydarzenia został podzielony na dwie części. W pierwszej publiczność usłyszy takie utwory, jak Aria Sándora Barinkay'a „Wielka sława to żart" z operetki „Baron cygański" J. Straussa, Aria Boniego z operetki „Księżniczki czardasza" I. Kálmána czy Kankan z operetki „Orfeusz w piekle" J. Offenbacha. Podczas drugiej części ze sceny wybrzmi m.in. ukraińska pieśń ludowa „Oj, wiem, że mam grzech", „Sing, sing, sing" L. Primy, muzyka z filmu „Piraci z Karaibów" H. Zimmera i - na koniec - „Happy New Year".

eprasa.pl c5f5996558

MATERIAŁ INFORMACYJNY

0010349984

PGE Energia Ciepła to największy producent ciepła, energii elektrycznej i ciepłej wody użytkowej dla mieszkańców Krakowa. O działaniach spółki, wspólnych inicjatywach z miastem, a także wyzwaniach związanych z pracą w elektrociepłowni rozmawiamy z **Mariuszem Michałkiem**, dyrektorem krakowskiej elektrociepłowni PGE Energia Ciepła.

Czy tej zimy mieszkańcy Krakowa mogą spać spokojnie?
Tej i każdej następnej. Dbałość o bezpieczeństwo energetyczne mieszkańców miasta nie zaczyna się tuż przed rozpoczęciem zimy. Do sezonu grzewczego przygotowujemy się intensywnie w okresie letnim, przeprowadzając przeglądy urządzeń i, jeśli jest taka konieczność, niezbędne remonty. Praca elektrociepłowni trwa 24 godziny, 7 dni w tygodniu przez 365 dni w roku. Krakowska elektrociepłownia jest częścią grupy PGE Energia Ciepła, która ma w swojej strategii wpisane zapewnianie bezpieczeństwa energetycznego i konsekwentnie tę strategię realizujemy. Co nie oznacza, że unikniemy zakłóceń lub awarii. Takie sytuacje zawsze mogą się wydarzyć, ale jesteśmy na nie gotowi. W celu przygotowania się na sytuacje wyjątkowe mamy sprawdzone scenariusze działań, w ramach których przeprowadzamy cykliczne ćwiczenia symulacyjne. Dzięki temu wiemy dokładnie, jakie kroki podejmiemy w każdej, nawet kryzysowej sytuacji.

Kilka miesięcy temu elektrociepłownia podpisała porozumienie z miastem i Miejskim Przedsiębiorstwem Energetyki Cieplnej. Co dokładnie ono oznacza?
To przede wszystkim wyraz odpowiedzialności wszystkich sygnatariuszy za zapewnienie bezpieczeństwa energetycznego miasta i jego mieszkańców w długim horyzoncie czasowym. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że każdy podmiot ma tutaj do odegrania ważną rolę. Zgodnie z zawartą umową Miasto Kraków, Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Cieplnej oraz my, czyli PGE Energia Ciepła zobowiązaliśmy się do „zaprogramowania krakowskiego systemu ciepła sieciowego przyszłości", tak aby wpisywał się on w potrzeby miasta, był zgodny z trendami i naszą strategią w zakresie transformacji w kierunku źródeł niskoemisyjnych, a także aby był technicznie wykonany i efektywny ekonomicznie. Dla PGE Energia Ciepła to realizacja wieloletniej strategii w obszarze ciepłownictwa. W Krakowie jest to szczególnie ważne, bo już dzisiaj 7 na 10 mieszkańców korzysta z ciepła, które wytwarzamy. W perspektywie najbliższych lat w naszej elektrociepłowni zostaną przeprowadzone projekty inwestycyjne związane z budową nowych źródeł kogeneracyjnych gazowych, co oznacza, że odejdziemy od węgla. Dzięki temu porozumieniu inwestycje zapewnią optymalną efektywność ekonomiczną dla krakowskiego systemu ciepłowniczego.

Ale Ciepło dla Krakowa to przecież nie tylko ciepłe grzejniki?
Ciepło dla Krakowa to marka, którą tworzą, pod patronatem Miasta Krakowa, trzy podmioty: PGE Energia Ciepła Oddział nr 1 w Krakowie, Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Cieplnej oraz Elektrownia CEZ Skawina. W ramach umowy realizowane są wspólne projekty, które mają na celu wspieranie Miasta i Gminy Kraków w działaniach w zakresie: bezpieczeństwa energetycznego, ochrony środowiska, promocji, edukacji, rozwoju innowacyjnej gospodarki oraz aktywizacji mieszkańców. Oddział nr 1 współpracuje z Miastem Kraków oraz dystrybutorem ciepła także w zakresie opracowywania prognoz rozwoju rynku ciepła sieciowego. Współpraca ta umożliwia odpowiednie zaplanowanie oraz realizację inwestycji i remontów na terenie elektrociepłowni. Pracownicy Oddziału nr 1 współtworzą lokalne programy, wspierając różnego rodzaju akcje edukacyjne skierowane zarówno do mieszkańców, urzędników czy też przedsiębiorców. W ramach prowadzonej działalności przygotowujemy audyty energetyczne dla projektów zwiększających efektywność energetyczną, a następnie wspieramy różnego rodzaju podmioty w pozyskiwaniu białych certyfikatów, które dodatkowo poprawiają rentowność takich przedsięwzięć. Ciepła woda użytkowa jest produktem, który cieszy się bardzo dużą popularnością wśród mieszkańców Krakowa. Tylko w tym roku, w ramach programu, przyłączyliśmy 13,5 tysięcy mieszkań. To rekordowa liczba w skali całej PGE Energia Ciepła. Cieszę, że mieszkańcy Krakowa nam zaufali, a jeszcze bardziej cieszy mnie fakt, że są z tego powodu naprawdę zadowoleni, co wynika z przeprowadzonych badań.

Kraków to miasto, które dynamicznie się rozrasta. Jakie są tego konsekwencje dla elektrociepłowni?
Ten proces jest pod naszą stałą obserwacją. Wspomniałem już o tym, że przewidujemy i prognozujemy ten rozwój, właśnie w kontekście naszej partycypacji jako dostawcy ciepła, ciepłej wody użytkowej oraz energii. Wspólnie z Miastem oraz dystrybutorem stworzyliśmy Mapę Ciepła, którą stale aktualizujemy. Chcemy i odpowiadamy pozytywnie na potrzeby nowych mieszkańców Krakowa, dla których ważne jest to, by ich mieszkanie było podłączone do miejskiej sieci ciepłowniczej oraz by mogli korzystać z ciepłej wody użytkowej.

Za nami kolejna Gala „Podzielmy się Ciepłem". Kto tym razem mógł liczyć na Wasze wsparcie?
To akcja, która ma już wieloletnią tradycję. Zainaugurowaliśmy ją w 2007 roku wspólnie z naszymi partnerami, a więc: Miastem Kraków, MPEC oraz CEZ Skawina. Jesteśmy społecznie odpowiedzialni i czujemy potrzebę wspierania tych organizacji, które na co dzień niosą pomoc potrzebującym. W tym roku Podzielimy się Ciepłem z 31 organizacjami pozarządowymi, które działają tutaj w Krakowie. Dla nas to zawsze ważne wydarzenie, bo wpisuje się w prowadzone przez nas działania społecznej odpowiedzialności biznesu, a także którego inauguracja przypada na czas przedświąteczny.

Jakie życzenia na Święta i Nowy Rok ma dla mieszkańców Krakowa dyrektor elektrociepłowni?
Przede wszystkim życzę Państwu zdrowia i choć czas przedświąteczny, to zazwyczaj okres wytężonej pracy, to życzę także, by świąteczne dni pozwoliły na chwile odpoczynku. O ciepłą atmosferę w domach się nie martwię. Zapewniam, że my zrobimy wszystko ze swojej strony, żeby w krakowskich domach było ciepło na Święta.

eprasa.pl c5f5996558

Święta i sylwester w pandemii COVID-19 niestraszne dla gości

Region
Joanna Mrozek
joanna.mrozek@polskapress.pl

Hotele i pensjonaty w Beskidzie Sądeckim i Wyspowym mają pełne obłożenie na święta i Nowy Rok. Na wielu stokach szykuje się sylwestrowa nocna jazda, impreza z DJ-em i wiele innych atrakcji. Tam limity uczestników nie obowiązują.

FOT. KASINA SKI & BIKE PARK

Tak było podczas nocy sylwestrowej na stoku w Kasinie Ski, zjazd z pochodniami to tradycja

Krynica-Zdrój to jedno z najchętniej odwiedzanych uzdrowisko na Sądecczyźnie. Żyje nartami, sylwestrem i zimą, a ta w tym roku nie zawodzi. Turyści po zeszłorocznym lockdownie wrócili na stoki i rezerwują noclegi. Przedsiębiorcy z uzdrowiska mogą liczyć na zimowy zarobek.

Droższy wypoczynek

Ceny noclegów wzrosły o 20-30 proc. Od 31 grudnia do 2 stycznia średnia stawka za dobę w Krynicy-Zdrój dla dwóch osób wynosi 640 zł, według wyliczeń HRE Investments Oskar Sękowski. Dużo drożej jest w Zakopanem, tam przekracza ona tysiąc złotych. O połowę taniej w uzdrowisku pod Góra Parkową zapłacimy za pobyt podczas świąt Bożego Narodzenia.

- W święta tylko obiekty wielogwiazdkowe cieszą się dużym zainteresowaniem ze względu na cały pakiet swoich usług. Noclegi w obiektach o niższym standardzie są wykupywane od świątecznej niedzieli. Większość polskiego społeczeństwa Wigilię i Boże Narodzenie spędza w domu, a w drugi dzień chociażby w podróży do Krynicy - mówi Daniel Lisak, szef Krynickiej Organizacji Turystycznej.

Od niedzieli 26 grudnia do noworocznego weekendu praktycznie wszystkie obiekty noclegowe w Krynicy mają obłożenie na cały tydzień. Działa już większość stacji narciarskich. Tylko Henryk Ski i Słotwiny nr 1 zaczynają ruch od 25 grudnia.

Obostrzenia wprowadzone od 15 grudnia zakładają w hotelach maksymalne obłożenie do 30 proc. Powyżej tego limitu można przyjmować tylko osoby zaszczepione przeciw COVID-19. - To korzystne rozwiązanie. Jeżeli ludzie będą przekonani, że w zasadzie wszyscy uczestnicy pobytu w obiekcie noclegowym są zaszczepieni, to będzie oznaczać większą wiarygodność obiektu i spokój - uważa Lisak.

Zabawa pod gołym niebem

Sylwestra będzie można spędzić m.in. na stokach narciarskich i plenerowych imprezach. W Nowym Sączu zacznie się zabawa o godz. 21 na Rynku. W Limanowej zaplanowano pokaz sztucznych ogni o północy.

Większość stacji narciarskich organizuje nocną jazdę i powitanie Nowego Roku. W Tyliczu, na Jaworzynie Krynickiej, Słotwinach Arena czy Wierchomli Dwie Doliny będzie muzyka i pokazy sztucznych ogni.

Na Limanowszczyźnie ośrodek narciarski Kasina-Ski zaprasza na sylwestrową zabawę z DJ-em. Dla narciarzy przygotowano pochodnie, z którymi zaliczą ostatni w tym roku zjazd. Stacja Limanowa Ski potwierdzi w Boże Narodzenie, czy będzie otwarta w sylwestra.

- Wszystko zależy od pogody, niczego nie wykluczamy- powiedziała nam Natalia Gadzina, manager stacji Limanowa Ski.

©℗

MATERIAŁ INFORMACYJNY PKO BANKU POLSKIEGO
0010374448

PKO Bank Polski wspiera realizację Rodzinnego Kapitału Opiekuńczego

PKO Bank Polski będzie jednym z pierwszych banków, który umożliwi klientom składanie wniosku o Rodzinny Kapitał Opiekuńczy. Od 4 stycznia 2022 r wniosek o nowe świadczenie będzie można wypełnić bezpośrednio przez serwisy iPKO oraz Inteligo.

Rodzinny Kapitał Opiekuńczy to nowe rządowe wsparcie na drugie i kolejne dziecko w rodzinie w wieku od 12. do ukończenia 35. miesiąca życia. Świadczenie będzie przysługiwać bez względu na dochód, a rodzice będą mogli sami zdecydować, jak chcą je pobierać. Rodzinny Kapitał Opiekuńczy może być wypłacany co miesiąc na dwa sposoby: 1000 zł przez 12 miesięcy lub 500 zł przez 24 miesiące. W sumie rodzice mogą otrzymać 12 tysięcy złotych.

- PKO Bank Polski od początku aktywnie uczestniczy w budowie cyfrowego państwa i jest liderem wprowadzania przyjaznych i bezpiecznych rozwiązań, które pomagają obywatelom w szybkim i łatwym dostępie do usług e-administracji. Cieszę się, że po raz kolejny możemy umożliwić naszym klientom załatwianie spraw urzędowych przez bankowość elektroniczną, bo to dla nich wygoda i oszczędność czasu. Zależy nam na tym, aby złożenie wniosku o Rodzinny Kapitał Opiekuńczy było jak najprostsze dla rodziców i opiekunów, dlatego już od 4 stycznia uruchomimy taką możliwość w naszych serwisach - mówi Iwona Duda, wiceprezes, kierująca pracami Zarządu PKO Banku Polskiego.

Nowe rozwiązanie wejdzie w życie od 1 stycznia 2022 r., a realizacją Rodzinnego Kapitału Opiekuńczego, czyli prowadzeniem postępowania w sprawie przyznania świadczenia i jego wypłatą zajmie się Zakład Ubezpieczeń Społecznych.

Od startu świadczenia, czyli od 1 stycznia 2022 r., wniosek będzie można wypełnić na Platformie Usług Elektronicznych ZUS. Do PUE ZUS klienci banku będą przekierowani z serwisu internetowego iPKO lub Inteligo. Od 4 stycznia 2022 r. wniosek będzie można już wypełnić bezpośrednio przez oba te serwisy, bez przekierowania.

PKO BANK POLSKI WSPIERA BUDOWĘ E-PAŃSTWA

Bank od kilku lat aktywnie uczestniczy w cyfryzacji usług e-administracji. Jako pierwszy umożliwił klientom korzystającym z bankowości elektronicznej składanie wniosków w programie „Rodzina 500". Do tej pory klienci złożyli około 2,5 mln wniosków. Przez serwisy klienci składają też wnioski o „Dobry Start". Od 5 lat na mocy porozumienia z Zakładem Ubezpieczeń Społecznych mogą też korzystać z e-usług ZUS. Bank również jako pierwszy umożliwił klientom zakładanie Profilu Zaufanego, elektronicznego podpisu, który potwierdza tożsamość w systemach e-administracji. W 2019 roku bank został też pierwszym dostawcą e-Tożsamości. Dzięki temu klienci zyskali nie tylko możliwość prostszego i wygodniejszego logowania się do systemów administracji, ale też zdalnego załatwiania spraw urzędowych.

eprasa.pl c5f5996558

W KRAJU

Warszawa
Medycy muszą zostać zaszczepieni
Rzecznik ministerstwa zdrowia Wojciech Andrusiewicz poinformował, że każdy pracownik ochrony zdrowia będzie musiał do 1 marca przedstawić certyfikat zaszczepienia, a więc w pełni się zaszczepić. Jak zaznaczał, nie chodzi tylko o medyków, ale również m.in. farmaceutów.
(MP)

Choczewo
Jest lokalizacja dla elektrowni jądrowej
Nadmorska gmina Choczewo została wybrana jako preferowane miejsce, w którym powstanie pierwsza w Polsce elektrownia jądrowa. Na lokalizację nazwaną „Lubiatowo-Kopalino" wskazała spółka Polskie Elektrownie Jądrowe. „Lubiatowo-Kopalino" wskazano na podstawie prowadzonych od 2017 roku bezprecedensowych w skali Polski bardzo szczegółowych badań środowiskowych i lokalizacyjnych, które wykazały, że spełnia ona wszystkie wymagania środowiskowe stawiane tego typu obiektom i jest bezpieczna dla mieszkańców. Polskie Elektrownie Jądrowe będą się teraz ubiegać o uzyskanie niezbędnych decyzji administracyjnych.
(MT)

Warszawa
Nie żyje Żora Korolyov
Pochodzący z Ukrainy tancerz zmarł nagle w wieku 34 lat. Osierocił 11-letnią córkę. Żora Korolyovznany był w Polsce z występów w popularnym telewizyjnym show „Tańcu z Gwiazdami". Był też instruktorem tańca oraz aktorem: występował m.in. w „Kochaj i tańcz", „Egzaminie z życia", „Niani" i „Ojcu Mateuszu". Dziennikarzom „Super Expressu" udało się nieoficjalnie dowiedzieć, że przyczyną śmierci tancerza było zapalenie mięśnia sercowego.
(WU)

Warszawa
Ruszy budowa zapory na granicy
Już niedługo ma rozpocząć się budowa muru na granicy polsko-białoruskiej - zapowiedział wiceszef MSWiA Maciej Wąsik na antenie Polskiego radia 24. - Lada chwila zostanie podpisana umowa i bez zbędnej zwłoki firmy przystąpią do pracy - powiedział. Polityk dodał, że władze „będą robić wszystko", by zapora powstała w pierwszej połowie przyszłego roku. Budowę muru zlecono dwóm firmom, Budimex i Unibep, które zostały zarekomendowane przez pełnomocnika ds. przygotowania i realizacji zabezpieczenia granicy państwowej . Pierwsza z firm postawi zaporę na odcinkach o łącznej długości ponad 105 km, a druga - 80 km.
(AK)

Rekord zgonów w czwartej fali pandemii. Apele o ostrożność

Warszawa
Leszek Rudziński
leszek.rudzinski@polskapress.pl

Resort zdrowia poinformował w środę o prawe 800 zgonach osób zakażonych koronawirusem. To rekord czwartej fali pandemii. Rzecznik Ministerstwa Zdrowia Wojciech Andrusiewicz zaapelował, aby tegoroczne święta spędzać w gronie najbliższych i zaszczepionych osób.

Ostatniej doby odnotowano ponad 18 tys. zakażeń koronawirusem - poinformowało Ministerstwo Zdrowia. W tym czasie zmarło aż 775 zakażonych osób.

To tragiczny rekord zgonów od początku IV fali pandemii. Najwięcej przypadków śmiertelnych odnotowano w Małopolsce - 106 osób. Na kolejnym miejscu jest Mazowsze z 85 zgonami, dalej Śląsk z 82 zgonami oraz Wielkopolska z 81 zgonami.

Liczba zakażonych od początku epidemii przekroczyła w całym kraju 4 miliony zakażeń oraz 92,8 tysiące zgonów na koronawirusa.

FOT. WALDEMAR WYLĘGALSKI

Z danych Ministerstwa Zdrowia wynika, że najczęściej umierają na Covid-19 osoby niezaszczepione

Głównie osoby starsze i niezaszczepione
Resort zdrowia wyjaśniał, że spośród wszystkich zaraportowanych od wtorku zgonów z powodu Covid-19 aż 73 procent dotyczy osób niezaszczepionych.

Blisko 83 proc. zmarłych to osoby powyżej 65. roku życia. Z kolei średnia wieku zmarłych to ponad 75 lat.

- 566 z tych zaraportowanych zgonów dotyczy osób niezaszczepionych (...). Wśród osób zaszczepionych dominują osoby z wielochorobowością. 70 procent osób, które po pełnym szczepieniu nie poradziły sobie z covidem, są to osoby, które dotykają przynajmniej dwa inne schorzenia poza koronawirusem - komentował na briefingu prasowym rzecznik resortu zdrowia Wojciech Andrusiewicz.

Ograniczmy te święta do grona najbliższych
Rzecznik resortu zdrowia zaapelował także, aby ograniczyć zakres osób towarzyszących nam przy wigilijnym stole do grona najbliższych.

- Ograniczmy te święta do naszych najbliższych i starajmy się, jeżeli możemy, żeby te święta były spędzone w gronie osób w pełni zaszczepionych i w gronie osób najlepiej z dawką przypominającą - mówił.

Przypomniał, że święta spędzamy często w towarzystwie osób starszych, a te według statystyk „nie radzą sobie z covidem".

Obostrzenia bez zmian. „Po świętach zobaczymy"
Wojciech Andrusiewicz przekazał, że na razie rząd nie planuje wprowadzania dodatkowych obostrzeń na okres świąteczny. Dopytywany przez dziennikarzy, czy zmian w restrykcjach możemy spodziewać się przed końcem roku, skwitował: - Zobaczymy po świętach, jak będzie wyglądała sytuacja covidowa.

Rzecznik resortu, pytany z kolei o możliwość przedłużenia nauki zdalnej (powrót uczniów do szkół planowany jest na 10 stycznia) odpowiedział, że jest jeszcze czas na podjęcie decyzji w tym zakresie i zostanie ona podjęta w „pierwszym tygodniu poświątecznym". - Wszystkie scenariusze są możliwe, na dziś nie ma decyzji, żeby dzieci pozostawały dłużej w nauce zdalnej, ale patrzymy też na rozwój wypadków w zakresie omikrona nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie - poinformował Andrusiewicz.

Certyfikaty covidowe ważne krócej
Ministerstwo przypomina również o tym, że zgodnie z unijną decyzją certyfikaty covidowe po pełnym zaszczepieniu dwiema dawkami będą ważne nie 12, lecz 9 miesięcy. Aby wydłużyć ich ważność, trzeba przyjąć trzy dawki.

REKLAMA 0010375134

eprasa.pl c5f5996558

Cywilni misjonarze uciekli porywaczom

Port-au-Prince

Kazimierz Sikorski
kazimierz.sikorski@polskapresspl

Dwunastu misjonarzy pochodzących z USA i Kanady, uprowadzonych na Haiti dwa miesiące temu przez gang, uciekło z niewoli.

W październiku porwano na Haiti 17 misjonarzy, porywacze zażądali miliona dolarów okupu za każdą osobę. 5 osób zostało uwolnionych w listopadzie, pozostali uciekli teraz.

Jeden z porwanych misjonarzy opisał przygotowania do ucieczki. Wybrali środek nocy, kiedy członkowie gangu dokonywali zmiany warty.

- Byliśmy już przygotowani, do toreb zabraliśmy tylko najpotrzebniejsze rzeczy - mówił Sam Stoltzfus, który pracuje z Christian Aid Ministries i był jednym z 17 misjonarzy porwanych na Haiti 16 października. - Baliśmy się i to bardzo. Mieliśmy przygotowaną wodę, materace i udało się otworzyć drzwi, które na szczęście były słabo zabezpieczone - relacjonował. Dodał, że nogi wszystkim dosłownie się trzęsły, kiedy już mieli ruszyć w drogę.

A potem wystraszeni przebijali się przez las kilka, może nawet więcej godzin. Korzystali wtedy z gwiazd, które ich prowadziły.

Jak podaje serwis BBC, w grupie uciekinierów znajdowało się małżeństwo, 10-miesięczne dziecko, a także dzieci w wieku 3, 14 i 15 lat. Było też czterech dorosłych mężczyzn i dwie kobiety.

Na konferencji prasowej David Troyer, dyrektor generalny Christian Aid Ministries w w Ohio, powiedział, że wszyscy są obecnie w dobrym stanie. Dodał, że podejmowano z pomocą wielu firm i organizacji próbę uwolnienia zakładników. Nie chciał jednak ujawnić, czy za uwolnionych w listopadzie zapłacono okup.

Urzędnicy haitańscy również milczą. Chociaż gangi haitańskie znane są z uwalniania zakładników z powodów humanitarnych, zazwyczaj porwania są rozwiązywane w drodze negocjacji między porywaczami a krewnymi przetrzymywanych. W przypadkach, gdy istnieje grupa, gangi uwalniają część po dokonaniu płatności. Nie wiadomo, jak było tym razem. ©℗

Emir Dubaju musi zapłacić byłej żonie 554 mln funtów za rozwód

Londyn

Kazimierz SIkorski
kazimierz.sikorski@polskapress.pl

Była żona władcy Dubaju dostanie 554 miliony funtów w największej w historii Wielkiej Brytanii ugodzie rozwodowej.

Taką gigantyczną sumę ma jej zapłacić emir Dubaju, jeden z najbogatszych ludzi na świecie, Muhammad ibn Raszid, na mocy postanowienia Sądu Najwyższego.

Część sumy zostanie przeznaczona na koszty ochrony, aby księżniczka i dwójka małych dzieci, które miała z szejkiem, 14-letnią Jalilą i 9-letnim Zayedem, byli bezpieczni. Książę musi również zapewnić swoim dzieciom gwarancję opłat alimentacyjnych i finansowo zabezpieczyć ich przyszłą edukację.

Historia tego związku była bardzo burzliwa. Hadża bint al-Husajn i emir Dubaju Muhammad ibn Raszid, który jest również premierem Zjednoczonych Emiratów Arabskich, pobrali się w 2004 roku. Księżniczka jest siostrą króla Jordanii i była wtedy szóstą żoną emira. Dwa lata temu

FOT. GUSTAVO VALIENTE / POLARIS IMAGES/EAST NEWS

Księżniczka Hadża przez 15 lat była żoną emira Dubaju. Urodziła mu syna i córkę, reprezentowała kraj na świecie

uciekła przed mężem z kraju i osiadła w Wielkiej Brytanii, rozpoczynając niemal od razu walkę w londyńskim Sądzie Najwyższym o pieniądze po rozwodzie. Księżniczka Hadża domagała się również praw do opieki nad dwójką dzieci z ich małżeństwa, natomiast jej mąż chciał, by dzieci wróciły do Dubaju.

Teraz londyński sąd postanowił, że emir Dubaju musi zapłacić 554 miliony funtów (650 milionów euro) swojej byłej żonie i dwójce ich dzieci. Pierwsza wpłata w wysokości 250 mln funtów ma być dokonana w ciągu najbliższych trzech miesięcy. Sędzia Philip Moor oświadczył w 73-stronicowym uzasadnieniu wyroku, że istnieje „wyraźne ryzyko" dla księżniczki i jej dwójki dzieci, a szejk jest „głównym zagrożeniem dla niej".

Kwota 554 milionów funtów przyznana przez wspomnianego sędziego w Wydziale Rodzinnym Sądu Najwyższego pobiła poprzedni rekord, chodzi o ugodę w wysokości 450 milionów funtów zawartą w 2016 roku na rzecz byłej żony rosyjskiego oligarchy Farkhada Achmedowa.

Ta suma pozwoli księżniczce żyć w luksusie, choć jej adwokaci żądali prawie miliarda funtów więcej. Jej prawnicy twierdzili, że potrzebne są ogromne środki, aby chronić ją i dzieci przed jej byłym mężem, który, prawdopodobnie uprowadził siłą dwie swoje córki po tym, jak próbowały uciec z Dubaju.

Sędzia Moor napisał w uzasadnieniu swojego wyroku: Pozostanie jasne i aktualne ryzyko dla księżniczki przez resztę jej życia, czy to ze strony jej byłego męża, czy tylko zwykłego terrorysty i innych zagrożeń, z jakimi mierzy się księżniczka.

Okazało się, że szejk Mohammed - bliski przyjaciel królowej Elżbiety II - kazał swoim agentom „zhakować" telefony byłej żony i jej prawników, w tym baronowej Fiony Shackleton.

Haya bint Al-Husajn przez 15 lat była żoną władcy Dubaju. Urodziła mu syna i córkę, reprezentowała również kraj na świecie. Kiedy uciekła z dziećmi od swojego męża, świat był w szoku. Mówiła, że czuje się zagrożona, bo mąż nigdy jej tego kroku nie daruje. Stąd, jak dodawała, są jej potrzebne pieniądze, by zapewnić ochronę sobie i swoim dzieciom. Na razie to ona jest górą, już ponad rok temu brytyjski sąd postanowił, że księżniczka i jej dzieci mogą pozostać w Wielkiej Brytanii.

W tle tej głośnej sprawy jest również romans księżniczki ze swoim ochroniarzem Russelem Flowersem. Mężczyzna ten przez pięć lat służył w Królewskim Pułku Księżnej Walii, w 2016 roku zaczął pracować dla Hadżi na pełny etat i towarzyszył jej w zagranicznych podróżach. ©℗

REKLAMA 0210327716

Zagwarantuj sobie spokojne i bezpieczne jutro

Wraz z wybuchem pandemii koronawirusa wzrosło zainteresowanie ubezpieczeniami na życie oraz rozwiązaniami, które będą nas wspierać na emeryturze. Wiele osób nadal odkłada jednak decyzję i nie podejmuje żadnych konkretnych działań w tym kierunku, tłumacząc się np. brakiem odpowiedniej wiedzy finansowej. Jak twierdzą eksperci – to błąd – sprawdźmy więc dlaczego.

Wraz z wybuchem pandemii koronawirusa wzrosło zainteresowanie ubezpieczeniami na życie oraz rozwiązaniami, które będą nas wspierać na emeryturze. Wiele osób nadal odkłada jednak decyzję i nie podejmuje żadnych konkretnych działań w tym kierunku, tłumacząc się np. brakiem odpowiedniej wiedzy finansowej. Jak twierdzą eksperci – to błąd – sprawdźmy więc dlaczego.

Zaledwie co czwarty ankietowany Polak posiada oszczędności powyżej półrocznego dochodu, co stanowi tzw. poduszkę finansową, która jest istotnym składnikiem naszego dobrostanu – tak wynika z badania NORSTAT przeprowadzonego w listopadzie 2020 na zlecenie PZU. I choć zmienia się nasza świadomość i deklaracje w tym względzie, nie ma to odzwierciedlenia w rzeczywistości. Z Raportu Izby Zarządzających Funduszami i Aktywami możemy się dowiedzieć, że połowa Polaków twierdzi, że regularnie oszczędza, a 41 proc. zadeklarowało chęć oszczędzania w przyszłości. Jak pokazuje życie – zgromadzone środki najczęściej są jednak wydawane na bieżąco. A co w sytuacjach, których nikt nie brał pod uwagę? Ciężka choroba, wypadek? Czy będziemy mieć pieniądze na utrzymanie, np. jeśli nie będziemy mogli pracować albo trzeba będzie szybko zrobić badania, skorzystać w prywatnej rehabilitacji itd.?

Polacy nadal zbyt rzadko myślą o wydatkach związanych z chorobą czy zabezpieczeniem swojej przyszłości. To między innymi dlatego, że żyjemy w ciągłym biegu, przytłoczeni mnóstwem codziennych spraw, zaniepokojeni informacjami o kolejnych falach pandemii. Nie zawsze mamy czas i chęć, by dowiedzieć się czegoś o dostępnych na rynku rozwiązaniach, dzięki którym będziemy spokojniejsi o przyszłość swoją oraz swoich najbliższych. Nie zawsze też potrafimy rozmawiać o pieniądzach i trudnych sytuacjach życiowych, bo to nas po prostu krępuje albo przygnębia. Trudno się też przyznać, że nie rozumiemy, jak działają ubezpieczenia i narzędzia finansowe. Tymczasem ubezpieczyciele coraz lepiej rozumieją swoich klientów oraz ich obawy i starają się wychodzić naprzeciw ich aktualnym potrzebom, dostosowując do nich produkty ubezpieczeniowe. Materiały marketingowe i ogólne warunki ubezpieczeń (OWU) są pisane możliwie prostym i zrozumiałym językiem, i choć specjalistycznej terminologii nie zawsze da się uniknąć, to można ją prosto wytłumaczyć.

PZU oferuje kompleksowe produkty na życie, zarówno dla klientów indywidualnych, jak i biznesowych. Jak przekonuje największy polski ubezpieczyciel, przyszłość jest dzisiaj, tu i teraz, a nie za kilka lat. Może nam się to wydawać błahe i nielogiczne, a jednak to prawda. To jak dziś zadbamy o siebie i rodzinę, będzie miało ogromny wpływ na jakość i długość naszego życia. Dlatego warto zadbać o to właśnie teraz.

Najlepszym rozwiązaniem jest wybór odpowiedniego ubezpieczenia na życie i zdrowie, które zadba o bezpieczeństwo całej rodziny. PZU Życie, w odpowiedzi na oczekiwania klientów, rozszerzyło ofertę ubezpieczeń indywidualnych.

Jedną z najważniejszych zmian wprowadzonych przez firmę jest możliwość objęcia dodatkową ochroną w ramach jednej polisy siebie, małżonka lub partnera życiowego oraz dzieci. Zmiany dotyczą również samej oferty. Wśród produktów ubezpieczeniowych znajdują się m.in. produkty przygotowane specjalnie dla rodzin, które pomogą zadbać o przyszłość finansową dziecka, zapewnią wsparcie w przypadku ciężkiej choroby, leczenia szpitalnego czy operacji, utraty sprawności czy trwałego uszczerbku spowodowanego nieszczęśliwym wypadkiem. Warto też podkreślić, że ubezpieczenia dla dzieci są dopasowane specjalnie do ich potrzeb, czyli obejmują choroby wieku dziecięcego, najczęstsze urazy itd. Warto też zwrócić uwagę na ubezpieczenie, które łączy w sobie ochronę i oszczędzanie, czyli PZU Gwarantowane Jutro. Tu po upływie okresu ubezpieczenia otrzymujemy kwotę zagwarantowaną w polisie, bez względu na sytuację na rynkach finansowych, np. na giełdzie, dzięki czemu nie ryzykujemy utraty zgromadzonych pieniędzy. Z drugiej strony, osoby wskazane w polisie dostaną należne pieniądze z ubezpieczenia w razie śmierci ubezpieczonego.

Co ważne, pieniądze, które otrzymamy, są zwolnione z podatku od zysków kapitałowych. Świadczenie wypłacane w razie śmierci ubezpieczonego jest zwolnione z podatku od spadków i darowizn. Jeśli zaś ubezpieczony zdecyduje się na waloryzację składki, otrzyma wyższą wypłatę.

W ofercie PZU są również produkty przeznaczone dla przedsiębiorców, dzięki którym nawet nieduży pracodawca będzie mógł zadbać o ochronę życia i zdrowia swoich pracowników.

Zarówno klienci indywidualni, jak i przedsiębiorcy mogą również zyskać dostęp do prywatnej opieki medycznej w ponad 600 miastach w Polsce. Do dyspozycji klientów jest ponad 130 placówek własnych PZU Zdrowie i ok. 2200 partnerskich.

Kto pyta, ma rację

Nawet jeśli już zdecydujemy, że ubezpieczenie jest nam potrzebne, to bardzo często nie wiemy, co dalej – gdzie kupić polisę, jaki produkt wybrać i która usługa będzie dla nas najkorzystniejsza. Do tego dochodzi specjalistyczna terminologia ubezpieczeniowa. To wszystko może sprawić, że w pewnym momencie niewiadomych robi się dla nas za dużo. Jest to jeden z czynników, który powoduje, że podjęcie słusznej decyzji mimo wszystko odsuwamy w czasie.

Dlatego warto umówić się na rozmowę ze specjalistą w dziedzinie ubezpieczeń. Taka osoba poprowadzi spotkanie, pomoże przeanalizować sytuację życiową i dobrać najodpowiedniejsze ubezpieczenie. Odpowie na wszystkie pytania i wyjaśni wątpliwości w najbardziej przystępny i zrozumiały sposób.

Zakładem ubezpieczeń jest PZU Życie SA. Szczegółowe informacje o zakresie ubezpieczenia, w tym o wyłączeniach i ograniczeniach odpowiedzialności, znajdziesz w aktualnych ogólnych warunkach ubezpieczeń (OWU): PZU Gwarantowane Jutro, PZU Na Dobry Początek, PZU Wsparcie Najbliższych, PZU Ochrona Każdego Dnia wraz z umowami dodatkowymi oraz w Umowie ubezpieczenia PZU Wsparcie w Życiu i Zdrowiu, w tym w OWU, które mają do niej zastosowanie. Umowę ubezpieczenia oraz OWU znajdziesz na stronie pzu.pl, w naszych oddziałach i u naszych agentów.

**PRZYSZŁOŚĆ JEST DZISIAJ, WIĘC ZADBAJ O NIĄ.
POBIERZ NASZEGO E-BOOKA I KOMPENDIUM A DOWIESZ SIĘ,
JAK ŻYĆ DŁUGO I SZCZĘŚLIWIE. WEJDŹ NA STRONĘ KAMPANII**

pzu.pl/zyj-dlugo-i-szczesliwie

Zakładem ubezpieczeń jest PZU Życie SA. Ten materiał nie jest ofertą w rozumieniu art. 66 Kodeksu cywilnego i ma charakter wyłącznie informacyjny. Szczegółowe informacje o zakresie ubezpieczenia, w tym o wyłączeniach i ograniczeniach odpowiedzialności, znajdziesz w aktualnych ogólnych warunkach ubezpieczeń (OWU): typ P Plus, Opieka Medyczna S, PZU Pod Dobrą Opieką wraz z umowami dodatkowymi oraz w Umowie grupowego ubezpieczenia na życie i zdrowie dla małych przedsiębiorców, będących członkami Klubu PZU Pomoc w Życiu (PZU z Myślą o Życiu i Zdrowiu), dostępnych na pzu.pl, w naszych oddziałach lub u naszych agentów.

eprasa.pl c5f5996558

„Suwerenne” igranie z ogniem

Kazimierz Dadak
Autor jest profesorem ekonomii w Hollins University Wirginia, USA

Media

Sejm uchwalił nowelizację ustawy o radiofonii i telewizji, powszechnie zwaną Lex TVN. Fakt ten zaskakuje, zdumiewa i budzi niepokój z wielu powodów.

Po pierwsze, zdumiewa nieporadnością. Niepisanym celem tej ustawy jest pozbawienie amerykańskiej firmy Discovery Inc. kontroli nad rodzimą telewizyjną stacją TVN. Pomińmy celowość samego przedsięwzięcia, a zajmijmy się tylko efektywnością podjętego kroku.

Ustawa ogranicza wysokość udziałów firm spoza Europejskiego Obszaru Gospodarczego (EOG) do 49 proc., czyli stronie amerykańskiej wystarczy pozostawienie sobie owego maksimum i przekazanie 1,1 proc. jakiemuś „zaprzyjaźnionemu” podmiotowi. Każdy, kto ma choćby podstawowe pojęcie, jak funkcjonuje świat biznesu wie, że znalezienie takiego podmiotu, a w skład EOG wchodzą także Norwegia, Islandia i Lichtenstein, nie będzie stanowić najmniejszego kłopotu. Ta instytucja będzie zawsze głosować tak, jak będzie głosować Discovery i skład rady nadzorczej będzie zawsze zgodny z preferencjami Amerykanów. Zatem, jest mało prawdopodobne, żeby ustawodawca zdołał osiągnąć zamierzony cel.

Strona amerykańska protestuje, zarówno samo przedsiębiorstwo jak i dyplomaci, dołączają się do tego liczni politycy, nie dlatego, żeby obawiali się o utratę kontroli nad TVN, ale w obronie zasad. Chodzi oczywiście o wolność słowa, swobodę prowadzenia działalności gospodarczej, ale ponad wszystko o to, że własności amerykańskiej nie wolno tak sobie po prostu wywłaszczać. Gdyby podobny los w USA spotkał polskie interesy, dajmy na to, gdyby amerykański rząd ograniczył prawa KGHM w zarządzaniu Robinson Mine w stanie Nevada, to nasze władze miałyby wszelkie prawa do podobnej interwencji. Między innymi po to obywatele i korporacje płacą podatki, żeby państwo broniło ich interesów.

W USA byłoby to przyjęte jako normalne zachowanie i żaden urzędnik Departamentu Stanu nie oskarżałby polskiej strony o nieznajomość Konwencji Wiedeńskiej. To jest oczywistość i protesty, że chodzi o ingerencję w nasze wewnętrzne sprawy nie mają żadnych podstaw.

W sumie, zaskoczeniem jest to, że rządzący narażają polskie interesy narodowe na bardzo poważne straty polityczne, podczas gdy prawdopodobieństwo osiągnięcia zamierzonego skutku jest nikłe.

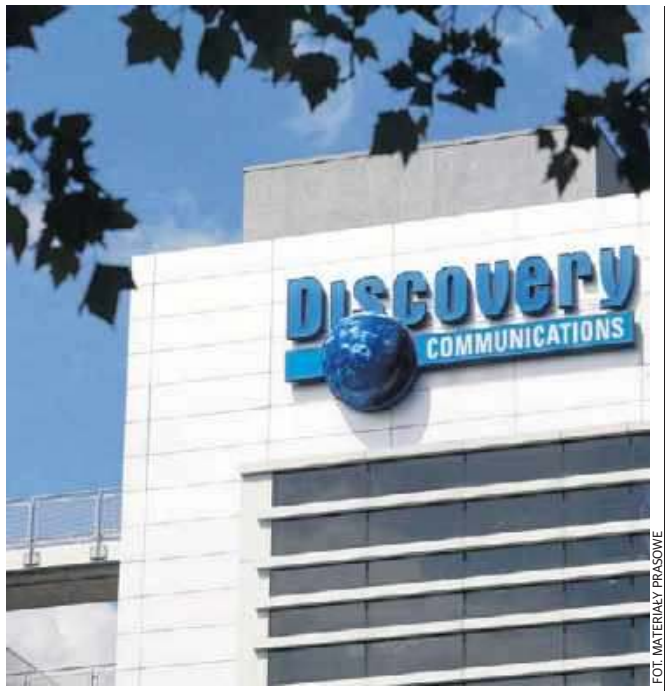

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Niepisanym celem tej ustawy jest pozbawienie amerykańskiej firmy Discovery Inc. kontroli nad telewizyjną stacją TVN

Amerykańskie retorsje

Poza Polską pytanie, czy ta nowelizacja wpłynie na stosunki amerykańsko-polskie byłoby uznane za retoryczne - oczywiście, że tak! Tego po prostu wymaga amerykański interes. Jedynymi niewiadomymi są, kiedy i w jakiej postaci te retorsje nastąpią?

Każde państwo, a w szczególności supermocarstwo, wymaga szacunku dla swoich obywateli, firm i ich interesów. Puszczenie płazem jakichś obrazów nie wchodzi w rachubę, bo jeśli jeden kraj narazi amerykański interes narodowy na szwank, to wówczas każdy inny może pomyśleć, że i jemu to ujdzie na sucho. Potężne państwo nie może dopuścić do zrodzenia się precedensu, bo to otwiera drogę innym. Szanujące się państwo nie ma nic wspólnego z jowialnym dobrotliwym dziadkiem, który pobłażliwie patrzy na wnuki włażące mu na głowę.

Retorsje mogą zostać zastosowane z opóźnieniem, ale w tym przypadku nastąpią natychmiast, jeśli prezydent Duda podpisze tę ustawę. Sprawa jest szeroko upubliczniona i nie da się jej chwilowo schować pod dywan, więc Waszyngton nie ma wyboru, albo będą konsekwencje, albo administracja Bidena straci twarz. Nie radziłbym stawiać nawet grosza na tę drugą możliwość.

Stany Zjednoczone mają interesy w naszym regionie, ale okres zimnej wojny mamy już za sobą, więc front europejski nie jest już więcej pierwszoplanowy. Polska jest przydatna Waszyngtonowi w konfrontacji z Moskwą, ale za Atlantykiem wszyscy doskonale zdają sobie sprawę z tego, że Rosja jest potęgą, która już cztery dekady temu weszła w okres schyłkowy. W Polsce Rosja jest postrzegana jako wielkie zagrożenie, ale ten fakt wynika nie z tego, że kraj ten jest taki mocny, tylko z tego, że - wbrew drzemiącemu w nas potencjałowi - nasze możliwości są tak ograniczone. Więc, z jednej strony, to my dużo bardziej potrzebujemy Ameryki niż ona nas, a z drugiej, Waszyngton może czekać, bo w konfrontacji z Moskwą czas pracuje dla niego.

Rosja właśnie wytoczyła ciężkie działa i grozi nie tylko Ukrainie, ale też USA i NATO poważnymi konsekwencjami, jeśli jej żądania uzyskania daleko idących gwarancji bezpieczeństwa nie zostaną spełnione. Strona amerykańska wyraziła na to zgodę i niebawem mają rozpocząć się negocjacje. Można się spodziewać, że jeśli one zakończą się porozumieniem, to w jego wyniku zostanie ustalona sytuacja w naszym regionie.

Tak jak po II wojnie światowej USA były świadome, że Sowiety stoją na z góry straconej pozycji - doskonale obrazuje to tak zwany „Długi Telegram” George’a Kennan’a z lutego 1946 r. - tak i dziś wynik zmagań pomiędzy tymi krajami jest z góry wiadomy. Powyższe wcale jednak nie znaczy, że w okresie przejściowym (pomiędzy chwilą obecną i kolejnym istotnym osłabieniem Rosji, jeśli nie jej rozpadem), Biały Dom nie może dokonać ustępstw na rzecz Kremla.

Suwerenna decyzja

W tej chwili stosunki polsko-amerykańskie praktycznie nie istnieją, o czym najlepiej świadczy to, że od czasu objęcia władzy przez Joe Bidena ministrowie obu krajów rozmawiali ze sobą tylko przez telefon. Nawiasem mówiąc, we wszystkich przypadkach strona amerykańska poruszała sprawę wolności mediów. Sekretarz Antony Blinken miał czas, żeby odwiedzić na przykład Łotwę, ale nie Polskę. Zatem o tym, jak będzie wyglądać sytuacja w naszej części Europy - jeśli USA i Rosja osiągną jakieś porozumienie - dowiemy się dopiero z komunikatu końcowego. Żadnego wpływu na ich wynik mieć nie będziemy. Oczywiście, Lex TVN w praktyce przekreśla możliwość jakiegoś nagłego ocieplenie stosunków z USA.

Tu dochodzimy do kolejnej zaskakującej kwestii - suwerenności. Niektórzy komentatorzy podkreślają, że Polska jest państwem suwerennym i jako takie ma wszelkie prawo urządzać swe wewnętrzne sprawy według swoich preferencji. Pozwolimy sobie przypomnieć wcześniejsze uwagi („Dziennik Polski”, 8.10.2021), w których podkreśliliśmy, że suwerenność jest stopniowalna i nie ma nic wspólnego z układem zero-jedynkowym. Nawet supermocarstwa nie mają pełnej swobody podejmowania decyzji. Także USA muszą liczyć się z narodami dużo mniejszymi, zaś błędne oceny prowadzą do niepowodzeń, czego najlepiej dowodzą Irak i Afganistan. Tym bardziej postawa „wolnoć Tomku w swoim domku” może nie najlepiej przysłużyć się polskiej racji stanu.

Czy nam się to podoba, czy nie, zakres suwerenności zależy od potęgi danego kraju. W tej chwili sprawy tak się mają, że Polska nie sięga od morza do morza i z tego względu to USA rozciągają nad nami parasol atomowy, a nie odwrotnie. W takiej sytuacji trudno jest mówić o równorzędności i dlatego w naszym interesie narodowym leży poważne traktowanie amerykańskich uwag tyczących się Lex TVN.

Oś polityki zagranicznej

Od chwili załamania się ZSRR, osią polskiej polityki zagranicznej był sojusz z USA. Nasze przystąpienie do NATO, to była decyzja nie tylko o zapewnieniu sobie bezpieczeństwa przed zagrożeniem ze Wschodu, ale i o wejściu do strefy wpływów USA. Ten pogląd podzielali nawet postkomuniści - prezydent Kwaśniewski podjął decyzję o wysłaniu polskiego kontyngentu wojskowego do Afganistanu, a potem premier Miller podjął podobną decyzję w przypadku Iraku.

Czy nam się to podoba, czy nie, zakres suwerenności zależy od potęgi danego kraju

Obecny obóz rządowy wydawał się pogłębiać te związki, można wręcz powiedzieć, że do listopada zeszłego roku nie było bardziej proamerykańskiej formacji politycznej niż Zjednoczona Prawica. Jeśli już, to można było mieć obawy, czy aby w wyrazach miłości nie posuwano się zbyt daleko?

Niestety, ostatni rok stanowi zasadniczy przełom w tym zakresie i nie jest to zmiana na lepsze. Uchwalenie Lex TVN to jest kolejny krok na drodze do wyrzucenia za okno dorobku rodzimej polityki zagranicznej poprzednich trzech dekad. Jak wspomnieliśmy na wstępie, potencjalne korzyści dla obozu władzy wydają się iluzoryczne, a z drugiej strony, żadnej alternatywy dla sojuszu z USA rządzący nie proponują.

Od wieków w państwach demokratycznych polityka zagraniczna opierała się na sprawie promocji interesu narodowego (w przeciwieństwie na przykład do obrony interesu dynastii panującej). Interes narodowy jest raczej stały i to w długim okresie czasu. Na ogół realizują go wszystkie opcje polityczne istniejące w danym kraju, co nie znaczy, że nie ma zmian w polityce, szczególnie wewnętrznej. Każde sprawnie rządzone państwo stawia sobie za cel przynajmniej umocnienie bezpieczeństwa swoich obywateli i swoich granic. Z tego powodu w polityce zagranicznej mamy do czynienia z dużą dozą stabilności. Owszem, zmianie może ulegać taktyka, przy pomocy której rządzący usiłują promować własny interes narodowy, ale nie sam cel.

Z tego powodu zwroty o 180 stopni w polityce zagranicznej należą do rzadkości. Kraj wielkości Polski i w dodatku leżący na tak istotnym kierunku strategicznym, jakim jest nizina pomiędzy Bałtykiem i Karpatami nie może cieszyć się dużą dozą niezależności bez wsparcia ze strony innego bardzo potężnego kraju. Jeśli ten sojusznik jest blisko położony, wówczas na ogół będziemy mieli do czynienia z protektoratem. „Miniona epoka” jest tu doskonałym przykładem takiego stanu rzeczy. Tylko sojusz z odległym państwem pozwala na większą dozę swobody, ponieważ odległy mocarz potrzebuje „plenipotentów” na danym obszarze.

Powtórzmy do znudzenia, państwa kierują się interesem narodowym, a nie sentymentami. USA wyraziły zgodę na przyjęcie Polski do NATO, ale ten krok nie miał nic wspólnego z działalnością dobroczynną. Uzyskaliśmy amerykański parasol atomowy, ale w miarę naszych możliwości musimy odwdzięczać się gwarantom naszej niepodległości. Robiliśmy to w Iraku i Afganistanie. Ani jedno, ani drugie przedsięwzięcie nie miało wiele wspólnego z wąsko pojętym polskim interesem narodowym - kraje te nam nie wadziły - niemniej były to kroki niezbędne z punktu widzenia szeroko pojętego interesu narodowego, bo udowadniały naszą przydatność dla USA.

Polski interes narodowy

Do niedawna Amerykanie mieli w UE dwu czołowych partnerów, Wlk. Brytanię i Niemcy, obecnie pozostał im tylko ten drugi. Z punktu widzenia USA nie jest to sytuacja idealna, bo ich jedyny partner staje się „monopolistą” na danym terenie. Dla supermocarstwa wygodniej jest mieć do czynienia przynajmniej z dwoma partnerami, bo jeden może stanowić pewną przeciwwagę dla drugiego.

Tym bardziej że Waszyngton zdaje sobie sprawę, że Niemcy pragną zdominować całą Unię. Berlin nie ukrywa tego, że UE ma stanowić przeciwwagę dla USA. Donald Trump wręcz wykrzyczał tę sprawę. Joe Biden myśli podobnie, ale nie mówi tego głośno, ponieważ potrzebuje współpracy z UE w zmaganiach z Chinami. Zatem brexit otworzył przed Polską historyczną szansę - możemy stać się istotnym partnerem USA na terenie UE.

Kłopot polega na tym, że dysproporcja sił pomiędzy nami a Niemcami jest zbyt wielka, abyśmy mogli spełniać tę rolę. Niemniej, na długą metę, przy skutecznej polityce gospodarczej, o taką rolę moglibyśmy się pokusić. Osiągnięcie takiego statusu winno stanowić istotę naszego interesu narodowego. Niestety, nagłe zmiany w polskiej polityce w stosunku do USA przekreślają tę ideę.

Formacja polityczna, która nie jest w stanie uznać ograniczeń wynikających z potencjału własnego kraju nie będzie w stanie osiągnąć żadnego celu zgodnego z interesem narodowym, ponieważ wymachując szabelką całkowitej suwerenności nieustannie kaleczy wszystkich dookoła, włącznie z sojusznikami.

Sprawy mogą przybrać wręcz groźny obrót, jeśli rządzący mylą interes narodowy z interesem partyjnym czy też wręcz podporządkowują ten pierwszy drugiemu.

Istota polityki polega na osiąganiu maksymalnych korzyści, szybkim zbliżaniu się do nakreślonego celu w ramach realizacji interesu narodowego, przy jak najmniejszym wysiłku. Lex TVN wydaje się propozycją wręcz odwrotną, potencjalny koszt tego przedsięwzięcia jest ogromny, podczas gdy korzyści wydają niewielkie, jeśli w ogóle możliwe do osiągnięcia.

eprasa.pl c5f5996558

Marek Jaszczyński
marek.jaszczynski@polskapress.pl

Pojednanie na linii frontu

Żołnierskie święta w okopach. było niespotykane wydarzenie w dziejach wojen

Wczoraj Brytyjczycy i Niemcy spotkali się i uścisnęli sobie ręce na ziemi niczyjej, wymienili pamiątki i podali sobie ręce. Tak, cały dzień Bożego Narodzenia. Cudowne, prawda?" tak pisał do matki 19-letni szeregowiec Henry Williamson z Londyńskiej Brygady Strzelców.

Szeregowiec nie był osamotniony w tym, że doszło do wyjątkowego wydarzenia. W innej relacji też można dostrzec niezwykłość chwili.

„Rzecz zaczęła się wczoraj wieczorem. Przejmująco zimna noc, z białym szronem tuż po zmierzchu, kiedy Niemcy zaczęli krzyczeć do nas „Wesołych Świąt, Anglicy". Oczywiście nasi towarzysze odkrzykiwali i niebawem duża liczba żołnierzy obu stron opuściła swoje okopy, nieuzbrojona i spotkała się na podziurawionej ziemi niczyjej między liniami.Tu doszło do porozumienia - wszystko na własną rękę - że nie powinniśmy do siebie strzelać aż do dzisiejszej północy." - czytamy w relacji kapitana Roberta Milesa z King's Shropshire Light Infantry, który zginął w akcji 30 grudnia 1914 roku.

To zaledwie dwie relacje z Christmas truce, zwanego po niemieckiej stronie jako Weihnachtsfrieden. Pod taką nazwą przeszły do historii wydarzenia z frontu zachodniego, do których doszło w czasie świąt Bożego Narodzenia 1914 roku. Doszło wówczas do spontanicznego bratania, zwłaszcza między Niemcami i Brytyjczykami we Flandrii. Trudno dziś zrekonstruować prawdziwe wydarzenia. Relacje o wydarzeniach były niespójne lub sprzeczne ze sobą, niektóre tradycje zostały z czasem upiększone.

Na święta każdy brytyjski żołnierz otrzymał od króla paczkę, w której znalazł między innymi Princess Mary Box, czyli metalowe pudełko z wygrawerowanym profilem księżniczki Mary, jedynej córki Jerzego V. Pudełko zawierało czekoladę, ciasteczka, papierosy i tytoń oraz kartkę z życzeniami księżniczki. Po drugiej stronie wielu niemieckich żołnierzy otrzymało dary od rodzin z ciepłą odzieżą, jedzeniem, alkoholem, papierosami i listami. W 1914 roku, w przeciwieństwie do późniejszych lat wojny, w Niemczech nie brakowało żywności. Ponadto Naczelne Dowództwo Armii wysłało na niemieckie fronty dziesiątki tysięcy miniaturowych choinek, aby móc je oświetlić na Boże Narodzenie.

Na efekt dobrego samopoczucia żołnierzy nie trzeba było długo czekać. We francuskiej wiosce Fromelles - na zachód od Lille i około 30 kilometrów na południe od Ypres - żołnierze Gordon Highlanders wkroczyli na 80-metrowy pas ziemi niczyjej, aby pozbierać ciała poległych. Niemcy nie strzelali. Mało tego odprawiono wspólne nabożeństwo, zmówiono Psalm 23 („Pan jest moim Pasterzem..."), najpierw po angielsku przez kapelana pułkowego, a następnie po niemiecku. Wszyscy zdjęli nakrycia głowy.

Oprócz spraw duchowych, nie zabrakło bardziej przyziemnych wydarzeń. Saksońscy żołnierze wręczyli swoim Królewskim Walijskim Fizylierom dwie beczki piwa. Kapitan C.I. Stockwell zanotował w dzienniku batalionu, że zauważyli nagle pół tuzina Saksonów stojących na skraju okopów bez broni. Pobiegł do swoich żołnierzy, którzy czekali na jego rozkazy z karabinami w pogotowiu, podczas gdy Niemcy krzyczeli: „ Nie strzelajcie. Nie chcemy dzisiaj walczyć. Wyślemy wam piwo". Potem trzech Niemców wtoczyło beczkę na środek ziemi niczyjej. Pojawił się niemiecki oficer i szedł w kierunku beczki. Stockwell zrobił to samo. Wrogowie przywitali się. Niemiecki oficer nie mówił ani słowa po angielsku i powiedział po niemiecku, że Brytyjczycy powinni wziąć piwo. W zamian kapitan Stockwell wysłał Niemcom kilka świątecznych puddingów. Po obu stronach przez cały wieczór śpiewano.

Nie brakło wyczynów sportowych. Niemiecki porucznik Niemann opisał, że w jego sektorze frontu pod Frelinghien-Houplines odbył się mecz piłki nożnej, który zakończył się zwycięstwem Niemców 3-2. Historycy wątpią, czy doszło do zorganizowanego meczu, pewne jest jednak to, że między przeciwnikami doszło do kopania piłki lub puszki, ale bez bramek i sędziego. 11 listopada 2008 roku we francuskiej wiosce Frelinghien odsłonięto pamiątkową tablicę upamiętniającą ten rozejm.

Według kilku raportów, w ramach rozejmu odbyło się również co najmniej jedno wspólne pieczenie wieprzowiny, wzajemne strzyżenie i golenie i wiele wymian dóbr luksusowych, takich jak tytoń, papierosy i czekolada.

W zawieszeniu broni wzięło udział co najmniej 100 tys. żołnierzy. Zawieszenie broni nie miało konsekwencji dyscyplinarnych po żadnej ze stron frontu. W niemieckiej prasie nigdy o nim nie wspomniano, choć wydarzenia te były udokumentowane w aktach Naczelnego Dowództwa Armii. Co ciekawe, w Boże Narodzenie 1915 r. wojska ponownie próbowały bratać się, jednak tym razem rozejm nie był tolerowany przez dowódców pod groźbą sądu wojennego . ©℗

FOT. DOMENA PUBLICZNA

Artystyczna wizja z „The Illustrated London News" z 9 stycznia 1915 roku. Czytelnicy mogli zobaczyć, jak wyglądał świąteczny rozejm na linii frontu: wspólne śpiewanie, picie trunków, palenie, a przede wszystkim spokój na pierwszej linii frontu

FOT. DOMENA PUBLICZNA

Wojska brytyjskie i niemieckie spotykające się na ziemi niczyjej podczas nieoficjalnego rozejmu w 1914 roku

Przejmująco zimna noc, z białym szronem tuż po zmierzchu, kiedy Niemcy zaczęli krzyczeć do nas „Wesołych Świąt, Anglicy". Oczywiście nasi towarzysze odkrzykiwali i niebawem duża liczba żołnierzy obu stron opuściła swoje okopy.

FOT. ALAN CLEAVER/CC 2.0

2008 roku, rekonstruktorzy Peter Knight i Stefan Langheinrich przypomnieli świąteczny rozejm z 1914 roku

eprasa.pl c5f5996558

0010379412

Drogiemu Koledze

Arturowi Toniarzowi

wyrazy głębokiego współczucia

z powodu śmierci

Mamy

składają

Dyrekcja i Pracownicy

Muzeum Archeologicznego w Krakowie

0010379246

ś†p

Marek Haniewski

Dyrektor Firmy „Tomex"

Ukochany Mąż, Tata, Teść i Dziadek

przeżywszy lat 75, opatrzony św. Sakramentami
odszedł od nas dnia 21 grudnia 2021 roku.

Msza św. żałobna przy Zmarłym odprawiona zostanie
w poniedziałek, 27 grudnia 2021 roku o godzinie 14.20
w kaplicy na Cmentarzu Rakowickim,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłego
na miejsce wiecznego spoczynku,
o czym zawiadamia
pogrążona w głębokim smutku i żalu

Rodzina

0010378960

Z głębokim żalem informujemy,
że na Wieczną Wartę odszedł

Druh

hm. Marek Kudasiewicz HR

„Chytry Kot"

instruktor Szczepu 19 Krakowskich Lotniczych
im. Żwirki i Wigury, aktywnie działający w ZHP,
Kręgu Instruktorów Harcerskich
im. Andrzeja Małkowskiego,
Ruchu Harcerskim Rzeczypospolitej,
Związku Harcerstwa Polskiego (rok założenia 1918)
i Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej.

Harcmistrz Marek Kudasiewicz HR był wybitnym
instruktorem harcerskim, metodykiem i wychowawcą,
człowiekiem pogodnym, lubianym i znanym
przez wiele pokoleń instruktorek i instruktorów
Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej
oraz uczestników kursów instruktorskich
Małopolskiej Chorągwi Harcerzy ZHR.

Pożegnamy Druha Marka Kudasiewicza w czwartek,
23 grudnia 2021 roku o godzinie 11.00 mszą świętą
w kaplicy Cmentarza Rakowickiego w Krakowie,
po której odprowadzimy Druha Marka
na miejsce wiecznego spoczynku.

Okręg Małopolski
Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej

0010378890

Pani

Małgorzacie Waliłko

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają

Zarząd oraz Pracownicy
Spółdzielni Mieszkaniowej „Ugorek"

0010379529

„Nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych"
Ks. Jan Twardowski

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Marka Haniewskiego

Wieloletniego Dyrektora Firmy TOMEX w Krakowie.

Rodzinie

składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Zarząd i pracownicy

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek,
27 grudnia 2021 r. o godz. 14.20
w Kaplicy na Cmentarzu Rakowickim.

0010378788

„Dzień wstał jak co dzień, powietrze aż lśniło,
Tylko ta wielka cisza, to straszne milczenie
i to puste miejsce... Ciebie już nie było"

ś†p

Krystyna Hliniak

z domu Mrówka

Najukochańsza Żona,Mamusia, Teściowa i Babcia

Przeżywszy lat 81, po długiej i ciężkiej chorobie,
opatrzona św. Sakramentami,
zasnęła w Panu dnia 18 grudnia 2021 roku.

Msza św. żałobna przy Zmarłej odprawiona zostanie
w środę 29 grudnia 2021 roku roku o godzinie 13.00
w kaplicy na cmentarzu Rakowickim,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłej
na miejsce wiecznego spoczynku
do grobowca rodzinnego,
o czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

Mąż, Córka, Zięć i Wnuki

0010354054

EPITAFIUM ®

Kompleksowa Obsługa Pogrzebów

DYŻUR CAŁODOBOWY
12 650 97 10

Cmentarz RAKOWICE
ul. Rakowicka 31a
tel. 12 411 67 58

Cmentarz BATOWICE
ul. Reduta 3c
tel. 12 452 31 10

ul. Bochnaka 7
tel. 12 650 97 10

ul. Prądnicka 41
tel. 12 634 38 53

MIĘDZYNARODOWY
TRANSPORT ZMARŁYCH

www.epitafium.krakow.pl

0010354068

Lilia
zakład pogrzebowy

- kompleksowa organizacja uroczystości pogrzebowych
- rozliczenie bezgotówkowe
- całodobowy transport zmarłych
- szeroki wybór trumien i urn
- kwiaty, tabliczki, klepsydry, nekrologi
- kremacje

KRAKÓW
ul. św. Łazarza 21
tel. 12 421 24 80

KRAKÓW
ul. Bronowicka 19
tel. 12 637 00 07

KRAKÓW
ul. Wielogórska 16
tel. 507 111 121

ZIELONKI
ul. Ks. Jana Michalika 1
tel. 507 111 456

www.liliakrakow.pl

DYŻUR CAŁODOBOWY 507 111 211

Wspomnienia. Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na
nekrologi.net i dziennikpolski24.pl/nekrologi

eprasa.pl c5f5996558

0010378797

Szanownej Pani

Prof. dr hab. n. med.

Małgorzacie Pihut

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci Taty

Prof. dr. hab.

Alfreda Reronia

składa

Kierownik wraz z Zespołem
Katedry Chirurgii Stomatologicznej UJ CM

0010378959

Wielce Szanownemu
Panu Profesorowi zw. dr. hab. n. med.

Antoniemu Dziatkowiakowi

przewodniczącemu Rady Fundacji Rozwoju
Kardiochirurgii COR AEGRUM w Krakowie,

wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci
Żony

prof. dr hab. n. med.

Hanny Dziatkowiak

składa
Zarząd Fundacji

0010377912

Z głębokim żalem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Hanny Dziatkowiak

profesora medycyny,
specjalistki diabetologii dziecięcej,
współzałożycielki i członkini
Klubu Dyskusyjnego Amicus.

Członkowie Klubu

0010379044

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci

ŚP

prof. **Alfreda Reronia**

naszego długoletniego Przyjaciela, sportowca lekkoatletę,
wybitnego lekarza ginekologa – położnika,
który przyjmował na świat nasze dzieci i wnuki.
Był między innymi członkiem Rady Nadzorczej
Wydawnictwa Jagiellonia S.A.
Zawsze wspierał nas swą dobrą radą.

Żonie prof. Elżbiecie Reroń
i Córce prof. Małgorzacie Pihut

składamy wyrazy najgłębszego współczucia

Żegnamy Cię Przyjacielu!

Antoni, Czesław, Tomasz i Wojciech
z dawnego „Dziennika Polskiego”
i Wydawnictwa Jagiellonia S.A.

0010378825

Z wielkim smutkiem żegnamy

ś†p

Marię Rydlową

wieloletnią redaktorkę naszej oficyny,
wybitnego historyka literatury
i edytora klasyków literatury polskiej,
szczególnie pism Stanisława Wyspiańskiego.

Pani Mario, była Pani dla nas mistrzynią
i prawdziwym autorytetem.

Pani przyjaciele i uczniowie
z Wydawnictwa Literackiego

Rodzinie i Bliskim

składamy najserdeczniejsze wyrazy współczucia.

0010379084

Z głębokim żalem i smutkiem żegnamy

Panią prof. dr hab. med.

Hannę Dziatkowiak

kierownika Kliniki Endokrynologii Dzieci i Młodzieży
w latach 1991-2001, twórcę nowoczesnego ośrodka
leczenia i edukacji dzieci z cukrzycą.

Odszedł od nas ktoś, kto wraz z nami przez lata
tworzył szpital przyjazny dzieciom.

Rodzinie

składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Dyrektor wraz z całym zespołem
Uniwersyteckiego Szpitala Dziecięcego w Krakowie

0010354073

PRZEDSIĘBIORSTWO USŁUG KOMUNALNYCH W KRAKOWIE

www.puk.krakow.pl

Zakłady Pogrzebowe

- **ul. Strzelców 28, tel. 12 411 35 26**
- **ul. Rakowicka 35a, tel. 12 411 47 76**
- **ul. Darwina, cm. Grębałów, tel. 12 645 31 61**
- **ul. Wapienna, cm. Podgórski, tel.12 656 55 11**
- **ul. Skośna 31 a, tel. 12 411 45 02**

DYŻUR CAŁODOBOWY
tel.: 12/411 45 02

BEZGOTÓWKOWE ROLICZANIE POGRZEBÓW
KOMPLEKSOWA OBSŁUGA POGRZEBÓW

0010378805

W dniu 18 grudnia 2021 r. zmarł

Dr Zdzisław Lisowski

wspaniały kolega i przyjaciel,
kustosz Wydziałowej Biblioteki Prawniczej
Uniwersytetu Jagiellońskiego

Uroczystości pogrzebowe odbędą się
23 grudnia 2021 roku, o godz. 12.20 w Kaplicy Cmentarnej
na Cmentarzu Prądnik Czerwony (Batowickim).

Wejście od strony Reduty.

Dziekan,
Koleżanki i Koledzy
z Wydziałowej Biblioteki Prawniczej
oraz cała Społeczność
WPiA Uniwersytetu Jagiellońskiego

REKLAMA 0010353989

Zbigniew Baran
KARAWAN GRUPA
FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU
www.karawan.pl

CAŁĄ DOBĘ
12 411 11 11
12 658 21 11
również w
Niedziele i Święta

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

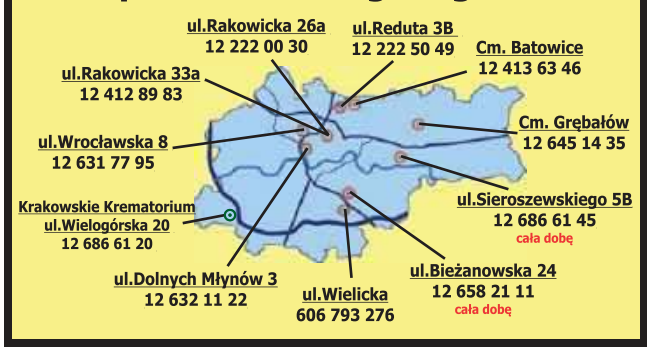

Nekrologi

zamówisz tutaj:
Kraków, ul. Zabłocie 43A,
tel. 12 6 888 444, 508 26 26 84

reklama.krakow@polskapress.pl

eprasa.pl c5f5996558

AUTOPROMOCJA

DZIENNIK POLSKI

Dzień dobry w poniedziałek.
Zacznij tydzień z nowym wydaniem

Środa jest dla zdrowia.
Kup gazetę z dodatkiem Strona Zdrowia

Weekend tuż-tuż.
Kup magazynowe wydanie gazety

DZIENNIK POLSKI
dziennikpolski24.pl

INFORMATOR MEDYCZNY
Jeżeli chcecie Państwo umieścić ogłoszenie:
Zadzwońcie: 12 688-84-40
Wysyłajcie maile:
reklama.krakow@polskapress.pl

REKLAMA 0010354970
GABINET ORTOPEDYCZNO-URAZOWY
prof. dr hab. n. med.
Daniel Zarzycki
Kraków, ul. Masarska 7/II
tel. 12 422 69 43, 12 411 54 88
Zakopane, ul. Jagiellońska 34
tel. 668 690 415, wtorek 15.30 - 17.00

REKLAMA 0010001241
GABINET ORTOPEDYCZNO-URAZOWY
dr med. Antoni Widawski
KONSULTACJE ZABIEGI OPERACYJNE
Poniedziałek 9.00-18.00
czwartek 14.00-19.00
Kraków, ul. Krowoderska 17
Rejestracja tel.
12 307-44-44

REKLAMA 009973355
COR-MED
www.cor-med.com
CENTRUM CHORÓB SERCA
PEŁNA DIAGNOSTYKA
KONSULTACJE ORDYNATORÓW, PROFESORÓW I DOCENTÓW
Echo serca i naczyń (Doppler kolor)
EKG EKG wysiłkowe Holter Holter ciśnieniowy
Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 118
Rejestracja tel. (11–18)
012 636 44 22

REKLAMA 0010333345
Specjalistyczne Centrum Diagnostyczno-Zabiegowe
MEDICINA
TÜV SÜD
SZEROKI ZAKRES BADAŃ I KONSULTACJI SPECJALISTYCZNYCH
ZABIEGI OPERACYJNE Z POBYTEM W WARUNKACH SZPITALNYCH
ENDOSKOPIA PRZEWODU POKARMOWEGO
MAMMOGRAFIA, RTG, USG
MEDYCYNA PRACY
ul. BARSKA 12: 12 266 96 65, 12 266 50 62
ul. GRZEGÓRZECKA 67C: 12 345 70 01 do 05, 800 909 400
ul. ROGOZIŃSKIEGO 5: 12 417 35 44, 12 417 33 11

Drobne

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ kawalerkę, garaż. Tel. 609-499-555.

GARAŻE

BLASZAKI producent 608777040

Handlowe

ANTYKI

OBRAZY meble inne kupię 602395456

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna oraz oprzyrządowanie do maszyn. Tel. 782-592-790

Samochód sprzedasz szybciej niż zaparkujesz
#zostańwdomu
Tutaj zlecisz ogłoszenie!
12 6 888 444
508 26 26 84
Kraków, ul. Zabłocie 43 A

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

Ekspresowe Chwilówki do 1000 zł Kraków,, 661-233-741, 669-500-251

POŻYCZKI, tel. (32)260-00-33; 516-516-611 Pośrednik CDF SC Firmy MATPOL FINANSE Sp. z o.o.

Praca

ZATRUDNIĘ

!KIEROWCĘ doświadczonego w trans. międzynar. kat. C+E, 603-067-887vv

DIAGNOSTĘ skp przyjmę, Kraków. 507857434

OPIEKUNKI do Niemiec okazja ! do 1800 euro/mies. 730 49 77 71

Zdrowie

GINEKOLOGIA

GINEKOLOG. Tel. 601-702-008

INNE SPECJALIZACJE

REUMATOLOGIA-REHABILITACJA Dr Wójcik 12/655-24-28, 501-343-942.

ZABIEGI

BUSKO-ZDRÓJ, Pensjonat Sanato. Zadbaj o swoje zdrowie i zarezerwuj pobyt sanatoryjny w Pensjonacie Sanato. Tel: 41/378-19-48, www.sanato.com.pl

Usługi

AGD RTV FOTO

! ANTEN ! RTV napr. mont. 506114163

! ANTEN I RTV dom. 575-412-346

ANTEN-NAPRAWA-TV 607-461-618

BUDOWLANO-REMONTOWE

!!!HYDRAULIK. 696-464-275

CYKLINOWANIE, układanie, sprzedaż www.krakparkiet.pl ul. Marcika 14B, tel. 12/656-25-20, 601-444-960.

FLIZOWANIE tanio 604-651-819

GŁADŹ, malowanie, remont 505847507

HYDRAULICY Awarie. 730-066-539

ŁAZIENKI kompleksowo 692-932-258

MALARZ gładź bezpyłowo 514875198

INSTALACYJNE

HYDRAULIK EKSPRES 696464275

SERWIS piecyków łazienkowych, szczelność, hydraulika. 603166878

MONTAŻOWE

BALUSTRADY kraty 517-156-744

BRAMY- napędy 517-156-744

DASZKI zabud.balkon 507-366-374

OGRODZENIA A-Z tel. 517-156-744

ZAMKI montaż otwieranie 515824713

OGRODNICZE

DRZEWA, ogrody A-Z. 502-076-597

PORZĄDKOWE

CZYSZCZENIE dywanów 513-587-700

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Komunikaty

FIRMA Optyczna Wójcik przeniesiona z Karmelickiej 57 naprzeciw Karmelicka 68A. Z tym ogłoszeniem rabat -20% !

Samochody osobowe

KUPIĘ

AUTA skupujemy 503-491-064

Inne

ZŁOMOWANIE_SAMOCHODÓW, wydawanie zaświadczeń 12681-01-41

eprasa.pl c5f5996558

W Zakopanem o tytuł mistrza. Dla kogo nominacja na TCS?

Daniel Ludwiński
daniel.ludwinski@polskapress.pl

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Piotr Żyła jest pewny wyjazdu na Turniej Czterech Skoczni

Skoki narciarskie

W czwartek na Wielkiej Krokwi w Zakopanem odbędą się mistrzostwa Polski kobiet i mężczyzn. Krajowy czempionat da odpowiedź na pytanie, kto pojedzie na Turniej Czterech Skoczni.

Dwa miesiące temu nasi kadrowicze walczyli już o tytuł mistrza Polski, ale wówczas była to rywalizacja na igelicie. Całkiem udany szturm młodzieży sprawił, że po zawodach nastroje były bardzo optymistyczne - nie brakowało komentarzy, że zaplecze dogoniło liderów i lada dzień skutecznie powalczy w Pucharze Świata. Zimowe mistrzostwa odbędą się przy zgoła odmiennych nastrojach fanów - pierwszy zimowy miesiąc pokazał, że zdecydowana większość naszych skoczków, zarówno starszych, jak i młodszych, faktycznie prezentuje się dość podobnie, ale na tle rywali jest to dyspozycja po prostu słaba.

Rezultaty z Pucharu Świata zna każdy kibic, ale o skali kryzysu świadczą wyniki zaplecza. W ostatni weekend przez dwa dni żaden z Polaków nie zdołał znaleźć się w czołowej dwudziestce Pucharu Kontynentalnego, choć w Ruce startowali Maciej Kot, Stefan Hula, czy Aleksander Zniszczoł, a więc ci, których w pierwszej kolejności moglibyśmy typować jako potencjalnych zmienników dla grupy skaczącej ostatnio w elicie. Równie źle było w Nottoden, gdzie odbył się FIS Cup, czyli zawody skokowej trzeciej ligi, przede wszystkim z udziałem młodzieży. Aż osiem pierwszych miejsc zajęli Austriacy, natomiast pierwszego z Polaków, Kacpra Juroszka, można było znaleźć na liście wyników dopiero na osiemnastym miejscu. Czołówka lądowała w pobliżu setnego metra, najlepszy wynik naszych zawodników to 89,5 metra.

Kto na Turniej Czterech Skoczni?

Dzisiejsze mistrzostwa Polski mają dać odpowiedź na pytanie, kto pojedzie na Turniej Czterech Skoczni, ale wspomniane wyniki konkursów niższej rangi nie ułatwiają dokonania wyboru - nawet jeśli trener Michal Doleżal postanowi coś pozmieniać w naszym składzie, i tak trudno się spodziewać, by przyniosło to wymarzony efekt.

Na razie pewnych wyjazdu na Turniej Czterech Skoczni jest trzech zawodników - Kamil Stoch, Piotr Żyła i Paweł Wąsek. Stoch miewa słabsze dni, ale oczywiście jest bezsprzecznym liderem naszej reprezentacji i właściwie jedyną nadzieją na dobry wynik w TCS. Żyła przeplata lepsze wyniki wyraźnie słabszymi, ale mimo wszystko i tak prezentuje się lepiej od kolegów, natomiast atutem Wąska, oprócz ostatniego dobrego startu w Engelbergu, jest również wiek - to zaledwie 22-latek.

Kto prócz nich? Po powrocie ze Szwajcarii kadra zdążyła już potrenować. Dzisiejsze mistrzostwa Polski pozwolą naszym skoczkom sprawdzić się bezpośrednio na swoim tle. Wybór kolejnej trójki, która pojedzie na Turniej Czterech Skoczni, ma być dokonany zarówno na podstawie ostatnich treningów, jak i dzisiejszych wyników.

- Wydaje mi się, że może trzeba sięgnąć po młodych? Niech się szkolą i trenują. Nie ma sensu, żeby jechali ci, którzy dotąd skakali, jeśli mają się prezentować tak, jak ostatnio - powiedział w rozmowie z „Przeglądem Sportowym" Adam Małysz, dyrektor naszej reprezentacji.

W tej sytuacji mało prawdopodobny wydaje się wyjazd do Niemiec i Austrii Dawida Kubackiego, który popadł w największy kryzys, szczególnie gdy weźmie się pod uwagę, w jakiej formie był w poprzednich latach.

Oprócz mężczyzn w Zakopanem skoczą także nasze panie. Kadra kobiet prowadzona przez Łukasza Kruczka prezentuje się w tym roku jeszcze gorzej niż kadra mężczyzn - najczęściej Polki nie są w stanie w ogóle zakwalifikować się do pucharowych konkursów, a ich cały dorobek to 2 punkty Kingi Rajdy. Skuteczniejsza jest w tym roku nawet reprezentacja Chin.

Niestety, prognozy pogody dla Zakopanego nie są zbyt optymistyczne - w godzinach zawodów wiatr ma wiać z prędkością nawet 6-7 metrów na sekundę. Nie wiadomo więc, czy aura pozwoli na przeprowadzenie mistrzostw Polski.

Program MP w Zakopanem:
17:05 - 1. seria konkursu kobiet
17:30 - 1. seria konkursu mężczyzn
18:30 - 2. seria konkursu kobiet
18:40 - 2. seria konkursu mężczyzn
Transmisja od 16:45 w TVP Sport, a od 17:50 także w TVP 1. ©℗

FOT. JEFF BOTTARI/GETTY IMAGES/UFC

Mateusz Gamrot awansował na 12 miejsce w rankingu UFC

Gamer celuje w walki ze światową czołówką

Mieszane sztuki walki

Tomasz Dębek
Twitter: @T_Debek

Po zwycięstwie z Diego Ferreirą (MMA 17-5) Mateusz Gamrot (20-1) znalazł się w czołowej 15 wagi lekkiej UFC. W przyszłym roku „Gamer" chce walk ze ścisłą czołówką.

Wiadomość o tym, że wskoczyłem do rankingu, bardzo mnie ucieszyła. UFC to najlepsza organizacja na świecie, a waga lekka jest w niej najmocniej obsadzona. 12 miejsce w takim towarzystwie brzmi już naprawdę fajnie - mówi nam Gamrot, który wrócił już z Las Vegas do kraju.

„Gamer" po pokonaniu Ferreiry w drugiej rundzie (rywal się poddał) rzucił wyzwanie Michaelowi Chandlerowi (22-7). 35-letni Amerykanin to były mistrz Bellatora, który w maju był pretendentem do pasa UFC.

- To była spontaniczna decyzja. Moim zdaniem taka walka jest dość realna. Nie chciałem wyzywać zawodnika, z którym UFC na pewno by mnie nie zestawiło. Chandler jest świeżo po walce, nie ma w planach kolejnej. To numer 5 rankingu, ale ma w UFC rekord 1-2. Specjalizuje się w zapasach, w UFC jeszcze nie walczyłem z innym zapaśnikiem. Wszystko się zgadza, do tego możemy skonfrontować starą szkołę MMA z nową. Fajnie by było, gdyby się udało. Jeśli nie, narzekał nie będę. Jestem numerem 12 na świecie. W rankingu każde nazwisko w okolicach mojego jest już bardzo znane i mocne. Kto by to nie był, kolejna walka zapowiada się niezwykle ciekawie - podkreśla 31-letni Polak, który wśród wymarzonych rywali wymienia też takie nazwiska jak szósty w rankingu Rafael dos Anjos (30-13), siódmy Tony Ferguson (25-6) czy 10. Gregor Gillespie (14-1).

- Będę zadowolony każdego rywala, który jest notowany wyżej ode mnie. Nigdy nie odmawiałem walk i nie będę tego robił - zapewnia były mistrz KSW kategorii lekkiej i piórkowej.

- Na salę treningową wrócę już w przyszłym tygodniu, chcę pomóc kolegom z Czerwonego Smoka przed walkami na KSW 66. [15 stycznia - red.] Będę czekał na propozycje od UFC. Jeśli w lutym czy marcu trafi się jakaś gruba walka na dobrych warunkach, to nie zawaham się z niej skorzystać. Jeżeli nie, mogę poczekać. Czasem warto być cierpliwym. W tym roku stoczyłem trzy walki i było bardzo intensywnie. Przy dwóch pojedynkach w 2022 r. mógłbym złapać trochę więcej oddechu - przyznaje Gamrot. ©℗

Premier League walczy z pandemią. Wszyscy na pewno nie będą szczęśliwi

Piłka nożna

Filip Bares
Twitter: @Bares34

Nowy wariant Covid-19, Omicron, terroryzuje Wyspy Brytyjskie. W efekcie, w miniony weekend odwołano aż sześć z dziesięciu zaplanowanych spotkań Premier League. Przed Boxing Day nie napawa to optymizmem.

Prezes English Football League Rick Parry, który opiekuje się 72 klubami poniżej Premier League, mówił o dziurze w finansach swoich klubów wynoszącej 200 milionów funtów. Szef Premier League Richard Masters twierdzi za to, że COVID-19 kosztował jego drużyny już 2 miliardy funtów w postaci utraconych przychodów. W tym 330 milionów funtów rabatu dla nadawców telewizyjnych. Ile dokładnie angielskie kluby straciły nie wiemy, ale to zapewne nie koniec. Między 13 a 20 grudnia wykryto aż 90 pozytywnych przypadków wśród piłkarzy; dla porównania między sierpniem, a 5 grudnia wykryto ich 100. Teraz zagrożone jest brytyjskie święto piłkarskie, czyli Boxing Day 26 grudnia.

Początkowo pojawił się pomysł o odwołaniu meczów z poprzedniego tygodnia, by nie tylko uratować Boxing Day, ale i mecze FA Cup, które są zaplanowane na początku stycznia. Z takim pomysłem wyszedł m.in. Thomas Frank, trener Brentford, w którym aż 13 osób z pierwszej drużyny i sztabu miało pozytywne wyniki testu na Covid-19. Mecz tego zespołu z Southamptonem został odwołany. Zdaniem ekspertów, takie rozwiązanie nie przyniosłoby jednak oczekiwanych rezultatów. Nawet po dwutygodniowym lockdownie na terenie całego kraju, mecze piłkarskie nie odbywałyby się przecież bez ryzyka zakażenia.

Premier League i EFL wydały oświadczenia, w których poinformowały, że zamierzają kontynuować rozgrywki. Drużyny z różnych lig są sfrustrowane faktem, że nie ma jasnych i zdefiniowanych zasad dotyczących tego, ile osób w klubie musi mieć pozytywny wynik testu, aby mecz został odwołany.

Pandemia i przerwy w grze kosztują. Zespoły Premier League straciły już ponad 2 mld funtów przez koronawirusa

- Przeczytałem zasady i od razu o nich zapomniałem, bo jest ich tak dużo - tłumaczy trener Chelsea Thomas Tuchel.

Umieszczenie drużyn w hotelach na kwarantannie mogłoby być bardziej skuteczne niż przerwa w grze, ale trudno wyobrazić sobie piłkarzy akceptujących taki scenariusz - zwłaszcza w okresie świątecznym i po tym, jak koszykarze NBA mieli dość bańki w Disneyandzie.

Plan A to oczywiście kontynuowanie zawodów, przy jednoczesnym nakłanianiu klubów do zaostrzenia i przestrzegania protokołów, ale o to coraz trudniej. W meczu z Chelsea Everton miał tylko 7 z 9 zmienników na ławce, w tym dwóch bramkarzy. Zaraz możemy dojść więc do momentu, w którym zespoły nie będą miały kogo wystawić na mecze pucharowe. A przecież po drodze jest jeszcze Puchar Narodów Afryki. Powoli zaczyna też brakować terminów na rozegranie zaległych spotkań...

Cokolwiek wymyśli liga i tak nie zadowoli wszystkich.

eprasa.pl c5f5996558

TO I OWO NA SPORTOWO

Narciarstwo alpejskie

Maryna Gąsienica-Daniel w środę spisała się tak samo świetnie jak we wtorek – znów zajęła szóste miejsce w slalomie gigancie we francuskim Courchevel, a zatem wyrównała swoje najlepsze dotychczas osiągnięcie w Pucharze Świata. Wczoraj 27-latka z Zakopanego w obu przejazdach poradziła sobie z podniszczoną trasą; po pierwszym zajmowała 9. miejsce, w drugim pojechała jeszcze lepiej. Zawody wygrała Szwedka Sara Hector, Polka straciła do niej 1,36 sek. Druga była Amerykanka Mikaela Shiffrin, a trzecia Włoszka Marta Bassino, do której Marynie zabrakło 0,76 sek. Gąsienica-Daniel awansowała na 7. miejsce w klasyfikacji Pucharu Świata w slalomie gigancie. Jest moc, a za półtora miesiąca gigant na igrzyskach olimpijskich w Pekinie.

Sport w telewizji

Czwartek, 23.12. Godz. 13.30, 20 i 23.05 TVP Sport dart: mistrzostwa świata w Londynie; **17 TVP Sport, 17.50 TVP 1** skoki narciarskie: mistrzostwa Polski w Zakopanem; **17.20 Polsat Sport Extra** koszykówka: Twarde Pierniki Toruń - Trefl Sopot; **17.50 Polsat Sport** siatkówka kobiet: Grupa Azoty Chemik Police - Imoco Volley Conegliano; **18.40 Polsat Sport Premium 1** piłka nożna: PSV Eindhoven - Go Ahead Eagles; **20.15 Polsat Sport** sporty walki: Koloseum (magazyn). **(BOCH)**

Lotto

Wtorek, 21.12. Lotto: 8, 15, 24, 41, 46, 48; **Lotto Plus**: 5, 11, 12, 37, 42, 46; **Multi Multi - godz. 21.50**: 4, 19, 26, 28, 33, 41, 43, 45, 47, 51, 53, 54, 55, 61, 62, 63, 69, 70, 71, 78, plus 69; **Kaskada - godz. 21.50**: 4, 5, 9, 11, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21; **Mini Lotto**: 4, 25, 30, 31, 39; **Ekstra Pensja**: 11, 13, 16, 20, 30 - 2; **Ekstra Premia**: 4, 5, 22, 26, 30 - 1; **Super Szansa - godz. 21.50**: 1796485.

Środa, 22.12. Multi Multi - godz. 14: 3, 6, 7, 14, 21, 25, 26, 32, 33, 35, 42, 44, 45, 61, 62, 63, 67, 75, 76, 80, plus 35; **Kaskada - godz. 14**: 3, 4, 5, 6, 8, 9, 10, 16, 17, 18, 20, 22; **Super Szansa - godz. 14**: 5982109.

MZPN. Znak, który wzbudza emocje. „Chyba piłka do siatki"

Kontrowersje

Tomasz Bochenek
tomasz.bochenek@polskapress.pl

- Im bardziej odważnie jest coś zaprojektowane, nieszablonowo, niestandardowo, tym więcej kontrowersji wzbudza. Takie znaki po prostu potrzebują czasu – tłumaczy Jakub Malicki, krakowski grafik, który zaprojektował nowy logotyp Małopolskiego Związku Piłki Nożnej. Logotyp, który w mediach społecznościowych wywołał ożywioną dyskusję, wiele negatywnych komentarzy.

Nowy logotyp Małopolskiego Związku Piłki Nożnej

„Kuba robi świetne prace, ale ta jest przestrzelona. Piłka przypomina piłkę do siatkówki. Czcionka, przy której zastanawiasz się, co tam jest napisane" - napisał na Twitterze Tomasz Kawa, specjalista od marketingu sportowego i fanatyk piłki.

Szyszon, czyli sędzia piłkarski Jakub Pieprzyk: „Logo pewnie uniknęłoby tak jednoznacznych skojarzeń z piłką do siatkówki, gdyby nie kolorystyka, żywcem przypominająca Mikasę. Niestety, projekt kompletnie nietrafiony".

Eryk Chrucho, też sędzia: „Ulice Krakowa? Chyba piłka do siatki". Konrad Spryńca, radny dzielnicy XII Bieżanów-Prokocim: „Boże, co to jest?".

Bartosz Ryt, wiceprezes MZPN, dziękując na Twitterze Jakubowi Malickiemu „za świetną pracę", wrzucił infografikę objaśniającą logotyp. Korona to oczywiście nawiązanie do herbu Krakowa, ale także sukcesów drużyn piłkarskich z naszego miasta (trzech mistrzów Polski). W nowym znaku mamy też widzieć ulice odchodzące od krakowskiego Rynku oraz piłkę retro.

- Poprzedni znak nie komunikował zbyt wiele, poza tym, że miał godło Krakowa i napis MZPN. Nie komunikował, że Małopolski Związek ma długą historię, 19 tytułów mistrza Polski w piłce nożnej, piękną tradycję – mówi Malicki, tworzący znaki graficzne od kilkunastu lat. Współpracował m.in. z PZPN, Ekstraklasą, Lechem Poznań, w Małopolsce z jego herbów korzysta 17 klubów. No i teraz też MZPN. - Chciałem spróbować zrobić coś nowego, w oparciu o historyczne dane, które oczywiście dokładnie analizowałem, m.in. dotarłem do odznaki z lat 20. Pracowaliśmy kilka tygodni, stworzyłem kilka propozycji. Ten wybrany projekt był niewątpliwie najbardziej odważny, ale jest takim fajnym spoiwem między historią związku a nowoczesną formą. Jest transparentny, jeżeli chodzi o formę graficzną, czyli może być stosowany na różnych tłach bez tarczy dodatkowej. Tarcza pojawia się tylko na znaku sędziów, który też był niedawno opublikowany.

Dobra, pomówmy o piłce. Piłce, która wzbudza emocje.

- Jestem też autorem znaku stulecia Wisły Kraków z 2006 roku, i tam była podobna piłka. Wtedy mediów społecznościowych nie było, nikt tego nie hejtował, a do dzisiaj widzę ludzi na stadionie z szalikiem z tym logo – opowiada twórca znaku MZPN.

I dodaje: - Ja rozumiem, że komuś się ten znak po prostu nie podoba, że gryzie w oczy, że źle się czyta na pierwszy rzut oka. Ludzie lubią teraz mieć wszystko wyłożone, mówiąc brzydko, łopatą. Jednak jeśli chodzi o znaki graficzne, o projektowanie, o sztukę ogólnie, to trzeba szukać jakiegoś komunikatu trochę bardziej zaawansowanego, który jest poparty jakąś pracą intelektualną. A nie podchodzić do sprawy na zasadzie, że mamy związek piłkarski, więc będziemy używać piłki „biedrony", bo wszyscy będą to kojarzyć.

Kontrowersja numer 2 to litery. Ustawione w pionie, płaskie. Nie takie oczywiste w odczycie.

- Jeśli chodzi o logotyp napisany w pionie, to mieliśmy z działaczami długą dyskusję, czy tak to może wyglądać. Zależało nam na unikalności, oryginalności – żaden inny ZPN ani PZPN nie ma tych lider napisanych w pionie – analizuje Jakub Malicki. - Wiadomo, że to się trudniej czyta, niektórzy sobie automatycznie obracają i wychodzą jakieś greckie litery.

Przyznaje: - To rzeczywiście taka trochę maniera z mojej strony, ale też chęć sprawienia, że ten znak będzie zapamiętany. To znaczy, że za pierwszym razem on rzeczywiście będzie trudny w odbiorze, bo ktoś może nie do końca odczyta - chociaż uważam, że odczyta, bo znak będzie występował z nazwą związku - natomiast myślę, że za pięć lat nikt nie będzie miał z tym problemu. No, trzeba się opatrzyć z pewnymi rozwiązaniami. Pamiętam, jak w 2011 roku PZPN opublikował nowe logo, też wywołało kontrowersje, niektórzy pisali, że to jakiś wąż, a nie piłka z orłem. A czy teraz w ogóle ktoś zwraca uwagę na logo PZPN, że coś z nim jest nie tak? Nie, jest świetnym znakiem, który się nie starzeje.

Nowego znaku Małopolskiego Związku Piłki Nożnej w mediach społecznościowych mocno broni wiceprezes Bartosz Ryt. My zwróciliśmy się o komentarz do Jerzego Nagawieckiego, rzecznika związku. Zapytaliśmy m.in., czy MZPN bierze pod uwagę wycofanie się z nowego znaku. W odpowiedzi, już w pierwszym zdaniu, otrzymaliśmy istotną informację:

„Po pierwsze MZPN nie zmienił herbu związku. Jest nadal ten sam. Herb widnieje na związkowym sztandarze. Natomiast MZPN dopracował się nowej „identyfikacji wizualnej MZPN", która została zatwierdzona stosowną uchwałą Zarządu MZPN podjętą 20 grudnia br. Wcześniej na temat „identyfikacji wizualnej MZPN" wypowiedzieli się akceptująco członkowie Prezydium Zarządu MZPN. Nowe logo Związku będzie służyć identyfikacji MZPN w mediach elektronicznych, wizytówkach, papierze firmowym, strojach sportowych, etc, etc…

W gronie kierownictwa MZPN panuje przekonanie, że posiadający nowoczesną formę graficzną logotyp zostanie zaakceptowany przez futbolowe środowisko Małopolski, że opinie pozytywne przeważą nad sceptycznymi".

- Wiem, że Kraków, ogólnie Małopolska to jest konserwatywny region i taka odważna zmiana niosła ryzyko potężnego buntu – przyznaje Jakub Malicki. - Pamiętam, że kiedy Juventus zmienił znak, był szok na całym świecie. Tradycyjni kibice hejtowali, a na przykład moi koledzy z Azji byli zachwyceni. To, że coś jest inne, odbiega od szablonu, od standardów, nie oznacza, że od razu trzeba negować. A projektując znaki trzeba patrzyć bardziej w przyszłość niż to co dzisiaj, bo najgorszy jest znak, który za pół roku się zestarzeje.

©℗

Krakowianie z AZS AGH urwali seta zwycięzcy Ligi Mistrzów!

Siatkówka

Tomasz Bochenek
tomasz.bochenek@polskapress.pl

Wielka ZAKSA zagrała wczoraj w nowohuckiej hali Suche Stawy, w 1/16 finału Pucharu Polski. Nie przestraszył się jej pierwszoligowiec z Krakowa, młody zespół AZS AGH. Sensacyjnie wygrał trzeciego seta, a w czwartym też walczył do końca.

AZS AGH Kraków - Grupa Azoty ZAKSA Kędzierzyn-Koźle 1:3 (13:25, 14:25, 25:22, 23:25)

AZS AGH: Borkowski, Piwowarczyk, Dulski, Tokajuk, Miniak, Fenoszyn oraz Dereń (l), Czyrek (l), Świdroń, Kozłowski, Grzymała, Kraut.

ZAKSA: Staszewski, Rejno, Janusz, Semeniuk, Smith, Kaczmarek oraz Shoji (l), Kluth, Banach (l), Kalembka.

Wydawało się, że krakowianie skazani są na gładkie 0:3, za rywali mieli przecież jedną z najlepszych drużyn na świecie, która w polskiej ekstraklasie w tym sezonie wygrała wszystkie 13 meczów.

Pierwszy punkt w meczu, po długiej wymianie, zdobył Łukasz Kaczmarek. Goście, głośno - z pomocą bębnów - dopingowani przez swoich kibiców, szybko odjechali. Druga przebiegała podobnie.

To, co najfajniejsze, gospodarze zafundowali sobie w trzeciej partii. Skuteczne ataki Krauta i Dawida Dulskiego przyniosły piłkę setową. A gdy Piotr Janusz zablokował Klutha - zwycięstwo w tej partii!

Miejscowi złapali pewność siebie, czwartego seta zaczęli 3:0, potem wynik był stykowy, gra punkt za punkt, AZS AGH prowadził jeszcze 13:12. Trzy następne punkty zdobyli jednak kędzierzynianie i przewagę utrzymywali. Ale czy gospodarze odpuścili? Nie. Od stanu 19:23 podskoczyli na 22:23 - po już czternastym tego wieczora skutecznym ataku Dulskiego. ZAKSA swoje zrobiła po drugiej piłce meczowej, ale krakowianie mogą być naprawdę dumni z tego, co pokazali w dwóch ostatnich partiach.

Cracovia zyskała dawkę optymizmu przed PP

Hokej

Jacek Żukowski
jacek.zukowski@polskapress.pl

GKS Tychy	0
Comarch Cracovia	2

(0:0, 0:2, 0:0)

Bramki: 0:1 Shirley (Bezwiński, Popiticz) 24, 0:2 Shirley (Jezek, Kapica) 32

Cracovia: Pieriewozczikow - Gula, Saur, Jezek, Kapica, Nemec - Dudas, Muller, Ismagiłow, Bodrow, Woroszyło - Karlsson, Kinnunen, Brynkus, Jacenko, Csamango - Gosztyła, Popiticz, Shirley, Bezwiński, Augustyniak.

Sędziowali: P. Gabryszak, D. Lipiński. **Kary:** 14-18 min. **Widzów:** 700.

Mecze Comarch Cracovii z GKS-em Tychy to klasyki polskiej ligi. Te zespoły w ostatnich latach najczęściej walczyły o mistrzostwo Polski, więc te konfrontacje zawsze wzbudzają wiele emocji. I są wyrównane. Żadna ze stron nie zaznaczyła swojej dominacji. Dobrze bronili Fucik u gospodarzy i Pieriewozczikow.

W drugiej tercji wreszcie doczekaliśmy się na gole. W 24 min Shirley uderzył na bramkę, a Fucik wprost wrzucił sobie krążek do siatki. Sędziowie analizowali tę sytuację na wideo i ostatecznie uznali gola. Miejscowi rzucili się do ataku, ale tak się w tym zapamiętali, że zaczęli faulować. W końcu dwóch zawodników usiadło na ławce kar i wtedy „Pasy"podwyższyły wynik. Znów autorem gola był Shirley, który strzałem z bulika strzelił do pustej bramki.

Ten mecz był próbą generalną przed Pucharem Polski. W poniedziałek krakowianie w Bytomiu zagrają w półfinale z Re-Plast Unią Oświęcim (godz. 20), w pierwszym półfinale zmierzą się GKS Katowice z Energą Toruń. Zwycięzcy tych meczów zagrają dzień później o trofeum. ©℗

eprasa.pl c5f5996558